

DEAREST
Clementine

LEX MARTIN



LEX MARTIN

DEAREST
Clementine

PRZEŁOŻYŁA
Agnieszka Kalus



Dla Matta i moich małych niedźwiadków, jesteście moi na całe długie i szczęśliwe życie

Nigdy nie jest za późno na to, by stać się tym, kim mogłeś się stać.

– George Eliot

Rozdział 1

Bezmyślnie kreślę piórem kółka na marginesie dziennika i gapię się przez okno zakurzonej świetlicy.

Właśnie tego potrzebowałam, żeby poczuć się pewniej, myślę, a jednocześnie staram się, by zdenerwowanie nie zapuściło korzeni w moim brzuchu.

Z korytarza dobiega mnie odgłos piszczących kółek, potem słyszę jęk i łomot upadającej na podłogę walizki.

– Czekaj, co się stanie, gdy wybuchnie pożar? Jesteśmy na siedemnastym piętrze – mówi jakaś dziewczyna, przeciągając samogłoski. Czyli pochodzi z Południa.

Pociesza ją niski męski głos:

– Wiem, że jesteśmy wysoko, ale nie korzystaj z windy. Ostatnie, czego chcesz, to utknąć pomiędzy piętrami. Sprawdź każdy pokój, by mieć pewność, że zostałaś ewakuowana.

Nie słyszę dalszego ciągu tej rozmowy, ponieważ w korytarzu pojawiają się dwie dziewczyny.

– A niech to! Opiekun naszego akademika to niezłe ciacho! – mówi dziewczyna w letniej sukience, taszcząca wypchaną torbę. – Ciekawe, czy ma dziewczynę.

– Pewnie jest na ostatnim roku lub na studiach magisterskich, kretynko. Nie masz u niego szans – mówi ta druga, a jej akcent łągodzi wydźwięk słów.

Nigdy nie leciałam na opiekuna, studenta ostatniego roku, któremu płacą za to, by miał oko na dzieciaki. Na pierwszym roku tę funkcję pełnił Tao, który miał metr sześćdziesiąt w kapeluszu i był zapatrzony w Jezusa. To nie moja bajka.

Trudno mi sobie wyobrazić, kto mógłby chcieć zostać opiekunem akademika. Tao bez przerwy zajmował się jakimiś żalonymi łamagami i woził je do szpitala, gdy coś sobie połamały. Nigdy nie zapomnę jego miny, kiedy znalazł moją przyjaciółkę Sarę, która leżała nieprzytomna z przepicia i miała złamaną kostkę. Nie wiem, jak udało jej się wymiotować na wszystkie cztery ściany swojego pokoju, zanim zeszła na dół.

Stukam piórem w kartkę i wiercę się na krześle.

Przez ostatnie trzy miesiące starałam się skupić, wziąć się za bary z różnymi pomysłami, ale udało mi się jedynie zapełnić notes psychodelicznymi rysunkami.

Do cholery, to musi się udać.

Oddycham głęboko i moje nozdrza atakuje zapach zleżałych cheetosów.

Będzie dobrze, jeśli tylko uda mi się znowu wrócić do codziennego pisania. Robiłam to już wcześniej.

Powtarzam sobie te same bzdury w nadziei, że w końcu coś zaskoczy. Przez całe lato starałam się myśleć pozytywnie, nie tracić wiary, ale nie jest łatwo.

Moje kolano zaczyna podrygiwać z nerwów, jednak tuż przed nadejściem kryzysu podskakuję na dźwięk czyjegoś głosu.

– Moja droga, ty mi nie wyglądasz na pierwszaka.

Lekko odwracam głowę i kątem oka widzę go opartego o futrynę. Opiekuna akademika.

– Bo nim nie jestem – mówię bez entuzjazmu.

– To co robisz w Warren Towers? To znaczy, co sprawia, że dobrowolnie tu przebywasz? Mnie za to płacą. Jakie jest twoje wytłumaczenie?

Wiem, że żartuje. Jednak nie mam nastroju do żartów.

– Po prostu szukam białego szumu – mówię i wracam do swojego notesu. Czuję na sobie jego wzrok, oblewam się rumieńcem. – Słuchaj, nie jestem psycholką, jeśli do tego zmierzasz. Po

prostu szukam inspiracji.

Zapisuję jakieś przypadkowe słowa, mając nadzieję, że któreś z nich wyciągnie mnie z niemocy twórczej: *walizki, przystojny OA, kondomy, dietetyczna cola, pączki*.

Starając się nie zwracać uwagi na intensywność jego spojrzenia, patrzę przez przeszkloną ścianę.

Zawsze uwielbiałam ten widok. Boston wibruje kolorem palonej sjeny – brunatnego piaskowca ogrzewanego sierpniowym słońcem. Bluszcz porastający mury faluje na wietrze wiejącym znad rzeki Charles i sprawia, że mam ochotę pobiegać.

Aż mnie zatyka na myśl o tym, ile wydarzyło się od czasu, gdy zaczynałam tu naukę. Trzy lata temu, siedząc na tym samym krześle, wpadłam na pomysł swojej pierwszej książki. I mam nadzieję, że wpadnę na kolejny.

Rzut oka na zegarek sprawia, że czuję się, jakbym przyjęła cios w brzuch. W takim tempie, jeśli nie wezmę się w garść, nigdy nie napiszę kolejnej książki. *Muszę się skupić*. Nikt nie opłaci moich rachunków, a Uniwersytet Bostoński nie cacka się z biednymi małymi bogaczkami – w dokumentach jestem obrzydliwie bogatą córką dwojga dupków z pierwszej pięćsetki najbogatszych ludzi według „Fortune”. Niestety, do moich rodziców nigdy nie dotarło, że powinni choć trochę interesować się moim cholernym życiem.

Nie wiem, co zrobiłam, żeby tak ich wkurwić. W tej chwili to nie ma żadnego znaczenia. Wniosek jest jeden: potrzebuję pieniędzy. *Pronto*.

Tylko jedno może mnie uratować. Pewnego pięknego dnia, gdy będą sprzyjać mi gwiazdy i los, zacznę pisać jak szalona. Pod koniec pierwszego roku tak się stało, gdy dostałam pismo z biura kwestora, z którego dowiedziałam się, że zalegam dwadzieścia tysiąków.

Czyż to nie ironia losu, że moja powieść, w której opisuję najbardziej poniżające chwile swojego życia, pomogła mi pokryć zobowiązania?

Nie udało mi się napisać niczego równie dobrego jak *Powiedz, że to nieprawda*. To moja jedyna książka, szczęśliwy los na loterii, który pomógł mi wyjść z długów. Chyba nawet nie musiałam. To, co zaczęło się jako ckliwe zapiski w dzienniku, ukształtowałam w opowieść, która jakimś cudem wskoczyła na listy bestsellerów i stała się hitem.

Opiekun akademika chrząka i odrywa mnie od moich myśli.

– Sądziłaś, że znajdziesz inspirację tutaj, w akademiku dla pierwszaków?

Nie muszę na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że się uśmiecha.

Jak, do cholery, można usłyszeć uśmiech?, nabija się mój wewnętrzny głos.

– I co, udało ci się? – Śmieje się.

W końcu omiatam go wzrokiem i aż ściska mnie w dołku. Jest wysoki, ma ciemne, potargane włosy, które opadają mu na twarz. Wpatruje się we mnie zielonymi oczami. *Dziewczyny miały rację. Rzeczywiście jest przystojny*. Uśmiecha się olśniewająco, a mnie aż robi się słabo na myśl, jaki musi mieć apetyczny sześciopak.

Och, na litość boską, weź się w garść, Clem.

Przygryzam dolną wargę, aż czuję ból, i ponownie wlepiam wzrok w swój notes.

– Nie – mówię, pragnąc zyskać więcej czasu na pisanie. – Nie mam szczęścia do inspiracji.

Zaciskam zęby i zaczynam rysować kółka. Nie zwracając uwagi na szybko bijące serce, które – mam nadzieję – szaleje tak tylko przez wzgląd na kolejny rachunek za studia i nie ma nic wspólnego z tym sobowtorem Henry’ego Cavilla, przeglądam strony notesu, desperacko pragnąc znaleźć w nim coś, co pomoże mi się pozbiierać.

On wciąż stoi w drzwiach.

– Przy okazji, mam na imię Gavin.

– Miło cię poznać – odpowiadam bez przekonania i, działając jakby na autopilocie, zaczynam pakować swoje rzeczy, choć jest na to zbyt wcześnie.

Cholera. Kurwa jego mać! *Nie możesz wyjść. Nic jeszcze nie wymyśliłaś!*

– A... ty...?

– A ja wychodzę. – Mój wewnętrzny głos wzdycha z dezaprobatą. *Co z ciebie za suka, Clem.*

– Cóż, nie o to mi chodziło. – Jest rozbawiony.

Zarzuca torbę na ramię.

– Wiem, o co ci chodziło – mówię i podnoszę wzrok, ponieważ on blokuje mi drogę wyjścia.

Jest wyższy, niż sądziłam... i dobrze zbudowany...

Wkurza mnie to, że moje serce bije jeszcze wścieklej w chwili, gdy wyczuwam cytrusowy zapach jego wody kolońskiej. Szczycę się tym, że jestem nowoczesną dziewczyną, niepotrzebującą faceta, zwłaszcza takiego, który jedynie złamie jej serce. Wobec powyższego staję się coraz bardziej poirytowana tym, że ten facet ze swoim uśmiechem sprawia, że czuję motyle w brzuchu zachowujące się jak kamikadze.

Wzdycham przesadnie głośno i czekam, aż usunie się z drogi, a jednocześnie przyglądam się jego bicepsom rozpychającym się pod T-shirtem.

Przestań. Mu. Się. Przyglądać.

Kręcę głową, wymijam go i ruszam w stronę windy. Naciskam guzik i czekam całe trzy sekundy, zanim wciskam go ponownie.

– Wiesz, jesteśmy na siedemnastym piętrze. To może trochę potrwać. – Jego głos dobiega zza moich pleców. – Wydaje mi się, że będziesz miała dość czasu, żeby powiedzieć mi, jak się nazywasz. – Znowu się śmieje, widocznie nie przeszkadza mu to, że całą sobą sugeruję, żeby się odpieprzył.

To nic nie znaczy. To nie ma znaczenia, że nie wpadłaś dzisiaj na żaden pomysł.

Z nerwów ściska mnie w żołądku, rozważam już zejście po schodach, kiedy drzwi windy się otwierają, a ja czuję ulgę rozlewającą się po ciele. Nie wiem, dlaczego stąd uciekam, ale to robię.

Wchodzę do windy i się odwracam. Okropnie seksowny OA przygląda mi się, opierając się o ścianę z rękami skrzyżowanymi na szerokiej klatce piersiowej. Nasze spojrzenia się krzyżują, a on unosi brwi.

Gdy drzwi zaczynają się zamykać, czuję wyrzuty sumienia.

No dobrze.

– Clem. Mam na imię Clementine.

Drzwi się zamykają, ale wcześniej zauważam jego uśmiech.

* * *

Stęchły zapach budynku, w którym mieszkam, uderza mnie w nozdrza, gdy wspinam się po schodach. Wszyscy stoją wokół stołu wykonanego z koła od wozu, a Jenna, trzymając ręce na biodrach, stara się ochronić swoją zdobycz z wyprzedaży garażowej. Długie do ramion blond włosy zebrała w sterczący kucyk, na policzku ma ślady kurzu.

– Clem, chodź i mi pomóż – mówi ze słodkim akcentem z Karoliny Południowej, przeciągając samogłoski. – Uważasz, że jest okropny? Ja nie. Sądzę, że ma swój charakter.

Harper stoi obok Jenny i wzrokiem błaga mnie, bym wzięła jej stronę. Zdejmuje okulary

i masuje nasadę nosa, po czym odsuwa z twarzy kosmyk ciemnokasztanowych włosów. Mam szczęście, że jest moją prywatną terapeutką. Jej ojciec to znany na całym świecie psychiatra, a ona pewnego dnia mu dorówna.

Dzielię pokój z Harper od drugiego semestru pierwszego roku, gdy okazało się, że żadna z nas nie jest w stanie mieszkać z dotychczasowymi współlokatorami w Warren Towers. Wtedy też zaprzyjaźniłyśmy się z Jenną, która podobnie jak ja studiuje kreatywne pisanie. Szczęśliwym trafem na drugim roku nasze małe trio zamieszkało razem w godnym pozazdroszczenia apartamencie przy Bay State Road, gdzie stoją najokazalsze budynki z czerwonego piaskowca. Od tego czasu trzymamy się razem.

Oprócz Harper i Jenny nikt tutaj nie zna prawdziwej mnie. Nikt nie wie, że kiedyś odziedziczyłam pierdyliony dolarów. Fundusz powierniczy i portfele akcji przynoszą oszałamiające sumy. Nie lubię jednak, gdy ludzie patrzą na mnie jak na zmanierowaną milionerkę.

Poza tym te pieniądze nie są moje, więc ich nie chcę. Zwłaszcza jeśli musiałabym płaszczyć się przed matką. Tego nie doczeka się do usranej śmierci.

Harper chrząka, żeby przyciągnąć moją uwagę, a ja przypominam sobie, że mam przyjąć rolę egzekutora.

– Jenno, nie mamy na to miejsca w nowym mieszkaniu – mówię w nadziei, że uda jej się to wytłumaczyć w bezbolesny sposób. – W tym roku nasz salon jest mały.

Nie mówię jej, że przez całe lato planowałyśmy puścić stół z dymem.

– Kochanie – wtrąca z rezygnacją Ryan, chłopak Jenny – może byśmy go na razie zabrali do mnie? Wstawimy go do garażu, a za rok go zabierzesz.

Mimo że nim pogardzam, wiem, że tak naprawdę to świetny chłopak.

– Poza tym mamy dobre wspomnienia z nim związane. – Daje jej porozumiewawcze znaki brwiami, a ja odnoszę wrażenie, że zaraz się porzygam.

– Ohyda! – krzyczy Harper. – Dlaczego nie ograniczycie swojej aktywności seksualnej do sypialni jak inni ludzie?

– Nie da się, gdy twoja dziewczyna jest taka seksowna. – Ryan pochyla się i całuje Jennę, podczas gdy ona chichocze jak zadurzona nastolatka.

Na szczęście dzwoni domofon, więc Ryan przeskakuje przez pudła i biegnie do drzwi, żeby zapłacić dostawcy pizzy. Znajdujemy papierowe talerze i siadamy na podłodze w salonie.

Gdy kończymy jedzenie i ogarnia nas błogie zmęczenie, odechciewa nam się tej gównianej przeprowadzki do innego mieszkania na kampusie.

Znużona Harper podnosi szklanekę z napojem.

– Za ostatni rok. – Podnosimy swoje kubki. – Za Ryana, żeby wyprzedał wszystkie bilety na swoje koncerty.

Chłopak puszcza oko, jest dumny ze swoich scenicznych osiągnięć, nawet teraz trochę zadziera nosa.

– Za Jennę, żeby była równie zadowolona w sypialni, lecz nieco cichsza – wylicza Harper.

Jenna strzela do niej z palca, ale robi to ze śmiechem. Harper zwraca się do mnie:

– Za Clem, żeby napisała kolejny bestseller.

Jej słowa wzbudzają we mnie zarówno nadzieję, jak i strach. Cały czas modlę się, żeby przełamać złą passę i znowu zacząć pisać.

Ryan przechyla swój kubek w moją stronę.

– Dasz mi kiedyś przeczytać tę twoją książkę?

Odpowiedź jest łatwa.

– Nie sądzę. – Unoszę jedną brew, gdy on udaje rozczarowanie. Aha, na pewno chciałby

przeczytać moją książkę dla nastolatków.

Jenna wtrąca się, żeby dokończyć toast:

– I za Harper, żeby myliła się co do moich freudowskich przejęzyczeń!

Ze śmiechem trącamy się kubkami.

Jenna przerywa wznoszenie toastu i macha rękami, rozpryskując napój po podłodze.

– Nie zapominajcie, że jutro wieczorem Ryan występuje w Euphorii. – Jenna jest szczególną *groupie* stojącą w pierwszym rzędzie i rozbierającą wzrokiem swojego chłopaka, wokalistę grupy Tragic Paradox. – Mają świetnego nowego gitarzystę.

Pochyla się, żeby pocałować Ryana, jednak szybki całus w usta zmienia się w coś więcej, więc razem z Harper zaczynamy jęczeć. Ryan się odsuwa, ale zaraz zaczyna obmacywać swoją dziewczynę.

– Zawsze jesteś takim perwerem? – pytam, posyłając mu w zamierzeniu pogardliwe spojrzenie, ale on tylko złośliwie się uśmiecha.

Jenna w ogóle nie jest zmieszana tym, że przed chwilą złapał ją za pierś. Macanki w miejscu publicznym stały się dla niej codziennością, podobnie jak dokładne rewizje na lotnisku.

On nadal patrzy na mnie z szerokim, głupim uśmiechem. Kręcę głową.

– Jesteś odporny na moje moce, co nie?

– No raczej. – Wzrusza ramionami.

– Nigdy nie udało mi się ciebie przestraszyć.

– Fakt, za to wszyscy moi kumple srają w gacie ze strachu. – Głaszcze mnie po włosach, jakbym była dzieckiem, więc na poważnie rozważam zdzielenie go w łeb. – Dlaczego jesteś taka wredna, Clementine?

Odsuwam się i wzruszam ramionami.

– Jak ci przeszkadza ciepło, to wypierdalaj z kuchni.

– Po prostu potrzebujesz godnego siebie przeciwnika.

Zauważam błysk w jego oku. Do tego faceta nigdy nic nie dociera.

– Nie, nie próbuj swatać mnie z żadnym ze swoich żalonych kumpli.

– Clem?

– Co?

– Nie zrozum mnie źle. – Unosi jedną brew. – Ale czy ty jesteś lesbijką? – W obronnym geście unosi ręce, zanim zdąży szyderczo się roześmiać. – Nie mam nic przeciwko, jeśli jesteś. Nie osądzam cię i naprawdę uważam, że to byłoby całkiem seksowne.

– Pierdol się, Ryan.

– Nie byłabyś taka spięta, gdybyś choć raz poszła z kimś do łóżka.

– A kto mówi, że nie poszłam?

Tak jest zawsze. Spotykam spojrzenie Harper, która krzywi się z niesmakiem. Wie, jak tego nienawidzę.

– Clem nic na to nie poradzi, że większość facetów nie jest w stanie sprostać jej standardom – mówi Jenna, zbierając nasze papierowe talerze.

– Dzięki. – Nie chodziło o to, że z nikim się nie umawiałam. Po prostu zrezygnowałam z poszukiwania faceta, który nie byłby popierdzielony. Nie zdradzałby. Nie byłby stalkerem. Tak, faceci są powaleni.

Ryan marszczy brwi.

– Już od jakiegoś czasu chodzę z Jenną i przez ten czas nie miałaś żadnego chłopaka. To popieprzone. Wszyscy moi kumple ślinią się do ciebie, a i ja sądzę, że gdybyś się z kimś związała, ludzki gatunek odniósłby korzyść.

Bardzo śmieszne. Moje geny nie wydają się niezwykle. Jestem raczej niska, mam długie, jasne włosy i niebieskie oczy. Ludzie mówią, że Jenna i ja mogłybyśmy podawać się za siostry, ale ona ma jedwabiste i gładkie włosy, a ja dłuższe i falowane. Gdybym chciała wyglądać tak szalowo jak Jenna, kiedy wstaje z łóżka, musiałabym spędzić pół dnia z suszarką w ręce. To nie dla mnie.

Jedyne, co działa na moją korzyść, to zamiłowanie do biegania i wspinaczki, więc przynajmniej żadna z moich części ciała przez jakiś czas nie zwiększy swojej objętości.

Ryan wskazuje mnie palcem i chytrze się uśmiecha.

– To, że z nikim się nie umawiasz, zapewne oznacza, że nienawidzisz mężczyzn. Mam rację? Wszystkich oprócz mnie.

Robi mię szczeniaczka, podczas gdy Jenna grucha do niego.

Rany boskie.

– Nie nienawidzę mężczyzn. Nienawidzę *przewidywalnych* facetów. – Nie wiem, co dzisiaj wstąpiło w Ryana. Powinien wiedzieć, że lepiej ze mną nie zaczynać.

– Wiesz co, dziewczyno? Powinnaś chodzić z nalepką ostrzegawczą – żartuje Ryan. – *Niewłaściwa obsługa może doprowadzić do urazu lub śmierci.*

– Dobrze, zacznijmy więc od ciebie – mówię i udaję, że uderzam go w brzuch.

* * *

Bay State Road porastają klony i bujny bluszcz. Widok jest tak ładny, że można by go wysłać na pocztówce do domu. Gdybym tylko wysyłała do domu pocztówki.

Nasze mieszkanie na ten rok znajduje się dokładnie jedną przecnicę od Uniwersytetu Bostońskiego. Chociaż czuję się wykończona, a na ulicy jest pełno studentów i aut zaparkowanych w dwóch rzędach, niemal podskakuję z radości, patrząc na nasze nowe lokum.

Harper, Jenna i ja weszliśmy po schodach i otworzyliśmy drzwi nowego mieszkania.

– Zastanówmy się, jak podzielimy się pokojami. – Harper ma praktyczne podejście.

Nasz apartament znajduje się na górze trzypiętrowego budynku i jest trochę większy niż pozostałe mieszkania szeregowca, lecz to wciąż akademik.

Od frontu mamy niewielkie wspólne pomieszczenie, z którego wchodzi się do trzech pokoi – jednego dla dwóch osób i dwóch pojedynczych. Zauważam łazienkę. Cztery dziewczyny dzielące jedną łazienkę to nic zabawnego.

– Dani będzie mieszkała ze mną – mówi Jenna – dlatego biorę ten podwójny pokój od frontu.

I tak przez większość czasu pomieszkuję u Ryana, więc nie potrzebuje prywatności.

Jestem zadowolona, że to nie mnie przyjdzie dzielić pokój z nową dziewczyną.

Takie są niedogodności związane z mieszkaniem na terenie kampusu. Chociaż jest też sporo zalet. System wyboru mieszkania opiera się na losowaniu, dlatego nie wzięto pod uwagę tego, że chciałybyśmy mieszkać we trzy, i przydzielono nam mieszkanie dla czterech osób. Mogłyśmy czekać, aż przyślą nam jakąś współlokatorkę lub same kogoś znaleźć. Jenna przysięga, że polubimy Dani, ale ja wstrzymuję się z oceną, ponieważ ostrożności nigdy dość. Zwłaszcza jeśli jest się w mojej sytuacji.

Próbuję nie rzucać się w oczy, ponieważ prasa z rozkoszą drukowałaby moje nazwisko na pierwszych stronach brukowców. Mój brat bliźniak kilka razy znalazł się w takiej sytuacji, ale Jax dobrze czuje się w świetle reflektorów, bo dzięki nim może zaliczyć każdą laskę, która wpadnie mu w oko.

Moim celem jest spokojne życie, chociaż czasami bywa nudno. Bóg mi świadkiem, że doświadczyłam już dość dramatów.

Podoba mi się spokój, więc swoją książkę opublikowałam pod pseudonimem. Za nic w świecie nie przyznałabym się do porażki, która stała się inspiracją dla tej powieści.

Harper patrzy na mnie pytająco, więc wzruszam ramionami. Zapłaciłam za pojedynczy pokój, chociaż to dla mnie duży wydatek, ale nie jestem w stanie pisać, jeśli ktoś obok mnie ogląda *Glee*.

– Możesz zająć ten, który ci się bardziej podoba. Ja będę szczęśliwa, jeśli tylko nie zostanę zmuszona do ponownego mieszkania z Evą Richardson – mówię i wzbudzam śmiech.

Eva, moja współlokatorka, z którą mieszkałam na pierwszym roku, wredna dziewczyna należąca do żeńskiego stowarzyszenia studentek, zmieniła moje życie w piekło i sprawiła, że spiknęłam się z Harper.

Słysząc kroki na drewnianej podłodze, więc odwracamy się i widzimy zasapanego Ryana.

– Cholera. Nie mogliście dostać pokoju na pierwszym lub drugim piętrze? – Gdy wchodzi na szczyt schodów, podrzuca pudła, żeby lepiej je chwycić.

– Jutro wieczorem stawiamy drinki i kolację – mówię, zabierając od niego jedno pudło. – Poza tym to cena, jaką płacisz za możliwość chodzenia z jedną z najładniejszych dziewczyn na kampusie. Podczas przeprowadzki musisz być naszym robotem. Weź się w garść, chłopie.

Wzdycha i przytakuje.

– Masz rację.

No dobra, może *nie wszyscy* faceci są powaleni.

Rozdział 2

Następnego dnia wszystko mnie boli, jakbym została skopana przez średniej wielkości trzodę chlewną, więc nie mam najmniejszej ochoty iść do pracy. Jestem jedną z asystentek kierownika w kampusowej księgarni. To pożądane stanowisko wśród studentów, ponieważ przysługują na nim zniżki na książki, ubrania, a co najważniejsze – również na kawę. Księgarnia ma trzy piętra, zajmuje połowę przecznicy i znajduje się w niej wszystko z Barnes & Noble i Starbucksa, a także podstawowe elementy wyposażenia akademików oraz ubrania. Nadgorliwi rodzice mogą wyposażyć górniane pokoiki swoich pociech, zapłacić krocie za podręczniki, a nawet kupić jakiś durnowaty kubek dla babci.

Uwielbiam swoją pracę. Zazwyczaj. Stanowi dla mnie odskocznię, sprawia, że nie zamykam się w sobie, co jest moją typową reakcją na stres. Teraz nadciąga najgorętszy okres roku.

Zajęcia zaczynają się za kilka dni, więc muszę radzić sobie z przepelnionym magazynem. Potrzebuję pieniędzy – niech mnie szlag trafi, jeśli zadzwonię do matki po pomoc – więc dodaję sobie energii, pijąc podwójne latte, i przygotowuję się na czekające mnie zadania.

Sprzedaż książki przyniosła mi sporo pieniędzy, ale studiuje na jednej z najdroższych uczelni w kraju, która mieści się w jednym z najdroższych miast w Stanach, więc moja sytuacja finansowa nie jest dobra. Matka płaci chesne za mojego brata, który na szczęście studiuje po drugiej stronie ulicy na Boston College, więc nie muszę go codziennie oglądać i przypominać sobie, jakie ma fory w rodzinie.

Piszę krótką wiadomość do Jenny. Tłumaczę, że nie jestem w stanie przyjść na występ Ryana, i obiecuję wysupłać trochę kasy, żeby kupić mu kilka drinków w zamian za pomoc przy przeprowadzce.

Jenna odpisuje: *Rozumiem, ale i tak jesteś zdziwą. Szkoda, że cię nie będzie! Chciałam, żebyś poznała Murphy'ego, nowego gitarzystę. Przystojniak.*

Odpowiadam jej ze śmiechem: *Przestań mnie wrabiać!*

Jenna: *Zarośnie ci cipka i będziesz musiała iść na zabieg chirurgiczny, żeby móc jej używać.*

Ja: *Nie martw się. Mam ubezpieczenie. I pomocników na baterie, którzy mnie nie zdradzają ani nie stalkują. To ostateczny argument!*

No dobra, nie mam ubezpieczenia. Ani wibratora. Czuję się trochę głupio, że skłamałam, ale Jenna zupełnie nie rozumie, dlatego nie chcę się z nikim umawiać, a ja nie mam ochoty na to, żeby jej się tłumaczyć. Ponownie.

Jenna: *Dobra. Pozwolę ci nie przyjść dziś wieczorem, ale pod JEDNYM warunkiem.*

Ja: ?

Jenna: *Dasz mi wolną rękę, żebym mogła zaplanować twoje urodziny w przyszły weekend.*
CARTE BLANCHE.

Ja: *Ostro się targujesz. A jak powiem nie?*

Jenna: *To masz dziesięć minut, żeby wziąć dupę w troki i przyjść na koncert.*

Ja: *Ale z ciebie suka. Dobrze. Masz te urodziny.*

Jenna: *Kocham Cię! Nie pracuj do późna.*

Kręcąc głową, odkładam telefon i biorę się za robotę.

Kiedy kończę inwenturę, jest już po północy. Kenmore Square zapełnił się studentami idącymi na Lansdowne Street, gdzie znajduje się kilkanaście barów, lecz ja skręcam w Bay State Road, a przecznica, przy której stoi mój budynek, jest ciemna. Dwie latarnie nie świecą, więc

mimowolnie przyspieszam kroku. W końcu stoję przed drzwiami.

Czuję ulgę, widząc Harper siedzącą na kanapie i rozmawiającą przez telefon.

– Jesteś sama? – pytam, gdy się rozłącza.

– Tak, Jenna poszła do Ryana. Wiesz, co się z nimi dzieje po koncertach – odpowiada, wywracając oczami. – Dani wyszła na miasto z przyjaciółmi.

Podnoszę koc, którym jest okryta, moszczę się obok niej i oglądamy telewizję z wyciszonym dźwiękiem. Kiedyś będziemy musiały zająć się kartonami ustawionymi pod ścianami, ale jestem zbyt padnięta, żeby o tym myśleć. Teraz, gdy usiadłam, czuję, jak bolą mnie nogi, a zmęczenie opanowuje całe moje ciało.

– Jak było? – pytam.

– Zespół wypadł świetnie, ale Kade, ten wielki kutas, cały czas mnie obłapiał.

Kade jest bębniarzem w zespole. To syn jakiegoś polityka i wydaje mu się, że wszystko mu wolno. Faceci tacy jak on, z pieniędzmi i władzą, pozbawieni respektu dla norm społecznych, są niebezpieczni, o czym sama boleśnie się przekonałam.

– Ja pierdzielę.

– Mam gdzieś to, że mu się podobam. Jak jeszcze raz położy łapy na moim tyłku, to pożałuje.

Harper nie ma tak oczywistej urody jak Jenna, ale jest oszałamiająca na swój oryginalny sposób. Ponadto to jedna z nielicznych osób czujących się dobrze we własnej skórze, które znam. A na dodatek studiuje psychologię i z rozkoszą grzebie mi w głowie, kiedy potrzebuję jej pomocy.

– Co za oblech. Nie wiem, dlaczego Ryan się z nim przyjaźni.

Siada wygodniej.

– Ale ten nowy gitarzysta jest cudny. I śliczniutki!

– No właśnie słyszę. – Nigdy nie widziałam faceta, ale – jak widać – wpadł Harper w oko. To już coś.

– Zamierzasz rzucić swojego kochasia dla niego?

– No wiesz!

* * *

Jestem. Taką. Idiotką.

Z torebki wyjmuję spis zajęć na ten rok. Wsadziłam tam tę kartkę w maju i szybko o niej zapomniałam. Czytam nazwy przedmiotów: mity greckie i rzymskie w literaturze, psychologia, pisanie romansów i matematyka stosowana.

Przez trzy lata odraczałam dwie rzeczy – obowiązkowy kurs matematyki (ponieważ jestem matematycznie niedorozwinięta) oraz zapisanie się na to, co – jak przypuszczałam – będzie moim ulubionym przedmiotem, czyli pisanie powieści *young adult* z profesor Golding. Zeszłej wiosny była na urlopie macierzyńskim i nie wykładała w drugim semestrze, więc tej jesieni mam ostatnią szansę, żeby trafić na jej zajęcia. Wierzę, że pomogą mi znaleźć pomysły do książki.

Ścisła mi się żołądek, gdy ponownie czytam listę przedmiotów.

Jakim trzeba być geniuszem, żeby dopiero teraz uświadomić sobie, że przypadkowo zapisałam się na pisanie romansów?

Wizja tego, że profesor Golding bierze mnie pod swoje skrzydła, szybko rozplywa się przed moimi oczami.

Szansę na to, że na jej zajęciach pozostało miejsce dla jeszcze jednej studentki, są takie same jak na znalezienie w Bostonie ulicy bez dziur w asfalcie.

Jeszcze jeden wykładowca uczy pisania *young adult*, ale na pierwszym roku dostał sądowy zakaz zbliżania się do mnie, więc prędzej zamarząby piekło, niż zapisałabym się na jeden z pieprzonych kursów prowadzonych przez niego.

Miałam całe lato, całe cholerne lato, żeby to zauważyć, ale w ogóle nie wpadłam na to, żeby spojrzeć na spis przedmiotów i sprawdzić, czy wszystko się zgadza. Pewnie zauważyłam tylko fragment *pisanie powieści* i założyłam, że jest tak, jak powinno być. Ja pierdołę.

Przez dziesięć minut w pełnym skupieniu porównywałam moją kartę rejestracyjną z katalogiem zamieszczonym w internecie i zauważyłam, że numery kursów z *young adult* i pisanie romansów są prawie identyczne. Jednak niedzielny wieczór po Świącie Pracy nie jest odpowiednim czasem na takie olśnienia, ponieważ i tak nic nie wskóram, dopóki nie zaczną się zajęcia.

Kurwa!

O dziesiątej rano we wtorek koniecznie muszę się napić. Szota. Może tequili. Nie jestem pijaczką, ale widok tłumu studentów stojących pod salą i próbujących się zapisać na kurs YA prowadzony przez Golding sprawia, że czuję się pokonana. Dwa razy sprawdzam godziny jej dyżurów i postanawiam spotkać się z nią po zajęciach, po czym idę na pisanie romansów.

Wywracam oczami. Nienawidzę romansów.

Mam przerąbane.

* * *

Spóźniłam się dziesięć minut, ale w końcu dotarłam. Wchodzę, spuszcza głowę, żeby stać się niewidzialna, i siadam na jednym z ostatnich wolnych miejsc. Sala jest wielka i pęka w szwach, co mnie dziwi, ponieważ powinni tu być tylko studenci ostatniego roku pisania.

Profesor Marceaux przechadza się na przedzie sali i cmoka, patrząc na nas. Nie zdążyłam jeszcze spojrzeć na plan zajęć, a już jedna ze studentek zadaje pytanie:

– Jaka jest różnica pomiędzy *Pięćdziesięcioma twarzami Greya* a romansem? – pyta dziewczyna z pierwszego rzędu.

Domyślam się, że wszyscy chcieli o to zapytać, ponieważ robi się harmider. Czy jestem jedyną, która nie przeczytała *Pięćdziesięciu twarzy Greya*?

Marceaux zatrzymuje się w pół kroku.

– Doskonałe pytanie. Po pierwsze i najważniejsze, Ana, główna bohaterka *Pięćdziesięciu twarzy*, zastanawia się, czy chce być uległa Christianowi, więc cała opowieść kręci się wokół konfliktu seksualnego, który sprawia, że książkę należy przypisać do gatunku powieści erotycznych. Weźmy również pod uwagę styl. W romansie mówimy *kochać się* lub *uprawiać seks*. Wydaje mi się, że raczej nie powiemy *pieprzyć się* – mówi, unosząc brwi, a studenci zaczynają się śmiać.

Jezu. Czy musimy mówić o seksie? Czy romans nie może dotyczyć nieodwzajemnionej miłości i smutnych spojrzeń? Odrobiny macanek po pijaku gdzieś w szafie?

Wykładowczyni ma silny francuski akcent i gdy przechadza się przed nami, przesuwa okulary w sztykretowych oprawkach na czubek głowy. Znowu cmoka.

– Nie użyłabym również słów takich jak *penis* czy *lechtaczka*. Będziecie musieli wymyślić jakieś zabawne eufemizmy, żeby je zastąpić.

Studenci zaczynają szeptać, kilka dziewczyn chichocze.

Po jaką cholerę mam wymyślać zabawny eufemizm do słowa penis? Nie zamierzam go pisać. Nigdy.

Jest mi niedobrze.

Chłopak siedzący obok mnie dotyka mojego łokcia.

– Mogę ci z tym pomóc – szepcze, uśmiechając się złośliwie. – Z tymi eufemizmami.
– Spadaj, dupku. – Błyskawicznie się pakuję i wybiegam z sali. Profesorka coś do mnie mówi, gdy zatrząskują się za mną drzwi. Sekundę później słyszę głośny śmiech.

Gdy wracam do domu, pęka mi łeb. Późnym popołudniem przychodzi Jenna i robi wielkie oczy na mój widok.

– Chryste Panie, Clem, co się z tobą działo na zajęciach?

– Jakich zajęciach? – Jedną nogę zginam w kolanie i przysiadam na niej na ławce pod wykuszowym oknem.

– Z romansu. Nie widziałaś, jak do ciebie machałam z tyłu sali? – Macha rękami, jakby chciała zademonstrować.

– O Boże, ty też na to chodzisz?

– Tak! Dlaczego uciekłaś?

– Żartujesz sobie? Nie będę chodziła na zajęcia pisania o seksie.

Marszczy czoło.

– One nie są o seksie. Przegapiłaś resztę wykładu. Powiedziała, że w romansie seks jest sprawą drugorzędną, a najważniejszą jest miłość. Seks może być jej częścią, ale chodzi o szerszą perspektywę.

Obejmuję głowę dłońmi i masuję pulsujące skronie.

– A co z tymi zajęciami z *young adult*, na które tak bardzo chciałaś chodzić? – pyta, przemierzając pokój.

Jęczę i zamykam oczy.

– Pomyliłam się podczas rejestracji na zajęcia zeszłej wiosny i przypadkowo wybrałam romans.

– Pech. – Robi sobie kawę i siada obok mnie w wykuszu.

Otwieram oczy i patrzę na nią.

– Jenna, nie jestem osobą, która lubi wymyślać zabawne eufemizmy opisujące części ciała. To nie dla mnie.

– Cóż, może to znak, no wiesz, żeby spróbować nowych rzeczy i wziąć byka za rogi.

Teraz ja marszczę czoło. Daję radę być suką, ale nie wiem, czy mam w sobie dość odwagi. Ostatnim razem coś naprawdę odważnego zrobiłam na pierwszym roku i do tej pory odczuwam tego skutki.

Może dlatego nadal nie mogę pisać.

Jenna szturcha mnie łokciem, próbując mnie pocieszyć.

– Uśmiechnij się. Przygotuję coś naprawdę zabawnego na twoje przyjęcie urodzinowe.

– Super. Cieszy mnie to, jeśli tylko nie będę musiała wymyślać eufemizmów do słowa *penis*.

Na jej twarzy maluje się rozczarowanie.

– Szkoda, psujesz zabawę.

Może i tak, ale dzięki temu czuję się bezpieczniej.

Rozdział 3

Nie mam pomysłu ani na książkę, ani na to, jak dostać się na zajęcia z YA. Czekam na jeszcze jedną złą wiadomość, bo gówniane wieści zawsze chodzą trójkami.

Błagałam profesor Golding, żeby pozwoliła mi przychodzić na swoje zajęcia, ale wręczyła mi tylko listę rezerwowych, która ciągnęła się na dwie strony. Schowałam więc dumę do kieszeni i przeprosiłam profesor Marceaux za to, że wybiegłam z jej wykładu. Powiedziałam jej, że to był nagły wypadek, i przemilczałam, że prawie umarłam, kiedy usłyszałam *lechtaczka*.

I teraz właśnie myślę nad eufemistycznymi określeniami *lechtaczki*, takimi jak *motylek*, *guziczek*, *myszka*, *pączuś*.

O Boże.

Przed oczami staje mi niepożądany obraz. *Wkłada dłoń pomiędzy jej delikatne uda i głaszcze jej pulsującego motylka.*

Jeżu. Niech mnie ktoś zastrzeli, jeśli kiedykolwiek napiszę to w jakiejś książce.

Godzę się na to, że w tym semestrze będę brała udział w idiotycznych zajęciach z pisania romansów, i wybieram się na zakupy do księgarni. Zakradam się w nadziei, że nie zagonią mnie do roboty, ale kiedy podchodzę do kasy, kątem oka zauważam *jego*. Tego pierdzielonego złamasa.

Serce o mało nie wyrwie mi się z piersi, krew płynie szybciej w całym moim ciele. Z trudem łapię oddech i pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to ukryć się za kasą.

Chyba mnie nie zauważył. *Proszę. Odejdź. Stąd.*

Dziewczyna stojąca przy kasie wraca z przerwy. Jej buty pojawiają się przede mną, zaraz potem mnie zauważa. Robi wielkie oczy. Unosi jedną brew, próbując zrozumieć, co jej szefowa robi pod ladą. Po drugiej stronie stołu słyszę głos Jasona Wheelera, mojego profesora z zajęć kreatywnego pisania na pierwszym roku

– Becca, jeśli będziesz zwracała na mnie uwagę, zmiażdżę ci zębami kość udową.

Gapi się przez chwilę, unosi drugą brew na wysokość pierwszej, po czym odsuwa się i prostuje, więc znowu widzę tylko jej stopy.

– Dzień dobry, profesorze Wheelerze. Czy to wszystko?

Boże, jak ona szczebiocze.

– Tak, dziękuję, skarbie.

Chce mi się rzygać, gdy słyszę ten jego gładki, aksamitny, zasrany głos. Albo skopać mu jaja, a potem się zrzygać.

Kasa piszczy, gdy Becca skanuje zakupy Wheelera.

– Czy ja cię znam, moja droga? – pyta.

No i proszę.

Becca chichocze.

– Uczył mnie pan literatury brytyjskiej kilka lat temu. Jestem zaskoczona, że pan pamięta.

– Jesteś zbyt ładna, żeby cię zapomnieć.

Rzyg.

– Robisz magisterkę na anglistyce?

Dziewczyna zapewne potwierdza skinieniem głowy.

– Wspaniale – dodaje Wheeler.

– Jak minęło panu lato? – pyta dziewczyna, kołysząc się na piętach.

– Spędziłem je w Londynie. Było fantastycznie. Wróciłem dopiero kilka dni temu.

Becca śmieje się, chociaż nie było w tym nic śmiesznego.

Wheeler mówi coś, czego nie jestem w stanie usłyszeć. Po czym dodaje:

– Przyjdź do mnie, jeśli będziesz miała jakiś problem. Z przyjemnością ci pomogę.

Co za obleśny typ.

Wiedziałałam, że wróci na zajęcia jesienią, ale nie byłam przygotowana na jego widok. Spuszczam wzrok i zauważam, że zaczęłam pocierać nadgarstek. Zamykam oczy i głęboko oddycham, żeby wziąć się w garść. Kiedy je otwieram, widzę, że Becca ukucnęła naprzeciw mnie.

– Poszedł, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego się przed nim schowałaś. Jest cudny! Kochałam się w nim na pierwszym roku.

– Przepraszam, że postraszyłam cię przegryzieniem nogi. – Nie zamierzałam wbijać zębów w jej udo. – On i ja mamy złe wspomnienia.

– Och, dał ci złą ocenę, tak? – Wydyma usta.

– Coś w tym stylu. – *Niezupełnie o to chodzi.* Gdy opuszcza mnie paraliż, mogę pokręcić głową. – Becca?

Przyklęka, żeby znowu na mnie popatrzeć.

– Nie chodziło o złą ocenę. – Przełykam ślinę, próbując pozbyć się guli z gardła. – To zły człowiek. Jest... niebezpieczny. – Chcę jej powiedzieć, żeby trzymała się z dala od niego, ale nie mogę wydusić z siebie tych słów.

Patrzy na mnie, jakbym mówiła w obcym języku. Kilka dziewczyn podchodzi do kasy, ich rozmowa przerywa kłopotliwą ciszę.

Becca zerka na nie, po czym zwraca się do mnie:

– Nie wiem, co o tym myśleć, ale w porządku.

Nie mam jak jej wyjaśnić swojego osobliwego zachowania, ponieważ jedna z klientek pyta, gdzie znajdzie organizery na piloty do zawieszenia przy łóżku, więc Becca oddała się, żeby pomóc jej szukać.

Nie wiem, jak długo tam siedzę, próbując uspokoić oddech i trzęsące się ręce. Z zamyślenia wyrывa mnie sygnał przychodzącego SMS-a: *Nie zapomnij kupić ogumienia!*

Wiadomość od Jenny przypominająca mi o tym zadaniu jest jak wisienka na torcie tego popieprzonego dnia.

Czekam jeszcze dziesięć minut, żeby mieć pewność, że Wheeler poszedł, po czym wychodzę, z każdym krokiem czując nasilający się ból głowy. Powinnam iść na siłownię, żeby wypocić napięcie, ale najpierw muszę napełnić akwarium.

Nie, nie chodzi o rybki.

– Mój lekarz przepisał mi jakąś maść na zapalenie dziąseł – mówi starszy mężczyzna, zwracając się do farmaceuty, gdy czekam w kolejce do okienka.

Nie ma nic złego w kupowaniu prezerwatyw. To podstawowy produkt jak chleb i mleko. To tylko niewielki kawałek gumy okrywający męskie przyrodzenie. Nie powinnam się wstydzić, prawda?

Dziś rano Jenna uświadomiła sobie, że nasze akwarium z prezerwatywami jest puste, i prawie dostała ataku serca. Potem była zbyt wykończona, żeby pójść i uzupełnić zapasy, więc powiedziałam, że ja to zrobię. W końcu jest piątek. Nie mogę pozwolić, by penis znalazł się w sytuacji podbramkowej i nie mógł jej wykorzystać. Żaden członek nie przemknie się bez gumki podczas mojej warty.

Biorę głęboki oddech, nie zwracam uwagi na pot pojawiający się pod moimi pachami.

Och, jak tu gorąco.

Gorsze od samego kupowania gumek jest to, że muszę poprosić o podanie mi opakowania w rozmiarze maxi. I nie małego opakowania, lecz dosłownie ogromnego, by starczyło dla

Ryana.

Jenna i jej chłopak parzą się jak wygłodniałe psy, a skoro już słyszałam z obscenicznych krzyków, jaki jest wielgachny, wiem, że powinnam poprosić o rozmiar dla giganta.

Kiedy stoję przed okienkiem, wypinam pierś. *Jestem nowoczesną dziewczyną. Dam radę.*

– Poproszę największe opakowanie prezerwatywy Trojan Magnum w rozmiarze XL – mówię cicho, słowa brzmią obco w moich ustach.

Farmaceutka nieznacznie unosi brwi i sięga po duże, błyszczące pudełko. *No widzisz, nie było tak źle*, mówię sobie. Lecz zaraz słyszę gwizdanie dochodzące z tyłu.

– Maleńka, gdzieś ty była przez całe moje życie?

Spinam się, ale po chwili tylko wywracam oczami.

– Serio? Naprawdę masz taki podryw? – mamroczę. Unikam wzrokiem dwóch facetów stojących za mną i sięgam do torebki, żeby wyjąć portfel.

– Och, chodź tutaj, słodziutka. Nie odtrącaj mnie. Mam coś specjalnego dla dobrze wyposażonych dziewczyn.

Złośliwy chichot sprawia, że dostaję gęziej skórki.

– No wiesz, jak chcesz sprawdzić jakość, mogę zorganizować dla ciebie przymiarę. Podobno mam wspaniały okaz.

Podaję pieniądze i odwracam się do niego. Duppek jest wysoki i zbudowany jak kulturysta. Otwieram szeroko oczy i idę ku niemu, mrugając rzęsami jak lalunia, za którą mnie uważa. Przygryzam usta i mierzę go wzrokiem, przyglądam się jego szerokim ramionom, po czym spuszczam wzrok na *to* miejsce. Chichoczę jak zdzira i z uśmiechem patrzę mu w oczy.

– Jak miło, że mi to zaproponowałaś, bo jesteś *tak* zbudowany!

Uśmiecha się od ucha do ucha, jakby słyszał to już niejednokrotnie.

– Zapewne codziennie podnosisz ciężary, co oznacza, że musisz sobie *coś* kompensować, więc te maleństwa – mówię, dumnie potrząsając pudełkiem prążkowanych, nawilżanych gumek – są raczej daleko poza twoim zasięgiem.

Dopiero gdy kumpel dupka wybuchą śmiechem, uświadamiam sobie, że skądś go znam, ale ma czapkę z daszkiem nasuniętą na oczy, więc nie widzę jego twarzy. Cholera. *Gdzie ja go widziałam?*

Po chwili stwierdzam, że nic mnie to nie obchodzi, i wzdycham, patrząc na zaczepiającego mnie platfusa. Nieco zbladł, zniknął też jego uśmiech.

– Suka – mówi duppek pod nosem, a ja zarzucam torbę na ramię i wychodzę.

Kręcę głową. *Ktoś powinien mu powiedzieć, że to nie było obraźliwe. I że nie jest zwłaszcza wtedy, gdy zniechęcam do siebie takich dupków.*

* * *

– Chyba cię posrało, jeśli sądzisz, że założę to na siebie. – Przeglądam się w lustrze. Należąca do Jenny obcisła jak druga skóra srebrna kiecka nie pozostawia nic wyobraźni. Ma głębokie wycięcie z tyłu i dekolt, więc wyglądam na gołą. – Nie ma mowy.

Nawet gdy rozpuszczam włosy, żeby okryć się nimi jak zbroją, nadal pokazuję za dużo ciała.

– Oj, przestań! – Jenna wydyma usta. Prosi mnie swoimi wielkimi piwnymi oczami.

Polubiłam Jennę w chwili, gdy się poznałyśmy, kiedy powiedziała mi, że pomiędzy przednimi zębami mam kawałek brokuła. Trudno znaleźć tak bezpośrednią przyjaciółkę, ale wciąż nie mogę uwierzyć, że ta cienka bibułka otulająca moje ciało jest odpowiednim strojem do wyjścia do ludzi.

Jenna klepie mnie w ramię.

– Zawiodłaś nas na całej linii w ostatnią sobotę. Powiedziałaś potem, że mam *carte blanche* w ten weekend. *Carte Blanche*.

– Czy przebranie mnie za prostytutkę jest jednym z twoich celów?

Przesuwam dłońmi po cienkim materiale i zwijam się ze wstydu, że ktoś mnie zobaczy w takim stroju.

– Wyglądasz oszałamiająco, jeśli chcesz wiedzieć – mówi Harper i rzuca się na moje łóżko. – Masz zabójcze ciało, a ponadto kolor sukienki sprawia, że twoje oczy są bardziej szare niż niebieskie.

Jenna wskazuje Harper.

– Widzisz, ona nigdy nie kłamie. Proszę, zatrzymaj tę sukienkę! Powiedziałaś, że nie masz w co się ubrać. Nie mogę jej zwrócić, a na mnie nie leży tak dobrze. W sklepie wyglądała lepiej, a kiedy założyłam ją w domu, zauważyłam, że moja skóra ma w niej zielonkawy odcień. A ty jakimś cudem wyglądasz na opaloną. Nienawidzę cię, ty zdziro.

– Nie mogę się powstrzymać i zaczynam się śmiać. Mówi prawdę – nie mam w co się ubrać.

Kładę dłoń na biodrze, wysuwam łokieć i pryham.

– Zamknij się, bo dostaniesz w łeb.

Chichocze, podczas gdy ja odwracam głowę i sprawdzam w lustrze, jak wyglądam z tyłu.

– Cóż, zanim wyjdę w tym do ludzi, muszę znać nasze plany.

– Idziemy na kolację do Ryana. Przyjdzie również Jax!

Jax to moja druga połowa. Urodziliśmy się w odstępie trzech minut. Jestem pod wrażeniem tego, że Jennie udało się oderwać mojego brata bliźniaka od jego drużyny piłkarskiej i od laski miesiąca. Od pewnego czasu nie jesteśmy sobie bliscy, ale i tak staram się chodzić na jego mecze.

Jenna trąca mnie biodrem.

– A potem idziemy potańczyć i być może coś jeszcze zaplanowałam. – Składa ręce, przez co wygląda, jakby zamierzała klaskać z radości.

– Niepotrzebnie tak się wysilasz. Ja nawet nie lubię obchodzić urodzin. Sama wiesz.

Robi wielkie oczy.

– Ty i Jax kończycie dwadzieścia jeden lat. To ważna okazja! Należy ją odpowiednio uczcić, co oznacza, że musisz wyglądać seksownie, bo to będzie twój wieczór.

– Jesteś pewna, że nie zostanę aresztowana za obnażanie się w miejscu publicznym? – pytam Harper.

Śmieje się i kręci głową.

– No dobrze. Niech będzie.

* * *

Jestem zaskoczona ilością jedzenia i tym, że pojawiły się tłumy dziwnych ludzi – kilkoro znam z pracy. Jest Ryan z niektórymi kumplami z zespołu, a także kilka *groupies*. Robi się jeszcze dziwniej, kiedy przychodzi mój brat i połowa drużyny piłkarskiej z Boston College. Powinnam założyć koszulkę z napisem *Przyjaciele nie pozwalają swoim przyjacielom studiować na BC*. Studenci Uniwersytetu Bostońskiego biorą to na poważnie.

– Cześć, nudziaro – mówi Jax, uwalnia się od swojej dziewczyny i pochyla się, żeby mnie objąć.

– Cześć, frajerze. – Uśmiecham się, przytulając się do niego. – Nie widziałam cię od czwartego lipca. Już myślałam, że porwała cię jakaś rosyjska supermodelka.

– Niestety nie. Byłem zajęty piłką.

Jax wita się z Jenną i Harper. Po kilku minutach rozmowy o tym, co u kogo słychać, Jenna prowadzi mnie i Jaxa do stołu zastawionego kilkunastoma szotami.

– Musimy wnieść toast za bliźniaki! – krzyczy Jenna, a wszyscy wiwatują.

Kim są ci ludzie? Rozglądam się i widzę Kade'a, bębniarza z zespołu Ryana, rozmawiającego z kimś, kogo chyba już gdzieś widziałam. Facet jest wysoki, dobrze zbudowany. Ma ciemną flanelową koszulę założoną na opięty podkoszulek. Jest przystojny, wręcz zabójczo przystojny. Gdy to stwierdzam, natychmiast skupiam swoją uwagę na wódce, żeby uspokoić motyle w brzuchu, które nie wiadomo, skąd się tam wzięły.

Jenna nachyla się do mnie z uśmiechem.

– Wiem, że zwykle nie pijesz, ale uwierz mi, chcesz wychylić kilka szotów, zanim zaczniemy grę.

Przed nadejściem wiosny nie mogłam pić. Nie miesza się alkoholu i leków przeciwlękowych. Teraz jednak już ich nie zażywam, więc przemawia do mnie pomysł przytępienia zmysłów przed nieznaną mi kompromitującą zabawą wymyśloną przez Jennę. Sięgam po kieliszek.

– Zdrowie – mówię i wychylam zawartość.

– Dzwonili do ciebie rodzice? – pyta Jax, gdy czekamy, aż Jenna zdradzi, jakie szalone zabawy wymyśliła na ten wieczór.

– Nie. – Nigdy nie dzwonią. Mój brat pyta, bo chyba ma nadzieję usłyszeć inną odpowiedź. – A do ciebie?

– Nie. Rozmawiałem z mamą kilka tygodni temu i mówiła coś o pokazie psów, więc zapewne wyjechała z miasta. A tata... cóż.

Jakież to słodkie, mamie brakuje czasu, bo podróżuje, ale oboje wiemy, że to raczej kłamstwo. A nasz ojciec jest jak amputowana kończyna, co do której wciąż mamy nadzieję, że odróśnie. Prawda jest taka, że oboje są stuprocentowymi dupkami, interesującymi się bardziej pracą, psami czempionami i pokazami aut niż własnymi dziećmi.

– Daj mi rozpiskę swoich meczów. Chcę czasem zobaczyć cię w akcji.

Kiedy dorastaliśmy, tylko ja przychodziłam mu kibicować. Naszym rodzicom nigdy się to nie udawało. Zdobył wszystkie możliwe nagrody i wyróżnienia oraz pełne stypendium na Boston College, a nasi starzy zapewne nie wiedzą nawet, na jakiej gra pozycji.

– Prześlę e-mailem. – Chrząka i wkłada ręce do kieszeni. – Wiesz, hm, Daren wciąż o ciebie pyta.

Mrużę oczy.

– Przestań.

Spogląda na mnie znacząco.

– Dlaczego ludzie zakładają, że nadal się w nimkocham? – mówię szeptem. – Jax, to już historia.

– Serio? Przecież potem z nikim się nie umawiałaś.

– Możesz mówić trochę głośniej? Ci ludzie tam pod ścianą mogli nie usłyszeć. – Obrzucam go poirytowanym spojrzeniem i wychylam kolejnego szota. – Sypiał z moją najlepszą przyjaciółką, ponieważ ja widocznie kazałam mu zbyt długo czekać na seks. Wybacz, ale raczej nie zaufam mu ponownie.

Wzdryga się, chce coś powiedzieć, ale Jenna nam przerywa, żeby ogłosić, że zaplanowała dla nas niespodziankę:

– Jubilatka musi założyć ten naszyjnik z cukierków i potrzebuje waszej pomocy, chłopaki, ponieważ nie dostanie niesamowitego prezentu od swoich współlokatorek, dopóki nie *zjecie z niej wszystkich słodyczy*. – Jenna chichocze.

Gdy uświadamiam sobie, czego ode mnie wymaga, postanawiam udusić ją gołymi rękami. Jax patrzy na mnie i śmieje się, ale Jenna ma również coś dla niego.

– Jubilat, którego niektórzy z was znają jako gwiazdę futbolu z BC, musi dostać dwadzieścia jeden całusów. Dziewczyny, jeśli zdecydujecie się go pocałować, nalepcie na jego koszuli jedną z tych naklejek w kształcie serca, bo inaczej wasz całus nie będzie się liczył.

Mój brat od razu zapalił się do zabawy, zauważył jakąś ładną dziewczynę i poszedł w jej kierunku. Odwracam się i widzę, że Kade zmierza w moją stronę z drapieżnym błyskiem w oku. *Cholera*. Znowu będzie próbował mnie wyrwać. Czy on się nigdy nie nauczy? Jego ojciec jest właścicielem połowy stanu, a on po prostu chce mnie dodać do swojego katalogu zdobyczy.

– Clementine, wyglądasz dzisiaj olśniewająco – mówi i dotyka dłonią moich włosów. – Posuwałbym cię bez końca.

Rzucam mu obojętne spojrzenie i strącam jego dłoń.

– Oduść sobie, Kade. Już kiedyś odbyliśmy podobną rozmowę. – Chcę odejść, ale łapie mnie za rękę z taką siłą, że chyba zostaną mi siniaki.

– Zostań moją dziewczyną. Obiecuję, że będzie ci ze mną dobrze. Chcę posmakować twojego *cukiereczka*, przez cały rok nie myślę o niczym innym.

Skąd on się nauczył takiej gadki? *Z bycia dupkiem dla pocztujących?*

– Przepraszam, ale mamy pewien problem. – Staję z nim twarzą w twarz. Mierzę niecałe sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, więc góruje nade mną, ale chcę podkreślić to, co zamierzam powiedzieć. – Dupki nie są w moim typie. A gdybyś nie zrozumiał, co mam na myśli, to wiedz, że kwalifikujesz się jako dupek. – Następnie wyszarpuję rękę i odchodzę. Boże, teraz mam ochotę wziąć prysznic, by zmyć jego dotyk z siebie.

Podchodzę do stołu z drinkami i staję naprzeciw Wysokiego, Ogorzałego Przystojniaka, który opiera się o ścianę, trzymając rękę w kieszeni.

– Znam cię – mówię, sięgając po Absolut, i próbuję odnaleźć w pamięci okoliczności wcześniejszego spotkania.

– Tak, znasz.

Och, ale ma seksowny głos.

Uśmiecha się lekko, a ja zmuszam się do oderwania wzroku od jego ust.

– Mógłbyś odświeżyć moją pamięć? Skąd się znamy?

– Skarbie, łamiesz mi serce, mówiąc, że mnie nie pamiętasz.

Ignoruję dreszcz przeszywający moje ciało na dźwięk słowa *skarbie*, wrzuszam ramionami i skupiam się na kieliszku z szotem, który jest teraz moim najlepszym przyjacielem. Mężczyzna ma słabo słyszalny akcent z Południa. *Dlaczego w ogóle zastanawiam się nad jego akcentem... i jego ustami... tymi pełnymi wargami...?* Wzdrygam się, zastanawiając, gdzie podziało się moje silne postanowienie, żeby unikać przystojnych facetów.

Jenna dopada mnie ze śmiechem.

– Clem, to jest Murphy, nowy gitarzysta Ryana. Murphy, to jest moja cudowna współlokatorka, Clementine.

Zadowolona z tego, że przedstawiła nas sobie, Jenna znika w tłumie, a ja rzucam okiem na Pana Seksownego.

Tłumaczę to sobie koniecznością przypomnienia, skąd go znam, ale szczerze mówiąc, chcę popatrzeć, jaki jest przystojny. Ciemne, lekko falowane włosy, muśnięta słońcem skóra, oszalałymi zielone oczy, szerokie ramiona. *Wow. Wow. Wow.* Przyłapuję się na tym, że oblizuję usta.

Po chwili kręcę głową.

– To nie jest twoje imię.

Wyciąga do mnie rękę.

– Nazywam się Gavin Murphy. Wspaniale móc cię oficjalnie poznać, Clementine.

Gdy podaję mu rękę, wracają wspomnienia.

– Jesteś opiekunem w Warren Towers.

Szczerzy zęby i jest przy tym uroczy. Ma dołeczki w policzkach. Muszę się pilnować, żeby się nie gapić. Zaczynam skłaniać się ku stwierdzeniu, że przyście tutaj nie było takim złym pomysłem, ale w tej chwili chłopak odzywa się ponownie:

– A ty kupujesz prezerwatywy w rozmiarze XL.

Krew odpływa z mojej twarzy, zabieram swoją rękę.

– Słucham?

Śmieje się, a ja stoję sparaliżowana. Potrzebuję chwili, żeby skojarzyć.

– To ty byłeś z tym frajerem w aptece – mówię chrapliwie.

– Po prostu stałem tam w kolejce. Nie mam pojęcia, kim jest ten facet z małym kutasem, którego prawdopodobnie pognębiłaś tak, że poszedł na terapię.

Być może jestem wyjątkowo przewrażliwiona, ponieważ są moje urodziny i spożyłam więcej alkoholu niż w ciągu ostatnich lat, ale okno możliwości, które z początku uchylało się w jego stronę, nagle zatrzasnęło się z hukiem. Mrużę oczy i uśmiecham się ironicznie.

– Cóż, oszczędź sobie wysiłków, ponieważ ty również masz małe szanse – mówię, wychylam szota i odchodzę. *Dupek*.

Dwadzieścia minut później rozmawiam z bratem na tarasie za domem, gdy podchodzi do nas Harper.

– Muszę cię ostrzec. Jenna planuje karaoke, zanim pójdziemy do klubu.

– Okej – przeciągam to słowo. – Jenna nie potrafi śpiewać, więc będzie zabawnie.

– Ona nie ma zamiaru sama śpiewać. Chce wyciągnąć ciebie na scenę.

– Cholera. Chyba nie jestem dość pijana na takie atrakcje.

Harper śmieje się i rozgląda po ogrodzie, gdzie stoją imprezowicze.

– Masz ładny głos, więc udawaj, że jesteś pod prysznicem, i wyobraź sobie, że wszyscy są nadzy. To znaczy, może oprócz twojego brata, ponieważ to byłoby obleśne.

Jax unosi brwi.

– To *jest* obleśne. – Śmieję się.

– Nie ma nic obleśnego w tym, że jestem goły – mówi.

Harper wywraca oczami i trąca mnie łokciem.

– Udawaj, że nic nie wiesz – mówi szeptem – ponieważ Jenna bardzo się stara, żeby to była niespodzianka. Po prostu nie chciałam, aby cię to przytłoczyło.

– Dzięki. Zapamiętam to sobie.

Jenna chyba wyczuła nas szóstym zmysłem, ponieważ zbliża się ku nam z chytrym uśmiechem.

– Jeszcze jedna niespodzianka, jubilatko!

Bierze mnie pod ramię i ciągnie z powrotem do salonu.

Kątem oka widzę Gavina rozmawiającego ze swoimi przyjaciółmi. Jakaś wysoka rudowłosa laska opiera się o niego i śmieje prowokacyjnie. Szepcze mu coś do ucha i kładzie dłoń na jego mostku, a mnie zalewa fala gorąca.

Wygląda na wyluzowanego i pewnego siebie. Założę się, że to taki typ, który wszystko już sobie zaplanował – swoją karierę, perfekcyjną żonę, dwupiętrowy dom na Cape Cod i golden retrievera. Prawdopodobnie znajdzie sobie dziewczynę podobną do tej – długonogą flirtującą z krągłościami.

Kiedy ze mną rozmawiał, byłam słodka i czarująca. Kiedy zażartował, odgryzłam mu

głowę.

Typowe.

Pieprzyć to. A co mnie to, do cholery, obchodzi, z kim rozmawia?

Spogląda na mnie, a ja odwracam wzrok.

– Moja Clem zaraz dla was zaśpiewa! – krzyczy Jenna, a ja otrząsam się ze swoich myśli, gdy wkłada mi mikrofon do ręki. – Jaką chcesz piosenkę?

Wzruszam ramionami i mówię, żeby sama wybrała. Zaczyna się *You Know I'm No Good* Amy Winehouse. Uśmiecham się. Już ona mnie zna.

Gdy śpiewam, czuję na sobie jego wzrok, a kiedy zaczyna się refren, nabieram odwagi i spoglądam w jego stronę.

*That's right, Mr. Perfect. I'm talking to you. Because I'd never fit in your perfect little world**.

Nie wiem, czego spodziewałam się z jego strony, ale widzę, że kącik jego ust unosi się do góry w krzywym uśmiechu. Nagle czuję, że bardziej zdenerwowała mnie jego reakcja niż śpiewanie przed tymi wszystkimi ludźmi.

Kiedy kończę, jest tak cicho, że słycać zegar na ścianie, zastanawiam się więc, czy naprawdę zaśpiewałam tak beznadziejnie, lecz po chwili wszyscy zaczynają krzyczeć i klaskać.

A niech to. Może powinnam częściej to robić.

* Tak jest, Panie Idealny. To do ciebie mówię. Nigdy nie będę pasować do twojego małego idealnego świata (ang.).

Rozdział 4

Nie lubię, jak ktoś mnie potrąca. Ani. Trochę.

Pamiętam, że wyszliśmy od Ryana i udaliśmy się do klubu... a potem taniec pod wirującymi światłami... i jeszcze kilka szotów.

– Jest nawalona. Kurwa.

Słyszę, jak ludzie mówią o mnie, jakbym nie stała tuż obok nich. No dobra, opieram się o kogoś, ale prawie stoję.

Jenna coś mówi, ale jej głos jest zniekształcony.

– ...chciałam pójść do Ryana, a Harper już wyszła do swojego chłopaka. Cholera. Nie sądziłam, że się tak ubzdryngoli. Nigdy nie widziałam, żeby tyle piła.

– Mogę ją zabrać do domu – mówi jakiś znajomy męski głos.

– Serio? – Jest cicho, tylko mi dzwoni w uszach. Znowu ktoś mnie popycha, a potem słyszę brzęczenie kluczy. – Ufam, że nie tkniesz mojej najlepszej przyjaciółki ani jej nie porwiesz. Lepiej, żeby jej zdjęcie nie pojawiło się na cholernym kartonie mleka.

– Nie martw się. Nie kręcać mnie pijane laski.

Świat się przekręca, gdy ktoś zarzuca sobie moją rękę na ramię. A potem tracę styczność z podłożem.

– Jesteś lekka. Trzymaj się, skarbie.

* * *

Tak ładnie pachnie. Przytknęłam nos do jego ciepłej i gładkiej szyi i mam ochotę wtulić się w niego.

– Nigdy nie piję – mamroczę, przysuwając twarz do jego ciała. Kiedy otwieram oczy, uświadamiam sobie, że jesteśmy w salonie mojego mieszkania, a ja spoczywam w ramionach Gavina.

– Jasne, właśnie widzę. Clementine, który to twój pokój?

Wskazuję, mam nadzieję, właściwy kierunek. Drzwi się otwierają, on kładzie mnie na łóżku i wysuwa się z moich ramion. Pokój kołysze się i przez alkoholową mgłę dociera do mnie myśl, że podobało mi się, gdy mnie tulił.

– Nie odchodź. Jest mi zimno. Jesteś ciepły i ładnie pachniesz.

Śmieje się i omiata mnie wzrokiem.

– Na pewno chcesz, żebym został? Przez cały wieczór sugerowałaś, że mam się odpieprzyć.

– Po prostu zostań. Jestem zepsuta. – Padam na łóżko.

On zdejmuje mi buty, a ja zwijam się w kłębek, gdy okrywa mnie kocem. Pokój zaczyna wirować.

– Dlaczego jesteś zepsuta?

Podoba mi się jego głos. Jest taki seksowny.

– Bo brakuje mi części.

– Gdzie się pogubiły?

To łatwe.

– W BC.

Ponownie się śmieje i zakłada kosmyk włosów za moje ucho.

– Zjedli wszystkie cukierki z twojego naszyjnika – mówi cicho.

– To było obrzydliwe. Jeden facet mnie polizał. Co za dupek.

Milczy, a potem jęczy.

– Clem, nie mów mi o facetach liżących twoją szyję. – To zabawne, że tak mu zależy.

Dopiero co go poznałam.

– Nie dostałeś cukierka.

– A miałem na niego ochotę.

– Naprawdę? – Jestem tak zmęczona, że ziewam.

– Tak.

Po kilkunastu sekundach muszę mu jeszcze coś powiedzieć.

– Wiesz, one nie były dla mnie.

Milczy. Chyba nie wie, o czym mówię.

– Te prezerwatywy były do akwarium.

– Akwarium?

Chcę mu wyjaśnić, że mamy wspólne akwarium wypełnione kondomami, a Jenna miała alarm penisowy, ale nie mogę zebrać słów. Mogę jedynie drżeć.

– Jest mi zimno i wszystko wiruje – mówię. Odpowiada mi cisza. Zastanawiam się, czy ten piękny mężczyzna, którego obserwowałam przez cały wieczór i przy którym udawałam, że go ignoruję, już wyszedł. Czuję jednak, jak materac się zapada, gdy kładzie się na wąskim łóżku za mną i przytula mnie do swojego umięśnionego ciała. Obejmuje mnie w pasie, a ja odprężam się, czując jego ciepło, i zamykam oczy.

– Przepraszam, że wcześniej byłem takim dupkiem – szepcze mi do ucha.

– To znaczy?

Leży przy mnie, ale mam wrażenie, że rozmawiamy we śnie. Może już zasnęłam i to mi się śni, więc choć raz w życiu mogę przyznać, co czuję.

– Te prezerwatywy. Wiedziałem, że nie są dla ciebie. Każdy facet na kampusie wie, że z nikim nie chodzisz. Chciałem, hm... być zabawny. Nie zamierzałem cię obrazić.

Nie wiem dlaczego, ale zaczynam chichotać.

– Chodzi o to, że mam tylko jeden tryb. Tryb suki.

– O tym nie wiedziałem.

– Że jestem suką?

– Nie, że umiesz chichotać. Podoba mi się.

Świat wiruje wolniej. W ciemności głęboki oddech Gavina brzmi hipnotycznie, jego rytm mnie uspokaja.

– Ja też cię pamiętam. – Jego usta znajdują się przy moim uchu, a ciepło jego oddechu sprawia, że ponownie drzę.

– Z Warren Towers?

– Nie. – Wpasowuje się we mnie, jego szerokie ramiona dotykają moich pleców, obejmuje mnie rękami. Jest przyjemnie. – Z seminarium dyplomowego z literatury na pierwszym roku.

Jestem wciąż mocno nawalona, więc potrzebuję chwili, żeby zebrać myśli.

– To było dawno temu i chodziło nas tam bardzo dużo. Jak możesz mnie pamiętać?

Śmieje się, a jego ciało podskakuje.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, że trudno cię zapomnieć.

Moje serce trzepocze, oddech przyspiesza i mam nadzieję, że on tego nie zauważa, ale gdy słyszę, że parska śmiechem, wiem, że jednak zauważył.

– Clem, nie martw się. Dużo dzisiaj wypłaś. Zapewne jutro już nie będziesz pamiętała naszej rozmowy.

Wątpię. Świat znowu zaczyna wirować.

– Gavin?

– Tak?

– Jeśli zapomnę, to przypomnisz mi?

Przyciąga mnie bliżej siebie, co jest jego odpowiedzią na moją prośbę.

* * *

Kiedy się budzę, moje łóżko jest puste. Czuję rozczarowanie, a zaraz potem mdłości. Gramolę się do łazienki i w samą porę nachylam się nad muszlą klozetową.

Łupie mnie głowa, chciałabym jak najszybciej wrócić do łóżka, ale przypominam sobie tego obleśnego faceta w klubie, który polizał mnie po szyi, więc pragnę wykąpać się w lizolu.

Zamiast tego wybieram jednak prysznic, ale zanim docieram do łazienki, nie mogę znaleźć żadnej koszuli w pokoju, bo połowa moich rzeczy znajduje się nadal w kartonach. Owijam się więc ręcznikiem i zabieram parę czarnych bokserów, które będą musiały mi wystarczyć do chwili, gdy pozbędę się kaca i będę w stanie przejrzeć swoje rzeczy.

Prysznic sprawia mi ból. Chociaż świetnie jest stać się czystą, czuję, że za chwilę znowu się porzygam. Opieram się o ścianę pod prysznicem i drzę pod ciepłą wodą, dopóki nie mijają mdłości.

Czy wymyśliłam sobie, że Gavin został tu na noc?

Oddycham głęboko, by się uspokoić. W mojej głowie tłuką się wszystkie szczegóły na jego temat, jakie znam. Jest świetnym muzykiem i opiekunem w akademiku. Pomaga zagubionym studentkom pierwszego roku przetrwać na uczelni. Kładzie się na łyżeczkę. Zajębiście pachnie.

Wywracam oczami.

Nie powinnam pozwalać sobie na myślenie o nim. Nie mogę ponownie dać się zniszczyć.

Wychodząc spod prysznica, zakładam bieliznę i suszę włosy. Potem zawiązuję ręcznik na piersi. Ścieram parę i gapię się na moje odbicie w lustrze. Wyglądam okropnie. Mam podbiegnięte krwią oczy, moja skóra jest ziemista. Chwilę zajmuje mi zmycie makijażu, który zmienił mnie w szopa pracza i idę do swojego pokoju.

Nagle potykam się o coś twardego. Krzywię się, czując ból. Gdy podnoszę wzrok, zauważam trzech facetów siedzących na kanapie i gapiących się na mnie w chwili, gdy opada okrywający mnie ręcznik. Nie mogę się ruszyć, serce bije mi jak oszalone, dopóki do głowy nie dociera komunikat, że nic mi nie jest. Tylko stoję półnaga.

– Kto, do kurwy nędzy, zostawił tę deskorolkę pod drzwiami? – warczę. – Chcecie kogoś zabić? – Nadal gapię się na mnie, więc podnoszę ręcznik i zarzucam go sobie na ramię. W drodze do mojego pokoju wrzeszczę: – Co? Nigdy nie widzieliście cycków? Jakoś to przeżyjecie!

Głośno trzaskam drzwiami, od czego głowa boli mnie jeszcze bardziej.

Jest prawie południe. Dobry Boże, nie wierzę, że muszę dzisiaj iść do pracy. Co ja sobie myślałam? Przesuwam kartony po pokoju, aż w końcu znajduję jakieś ubrania i wyjmuję dzinsy oraz koszulkę.

Przez ścianę słyszę Ryana.

– Kochanie, nie wkurzaj się, ale widzieliśmy gołą Clem.

– Nie była goła – mówi inny głos. – No może nie całkiem goła.

Kto tam był? Ryan, Kade i... Gavin. *Kurwa.*

Po kilku minutach ktoś puka do moich drzwi.

– Clem, kochanie, to ja. Mogę wejść? – pyta Jenna (zaokrągła samogłoski, mówiąc

z południowym akcentem). Drzwi się otwierają, w szparze pojawia się jej głowa. Jestem do połowy ubrana, więc zerka na bałagan w kartonach i wchodzi do środka. – Wszystko dobrze?

Przykładałam dłoń do czoła.

– Przepraszam, że napastowałam twojego chłopaka.

Śmieje się cicho i zamyka za sobą drzwi.

– Nie szkodzi. Jestem przekonana, że spełniłaś jedną z jego fantazji. – Jenna jest tak przyzwyczajona do *groupies* podczas występów Ryana, że niewiele ją rusza. Jedyne, o co dba, to żeby wracał z nią do domu. – Mam ci przynieść coś na ból głowy?

Potakuję i potykam się na słowach, które chcę wypowiedzieć:

– Czy... hm... czy Gavin został tu na noc? – pytam, bojąc się odpowiedzi.

– Tak, skarbie. Ale przysięga, że był dżentelmenem. Wydaje mi się, że więcej zobaczył, gdy wyszłaś z łazienki chwilę temu niż przez całą noc. – Śmieje się, a mnie coraz bardziej boli głowa, co, jak sądzę, ma związek z tym, że robię się czerwona jak burak. – Był naprawdę kochany. Niósł cię na rękach dwie przecznice, położył do łóżka, a rano przyniósł ci śniadanie.

Serce mi staje. Chyba zauważyła moją minę.

– Ojej – mówi i przytula mnie do siebie – nie rób z tego czegoś wielkiego. To świetny facet, pewnie cię lubi, ale nie sądzę, że będzie cię nękał czy robił coś równie głupiego.

– Nie o to chodzi. – Krew pulsuje mi w uszach.

– Mogę ci coś doradzić? – Na jej twarzy widzę autentyczną troskę. – Nie odrzucaj go. Wiem, że boisz się zbliżyć do kogoś ponownie, ale wydaje mi się, że on jest dobrym facetem. No i niezłe z niego ciacho. Przez cały wieczór nie mógł oderwać od ciebie oczu, chociaż cały czas go odtrącałaś.

Chowam twarz w dłoniach.

– Byłam dla niego taką suką. Jak to możliwe, że chce mieć ze mną do czynienia...?

– Jak możesz tak mówić? Jesteś przepiękną kobietą i wspaniałą pisarką. Nie bądź dla siebie taka niemą. A teraz się ubierz, wyjdź stąd i zjedz z nami śniadanie. Przysięgam, że chłopaki nawet nie wspomną o tym, że widzieli cię gołą.

Jenna ma taką minę, jakby w tej chwili chciała pójść do nich i zagrozić, że ich pozabija, jeśli sprawią, że uznam ją za kłamczuchę. Uśmiecham się z trudem.

– Chciałam podziękować ci za przyjęcie. Przeszłaś samą siebie. Czy Jax dotarł cało do domu?

Krzywi się.

– Jasne, jakaś modelka w wiśniowym mustangu zabrała go z klubu. Być może zobaczymy jego zdjęcie na którejś z plotkarskich stron.

Wywracam oczami.

– Cały mój brat.

Dziesięć minut później, kiedy wchodzę do salonu, wszyscy milkną. Chciałam być towarzyską i zjeść z przyjaciółmi, ale nie mogę. Serce wali mi jak szalone i oblewam się zimnym potem. Drżą mi ręce, może od nadmiaru alkoholu, może z nerwów, nie jestem pewna.

– Muszę iść do pracy. – To jedyne, na co jestem w stanie się zdobyć.

W tej chwili Ryan podrywa się z kanapy i chwyta mnie w niedźwiedzie objęcia.

– Przepraszam, że potknęłaś się na mojej desce i pokazałaś nam swoje caczuszka, ale do cholery, dziewczyno, jesteś gorącą laską. Nie masz czego się wstydzić.

Odsuwam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Zawsze jesteś taką świnią?

– No pewnie, że zawsze. – Uśmiecha się i daje mi całusa w policzek. – I dlaczego, do cholery, dopiero teraz dowiaduję się, że umiesz śpiewać? Jezu Chryste, masz talent.

– Dzięki. To miłe. I dziękuję za imprezę. Świetnie się bawiłam.
– Warto było przyjść chociażby po to, by zobaczyć facetów potykających się o własne nogi, żeby jeść z twojego ciała. Ilu zaprosiło cię na randkę?
Wzruszam ramionami. Kto by to liczył?
– Proszę, powiedz, że masz co najmniej kilkanaście umówionych randek.
Chwyta mnie za ramiona i zaczyna mną potrząsać, aż jęczę. Czy on ma pojęcie, co robi mojemu kacowi?
– Przestań, Ryan, przecież mnie znasz. – Zerkam na Gavina.
– Dlaczego nie dałaś im swojego numeru? – pyta Ryan z niedowierzaniem.
Kręcę głową.
– Nikomu nie dałaś?
– A dlaczego miałabym to zrobić? – pytam i biorę swoją kurtkę. Serce miota się w mojej piersi. Muszę stąd wyjść. Natychmiast.
Gdy docieram do drzwi wyjściowych, słyszę za sobą kroki.
– Poczekaj, Clem – mówi Gavin. – Odprowadzę cię.
* * *

Bolesne pulsowanie w skroniach wyznacza rytm moich kroków.
– Masz, napij się – mówi Gavin, gdy dogania mnie na klatce schodowej. Podaje mi jakiś zielony napój.
Patrzę na niego sceptycznie.
– Jestem niemal pewna, że zaraz to wyrzgam.
Śmieje się i atakuje mnie tym swoim piorunującym uśmiechem, który przepływa przeze mnie jak delikatna morska fala.
– Zaufaj mi, pomoże ci na mdłości.
Boże, ma piękne oczy. Zielone jak ciemny las i otoczone gęstymi rzęsami.
Otrząśnij się, Clem.

– Zaufać ci? – Przygryzam usta, ale pochylam się i wącham. Napój ma owocowy zapach, więc upijam mały łyk. Smakuje jabłkami i imbirem. – No dobrze, nie jest takie złe.
Usta Gavina rozciągają się w uśmiechu.
Ma wilgotne włosy po prysznicu i pachnie mydłem. Poranny zarost sprawia, że pomimo chłopięcego uśmiechu wygląda męsko. Łapię się na tym, że myślę o przytuleniu się do jego policzków, żeby poczuć ich szorstkość na skórze.
O kurwa, muszę od niego uciekać.
Odwracam się i kontynuuję schodzenie po schodach, a za sobą słyszę jego kroki.
Poszedł do domu, żeby wziąć prysznic, i wrócił? Wiem, że mieszka zaledwie przecnicę od akademików, ale mimo wszystko zadał sobie tyle trudu.
– Naprawdę przyniosłeś mnie z klubu do domu? – pytam, zatrzymując się, by zobaczyć jego reakcję.
Odwraca wzrok i wzrusza ramionami.
– Może.
Cholera. Nie wiem, co z nim zrobić. Jest absolutnie seksowny i słodki. Okrutnie pragnę uciec i ukryć się przed nim, zanim się do siebie zbliżymy. *Nawet nie próbował mnie obmacywać w nocy*, myślę, a przecież byłam prawie goła w zdirowatej sukience Jenny.
Próbuję się odwrócić, ale on dotyka mojej ręki, żeby mnie zatrzymać.
– Mam propozycję, Clem – mówi tonem biznesmena, więc zastanawiam się, co studiuje.

Tak naprawdę niewiele o nim wiem oprócz tego, że odnosi pijane dziewczyny do domu i że nie ma wścibskich dłoni.

Przechylałam głowę, bo jestem ciekawa, co powie.

Gavin wkłada ręce do kieszeni swojej czarnej bluzy.

– Może poszlibyśmy w piątek do klubu, żeby się powspinać, a potem coś zjeść? Jako przyjaciele, bo wiem, że nie chodzisz na randki.

Prawie śmieję się z tonu jego głosu. Może i powiedział *jako przyjaciele*, ale patrzy na mnie w inny sposób.

– Skąd wiesz, że się wspinam?

Uniwersytet Bostoński ma jedno z najlepszych obiektów sportowych w kraju, w tym jedną okropnie trudną ścianę wspinaczkową, na której ćwiczę kilka razy w tygodniu.

Ponownie się uśmiecha i omiata spojrzeniem moje ciało, aż czuję dreszcz na plecach.

– Masz doskonałą kondycję i wydaje mi się, że wiem, gdzie dorobiłaś się takich mięśni brzucha.

Rumienię się na wspomnienie porannej sytuacji, w której dowiedział się, jak wygląda mój brzuch, i zapalają mi się lampki ostrzegawcze.

Pozwala sobie na zbyt wiele. Na pewno mnie zrani.

Ale nie chcę być niegrzeczna. Wiem, że nie jestem sobą, gdy rozważam odrzucenie jego zaproszenia.

– Mogę się zastanowić?

Wydaje się niewzruszony i potwierdza skinieniem głowy.

– Pewnie, zadzwoń, jak się zdecydujesz – mówi i zaczyna iść na górę w stronę mojego mieszkania.

– Nie mam twojego numeru – wypalam.

O nie. Dlaczego to powiedziałam?

– Ależ masz. Sprawdź swój telefon – dodaje z uśmiechem i znika za zakrętem schodów.

* * *

Gavin Murphy wpisał swój numer do mojego telefonu. Siedzę w pracy i zastanawiam się, czy powinnam czuć radość czy złość.

Biorę telefon do ręki i piszę do niego wiadomość, zanim zacznę się zastanawiać, czy mam się z nim w ogóle kontaktować.

Ja: *Skąd wiedziałaś, że będę chciała twój numer? To trochę aroganckie, nieprawdaż?*

Odpowiada po minucie: *Jak mogłabyś nie chcieć? Jestem świetnym przytulaczem, pamiętasz? I nie obmacywałem cię w łóżku, chociaż bardzo chciałem.*

Ja: *Co nie oznacza, że nie jesteś perwerem.*

Gavin: *Z całą pewnością jestem perwerem, Kotku.*

Śmieję się i kręcę głową, choć właśnie wchodzi wieczorna zmiana.

– Cześć, Clem, co za uśmiech – mówi jeden z chłopaków. – Ktoś tu ma dzisiaj dobry humor.

Robię poważną minę i patrzę z pogardą na niskiego studenta drugiego roku, który również od razu traci humor.

– Spóźniłeś się.

Rozdział 5

Kiedy pani profesor mówi o seksie, wydaje się, że mruczy jak kot, ale ponieważ jest Francuzką, przypisuję te zwierzęce odgłosy jej europejskim korzeniom.

– Musicie głęboko kopać – mówi profesor Marceaux, chodząc w tę i w tę przed słuchaczami. – Musicie dojść do samego sedna tego, co tworzy związek, oraz tego, co sprawia, że się rozpada, co go niszczy.

Zdrada. Zdrada niszczy związki. W tej kategorii umieściłabym także loda robionego przez inną dziewczynę. Mrugam i widzę wizerunek Darena, ten, który prześladował mnie przez lata, gdy na jego twarzy malowała się mieszanka przyjemności i bólu związana z tym, co robiła mu Veronica.

Marceaux stuka w pulpit.

– Pierwsze miłości są tematem wielu romansów, więc możecie wykorzystać własne doświadczenia – te nadzwyczajne i ekscytujące, lecz także te naznaczone bólem – jako pożywkę dla waszych manuskryptów. Czytelnik powinien doświadczyć rozkwitu tego związku z całym jego skrępowaniem i pożądaniem, być może również wstydem. Wy, Amerykanie, wydajecie się czuć winę związaną z seksem, więc zagłębcie się w ten temat, jeśli stał się częścią waszego doświadczenia. Chcę, żeby to było autentyczne, poza tym to kurs pisania dla zaawansowanych, więc jestem przekonana, że macie odpowiednie doświadczenia, z których możecie czerpać.

Moje doświadczenia? *Ja pierdolę.*

Jenna szturcha mnie łokciem i się uśmiecha.

– Będzie dobrze – szepcze.

Marceaux milknie, gdy dochodzi do końca pomieszczenia i wygląda przez okno.

– Waszym zadaniem semestralnym jest napisanie noweli o długości trzydziestu tysięcy słów. Na przyszły tydzień macie przynieść piętnastostronicową scenę opisującą pierwsze spotkanie kochanków. Pokażcie mi zauroczenie, to, jak nie potrafią przestać o sobie myśleć, i to, co stoi między nimi. – Poprawia okulary, po czym odwraca się do nas. – Podzielimy się na grupy i będziemy omawiać prace. Przy okazji pamiętajcie, że mam nosa do ściemy, więc nie próbujcie przynosić jakichś kiczowatych romansideł. Czekam na prawdziwe związki, panie i panowie!

* * *

Kiedy w klubie studenckim Harper dołącza do mnie podczas lunchu, pytająco unosi brwi, widząc moją minę.

– Jesteś smutna – mówi i odgryza kęs kanapki. Zapada cisza.

Zawsze się tu spotykamy. Gdy miałam ataki paniki na myśl, że brakuje mi pieniędzy na czesne, albo gdy sądziłam, że mój profesor jest psycholem, Harper i ja siadałyśmy w tym boksie (ukryte za dużą, ozdobną rośliną) i przemawiała mi do rozsądku. Dzięki Bogu, studiuje psychologię.

Wcześniej miałam tylko jedną najlepszą przyjaciółkę, która zdradziła mnie w najgorszy możliwy sposób. Potrzebowałam więc czasu, żeby przekonać się do Jenny i Harper, a one bez przerwy próbowały zyskać moje zaufanie. Nie wiem, co we mnie zauważyły, ale ich przyjaźń pomogła mi wyjść z ciemności na tyle, że mogłam odstawić leki.

Wzdycham przeciągle.

– Jestem wykończona. Dzisiaj wieczorem mam dodatkowe zajęcia, a powinnam wziąć się za tysiące poprawek na mojej stronie internetowej, jeśli zamierzam sprzedać drugą książkę. Na dodatek ludzie wciąż do mnie piszą, że *Powiedz, że to nieprawda* potrzebuje nowej okładki.

Chyba muszę znaleźć kogoś, kto ją zaprojektuje. Poza tym nie wiem, co mam zrobić z zajęciami z pisania.

– Porozmawiaj z Dani o projekcie. Pracuje z artystami, więc zakładam, że zna ludzi, którzy są w stanie to zrobić, jeśli ona sama nie będzie potrafiła.

– Nie miałam pojęcia, że jest artystką. – Skubię nalepkę na butelce napoju brzoskwiniowego i myślę o tym, jak niewiele wiem o tej dziewczynie, chociaż od prawie dwóch tygodni mieszkam z nią pod jednym dachem. – Jest ze mnie beznadziejna współlokatorka.

Harper śmieje się i wypija łyk wody.

– Ale masz potencjał. – Kręcę głową. Czuję się nieco lepiej, gdy trochę z siebie wyrzuciłam. – Nie martw się o zadanie do napisania. Dasz sobie radę, w końcu jesteś autorką bestsellera YA.

Nie zawsze w to wierzę, ale każdego miesiąca dostaję raport z Amazona, który potwierdza ten zwariowany fakt. Myślę, że udaje mi się sprzedawać książki nie dlatego, że jestem kreatywna czy oryginalna, lecz dlatego, że byłam szczerą w kwestii tego gówna, które wydarzyło się w moim życiu. Oczywiście owinęłam to w cienką bibułę fikcji, ale najlepsze, co stworzyłam, zawsze pochodziło z moich własnych doświadczeń. Nie potrzebuję zmyślenia, gdy prawdziwe życie jest zupełnie popieprzone. Zwłaszcza moje.

Szczerze mówiąc, cały proces wydawniczy przeraża mnie do tego stopnia, że sram w gacie, mam koszmary lub cierpię na bezsenność, ale chcę się z nim zmierzyć jak duża dziewczynka.

Motywuujący głosik w mojej głowie mówi mi, że mogę tego dokonać bez pomocy Jasona Wheelera i mam nadzieję, że nie są to jedynie pobożne życzenia. Bo przecież skończyłam tylko tę jedną książkę. I niech mnie trafi szlag, jeśli nie stało się to częściowo dzięki nieustannym zachętom profesora.

Wydaje mi się, że to dlatego mam teraz blokadę twórczą. Przez to, że podczas pierwszego roku wszystko spieprzyło się przez Wheelera, w wielu aspektach odcięłam się od własnego życia, ale to, że trzymam się z dala od ludzi, naprawdę pomogło mi przeżyć. Jednak w tym leży problem. Moje ostatnie dwa lata na uczelni były spokojne. Bezpieczne, bo od wszystkiego trzymałam się na dystans. Bez dramatów. Bez zdradzających mnie chłopaków. Bez szalonych profesorów. Bez upadków emocjonalnych.

Zaczynam rozumieć, że odcięcie się miało również negatywne skutki. Chyba dlatego zadanie Marceaux jest tak trudne. Mogę pisać o złamanym sercu w powieści *young adult*, bo sama to przeżyłam, ale nie wiem, jak zabrać się za związek między dorosłymi.

– Czy twoja profesorka wie, kim jesteś? – pyta Harper, przerywając moje zamyślenie.

– Nie. I niech tak zostanie. Jeśli jeszcze ci tego nie powiedziałam, musisz wiedzieć, że miałaś genialny pomysł, namawiając mnie na użycie pseudonimu. Poza tym spóźniłam się na pierwsze zajęcia, więc ominęła mnie część, w której pytała o to, czy ktoś już coś wydał.

– Co by się stało, gdyby wiedziała?

Aż skacze mi ciśnienie, gdy rozważam taką możliwość.

– Po pierwsze, nie chcę dodatkowych punktów za szmirę, którą napisałam trzy lata temu. Po drugie, wiesz, że nienawidzę, gdy ludzie czytają *Powiedz, że to nieprawda* i uważają, że cały ten syf naprawdę mnie spotkał. Poza tym im mniej osób wie, że ja to napisałam, tym lepiej. Jeśli informacja dotrze do brukowców, umrę na miejscu. – Przedzieram leżącą przede mną serwetkę. – A po trzecie, czuję się wolna, gdy mogę pisać i nikt ze znajomych nie patrzy mi na rękę. – A przynajmniej tak powinno być.

W jej oczach widzę zrozumienie.

– Powiedz mi, co trudnego było na tych zajęciach.

W związku z przeprowadzką, moimi urodzinami i rozpoczęciem zajęć ostatnio nie miałyśmy zbyt dużo czasu na pogaduszki, więc wszystko jej opowiadam. Że nie wiem, co napisać w drugiej książce. Że lepiej by było, gdybym coś szybko wymyśliła, jeśli chcę mieć jak zapłacić za semestr wiosenny. Że nawet jeśli uda mi się wykorzystać zadanie na zajęcia z pisania w swojej nowej książce, musi to być coś dobrego. Nieważne, że nie mam cholernego pojęcia, jak napisać prawdziwy romans. Mogę pisać o jednorazowych numerkach, bo nie trzeba zagłębiać się w emocje. Ale miłość? Zaufanie? Wrażliwość? Nie jestem pewna, czy uda mi się coś wymyślić.

– Tak powiedziała wasza wykładowczyni? Masz pisać o seksie? – pyta Harper, robiąc wielkie oczy.

– Nie, ale biorąc pod uwagę przykłady, jakie przeczytała nam podczas zajęć, właśnie tego oczekuje. Chce *intymności*. – Serce podchodzi mi do gardła, gdy wyjmuję kawałek zwiędłej sałaty z sałatki. – Słuchaj, Harper, gównowo wiem o związkach, a jeszcze mniej o seksie.

Sama rozmowa na tematy intymne sprawia, że niemal się hiperwentyluję. Upijam łyk wody i zaczynam liczyć od stu do jednego, jak nauczyła mnie moja pani psychiatra.

Harper odkłada kanapkę i chwytając mnie za rękę, gdy próbuję przełknąć wodę.

– Uspokój się. Potną tę sukę, jeśli cię obleje.

Mówi to z kamienną twarzą, a ja zaczynam się śmiać tak bardzo, że woda tryska mi z nosa. Moja kochana, kulturalna przyjaciółka w roli oprycha sprawia, że umieram ze śmiechu i przestaję liczyć.

* * *

W czwartek wieczorem dostaję od niego wiadomość: *I jak? Namysliłaś się? Spotykamy się jutro w sali o 16.30?*

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie rozważałam pójścia na ściankę z Gavinem. *Jako przyjaciele...*

Uśmiecham się, czytając jego słowa.

Jestem zmęczona byciem w stanie hibernacji. Moi przyjaciele zakładają, że przez cały ten czas odmawiałam sobie różnych rzeczy, jakbym praktykowała jakiś rodzaj ascetyzmu, ale tak naprawdę jestem odrętwiała – odrętwiała dlatego, że moi rodzice mają mnie w dupie, odrętwiała po zerwaniu z Darenem, odrętwiała na skutek ataków pojebanego wykładowcy. Po prostu przestałam cokolwiek odczuwać, a kiedy coś czuję, to jest to wściekłość. Jedyna maska, jaką zakładam, przedstawia sukowatą Clem. Nie potrafię zliczyć, ilu ludzi stanęło na mojej drodze i odczuło moją złość. Jestem najmłodszą asystentką kierownika w pracy nie tylko dlatego, że prowadzę kampusową księgarnię, jakby to była jakaś cholerna operacja wojskowa, ale również dlatego, że dzieciaki pracujące ze mną wolą mnie nie wkurwiać.

Kiedy patrzę w lustro, nie podoba mi się to, co widzę. Na początku chodziło tylko o przeżycie – dotarcie na kolejne zajęcia, przyjście na czas do pracy, mieszkanie z obcymi ludźmi – ale teraz, kiedy rozpracowałam już najważniejsze problemy, nadal zakładam zbroję, podczas gdy życie tak naprawdę przepływa obok mnie. I mimo że sama myśl o zbliżeniu się do Gavina sprawia, że sram w gacie ze strachu, to kiedy jestem blisko niego, przypominają mi się czasy, gdy żyłam beztrudnie, lubiłam ryzykować i byłam dziewczyną, z którą inni lubili przebywać.

Ja pierdołę.

W piątek rano i tak chodzę na ściankę. Tym razem mogę iść po południu.

Odpisuję jak najszybciej, bojąc się, że zaraz stchórzę.

* * *

Zazwyczaj zapach szatni jest dziwnie kojący, lecz dzisiaj przyprawia mnie o mdłości. Pochylam się nad torbą z przyborami gimnastycznymi i wydaję jaskraworóżowy tank top i czarne, elastyczne szorty.

Serio?

Pakuję ubrania z wyprzedzeniem, żeby nie musieć o nich myśleć rano, kiedy mam mało czasu, ale teraz, gdy za pięć minut spotykam się z Gavinem, żałuję, że nie poświęciłam strojowi nieco więcej uwagi. Jest obcisły. I za dużo odsłania.

Zaczynam się śmiać. *Widział mnie już na wpół nagą.* Dziewczyny przez cały czas chodzą tutaj w sportowych stanikach, więc zakładam, że to nic strasznego. Poza tym trudno jest się wspinać w luźnych ubraniach.

Kiedy wychodzę, Gavin opiera się o kolumnę i rozmawia przez telefon. Zauważa mnie i uśmiecha się, gestem dając do zrozumienia, że za chwilę do mnie dołączy. Wskazuje na ściankę, a on potakuje.

Przychodzi, gdy zapinam na sobie uprząż, i wytrąca mnie z równowagi tym swoim zabójczym uśmiechem. *O Boże. Czy to naprawdę doleczek w brodzie?*

– Cześć – witam się, starając się mówić składnie. – Chcesz mnie asekurować czy mam poprosić kogoś z obsługi? – Moje dłonie zatrzymują się na karabińczyku. Odnoszę wrażenie, że powinnam objąć Gavina, ale to wydaje mi się dziwne. Ledwie go znam. Tylko leżeliśmy ze sobą na łyżeczkę.

Ups. Żałuję, że w tej chwili o tym pomyślałam.

Gavin unosi brwi i chwyta moją linę. Pachnie jak cytrusy w blasku słońca, aż leci mi ślinka.

– To chyba oczywiste, Clementine?

Nigdy nie podniecało mnie to, jak chłopak wymawia moje imię, ale – do cholery – uwielbiam, gdy ten dźwięk wypływa z jego ust. Walczę z uśmiechem, który już prawie pojawia się na mojej twarzy, i pochylam głowę, żeby sprawdzić uprząż.

Trąca mnie łokciem, więc podnoszę wzrok.

– Cieszę się, że cię widzę. – Jego głos jest chropowaty i niski, przez co zastanawiam się, jak musi brzmieć z samego rana.

– Mnie także miło cię widzieć. – Przełykam ślinę.

I rzeczywiście tak jest.

Włożył dziś czarne spodnie dresowe sięgające bioder i ciemną, obcisłą koszulkę, która sprawia, że zastanawiam się, jak wygląda tors pod nią. Mój żołądek robi kilka fikołków, kiedy omiata mnie jego spojrzenie. *Ciuchy. Powinnam mieć na sobie więcej ciuchów.*

W końcu przerywam ciszę, ponieważ milczenie jeszcze bardziej mnie denerwuje:

– No dobrze, tylko mnie nie upuść.

Śmieje się i przeczesuje dłonią ciemne włosy.

– Zaniósł cię do domu, pamiętasz? Nic ci się przy mnie nie stanie, Kotku.

Jeśli nie niepokoiłam się wcześniej, to właśnie zaczęłam. Gdy jestem blisko niego, moje wnętrzności się skręcają, jakbym została porażona prądem.

Czterdzieści pięć minut później spływam potem, schodząc ze ścianki po raz trzeci. Musiałam walczyć ze sobą, żeby skoncentrować się na wspinaczce zamiast myśleć, że on stoi pode mną i zapewne patrzy na mój tyłek.

– Ależ z ciebie bestia – mówi Gavin, spoglądając na zegarek. – Ten ostatni raz był najszybszy. Jak to możliwe? – Naprawdę jest pod wrażeniem.

– Dużo biegam, więc to nic wielkiego. Dzięki, że asekurowałeś mnie tyle czasu. Zamieńmy się teraz.

Kiedy zakłada uprzęż, kładzie jedną rękę na moim ramieniu, żeby się podeprzeć, chociaż tuż przed nim stoi gigantyczna ściana o wysokości trzech pięter. Spinam się pod wpływem jego dotyku, ale kiedy spogląda na mnie i się uśmiecha, prawie zapominam, że czuję się niekomfortowo. Prawie.

Gdy się wspina, niemal wywiercam wzrokiem dziury w jego plecach, tak intensywnie wpatruję się w jego ciało. Za każdym razem, kiedy wyciąga rękę, żeby złapać się kolejnej wypustki, mięśnie jego ramion napinają się pod ubraniem. Jego koszulka podjeżdża do góry, a gdy skręca ciało, widzę jego napięty brzuch częściowo ukryty pod spodniami. *Co za smakowity sześciopak.*

W końcu odrywam od niego wzrok i czuję się zażenowana, więc próbuję myśleć o czymś konstruktywnym. Na przykład o matmie. Jestem beznadziejna z matmy. Z całą pewnością powinnam bardziej przejmować się matmą.

Asekurowuję go jeszcze przez dwie wspinaczki, po czym idziemy w przeciwnie strony do szatni i spotykamy się dopiero po szybkim prysznicu.

– Jesteś głodna? – Delikatnie szturcha mnie łokciem, gdy wychodzimy na ulicę.

– Umieram z głodu.

– Chcesz posiedzieć ze mną, gdy będę pilnował szkrabów w Warren? Możemy zamówić pizzę.

Jest piątkowy wieczór, więc w Warren Towers będzie prawdziwe zoo, studenci pierwszego roku będą odbijać się od ścian jak małpy.

– Muszę popracować nad zadaniem, zrobić coś na zajęcia z kreatywnego pisania. Naprawdę powinnam już nad tym przysiąść. Cały czas próbuję coś wymyślić, więc nie wiem, czy będziesz miał ze mnie pożytek.

Wyjmuje torbę sportową z moich rąk i razem ze swoją zarzuca ją sobie na ramię.

– Doskonale, ponieważ ja muszę napisać artykuł do „Freep” na jutro, więc popracujemy razem.

„Freep” to „Daily Free Press”, codzienna gazeta dla studentów Uniwersytetu Bostońskiego. Uświadamiam sobie, że nawet nie wiem, co on studiuje. Aż piecze mnie skóra na samą myśl o tym, że w przeszłości tabloidy drukowały artykuły o moim bracie.

– Jesteś na ostatnim roku dziennikarstwa? – pytam, kierując się w stronę centrum kampusu.

– Na dwóch kierunkach, dziennikarstwie i angielskim – potwierdza. – A ty?

Ścisła mi się żołądek na myśl, że spędzam czas z reporterem. Zanim robię listę powodów potwierdzających, że trzymanie się z nim jest głupim pomysłem, przypominam sobie, że to przyjaciel Ryana i Jenny, a oni nigdy nie zachęcali mnie do tego, bym spędzała czas z jakimś psycholem lub czubkiem, który naruszałby moją prywatność. Rozlewa się we mnie ciepło na myśl o tym, jakich mam dobrych przyjaciół otaczających mnie opieką. Co prawda wciąż klóczę się z Ryanem, ale wiem, że zamordowałby Gavina lub przynajmniej spróbowałby to zrobić, gdyby ten kiedykolwiek mnie skrzywdził.

Przypominam sobie, że Gavin zadał mi pytanie.

– Angielski i kreatywne pisanie. – To wyjaśnia, dlaczego mieliśmy razem seminarium na pierwszym roku.

Uśmiecha się i coś w tych jego uwodzicielskich, zielonych oczach sprawia, że mam większą ochotę mu towarzyszyć niż uciekać od niego.

– Kreatywne pisanie? To dlatego szukasz inspiracji?

Przechylałam głowę na bok, bo nie wiem, co ma na myśli.

– W dniu, w którym wszyscy się wprowadzali, siedziałaś w świetlicy w Warren Towers i z całych sił próbowałaś mnie ignorować.

Śmieję się.

– Jezu, tak, przepraszam. Próbowałam się skupić.

– Skupić? – Przystaje, żeby przepuścić mnie przodem, gdy wchodzimy w wąską alejkę. – Ryan mówił mi, że jesteś świetną pisarką, wydałaś książkę i pracujesz teraz nad kolejną.

Zatrzymuję się w pół kroku, ponieważ właśnie wyparowały wszystkie moje pozytywne myśli na temat Ryana, jakie miałam przed chwilą. On i jego niewyparzona gęba!

Śmieję się zgryźliwie i kręcę głową.

– *Nigdy* nie czytał nic mojego, więc zupełnie nie wiem, dlaczego rozpowiada takie rzeczy.

Niechętnie opowiadam mu, że planuję wykorzystać to, co napiszę na zajęcia Marceaux, i zmienić w coś większego, najlepiej w moją drugą książkę. Pomijam tylko fakt, że w przeciwnym razie nie będę miała z czego opłacić rachunków.

– Czyli to prawda, że już coś wydałaś? – pyta, gdy ponownie ruszamy przed siebie.

Podziw widoczny w jego oczach dodaje mi odwagi, więc powoli potwierdzam skinieniem głowy.

– Jestem pod wrażeniem, Clem.

Uśmiecham się zażenowana.

– Dziękuję, ale teraz dopadła mnie blokada pisarska. Muszę sobie z nią poradzić do poniedziałku, ponieważ na wtorek mam przynieść piętnastostronicową pracę.

Patrzy na mnie, jakby chciał coś dodać, ale zanim padają pytania, na przykład o tytuł mojej książki albo o jej treść, to ja zaczynam mówić. Dzięki, Jezusiczku, za pseudonimy.

– Chciałam cię o to zapytać, Gavin... – urywam, a on pytająco unosi brwi. – Tamtego dnia w Warren... dlaczego nie powiedziałaś, że pamiętasz mnie z zajęć?

Spuszcza wzrok i wzrusza ramionami.

– Chciałem sprawdzić, czy powiesz mi, jak masz na imię.

– Aha – mówię powoli. – Pamiętałeś je?

– Oczywiście.

– Ale i tak zapytałeś?

– No.

Czekam na jakąś lepszą odpowiedź i w końcu go szturcham. Odwraca się w moją stronę i się uśmiecha.

– To chyba miało być wyzwanie. Czy Clementine Avery powie mi, jak ma na imię?

– Głupota. – Śmieję się i zasłaniam usta.

– Tak, ale powiedziałaś. Co to może oznaczać? – mówi Gavin i patrzy na mnie, a w jego oczach widzę iskierki rozbawienia.

Zakładam ręce na piersi.

– Że nękałeś mnie dotąd, aż się poddałam.

Wybucha śmiechem.

– Cholera, sądziłem, że powiesz, że byłem tak czarujący, że nie mogłaś się powstrzymać.

– No cóż, taka jest prawda. – Uśmiecham się złośliwie, a on delikatnie szturcha mnie łokciem.

Kiedy docieramy do jego akademika, studenci pierwszego roku wchodzą i wychodzą przez podwójne drzwi.

– No dalej – mówi, jakby nie dawał mi wyboru. – Poszukajmy ci jakiejś inspiracji, może

spresjujesz mnie rówieśniczo i zasiądę do pisania mojego artykułu.

– Czyżbyś właśnie użył *presji rówieśniczej* w formie czasownika?

– Boże, aż mi się robi gorąco, gdy mówisz o gramatyce.

Śmieję się, bo jest taki głupi i taki rozkoszny. Uśmiecha się, obejmuje mnie ramieniem i prowadzi w stronę akademika.

Rozdział 6

Kiedy wychodzimy z windy, cofam się o trzy lata. Powietrze jest przesycone zapachem drogich perfum i produktów do makijażu, na wpół nagie dziewczyny przemieszczają się pomiędzy pokojami, gdzie dzielą się swoimi planami związanymi z wyjściem do baru lub podrywaniem chłopaków. Jedna z nich zauważa Gavina i uśmiecha się do niego, ale ucieka, gdy jej wzrok pada na mnie. W części zajmowanej przez chłopaków jest cicho.

Gavin idzie do swojego pokoju, pierwszego po prawej stronie zaraz za windami, pozornie niezainteresowany szaleństwem, jakie panuje w żeńskiej części piętra.

Na jego drzwiach wisi kartka z godzinami, w których jest dostępny, a także suchościernalna tablica, na której ktoś napisał jaskrawym różem: *Kocham Gavina*. Uśmiecham się ironicznie. Zauważa napis, wywraca oczami i łokciem zmazuje litery. Wchodzę za nim i cieszę się, że zostawił otwarte drzwi.

W jego pokoju pachnie nim, mieszanką świeżego prania i jakiegoś seksownego żelu pod prysznic. Kładzie nasze torby na krześle przy biurku.

– Masz niezły porządek jak na faceta. – Przyglądam mu się ciekawie, jestem zaintrygowana i zastanawiam się, czego jeszcze się o nim dowiem. Na biurku panuje ład, stoją tam laptop, kilka podręczników, wielki kubek z długopisami i tablica z przypiętymi notatkami oraz biletami na koncerty.

Przyglądam się kubkowi, jest na nim napis: *Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość poszły do baru. W jakim czasie to było?* Próbuję się nie roześmiać. *O Boże. Co za kujon! Robi sobie żarty z czasów gramatycznych.*

– Napijesz się czegoś? – Gavin wyjmuję dwie butelki wody z maleńkiej lodówki i podaje mi jedną, ale kiedy po nią sięgam, nie puszcza jej. Nasze palce się splatają. Patrzy na mnie, jego ciemne rzęsy ocieniają opaloną skórę, a bliskość jego ciała sprawia, że czuję przeskakującą iskrę, która przypomina ogień szalejący w lesie po suszy. Odwracam głowę, by na niego spojrzeć, a on uśmiecha się szatańsko, po czym zabiera rękę i przeciska się obok mnie.

Oho, i na dodatek seksowny kujon.

Próbuję wydostać serce z przełyku i w dalszym ciągu rozglądam się po jego pokoju. Pod ścianą stoi kilka instrumentów muzycznych, a moją uwagę przyciąga ten, który wygląda jak miniaturowa gitara.

– To mandolina – mówi Gavin, po czym podnosi ją i gra kilka akordów.

Przez kilka minut słucham melodii.

– Ma czystszy dźwięk niż gitara.

– Tak, rzeczywiście.

Zagryzam wargę i staram się zapamiętać różnice między instrumentami.

– Przypomina mi... W zasadzie to nieważne. Bez sensu.

Odwracam się, a on przestaje grać.

– Powiedz. – Chyba naprawdę jest zainteresowany. Lekko wyginam usta, rozważając to, co chcę powiedzieć.

– Przypomina mi końcówkę *Outsiderów*.

Unosi brwi, zachęcając mnie, żebym mówiła dalej.

– Po tym, jak Johnny umiera, a Kucyk znajduje jego list z prośbą, żeby pozostał złocisty jak zachód słońca, który widzieli, gdy się ukrywali. Właśnie taka jest mandolina. Złocista. – Szarpnię końcówki włosów, żeby czymś zająć rękę.

Kiedy zerkam na niego, nie do końca wiem, jakie myśli kłębią się w jego głowie, ale

zaczynam się denerwować, a mój żołądek zaciska się z nerwów. Przełykam ślinę i z całej siły skupiam się na oddychaniu.

– Ma pan bardzo ładny pokój, panie Murphy. Jestem pod wrażeniem pańskiego zorganizowania, zwłaszcza że od przeprowadzki nie minęło wiele czasu. – Jaka ulga, że odzyskałam zdolność mówienia.

– Byłem tu przez całe lato, bo miałem staż w „Boston Globe”, więc nie mogłem pojechać do domu.

Staż jeszcze przed rozpoczęciem ostatniego roku. Imponujące.

– A gdzie jest ten dom? – pytam.

– W Connecticut. – Odkłada mandolinę na miejsce.

– Ale nie pochodzisz stamtąd. – Sposób, w jaki wypowiada słowo *skarbie*, wskazuje na to, że pochodzi z Południa.

Unosi jeden kącik ust w półuśmiechu.

– Dorastałem w Austin w Teksasie, ale przeprowadziliśmy się, gdy miałem osiem lat. Skąd wiedziałaś, że nie jestem z Nowej Anglii?

– Szczęśliwy traf – mówię, nie chcąc zagłębiać się w to, jak uważnie go obserwowałam. – Twoi rodzice nadal tam mieszkają?

– Tak, są nauczycielami – mówi, odpowiadając na moje kolejne pytanie, zanim zdołałam je zadać.

– Są nadal ze sobą?

– Tak, wciąż zakochani w sobie. To urocze. I trochę obrzydliwe. Ciągłe zachowują się jak nastolatki.

Śmieję się z powodu zażenowania widocznego na jego twarzy i zastanawiam się, jak to jest mieć rodziców, którzy lubią się nawzajem.

– Skąd pochodzisz? – Podaje mi moją torbę.

– Z mało ekscytującego miejsca. Lexington. – Całe czterdzieści pięć minut stąd.

– To pewnie często jeździsz do domu.

– Nie, nigdy – odpowiadam, przeglądając jego książki na półkach.

Ma kilka biografii sławnych dziennikarzy, książkę o Watergate, dużo klasyki. Uśmiecham się do siebie, widząc kilka tytułów Francisa Scotta Fitzgeralda, lecz serce zaczyna mi bić szybciej, gdy zauważam stojące na baczność notesy Moleskine. Boże, ten facet jest perfekcyjny.

– Serio? – Patrzy na mnie pytająco, zdejmując bluzę. Czarny podkoszulek zadziera mu się do góry i widać kuszący sześciopak. Odwracam oczy, żeby nie gapić się na jego nagi, muskularny brzuch z seksownym V, które mnie zupełnie ogłupia.

Odchrząkuję.

– Nie byłem w domu od trzech lat. Jax tam jeździ, głównie dlatego że matka ma do niego słabość mimo swojego bezdusznego, czarnego serca.

Przygląda mi się i zastanawia, czy nie żartuję. Chyba domyślił się, że mówię poważnie.

– Jesteś blisko z bratem?

Kusi mnie, żeby zignorować tak osobiste pytanie, ale zdobywam się na odpowiedź.

– Jesteśmy bliźniakami, więc chyba tak, ponieważ dzieliliśmy macicę przez dziewięć miesięcy. Jest raczej zajęty piłką i dziewczynami, więc nie spotykamy się często, ale staram się chodzić na jego mecze.

Gavin marszczy czoło.

– Chyba trudno jest być jedną z Averych. Zapewne odczuwasz dużą presję.

Czyli wie, kim jestem.

No jasne, że wie. Jest reporterem. Być może uważa mnie za bogaczkę.

Czekam, zastanawiając się, czy mnie dopytuje, bo czegoś ode mnie chce (a tak się zazwyczaj zdarza), ale on wygląda na zmartwionego, jakby zależało mu na moim dobrym samopoczuciu. Odprężam się i wzruszam ramionami.

– To po prostu nazwisko. Przecież nie stoję na czele korporacji należących do rodziny i nigdy nie będę zajmować tam ważnego stanowiska. Nie, dzięki.

Gdyby moja matka postawiła na swoim, brykałabym wkoło jak cenny kucyk, nosząc ciuchy z jej linii ubrań i wdziecząc się do kamer.

Chcę zmienić temat.

– Jesteś jedynakiem? – pytam. Jego odpowiedzialność sprawia, że skłaniam się ku temu, że może być jedynakiem lub najstarszym z dzieci.

– Nie, mam młodszą siostrę w ogólniaku.

Podchodzi do biurka i wyjmuję z kieszeni telefon. Gestem wskazuje, żebym usiadła, więc przysiadam na brzegu łóżka.

– Nad jakim artykułem będziesz dziś pracował? – pytam.

Unosi brwi.

– Nad dalszym ciągiem historii Olivii Lawrence, tej studentki, która zaginęła zeszłego lata.

To była jedna z największych sensacji na kampusie tej jesieni.

– Czytałam je. Są emocjonujące. Ty je napisałeś?

– Tak.

Artykuły pojawiają się na pierwszej stronie, odkąd zaczęły się zajęcia. Niektóre dotyczyły teorii, że dziewczyna została uprowadzona i utopiona w rzece Charles. Inne traktowały o jej domu i rodzinie. Jeden informował nawet o nowych zajęciach samoobrony, które zaproponowano studentom po jej zaginięciu.

Czekam, aż Gavin coś powie, może zacznie pyszczyć się tym, że ciągle jest na pierwszej stronie, ale on nic nie mówi. W końcu wzdycha.

– Piszę do „Freep” od pierwszego tygodnia na pierwszym roku i nigdy nie nienawidziłem tej pracy bardziej niż podczas pisania tej historii. – Z torby wyjmuję segregator i przestawia kilka rzeczy na biurku. – Umieram, gdy muszę rozmawiać z jej przyjaciółmi i rodziną. To takie wścibskie. – Przestaje się ruszać, opadają mu ramiona. – Ta część pracy nigdy wcześniej mi nie przeszkadzała, ale mama Olivii zawsze się przy mnie rozkleja, a mnie kraje się serce.

Chociaż znamy się od niedawna, chcę wziąć go w ramiona, żeby go pocieszyć.

– Ale może twoje artykuły pomogą w odnalezieniu jej. Może coś, co napiszesz, sprowadzi ją z powrotem do domu.

Głęboko oddycha i patrzy na mnie ze smutnym uśmiechem, którym przekazuje mi, że jestem zbyt wielką optymistką.

Wyjmuję z torby notes i pióro, po czym szukam jakiegoś tematu, który poprawiłby atmosferę. Wskazuję na gitarę i pytam, od jak dawna Gavin jest w zespole Ryana.

– Od czerwca. A przy okazji, masz zabójczy głos.

Gapię się na niego i mrugam oczami.

– Śpiewałaś na swojej imprezie – mówi powoli, jakby zadawał pytanie.

– A, tak. – Wzruszam ramionami. – Śpiewam pod prysznicem... – Urywam w połowie zdania, ponieważ przypominam sobie, jak się potknęłam i upuściłam ręcznik, pokazując mu swoje wdzięki w zeszły weekend.

Próbując oderwać się od tego obciachowego wspomnienia, wyglądam przez okno. Jego pokój znajduje się naprzeciwko środkowego wieżowca o funkcji akademika, ale ponieważ salka jest usytuowana na północnym krańcu budynku, z jej okna rozpościera się zapierający dech

w piersiach widok na rzekę, która płynie równolegle do kampusu.

Dzisiaj wieczorem ciemna woda rzeki jest spokojna przy brzegach. Uwielbiam biegać wzdłuż Charlesa. Gdy się nie wspinam, to właśnie tam daję swojej głowie odpocząć, kiedy wdeptuję w chodnik frustrację i obawy, a wiatr szarpie moimi włosami.

Gavin zamawia pizzę i zasłania słuchawkę, pytając mnie, jakie chcę dodatki.

– Pepperoni i pieczarki? – pytam, bo nie wiem, co on lubi.

Puszcza do mnie oko w odpowiedzi i składa zamówienie. *Cholera, jest słodki.*

– Możesz zdjąć buty, jak chcesz, wyciągnąć się, położyć wygodnie. Ja zwykle piszę przy biurku – mówi, odkładając telefon.

– Jesteś pewien?

Potwierdza, jakby naprawdę nie miał nic przeciwko temu, że rozwalę się na jego łóżku. *Dobrze.* Zrzucam buty i przesuwam się tak, żeby oprzeć się o ścianę. Na szczęście niedawno brałam prysznic i mam czyste skarpetki. Zaczynam gryzmolić w notesie, podczas gdy Gavin przegląda swoje notatki i otwiera laptopa.

Po upływie pół godziny dzwoni telefon, więc schodzi na dół po nasze jedzenie. Po chwili słyszę ciche pukanie.

– Jesteś dziewczyną Murphy’ego? – pyta energiczny głosik.

W drzwiach stoi ładna blondynka w bokserkach i koszulce. Mierzy mnie wzrokiem i ponawia pytanie.

– Ja, hm... jesteśmy przyjaciółmi.

Patrzy na mnie, jakbym odpowiedziała niewłaściwie.

– Mam na imię Clem – mówię, odchrząkując.

– Powiedział, że ma dziewczynę, taką na poważnie, z którą chodzi od kilku lat, a ty jesteś *ośniewająca*. Właśnie tak wyobrażałam sobie dziewczynę, z którą się umawia. Ale mówisz, że to nie ty?

Kręcę głową.

– Aha. Może chodzi z tą wysoką rudą. – Marszczy brwi, po czym wychodzi, mając w zanadrzu nową plotkę.

Kim jest ta ruda? Dziewczyną z mojego przyjęcia urodzinowego? Nie zapytałam Gavina, czy się z kimś spotyka, lecz Jenna próbowała nas sobie przedstawić, a wiem, że nigdy nie marnowałyby swojego czasu, gdyby wiedziała, że on jest zajęty.

– Dlaczego masz taką dziwną minę? – Gavin wchodzi z pizzą i napojami.

– A mam? Jedna z dziewczyn przyszła tu po ciebie, ale nie zapamiętałam jej imienia. – Opisuję ją, ale on bardziej skupia się na jedzeniu.

– Jeśli to coś ważnego, to wróci.

Chcę go o to zapytać, ale moje serce wyczynia szalone akrobacje. Powinam to zrobić, bo jeśli naprawdę ma dziewczynę, to co ja tu, do cholery, robię? Owszem, powiedział *jako przyjaciele* i w porządku, jest fajnym gościem i możemy się przyjaźnić, kurwa mać.

– Znowu masz taką minę. – Stoi bez ruchu z papierowym talerzykiem w każdej ręce.

– Jaką?

– Marszczysz czoło. To właściwie całkiem słodkie. Chyba że dzieje się coś złego.

– Nie, nic się nie dzieje.

Rozegraj to dobrze, Clem. Przez cały tydzień przekonywałam się do Gavina, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że nowe przypuszczenie nie zniechęciło mnie do niego z prędkością światła. Chłód rozchodzący się po moim ciele pomaga mi uporać się z emocjami.

Wskazuję korytarz.

– Wspomniała o twojej dziewczynie, przez co zastanawiam się, czy spotkałam się z nią

tamtego wieczoru na imprezie i nawet o tym nie wiedziałam.

Uśmiecha się tak szeroko, że aż jestem zaskoczona. *No dobrze, to nie jest reakcja, jakiej się spodziewałam.*

– Mówię dzieciakom, że mam dziewczynę, żeby dały mi spokój.

Czuję taką ulgę, że aż chce mi się śmiać. A on uśmiecha się jak idiota.

– Co?

– Byłaś zazdrosna. – Patrzy na mnie, jakby naprawdę wiedział, o czym myślałam, a ja mam ochotę wpełznąć pod jego łóżko. Może nawet pod budynek.

– Nie, nie byłam. Jesteśmy *tylko przyjaciółmi*, pamiętasz? – Uśmiecham się chłodno, odwzajemniając mu się jego własnymi słowami.

Chyba mi nie wierzy.

– Proszę. Jedz – mówi, ignorując to, co powiedziałam, i podając mi talerz z pizzą. – Musisz się zregenerować po tym, jak nakopałaś mi do dupy na ścianie.

– Niech tak będzie. Chociaż wydaje mi się, że się nie dałeś. – Sięgam po kawałek i odgryzam kęs. Burczy mi w brzuchu. Ponownie wyglądam przez okno, zachwycona światłami miasta i ciemną rzeką płynącą w dole. Wtedy to do mnie dociera. – Więc dziewczyny zakochują się w opiekunach akademika? – Odwracam się, żeby zobaczyć jego reakcję.

Zrobił wielkie oczy. Domyślam się, że sądzi, że podejrzewam go o romanse, więc kręcę głową, żeby wyjaśnić, że nie o to mi chodzi.

– Pytam, ponieważ to byłaby ciekawa historia. Dziewczyna z pierwszego roku zakochuje się w swoim opiekunie akademika, ale nie mogą być ze sobą, więc ukrywają się z tym.

– Och, hm, no tak – odpowiada, śmiejąc się. – Zdarza się. Oczywiście nie powinno tak być, ale to nie jest nielegalne ani nic w tym stylu. Dziewczyny w Warren mają co najmniej osiemnaście lat. Ale to rzeczywiście skandal, gdy dochodzi do czegoś takiego.

Odkładam pizzę, otwieram notes na czystej stronie i zaczynam pisać.

Czterdzieści pięć minut później wciąż piszę. Leżę na jego łóżku z poduszką pod klatką piersiową i notuję pomysły. W końcu, po zapisaniu wszystkich swoich myśli, zamykam notatnik i kładę się na boku. Od dawna nie pisałam w taki sposób. Czuję się lekko i jestem nieco nabuzowana euforią, że zrobiłam przełom i znowu mogę pisać.

Gavin siedzi przy biurku, ale odwraca się i patrzy na mnie. Dlaczego tak się na mnie gapi?

– Jak tam skupienie? – pyta.

– Słucham?

– Chyba wpadłaś w rytm. Pytałem cię co najmniej o pięć rzeczy, ale za każdym razem odpowiadałaś coś zupełnie niezrozumiałego.

Szczerzę zęby w uśmiechu.

– Tak, to było to. Przepraszam, nie chciałam cię ignorować. Czasami piszę przez całą noc, gdy mam wenę. – Zauważam moją niedojedzoną pizzę i jęczę. – Nic dziwnego, że jestem głodna.

– Odgryzam kilka kęsów. – Mówiłam ci, że uwielbiam pizzę?

Wydaje się zadowolony, że jem, a ja jestem tak podekscytowana tym, że znowu piszę, że uśmiecham się podczas jedzenia.

– Masz już pomysł, więc wszystko się ułoży.

Wzdycham, zdejmuję pieczarkę i wkładam ją do ust.

– Chciałabym. To zajęcia z pisania romansów. Ja piszę *young adult*. To nie to samo. – Wywracam oczami, bo tracę dobry humor, rozmyślając o tym, jakie to trudne.

– To dorzuć kilka całusów. – Śmieje się. Wiem, że żartuje.

Muszę ostrożnie dobierać słowa. Żeby nie wyszła na głupią.

– Moja wykładowczyni chce, żebyśmy czerpali z własnych związków, a to nie do końca moja silna strona.

Odwracam wzrok, nie chcę widzieć jego reakcji. *Dlaczego mu to mówię?*

– Ale byłaś wcześniej w jakimś związku, prawda? – pyta z wahaniem. Wzrusza ramionami, nie czekając na odpowiedź. – Jestem pewien, że dasz radę.

Jęcząc, odgryzam kolejny kawałek.

– Teoretycznie to prawda. Ale mój jedyny znaczący związek nie skończył się happy endem, więc przestałam się umawiać. Sam wiesz. – Rozrywam kawałek ciasta. – Biorąc pod uwagę przykłady, które czytamy, można wywnioskować, że profesor Marceaux chce gorącego seksu i szczęśliwego zakończenia. Nie mam doświadczenia z żadnym z nich.

Żałuję, że to powiedziałam, już w chwili, gdy zamykam usta. Cholera. Patrzę na niego, a on się uśmiecha. A potem wręcz wybucha śmiechem.

– Clementine, zaskakujesz mnie. Nikt nigdy mnie tak nie zaskoczył.

Zawstydzona spuszcza wzrok.

– Cóż. – Odchrząkuje. – Jeśli moje zdanie coś znaczy, myślę, że świetnie dałabyś sobie radę.

– Z czym?

– Z gorącym seksem i szczęśliwym zakończeniem – wyjaśnia, puszczając do mnie oko.

* * *

Czuję ciepło na piersi, obejmuję ręką podłużną poduszkę, która jest tak przytulna, że chyba jęczę z rozkoszy.

Stop. Ja nie mam takiej poduszki.

Jestem wykończona, więc potrzebuję kilku sekund, żeby otworzyć oczy. Kiedy to robię, widzę niebieską flanelową koszulę.

Obejmuję Gavina, zarzuciłam jedną rękę na jego pierś, udo położyłam na jego nodze. Co za ciało. W porannym oszołomieniu jedyne, o czym mogę myśleć, to jego twarde mięśnie pode mną. Chcę tylko pogłodzić go po brzuchu.

O Boże.

W zasadzie nie przeszkadza mi, że jestem z nim, ponieważ jest cholernie seksowny, ale nie mam pojęcia, jak to się stało, że obudziłam się w objęciach Gavina i z głową na jego piersi. Nie mogę wstać, ponieważ łóżko jest tak wąskie, że plecami dotykam ściany. Rozglądam się po pokoju i z ulgą zauważam zegar. Jest jeszcze wcześnie.

Próbuję oswobodzić się tak, żeby go nie obudzić, ale wzdycha głęboko i się przeciąga.

– Cześć, dzień dobry – mówi, jakby to, że znajduje mnie w swoim łóżku, było normalną sprawą.

– Cześć. – Co mam powiedzieć? *Dzięki za pizzę i przytulanki, ale muszę już lecieć?* Nie, to nie brzmi dobrze. Postanawiam być bezpośrednia. – Gavin, jak to się stało, że zasnęłam wtulona w ciebie jak człowiek precel?

Rechocze. Cieszę się, że choć jemu jest do śmiechu.

– Zasnęłaś i, do cholery, dziewczyno, masz naprawdę głęboki sen. – Głos Gavina jest niski i chropowaty, a ponadto cholernie seksowny. Jeszcze raz się przeciąga, jego twarde mięśnie się rozciągają. Czuję to. Ziewa. – Dwa razy próbowałem cię obudzić, ale potem się poddałem i przesunąłem cię pod ścianę. Jeśli chodzi o to, że wtuliłaś się we mnie, to chyba dlatego, że trudno mi się oprzeć. Ty nie mogłaś się oprzeć, chociaż praktycznie byłaś nieprzytomna. – Zamyka oczy i uśmiecha się z zadowoleniem.

Płoną mi policzki i kręcę głową. Dlaczego zawsze jestem zawstydzona w obecności tego chłopaka? Przecież nie uprawialiśmy seksu. Jesteśmy ubrani.

Śmieję się nerwowo.

– Dobrze wiedzieć, że od samego rana jesteś taki skromny, ale ja muszę być w pracy przed dziewiątą.

Próbuję usiąść, ale on chwyta mnie za ramię i ciągnie z powrotem do siebie, po czym odwraca mnie i się wtula.

– Czy ktoś ci kiedyś mówił, że wyglądasz naprawdę ślicznie z rana, zwłaszcza gdy jesteś zawstydzona? I, o Boże, tak ładnie pachniesz. – Zatapia twarz w mojej szyi, czuję jego gorący oddech, a na moich rękach pojawia się gęsia skórka. – Chcesz pobiegać ze mną w ten weekend? Może jutro wieczorem? Wydaje mi się, że będę w stanie ci dokopać, ale chciałbym się upewnić.

– Musisz uważać na swoje marzenia – odpowiadam ze śmiechem.

Ja też, jak sądzę.

* * *

Wkradam się do mieszkania we wczorajszych ciuchach. *Może wszyscy jeszcze śpią.* Obracam klucz w zamku i cichutko otwieram drzwi, za którymi widzę Jennę i Harper.

– Dzięki Bogu, jesteś cała i zdrowa – krzyczy Jenna i biegnie do mnie, po czym zamyka mnie w swoich objęciach.

Harper patrzy na mnie z uniesioną jedną brwią.

– Czy moje oczy mnie mylą, czy może właśnie odstawiasz poranny spacer wstydu?

– Ha, ha, Harper! – Odsuwam Jennę od siebie i staram się ignorować płonące policzki. – Tak się składa, że zostałam na noc u Gavina, ponieważ zasnęłam na jego łóżku. I nie, nie uprawialiśmy seksu.

Jenna, która zrobiła pełną nadziei minę na dźwięk jego imienia, wygląda teraz jak przebity balonik.

– A ja myślałam, że cię posunął.

– Jezu, robisz się okropna jak Ryan.

Jenna lubi o mnie myśleć jak o jakiejś nowo narodzonej dziewczycy.

– Wczoraj poszliśmy razem na ściankę wspinaczkową, a potem odrabialiśmy zadanie. To wszystko.

– Kiedy podasz nam jakieś pikantne szczegóły? – Jenna wydyma usta. – Ten chłopak jest taki smakowity, a ty masz dla nas tylko tyle?

– Sądziłam, że jesteś szaleńczo zakochana w Rynie? Dlaczego tak się napalasz na Gavina?

Pochyla głowę w moją stronę, aż podskakuje jej niedbale zawiązany kucyk.

– Ja pierdzielę! Jesteś zazdrosna! – Jenna chichocze jak opętana.

Otwierają się drzwi pokoju i wychodzi Dani, nasza współlokatorka. Gęste, ciemne włosy związała w kok różową gumką.

– Co się dzieje? – Trze oczy, żeby lepiej widzieć naszą trójkę. – Cześć, Clem.

– Cześć, Dani. Przepraszam, że cię obudziłyśmy. – Zdejmuję kurtkę i wyjmuję z lodówki sok pomarańczowy, po czym odwracam się do swojej publiczności. – Fajnie się tu bawimy, ale muszę iść do pracy. Chciałam was zapytać, czy macie już wszystkie podręczniki. Mogę je kupić ze zniżką, kasę oddacie mi później.

Dani nagle wygląda na zupełnie rozbudzoną, ale nic nie mówi.

– Jenna? Harper?

Kręcą głowami. Zwracam się do Dani, która zaczyna się wić. To oczywiste, że czegoś

potrzebuje. Czuję się niezręcznie, ponieważ odkąd się poznałyśmy, zamieniłam z nią nie więcej niż dwa słowa. Powinnam być bardziej przyjazna, chociaż nie jest to cecha, którą można by mi przypisać.

– Dani, czego potrzebujesz? Zapisz to, tylko dokładnie, i podaj swój numer komórki. Jak będę miała wątpliwości, to do ciebie zadzwonię, dobrze?

Uśmiecha się nieśmiało i kiwa głową.

Po szybkim prysznicu ubieram się i wychodzę z pokoju. Znajduję liścik od Dani z trzema tytułami podręczników.

– To miłe z twojej strony, że chcesz pomóc Dani – mówi Harper ponad moim ramieniem.

– Trochę jak nie ty, ale miło. Clementine Avery, wydaje mi się, że zaczynasz mięknąć.

– Zamknij się, zdro. Ugodzę cię nożem w nerkę, jeśli komuś o tym powiesz.

Śmiech Harper słychać w całym mieszkaniu.

– A ja myślałam, że złagodniałaś.

Może rzeczywiście tak jest.

Rozdział 7

Jedno wiem na pewno. To jest okropny pomysł.

Gapię się na wiadomość od Gavina: *Pobiegajmy jutro razem. Może nawet pozwolę ci się wyprzedzić.*

Bieganie jest zbyt osobiste. Jakbyśmy prali razem swoje ubrania, kiedy dopiero co się poznaliśmy. Taki trening, bieg ramię przy ramieniu, równanie kroku, żeby się zgrać, i szukanie odpowiedniego rytmu za bardzo zbliża, bardziej niżbym chciała.

Dystans. Powinam stworzyć dystans między nami.

Odrzucam jego propozycję. Nawet dołączam uśmiechniętą buźkę, żeby nie wyszła na sukę, co frustruje mnie jeszcze bardziej, ponieważ przez niego używam emotek jak dwunastolatka.

Po długiej zmianie w pracy, która ciągnęła mi się jeszcze bardziej przez powracające myśli o Gavinie, próbuję przyłożyć się do pisania, ale chociaż mam już plan, moi bohaterowie wydają się sztuczni. Czegoś tu brakuje. Może uda mi się to połatać, jeśli praca będzie oceniana przez asystenta, ale jak tylko wpadnie w ręce członków grupy oceniającej, moi rówieśnicy nie zostawią na niej suchej nitki. Ponadto ten materiał nie nadaje się na pełnowymiarową powieść.

Jestem tak sfrustrowana, że idę pobeiegać.

Na dworze jest ciemno, więc wiem, że nie zachowuję się rozsądnie, wychodząc sama, ale moje współlokatorki gdzieś wyszły, a ja mam zbyt dużo energii, żeby usiedzieć na miejscu.

Księżyc świeci jasno, na niebie nie ma chmur. Włączam muzykę i biegnę, aż pozbędę się napięcia.

Zwalniam do marszu, kiedy docieram do mojej przecznicy, gdzie w oko wpada mi plakat z wizerunkiem Olivii. Rozglądam się i próbuję stłumić w sobie dziwne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Biegnę w stronę naszego mieszkania.

* * *

Następnego dnia rano Harper zagląda do mojego pokoju.

– Później idziemy do Ryana. Chciałabyś pójść ze mną zrobić pranie? Jenna ma pokazać Dani, jak robi się te rewelacyjne grillowane kanapki z serem.

– Ryan nie ma nic przeciwko, że będziemy używać jego pralki?

Zerkam na rzeczy wysypujące się z kosza na pranie i wiem, że powinnam skorzystać z propozycji.

– Jeśli tylko przyprowadzimy jego dziewczynę, nie będzie mu to przeszkadzało.

Zgadzam się i pakuję brudne rzeczy razem z laptopem i notatnikiem, żeby w międzyczasie popracować. Dani i ja siadamy z tyłu, Harper prowadzi, a Jenna siedzi obok niej. Harper mówi Dani o tym, że mam problem z okładką książki, gdy jedziemy przez kampus.

– Nie potrzebujesz grafika. Mogę zrobić okładkę dla ciebie – oferuje Dani, nurkując w torebce w poszukiwaniu gumy do żucia.

– Naprawdę? Ja jestem w tym beznadziejna. Jesteś w stanie znaleźć jakieś zdjęcie na stocku? A znasz może kogoś, kto projektuje strony internetowe? Moja potrzebuje poważnego liftingu.

Odwija gumę ze sreberka i wkłada ją do buzi.

– Mogę zrobić kilka zdjęć. Oczywiście mam przyjaciół, którzy potrafią robić strony.

– Fantastycznie! Zapłacę ci za pracę nad okładką.

Dani kręci głową, jakby poczuła się tym urażona.

– W żadnym wypadku. Jesteś moją współlokatorką. To wbrew regułom.

Zerkam na Jennę siedzącą na przednim siedzeniu, która potakuje, jakby chciała mi pokazać, że jestem idiotką, bo nie wiedziałam, że Dani jest w porządku.

– No dobrze, jeśli nie weźmiesz ode mnie pieniędzy, pozwól, że kupię ci jakieś przybory malarskie, bo wiem, że te bzdety są drogie.

Dani uśmiecha się i częstuje mnie gumą.

– Umowa stoi, ale chcę przeczytać twoją książkę. Jenna mówi, że jesteś świetną pisarką.

Kopię w siedzenie Jenny, a ona pokazuje mi środkowy palec. Zagryzam wargę, zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Dobrze, ale musisz przysiąc, że dochowasz tajemnicy. Piszę pod pseudonimem i nie chcę, żeby to się wydało. I kiedy mówię o tajemnicy, mam na myśli przysięgę krwi. Jeśli ją złamiesz, zabiorę ci twoje pierwsze dziecko.

Dani się śmieje, ale przyjmuje warunki, po czym zastanawiamy się nad różnymi wersjami okładki. Po dziesięciu minutach mam znacznie bardziej pozytywne nastawienie do życia.

– To dużo dla mnie znaczy, Dani. Dziękuję. Mój wydawca cały czas zawraca mi dupę o nowy projekt okładki i zmiany na stronie.

Robi wielkie oczy.

– Wow, naprawdę masz wydawcę?

– To niezależna oficyna, nie wydaję w wielkim wydawnictwie, płacę jej za usługi, jakie mi świadczy, a jest naprawdę niezła w pozyskiwaniu blogerów piszących recenzje mojej książki i kierowaniu ruchu na mój blog, żeby ludzie mogli poczytać fragmenty lub rzeczy, nad którymi właśnie pracuję.

Na przykład do połowy napisane książki.

Warczę na mojego wewnętrznego cynika i skupiam uwagę na swojej współlokatorce.

Dani i ja rozmawiamy bez przerwy w drodze do Ryana, a gdy jesteśmy na miejscu, każda z nas bierze swoje pranie i niesie je do jego mieszkania. Wchodząc po schodach do piętrowego domu i próbując nie rozsypać rzeczy z kosza wspartego na biodrze, słyszę muzykę – hymn Notre Dame i głośne wiwaty.

– Jenna – mówię powoli – jaki dzisiaj jest mecz?

Robi wielkie oczy, uświadamiając sobie, dlaczego pytam.

– Och, chyba Notre Dame przeciw Stanfordowi. – Uśmiecha się pokrzepiająco, lecz moje serce wciąż bije jak szalone. Przynajmniej nie mam jeszcze ataku paniki. Te zdarzały mi się kiedyś przez cały czas praktycznie bez przyczyny. Mam już dość tego, że Daren wciąż kwalifikuje się jako jeden z ich powodów.

Kiedy wchodzimy, Ryan pojawia się przy nas i przykleja usta do Jenny.

– Dajcie spokój – mówię, przepychając się obok nich.

– Pokój, mówisz? To świetny pomysł – stwierdza Ryan ze śmiechem.

– Zachowujecie się jak narkomani. Jest jeszcze za wcześnie na całusy z języczkiem.

– Clemster, na języczek nigdy nie jest za wcześnie. Widzisz, to dlatego musimy znaleźć ci chłopaka.

– Gdybyś nie był chłopakiem mojej najlepszej przyjaciółki, wyrwałabym ci śledzionę za to, że mnie tak nazywasz. Poza tym, nie jestem taką dziewczyną, która dawałaby sobie badać migdałki przy przyjaciółkach.

Jenna go odpycha, chichocząc, po czym zostawiamy nasze pranie w korytarzu. Kiedy wchodzę do salonu, jestem zaskoczona, widząc mojego brata.

– Cześć, dupku. – Wstaje na mój widok i się obejmujemy. – Co ty tutaj robisz?

Jax jest zawsze zajęty. Wydaje mi się, że nie zadaje się z nikim innym poza swoimi

kumplami z drużyny.

– Ryan zaprosił mnie w zeszły weekend, więc pomyślałem, że wpadnę. Słyszałem, że robicie lunch, dziewczyny.

– Przyszedłeś, żeby się najeść. Teraz rozumiem.

Szczerzy zęby i z powrotem rozsiada się na kanapie. Jest tu reszta zespołu Ryana, włącznie z debilem Kadem, jak go nazywam. Odwracam się i prawie wpadam na Gavina, który właśnie wyszedł z kuchni z piwem w ręce.

– Cześć – mówię, zaskoczona jego widokiem.

Gavin uśmiecha się i obejmuje mnie na powitanie. Zachowuje się, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi. Nigdy nie zastanawiałam się wiele nad uściskami, ale, do cholery, ten wydaje się fajny. Natychmiast zaczynam myśleć o sześciopaku na jego brzuchu. Gdy stoję z twarzą przy jego klatce piersiowej, czuję jego smakowity zapach.

– Zostawiłaś u mnie notatki z literatury klasycznej. Jakbym wiedział, że przyjdiesz, przyniosłbym je.

Jaki troskliwy. Motyle objają się w moim brzuchu jak pijani żeglarze.

Odchylam się do tyłu, żeby widzieć jego twarz. Nie ogolił się rano, więc ma szorstką skórę na szczęce. Cholera, wygląda jeszcze bardziej seksownie.

– Nie zauważyłam, że je zapodziałam. Dzięki, że mi mówisz.

Rozmawiamy, ale jeszcze nie wypuścił mnie z objęć. *Czy to dziwne?* Nadal trzymam dłoń na jego biodrze, a on obejmuje mnie jedną ręką. Ale przecież przyjaciele się obejmują, co nie? Na przykład przed chwilą objęłam brata. Och, jednak to *nie* jest to samo co przytulanie brata. Gavin jest taki ciepły i pociągający, że zaczynam myśleć o tym, że wczoraj obudziłam się wtulona w niego z nogą przerzuconą przez jego ciało.

Moje postanowienie, żeby trzymać się od niego z daleka, właśnie zostało złamane. Nagle uświadamiam sobie, że wszyscy na nas patrzą. Ogarnia mnie panika, gwałtownie się odsuwam i mamrocę coś o jedzeniu i praniu, i chyba jeszcze o czymś.

Wpadam do kuchni, gdy Jenna i Dani zaczynają przygotowywać lunch, więc myję ręce i wyjmuję jedzenie, żeby im pomóc. Krzątamy się w uspokajającej ciszy. Nagle słychać krzyk Kade'a:

– Clem! Chodź tutaj!

Nienawidzę Kade'a jeszcze bardziej od chwili, gdy zobaczył moje sutki. Nie mam pojęcia, dlaczego woła mnie do salonu, ale i tak tam idę. Chłopaki oglądają program nadawany w przerwie meczu, w którym reklamują następny mecz drużyny BC.

– Czy to nie jest twój chłopak? – pyta Kade, gdy na ekranie pojawia się zdjęcie przedstawiające przystojnego Darena Sloana, rozgrywającego.

Nie wiem, komu przyszło do głowy, żeby wyjaśniać im moje powiązanie z Darenem, ale widocznie ktoś to zrobił. Na planszy wyświetlają się informacje o graczach, między innymi to, że niedawno zaręczył się ze swoją „sympatią ze szkoły średniej”, Veronicą. Nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

Kade dźga mnie palcem, a ja napawam się myślą o tym, że mu go łamię.

– Clem, nie jesteś zazdrosna? Mogłaś wyjść za faceta, który prawdopodobnie będzie numerem jeden podczas naboru do drużyny zawodowej.

Jestem prawie przekonana, że Kade pójdzie do piekła, i niemal się uśmiecham na tę myśl.

Próbując zachować twarz, nie daję po sobie poznać, że mnie to obchodzi.

– Jeśli to, że gdy ze mną chodził, Veronica już mu obciągała, nazywa się, że „była jego sympatią”, to chyba nie do końca rozumiem, co znaczy to sformułowanie. Aha, żeby nie było wątpliwości, nigdy nie żałowałam, że z nim zerwałam. – Czuję pulsującą krew w żyłach na szyi.

– Nadal przysłała mi bilety na swoje mecze. Założę się, że Veronica nie wie o tym małym szczególe. Więc doprawdy, uważam, że są idealnie dobraną parą.

Jax się wkurzył.

– Nigdy nie mówił mi, że wysłała ci bilety.

– Jest twoim najlepszym przyjacielem. Może powinienes go o to zapytać. – Odwracam się na pięcie i wychodzę do pralni. *Oddychaj. Oddychaj.*

* * *

Wciąż drżą mi ręce, gdy dziesięć minut później zaczynam wkładać do pralki białe rzeczy. Próbuje ją włączyć, lecz przycisk jest zablokowany.

– Pozwól, że ci pomogę. – Gavin sięga ponad moim ramieniem i naciska przycisk w dziwny sposób, dzięki czemu pralka włącza się jak za sprawą magii. Musiałam się zamyślić, ponieważ nie słyszałam, jak schodził na dół.

– Skąd wiedziałeś, jak to zrobić? Często tu pierzesz?

Nadal stoi tak blisko, że narusza moją przestrzeń osobistą.

– Nie, nie pierę tutaj, ale to mój dom, więc muszę sobie radzić z opornym sprzętem.

Co?

Widzi niezrozumienie na mojej twarzy i się uśmiecha.

– To dom mojej babci, a przynajmniej należał do niej przed śmiercią kilka lat temu. Rodzice dali go mnie, ale skoro sam muszę mieszkać na kampusie, to go wynajmuję. Tak właśnie poznałem Ryana.

– Aha, rozumiem.

Mruży oczy i przechyla głowę.

– Dobrze się czujesz? Przykro mi, że Kade jest takim kutasem.

Dłonią przeczesuje swoje gęste, czarne włosy, które układają się, jak chcą, a mimo to chłopak wygląda świetnie.

– Nic mi nie jest. – Chociaż Kade *jest* większym debilem niż zwykle. – Po prostu z nikim nie rozmawiam o Darenie, więc jestem zaskoczona, że wiedział.

Gavin wzdycha i pociera dłonią brodę.

– Przechodzi teraz dość trudny okres.

Nie obchodzi mnie, przez co przechodzi Kade, więc wzruszam ramionami.

– To, co powiedziałaś o zdradzającym cię Darenie, brzmiało naprawdę ostro.

Potakuję, bo doprawdy nie wiem, ile chciałabym mu opowiedzieć, zwłaszcza że jest dziennikarzem. Ale przecież nie będzie pisał o czymś tak głupim jak nieistniejące życie miłosne, co nie? W końcu zajmuje się poważnymi tematami.

Wyczuwa moje wahanie i przyciąga mnie do siebie.

– Nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz.

Zapach jego ubrań sprawia, że ściska mi się serce.

– Nie ma o czym mówić. To stało się dawno temu. – Odsuwam się o krok i patrzę na niego z rezerwą.

Uśmiecha się i potakuje.

– No dobrze, lunch jest gotowy. Jenna powiedziała, że masz ruszyć dupę i przyjść jak najszybciej.

Ruszamy na górę. W pewnej chwili szturcha mnie.

– Chcesz się znowu powspinać w piątek?

Nie wiem, czy to za sprawą jego uśmiechu, czy tego, że nie naciskał, żebym mu

opowiedziała o Darenie, ale mam ochotę mu zaufać, więc zgadzam się na jego propozycję.

Rozdział 8

Sklepik na rogu jest pełen studentów spieszących się na zajęcia.

– Poproszę bajgla z cynamonem i rodzynekami, chudy serek i małą kawę – mówi Jenna, podając dziesięć dolców facetowi za ladą.

– Proszę banana i kawę. – Wrzucam owoc do torby przewieszanej przez ramię i podaję pieniądze.

– Nienawidzę poniedziałków – marudzę, bo jestem zmęczona po nocy spędzonej na edytowaniu książki. Udaję, że wymiotuję, gdy wymijają nas dziewczyny z bractwa, macham ręką przed nosem i szepczę do Jenny: – I pind, które nadużywają perfum.

Jenna szturcha mnie łokciem na zgodę.

– I dziewczyn, które wyskubują brwi w taki sposób, że zawsze mają zdziwioną minę.

Śmiejąc się, chwytam ją pod rękę. Wychodzimy na ulicę i czekamy na zmianę świateł.

Krzywię się z niesmakiem.

– Nienawidzę kiszzonej kapusty i ujadających psów.

– Tak! I zbyt ciasnych stringów, ponieważ chociaż ten kawałek materiału powinien tam być, to tak naprawdę nie powinno go *tam być*.

Próbuję nie udławić się kawą, podczas gdy ona pochyla głowę i unosi jedną brew.

– I nienawidzę zużytych kondomów. Takich sflaczałych i oceniających wspomnień brzydkiego seksu z poprzedniego wieczoru.

Prycham, nie zasłaniając ust.

– Jezu, Jenna.

Idziemy przez Commonwealth Avenue wraz z hordami studentów i już mamy skręcić do budynku sztuk wyzwolonych, kiedy z oddali dochodzi do nas znajomy głos.

Zanim zastanowię się, co robię, popycham Jennę za żywoplot. Piszczy, gdy upada kolanami na wilgotną ziemię i wypuszcza z rąk kawę.

– Ciiii! – Kładę palec na jej ustach i kulimy się w krzakach jak zbiegłe kryminalistki.

Przez gąszcz słyszę ich kroki. Dziewczęcy chichot wyprzedza jej piskliwy głos.

– Dzięki Bogu, podobała ci się moja praca. Tak się martwiłam, że jest do niczego.

– Jest doprawdy zachwycająca, kochanie. Jestem pewien, że będziesz mogła ją opublikować, ale po zajęciach musimy jeszcze o tym porozmawiać, może podczas lunchu.

Jego głos obezwładnia mnie, jakbym znalazła się w śmiertelnym uścisku pytona. Zamykam oczy i próbuję wyrównać oddech.

Czekam kilka minut, by mieć pewność, że sobie poszli, a potem, jak mały suseł w jednej z gier na automatach, wystawiam głowę nad zarośla, żeby sprawdzić okolicę.

Widząc, że droga jest wolna, kilka razy wzdycham z ulgi i podaję dłoń mojej współlokatorce, której twarz wyraża pytanie: *Co to, do cholery, miało znaczyć?*

– Przepraszam, Jenna! Usłyszałam głos Wheelera i musiałam coś zrobić. Nie chciałam wpychać cię w błoto.

– Jeszcze go nie widziałaś? – Poklepuje mnie po plecach.

– Nie twarzą w twarz i zastanawiam się, czy uda mi się przetrwać cały rok bez kontaktu z nim. W księgarni prawie doszło do spotkania pierwszego stopnia. Sądzisz, że uda mi się go unikać do czasu ukończenia studiów?

Robi dziubek, zastanawiając się nad moim pytaniem.

– Ten pies nie gryzie – mówi, kręcąc głową.

Patrzę na nią i mrugam. Chyba naprawdę tak sądzi.

Nie ma nic lepszego od południowej mądrości Jenny, ale nie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

* * *

Kiedy tydzień rozpoczyna się od wskakiwania w krzaki, wiem, że dalej nie będzie lepiej. W kolejnych dniach zasypiam, bo nie słyszę budzika, przychodzę spóźniona na wykłady i do pracy. Nieważne, ile piję kawy i jak planuję swoje zajęcia, nic mi się nie udaje. Obecność Wheelera sprawia, że czuję się, jakbym była na smyczy, ciągle się odwracam i martwię tym, że znowu mogę się na niego natknąć.

W związku z tym jedyną rzeczą, którą mogę zrobić, gdy patrzę na czerwoną ocenę zapisaną na marginesie mojej pracy, jest powiedzenie: „No jasne”.

C? Marceaux dała mi ocenę C?

– Dostałam lepszą ocenę od ciebie? – Jenna zerka na pracę, którą oddałam na zajęciach z pisania romansów, i ma autentycznie rozanieloną minę. Posyłam jej wściekle spojrzenie, a ona wydyma dolną wargę, jakby było jej przykro, ale wiem, że to bzdura.

– Tak, to już pewne. Jestem nieudacznikiem. – Już gdy pisałam, wiedziałam, że to nie jest dobre.

Jenna wzdycha, przeczuciwszy kilka stron.

– Te jej komentarze są dość ostre.

Harper, która jednym uchem przysłuchiwała się naszej rozmowie, wychodzi ze swojego pokoju i pada na kanapę.

– Co powiedziała ci Marceaux?

– Że to, co piszę, wydaje się sztywne i pełne zahamowań. Że muszę trochę się rozluźnić.

– Sama mogłabym to powiedzieć. – Ale nie jest nawet w połowie tak krytyczna jak grupy, w których będziemy to omawiać.

– O cholera. – Harper marszczy czoło.

– Po prostu tego nie czuję.

Jenna podskakuje i biegnie do swojego pokoju, po drodze wołając:

– Mam świetny pomysł! – Wraca z telefonem i po chwili czuję, że wibruje moja komórka. Zerkam na ekran.

– Jenna, dlaczego do mnie piszesz, skoro możemy porozmawiać?

– Zagramy w Wyluzuj-Się. – Szczerzy zęby w szerokim uśmiechu.

– Słucham? W co?

– Pomożemy ci rozmawiać o seksie. Wygrywa ta, która będzie umiała przegadać pozostałe. Harper i ja będziemy wysyłały ci pikantne wiadomości, a ty musisz nam na nie odpisywać.

– Kiedy na to wpadałaś? – Kręcę głową, czytając na głos jej esemesa: *Chcę, żebyś dotknęła mojego manfreda.*

Manfreda?

Patrzę na Jennę i Harper i wszystkie trzy wybuchamy śmiechem.

– Musisz mi odpisać. – Jenna z uśmiechem macha do mnie telefonem.

Wywracam oczami.

Nigdy nie flirtowałam przez telefon, więc nie wiem, od czego zacząć. Jenna ma pewnie mnóstwo praktyki z Ryanem. *Obrzydliwe.*

W końcu odpowiadam.

Jenna czyta na głos: *Mogłabym dotknąć twojego manfreda, ale nie przepadam za*

dyndającymi częściami ciała.

– Słucham? – Patrzy na mnie i się śmieje.

– Dyndający. Penisy są dyndające – mówię, jakby to było oczywiste. – Dyndają i się majtają. To znaczy wtedy, gdy nie mają erekcji. O! Co za piękne słowo. Erekcja.

– Hej, nie zmieniaj tematu – mówi Jenna. – Gdy słyszę o dyndaniu i majtaniu, wyobrażam sobie, że przed świętami powinnam pokazywać majty pod jemiolą w zamian za penisa. Założę się, że bym się obłowiła.

– Masz poważny problem. Wydaje mi się, że masz obsesję na punkcie kutasa swojego faceta.

Jenna śmieje się, a po chwili robi się czerwona na twarzy.

– Nie tak wielką jak on na punkcie mojej cipki. Jest świetny w robieniu minety.

Harper i ja jęczymy. Jestem zbyt zawstydzona, żeby przyznać, że nigdy nie robiłam ani nie miałam okazji zaznać seksu oralnego. Z całą pewnością nie pasuję do nich.

– A mógłby udzielić kilku lekcji Jonathanowi? – pyta Harper pod nosem.

Przynajmniej nie jestem jedyną, która ma dzisiaj problem.

* * *

W piątek po ścianie wspinaczkowej, z której nie spadłam na łeb na szyję, co dało mi cień nadziei, że być może skończyło się moje pasmo nieszczęść, Gavin i ja kupujemy tajskie jedzenie i idziemy do jego pokoju w akademiku, żeby popracować. Rozmawiamy o zajęciach z dziennikarstwa, ale ja myślę jedynie o tym, że jego koszulka wciąż podjeżdżała w górę, gdy się wspinał, ukazując seksowny jak cholera sześciopak. I ten wąski szlak wiodący na południe...

– Słuchasz mnie? – pyta, gdy docieramy do jego pokoju.

– Przepraszam, myślałam o tej okropnej ocenie, którą dostałam. – Kłamstwo. Kłamstwo. Kłamstwo. Ale *naprawdę* przejmowałam się tym głupim zadaniem przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, więc czuję się rozgrzeszona i nie martwię się, że jestem totalną wariatką.

Kiedy wchodzimy do jego pokoju, użalam się i narzekam na komentarze profesorki.

– Mogę to przeczytać? – pyta, przytrzymując mi drzwi. Cholera. Nigdy nikomu nie daję do przeczytania swoich szkiców, chyba że ktoś wywiera na mnie duży nacisk, jak na przykład profesorowie lub zbyt wścibskie współlokatorki. Unosi głowę. – No dalej. Jestem pisarzem. Może będę umiał pomóc.

– No nie wiem. – Unoszę jedną brew. – Nie jesteś jeszcze w kręgu moich najbliższych.

Gavin udaje, że go zraniłam, i chwyta się za pierś.

– Aua. Nawet po tym, jak ze sobą spaliśmy? Clementine, ranisz moje uczucia.

– Zamknij się. – Uderzam go w ramię.

Pochyla głowę i patrzy na mnie przez te swoje ciemne rzęsy, robiąc smutne oczy szczeniaka. O, nie. Kto mógłby oprzeć się takiej twarzy? Przykładam palec do dołka w jego brodzie i wzdycham.

– Dobrze. Masz. – Sięgam do torby i podaję mu pracę, zanim się rozmyślę. – Ale ostrzegam cię. Nie możesz się ze mnie śmiać. Już ci mówiłam, że nie zajmuję się pisaniem tego typu rzeczy.

Biorę papierowe talerze i wykładam naszą kolację, podczas gdy on siada i zaczyna czytać. Podaję mu jedzenie i siadam na łóżku naprzeciw niego.

Oś planety przesuwa się i ustawia w innej linii, podczas gdy ja obserwuję, jak Gavin w milczeniu czyta mój szkic. Nie wiem dlaczego, ale zawsze denerwuję się, gdy ktoś czyta to, co napisałam. Aż mnie trochę mdli. No dobrze, mdli mnie bardziej niż „trochę”.

– Nie jest źle – mówi w końcu – ale czy mogę coś zasugerować?

– Rozważam wypisanie się z tych zajęć, więc proszę bardzo.
– W porządku, jeśli jest to związek pomiędzy opiekunem akademika a dziewczyną mieszkającą na jego piętrze, to scena z obściskiwaniem nigdy nie mogłaby wydarzyć się w świetlicy, ponieważ to miejsce zbyt publiczne. Musisz przenieść ją do jakiejś bardziej odosobnionej przestrzeni.

Unoszę brwi.

– Często się obściskujesz z dziewczynami z twojego piętra?

– Nie, nie robię tego – śmieje się – ale sama mieszkałaś w Warren. Dzieciaki wbiegają i wybiegają ze świetlicy przez całą dobę, siedem dni w tygodniu. Żaden opiekun, który nie chce stracić roboty, nie pozwoliłby sobie na obściskiwanie się z kimkolwiek w tej sali.

– Mieszkałam w Warren tylko przez jeden semestr. Nie pamiętam, żebym przesiadywała w świetlicy. To tam wpadłam na pomysł, żeby przekształcić swoje głupie zapiski z pamiętnika w książkę. Chciałam zrobić coś konstruktywnego z piekła, przez które przesłam.

Oblizuje dolną wargę.

– Więc twoja książka jest autobiograficzna?

Wzruszam ramionami i potakuję.

– W pewnym sensie. Zmieniłam imiona bohaterów i miejsce, trochę pozmieniałam okoliczności, ale zainspirowało mnie to, co sama przeżyłam.

Przekrzywia głowę i przywołuje jeden z tych swoich wspaniałych uśmiechów.

– Nigdy, przenigdy nie dasz mi przeczytać tej swojej tajemniczej powieści? – Znowu macha rękami, ale nawet atomowy poziom seksowności nie jest w stanie zwalczyć odruchu wymiotnego, jaki pojawia się na samą myśl, że Gavin miałby czytać moją książkę. *Gavin czytający o tym, jak zdradzał mnie Daren? Z moją najlepszą przyjaciółką?* Ścisła mi się żołądek.

– Raczej nie. – Staram się nie wyglądać na poruszoną jego próbą oczarowania mnie.

Mruży oczy.

– To się jeszcze okaże – szepcze.

Uśmiecha się i mam świadomość, że w jego głowie pracują małe trybiki. *Lubi wyzwania.*

Krzyżuję ręce na piersi i staram się zachować kamienną twarz. Mierzymy się wzrokiem, lecz po chwili wraca jego diabelski uśmiešek.

– Chodź, poszukamy jakiegoś bardziej intymnego miejsca dla twojej sceny.

Podnosi kosz z poskładanymi ręcznikami i chwytą mnie za rękę. Ciągnie mnie na korytarz. Śmieję się, dając się prowadzić, ponieważ zachowuje się jak szaleniec. Schodzimy dwa piętra w dół, a potem przechodzimy przez korytarz.

Pralnia jest ciemna, więc włącza światło.

Po obu stronach pomieszczenia stoi rząd pralek i suszarek. Otwiera pralkę i wrzuca rzeczy z kosza.

– Gavinie, dlaczego pierzesz czyste rzeczy? – Nie mogę powstrzymać śmiechu.

Dosypuje proszku i włącza pralkę, po czym odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Pomagam ci się *wczuć*. Chodź tutaj. – Obejmuje mnie w tali i sadza na pralce, a ja z zaskoczenia aż piszczę. *Nie wierzę, że mnie podniósł.* No dobra, to głupia myśl. Przecież dwa tygodnie temu zaniósł mnie do domu.

Mocno mnie trzyma i pochyla głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. Chociaż odchyłam się do tyłu, czuję jego miętowy oddech na twarzy.

– Clementine, chcę cię ostrzec. – Jego głos jest niski i chropowaty. – Zamierzam cię pocałować, a tobie będzie się to podobało. Bardzo. Ale chcę ci wyjaśnić, że nie zamierzam się z tobą przespać, ponieważ rano chcę nadal zasługiwać na twój szacunek. – Kąciki jego ust unoszą się w kpiącym uśmiechu. – Teraz po prostu *przyjaciel* pomaga swojej przyjaciółce. Dobrze?

Że co? Mówi poważnie?

Chyba wyczuwa moje niedowierzanie, ponieważ delikatnie głaszcząc mnie kciukiem po policzku.

– To takie ćwiczenie, żebyś wczuła się w historię. Obiecuję.

Śmieję się z zażenowania, ale jestem zaintrygowana i w zasadzie podoba mi się ten pomysł. On znowu się uśmiecha, ale tym razem jakoś inaczej. Jego oczy ciemnieją, gdy przesuwa dłońmi po moich biodrach. Zapiera mi dech w piersi.

– Gavin, nie sądzę...

Kładzie palec na moich ustach.

– Robię to w imię nauki. Potrzebujesz inspiracji? Właśnie jej szukamy. A teraz się zamknij i daj się pocałować.

Cholera. Jasna.

Kładzie dłoń na moich plecach i przyciąga mnie na skraj pralki, staje pomiędzy moimi nogami. Moje uda obejmują jego biodra. Drugą dłonią gładzi mnie po karku, a mnie się wydaje, że doznaję wyjścia poza własne ciało, gdy jego dotyk zostawia za sobą szlak płomieni. Mam suche usta i jedyne, co słyszę, to bicie serca w piersi. Chciałabym skupić się na tej chwili, ale jest tak blisko, że ledwie oddycham.

– Przy okazji – szepcze, gdy stykamy się nosami – powinnaś zapamiętać, że *mam już dziewczynę*, więc nie rób sobie nadziei.

Przypomniawszy mi, że ma wymyśloną dziewczynę, dotyka moich ust wargami. Nie daje mi nawet czasu, żebym mogła mu powiedzieć, że jest wariatem.

Usta Gavina są miękkie, lecz stanowcze. Moje ciało zaczyna reagować, ręce unoszą się automatycznie, żeby objąć go za szyję. Dłonie znajdują drogę do jego włosów, usta otwierają się ze zdziwienia, że jest tak blisko i tak intymnie. Wykorzystuje tę małą szczelinę, żeby musnąć moje usta językiem. Gdy przyciąga mnie bliżej, mocniej zaciskam nogi na jego biodrach.

Chwyta moje włosy i odchyła mi głowę, żeby wsunąć język głębiej w usta. O Boże przenajświętszy, Gavin wie, jak całować. Jestem taka podniecona, moje ciało pulsuje jak promień eksplodującego światła.

Obściskujemy się przez kilka minut. Nasze pocałunki, które są zarówno uroczo słodkie i powolne, jak i bardzo namiętne sprawiają, że chciałabym być jeszcze bliżej niego.

Wykorzystuję sytuację, żeby pogłodzić jego klatkę piersiową i zejść niżej, tam gdzie znajduje się jego umięśniony brzuch. Wiem, jak jest zbudowany, widziałam jego ciało na siłowni, ale dotyk sprawia, że kręci mi się w głowie.

To nie jestem ja, ta dziewczyna tracąca głowę, lecz nie potrafię się powstrzymać. Do diabła, nie chcę się powstrzymywać.

Cykl prania dobiega końca, pralka wyłącza się pode mną, on odsuwa się, pozostawiając mnie bez tchu.

Patrzy mi w oczy, a ja próbuję nie uciekać wzrokiem. Kiedy delikatnie całuje mnie w czoło, znowu się rozpląwam.

Odchrząkuje.

– Więc teraz, ze względu na to, że opiekunowie akademika nie chcą zostać przyłapani na obściskiwaniu się z dziewczynami ze swojego piętra, zamierzam wrócić do swojego pokoju. Ty powinnaś przyjść na górę, gdy skończysz pracować, żeby to nie wyglądało podejrzanie, i zobaczymy, co jeszcze da się zrobić z twoim zadaniem.

Następnie odsuwa się ode mnie i, wciąż skupiając na mnie całą uwagę, omiata wzrokiem moją postać. Śmieje się i pochyla nade mną.

– A tak w ogóle to szałowo całujesz, Clementine. – Następnie puszcza do mnie oko i wychodzi.

O. Mój. Boże.

* * *

Wrzuciwszy ręczniki do suszarki, nie mogę zdobyć się na pójście na górę. Co mam, do cholery, powiedzieć Gavinowi? Czy w ogóle tam wrócę? *Tak, do diabła!*, krzyczy mój wewnętrzny głos. Ale nigdy wcześniej nie całowałam się tak z przyjacielem. Nie sądzę, żebym całowała się tak z Darenem. I chociaż Daren i ja chodziliśmy ze sobą prawie przez cały ostatni rok szkoły, nigdy nie sprawił, że tak pulsowałam, niemal do bólu.

Mimo coraz większej ochoty na ucieczkę, składam ręczniki i idę do pokoju Gavina. Kiedy wchodzę, jest zaabsorbowany swoim artykułem.

– Ręczniki suche i złożone. – Odkładam koszyk do szafy i podchodzę do łóżka, zgarniając swoją torbę. – Będę szła.

Odwraca się do mnie z zaciśniętymi ustami.

– Dlaczego? Myślałem, że chcesz popisać. – Wstaje, podchodzi do mnie i chwyta mnie za ramiona. Przekrzywia głowę. – Uraziłem cię? Nie...

– Nie, nie uraziłeś. – Nic więcej nie jestem w stanie wykrztusić. Mam otwarte usta, ale nie mogę znaleźć słów. Nigdy nie rozumiałam, jak można się z kimś całować do utraty zmysłów. Aż do teraz.

– Clementine? – Śmieje się cicho.

– Hm?

– Nie chciałem odbierać ci mowy. Siadaj, skarbie. Zjedz coś. Właśnie sobie uświadomiłem, że kazałem ci zrobić pranie, a ty nawet jeszcze nie zjadłaś. – Prowadzi mnie do łóżka. Posłusznie siadam, ponieważ wydaje mi się, że doznałam udaru.

Podaje mi talerz z jedzeniem i uśmiecha się, wracając do pracy nad swoim zadaniem, jakby jego język przed godziną nie odtańczył tanga w moich ustach.

Powoli zjadam kilka kęsów, zaczynam się odprężyć i sięgam po swojego laptopa, chociaż nadal próbuję zrozumieć, co się dzisiaj stało i dlaczego czuję zaskakującą potrzebę obmacywania Gavina. Słowa zaczynają płynąć, więc wstukuję do edytora kilka pomysłów.

Gdy ponownie czytam swoją pracę, nie mogę uwierzyć, że oddałam takie gówno. Zdejmuję buty i otwieram nowy dokument, nad którym pracuję zawzięcie przez godzinę, po czym zamykam laptopa i kładę się na łóżku z notesem w ręce.

– Jak ci idzie? – pyta Gavin, siadając obok mnie. Odwracam się tak, żeby go widzieć.

– Chyba lepiej. Będę wiedziała jutro, gdy przeczytam, co napisałam. Miałaś rację ze świetlicą. A jak twój artykuł?

Jego uśmiech znika.

– Dobrze. Chciałbym jednak przez chwilę pomyśleć o czymś innym niż zaginiona studentka.

– Czy policja ma jakieś przypuszczenia co do tego, co stało się z Olivią?

Ścisła palcami nasadę nosa.

– Nic o tym nie wiem. Ten news już się zestarzał, co samo w sobie brzmi okropnie, ale tak właśnie działają media. Próbuję więc znaleźć jakiś nowy punkt widzenia, żeby artykuły o niej trafiały na pierwsze strony. – Pociera twarz dłonią i wzdycha. – Chcesz sobie zrobić przerwę? Może obejrzymy jakiś film?

– Jasne.

– Proszę. – Podaje mi swojego laptopa. – Wybierz coś.
Siadam i przeglądam tytuły na Netflixie.

– To za duża odpowiedzialność. Pomóż mi.
Otwiera szafę i wyjmuje kilka poduszek, które kładzie za naszymi plecami, po czym siada obok mnie, noga przy nodze, ramię przy ramieniu.

– Lubisz horrory? – Przegląda listę filmów tego gatunku.
Kręcę głową.

– Często biegam wieczorami, będę się potem bała. Ponadto, chociaż mam trzy współlokatorki, zwykle jestem sama w domu, więc żadnych horrorów.

– Tchórz. A może jakiś film Johna Hughesa?
Nie jestem w nastroju na dziewczynskie romanse. Kiedyś je uwielbiałam, ale już mi przeszło.

– Nie jestem fanką komedii romantycznych.
– Mówi dziewczyna, która zapisała się na zajęcia z pisania romansów. – Patrzy na mnie jak na jakiś obcy gatunek. – Myślałem, że wszystkie dziewczyny lubią takie filmy.

Kiedy kręcę głowę, szuka dalej. W końcu wybieramy *Klub winowajców*, który nie jest zbyt słodkopierdzący. Po piętnastu minutach muszę coś powiedzieć.

– Mogę być szczerą? – pytam. – Zawsze mi się wydawało, że Emilio Estevez był idiotą w tym filmie.

– Zgadza się.

– Czy mogę jeszcze powiedzieć, że kiedy po raz pierwszy oglądałam ten film wiele lat temu, uważałam, że ta sztuczka ze szminką w wykonaniu Milly Ringwald jest całkiem spoko, ale teraz jestem rozczarowana, że jej jedyną umiejętnością jest nakładanie makijażu przy pomocy cycków? To obraza dla kobiet.

– Umiesz nakładać szminkę cyckami?
– Nie mam pojęcia. – Spoglądam na swoją klatkę piersiową i poruszam ramionami, żeby ścisnąć piersi. – Nigdy nie próbowałam.

Kiedy podnoszę wzrok, towarzysz lustruje mój biust, więc szturcham go łokciem.

– Może jest to umiejętność warta wypróbowania, zanim się ją skrytykuje – mówi ze śmiechem.

Udaję, że to rozważam.

– A jeśli okaże się, że nie mam do tego drygu? Chyba nie dam sobie rady z takim rozczarowaniem.

– Moim zdaniem masz sporo talentów, których jeszcze nie odkryłaś.
Oblewa mnie fala gorąca, gdy dociera do mnie, co mógł mieć na myśli, a on się śmieje.

Wracamy do oglądania, ale w połowie filmu nie mogę zapanować nad zamykającymi się oczami. Jestem na nogach od szóstej. Zerwałam się tak wcześniej, żeby pobiegać, ponieważ dręczyła mnie myśl o mojej głupiej historyjce, a teraz dobiega już północ.

– Gav, zasypiam. Muszę iść do domu.

– Posuń się. – Unosi moje nogi, tak żebym mogła wyciągnąć się na jego łóżku. – Ja muszę jeszcze popisać. Zdrzemnij się.

Nie sprzeczasz się z nim. To doskonały plan. Zwijam się na jego łóżku, a on przykrywa mnie kocem.

Nie jestem pewna, jak długo spałam, zanim dobiegł do mnie odgłos wyłączanego światła, ale wciąż czuję się tak zmęczona, że kiedy przesuwa mnie i obejmuje ręką, w ogóle mnie to nie wzrusza.

– Ciem, bardzo ładnie pachniesz – szepcze mi do ucha.

Mam ciężkie powieki i odnoszę wrażenie, że to mi się śni.

– Całujesz jak gwiazda rocka.

Śmieje się i przyciąga mnie bliżej siebie.

Rano odgrywam w głowie rozmowę z Jenną i myślę o tym słowie. *Erekcja*. Jedyne, co przychodzi mi teraz do głowy, to zasada mojej wykładowczynie, żeby szukać eufemizmów. *Poranna kłoda. Wzwód. Stojąca pała. Sztynniak*.

Nie mam co ze sobą zrobić. Tym razem Gavin prawie mnie przygniata. Grzeje jak piec, a jego intymna część ciała próbuje przebić moje udo. Próbuję wyślizgnąć się z jego objęć, ale budzę go przy tym.

– Dzień dobry, Clementine – mówi Gavin, a jego zachrypnięty głos jest potwornie seksowny.

– Przepraszam, że cię obudziłam.

Moje oczy jeszcze nie przywykły do światła. Odchrząkuję i zastanawiam się, czy zadać mu pytanie, które pali mnie w język.

– Gavin, wczoraj wieczorem... pomagałeś mi... jako przyjaciel?

– Jako przyjaciel. – Jest wtulony we mnie, czuję jego erekcję na udzie, ciepły oddech na karku i nic tego ranka nie wydaje się platoniczne.

– Czy mogę zapytać... czy masz dużo takich *przyjaciółek*, którym hm... pomagasz w ten sposób?

Chichocze, a jego przyciśnięta do mnie pierś wibruje, po czym chłopak całuje mnie w szyję.

– Nie, skarbie. Nie mam czasu na wiele przyjaciółek, zwłaszcza w sytuacji, gdy, jak pamiętasz, mam już dziewczynę. Nie chcę rozmieniać się na drobne.

Wywracam oczami.

– Musisz iść do pracy? – pyta, ziewając.

– Tak, ale najpierw muszę iść do domu i wziąć prysznic. Jeśli przyjdę w tych samych ubraniach, które miałam wczoraj, ktoś zauważy, że jestem zdziwą, która z tobą spała.

Znowu się śmieje.

– Powinnaś wyjść, zanim zniszczysz moją reputację i okaże się, że źle się prowadzę.

Boże, jaki z niego flirtiarz.

Śmiejąc się, uderzam go w żartach.

– Jesteś niesamowity.

– Wiem, ale następnym razem, gdy to powiesz, powinnaś dodać moje imię, o tak: „Gav, jesteś niesamowity”, i możesz dorzucić kilka jęknięć. To byłoby sexy.

– Kim ty jesteś?

Ten gość namieszał mi w głowie i co gorsza – nawet mi się to podoba.

Rozdział 9

Patrzę na kasę, po czym przenoszę wzrok na dziewczynę po drugiej stronie lady. Wysuwa głowę do przodu, czekając, aż wreszcie rozwiążę to gówniane równanie.

– Przepraszam. Tak, muszę ci wydać – mamrocze, po czym kończę ją obsługiwać.

Dziś po południu trzy razy pomyliłam się w wydawaniu reszty, ponieważ mój mózg został wessany do króliczej nory w chwili, gdy usta Gavina dotknęły moich. Przez cały dzień zastanawiałam się, czy naprawdę tylko pomaga mi w napisaniu pracy, czy być może ma co do mnie inne zamiary. Nie jestem pewna, czy chciałabym, żeby tak było, ponieważ przebywanie z Gavinem przypomina skok ze spadochronem... ale bez spadochronu.

Gdy przychodzę do klubu studenckiego, żeby zjeść obiad z Jenną i Harper, w sali jest już pustawo – tylko kilku studentów w tej ogromnej przestrzeni. Dołącza do nas Dani i cała nasza czwórka siada przy stole.

Jenna wyjmuje z torby notatnik i pióro.

– Potrzebuję waszej pomocy, laski. W moim opowiadaniu główna bohaterka ma listę rzeczy, które ją odpychają i które przekreślają chłopaka w jej oczach, a ja nie wiem, co mam tam umieścić.

– Łatwizna – mówi Dani, odkręcając nakrętkę z soku. – Nie umówię się z facetem, który nosi mokasyny z frędzlami lub mokasyny bez skarpetek. Ani z takim, który dłubie w zębach. Fuj.

– O, świetne – Jenna zapisuje pomysły, podczas gdy ja wydłubuję pomidory z kanapki.

Muszę chwilę pomyśleć, jednak wciąż chodzi mi po głowie stwierdzenie profesor Marceaux, żeby nie używać słowa na literę „r”, więc wpadam na pewien pomysł.

– Nienawidzę, gdy ludzie mówią „pokochajmy się”. Z jakiegoś powodu aż kurczę się w sobie, podobnie jak na widok lepkich dłoni u facetów oraz owłosionych klat. – Klata Gavina jest prawie gładka, ma tylko ten seksowny szlak prowadzący w dół brzucha. Na siłowni zmieniał koszulkę, a ja prawie doznałam ataku serca.

Wciskam kawałek indyka głębiej pomiędzy dwie kromki żytniego chleba i odgryzam kęs, podczas gdy Jenna śmieje się, zapisując moje słowa.

– Masz rację! Gdyby Ryan powiedział mi „pokochajmy się”, dostałby kopa w jaja.

Harper wypluwa łyk picia, próbując się nie zakrztusić.

– To okrutne, Jenna. Ryan może ich kiedyś potrzebować.

Wkręcając długopis w swoje blond włosy, Jenna wywraca oczami.

– Oczywiście nigdy nie kopnę Ryana w klejnoty rodowe. A wiecie, czego ja *naprawdę* nienawidzę? – Jenna unosi jedną brew. – Tych, którzy drapią się po kroczu, zwłaszcza takich, którzy robią to na twoich oczach, jakby to nie było oczywiste, że dotykają się po wacku i jajkach. Co z wami, chłopaki, że musicie tam sobie gmerać? Dlaczego nigdy nie widujecie dziewczyn masujących się po pipach?

Śmiejemy się tak bardzo, że grupa uczących się dwa stoły dalej posyła nam znaczące spojrzenie, ale to rozśmiesza nas jeszcze bardziej.

– Zostawcie sobie miejsce na nachosy z sosem – mówi Jenna, wstając, żeby przynieść serwetki i dolewkę napoju. Postanowiła zmienić nasze spotkanie w babski wieczór, co coraz bardziej mi się podoba.

Gdy przyglądam się, jak przemierza kafejkę, zauważam wchodzącego Wheelera. Zasycha mi w ustach, serce wali jak oszalałe. Zaczynam panikować, szukam jakiejś kryjówki, ale nie ma na to czasu, bo już mnie zauważył.

Cholera. Cholera.

Dziewczyny widzą moją minę i odwracają się, żeby sprawdzić, o co chodzi.

– Kto to? – pyta Dani.

Odchrząkuję w nadziei, że te kilka zjedzonych kęsów nie podejdzie mi do ust.

– Mój stary wykładowca, Jason Wheeler.

– Nie wygląda staro.

Ubrany w dżinsy, koszulę na guziki i czarny blezer przypomina modela J. Crew.

– Nie jest. Ma trzydzieści lat.

– Przystojniak. – Dani przechyla głowę, patrząc na niego. – Ale czy powinien obejmować tę dziewczynę? Ona wygląda mi na studentkę.

Harper patrzy na mnie przez ułamek sekundy, po czym odpowiada:

– To cały on. Widziałas się z nim ostatnio, Clem?

– Nie. – Przetykam ślinę, żeby zwalczyć nudności. – Widziałam go, ale on mnie nie dostrzegł. – *Bo się schowałam.* I pociągnęłam na ziemię Jennę. I zagroziłam pracownicy uszkodzeniem ciała.

A teraz on kieruje się w naszą stronę. *Kurwa.*

– Clementine Avery. – Moje nazwisko. Tyle wystarczy, bym poczuła, jak coś wysysa powietrze z moich płuc. – Miło cię widzieć, kochanie. Jak się miewasz?

Dobrze, odkąd przestałeś mnie stalkować, dupku.

Biorę głęboki oddech.

– Dobrze, Jasonie. A ty? – Mój głos brzmi pewnie, co jest dla mnie wielkim zaskoczeniem. Zerkam na niego, a on się uśmiecha. Żołądek wywraca mi się od nadmiaru adrenaliny. Przepelnia go gorzki koktajl nienawiści, wściekłości i strachu.

– Bardzo dobrze. Ostatnie dwa lata wykładałem w Londynie – mówi znacząco – i pracowałem nad nową powieścią, która, jak sądzę, będzie ci się podobała. – Wydaje mi się, że zauważam cię na jego twarzy i przechodzi mnie dreszcz. – To moja nowa protegowana, Brigit. Pracuje obecnie nad świetną książką. Bajeczną. Podobną do twojej powieści, ale z większą głębią.

Aha, przyszedł mnie obrażać.

Zwracam się do Brigit.

– Czy powiedział ci, czego oczekuje za swoje usługi? – Naprawdę nie chcę zadzierać z tym facetem, ale jest takim aroganckim kutasem, że słowa opuszczają moje usta, zanim jestem w stanie je powstrzymać.

Brigit bawi się kosmykiem krótkich, czarnych włosów i mierzy mnie wzrokiem.

Oczy Wheelera wyrażają złość. Wcześniej nigdy nie widziałam, że ma takie zimne spojrzenie, dopóki nie było prawie za późno.

– Cóż, miłe spotkanie – mówi, przełamując ciszę. – Fajnie było cię zobaczyć. Powinnaś wpaść do mnie na dyżur do gabinetu, żebyśmy mogli... nadrobić. – Jego oczy zwężają się, gdy to mówi, a ja nie mogę zwalczyć dreszczy rozchodzących się po mojej skórze. Następnie kładzie rękę na plecach dziewczyny i odchodzą.

Mrugam kilka razy, żeby odzyskać jasność spojrzenia.

– Co on sobie, do cholery, myśli? – szepcze Harper, gdy odprowadzamy ich wzrokiem.

Nie wiem. I to sprawia, że boję się jak diabli.

* * *

Kiedy wracamy do mieszkania, kieruję się od razu w stronę swojego pokoju i przebieram

się w dresy i tank top. Minęło pół godziny, a ja wciąż się trzęsę.

Wchodzę do salonu i ze zdziwieniem zauważam Ryana i Gavina na kanapie. Jenna siedzi na kolanach Ryana, a Dani przełącza programy w telewizji.

– Nie wiedziałam, że przyszlście. – Boże, naprawdę muszę zacząć zauważać, co się dzieje wokół mnie. *Założyłabym na siebie więcej ciuchów*, myślę, zauważając, że spod koszulki wystaje mi jaskraworóżowe ramiączko stanika. Powinnam podziękować moim współlokatorom za nagły przyływ seksownej bielizny. Ta zabawa z cukierkowym naszyjnikiem podczas mojej imprezy urodzinowej zapewniła mi nagrodę w postaci wielgachnego pudła z Victoria's Secret.

Podciągając ramiączko, wracam do swojego pokoju i zarzucam na wierzch flanelową koszulę, jednak wciąż drżą mi ręce, więc nie jestem w stanie zapiąć guzików. Poddaję się i wchodzę do salonu.

– Dlaczego wszystkie jesteście nie w humorze? – pyta Ryan.

– Skąd wiesz, że jesteśmy? – Harper, nasza domowa pani psycholog, zawsze chce wiedzieć, jak działa czyjś mózg.

– Ponieważ powiedziałas Jennie, że chciałabyś masaż twarzy, a poza tym macie całą górę jedzenia na pocieszenie. Nachosy z sosem, jak widzę?

– Cholera, jest w tym dobry – mamrocze Harper, wyjmując ser z reklamówki i wkładając go do mikrofali. – Miałyśmy nieprzyjemny wieczór. Natknęłyśmy się na Profesora Chujowego, a on próbował zagadywać do Clementine.

Brwi Ryana lądują wysoko na jego czole.

– Ale przecież on ma sądowy zakaz zbliżania się do niej. Chyba nie powinien tego robić?

Masuję pulsujące bólem skronie.

– Słuchajcie, nikogo to nie obchodzi. Zmieńmy temat.

– Mnie obchodzi. – Głos Gavina przerywa niekomfortową ciszę. – Co się stało? Kim jest ten facet z zakazem zbliżania się?

– Ja wyjaśnię – mówi Jenna, wyczuwając moje zakłopotanie. Patrzy na mnie, by upewnić się, że nie mam nic przeciw temu, więc wzruszam ramionami.

Bierze głęboki oddech, jakby zastanawiała się, od czego zacząć.

– Na pierwszym roku Clem chodziła na zajęcia z pisania do profesora Wheelera, który tamtej jesieni pomagał redagować jej pierwszą książkę. Z początku był świetny, naprawdę ją motywował i wspierał. Ale wszyscy wiemy, że Clementine jest piękna, więc się w niej zakochał, na zabój. – *O nie, czy naprawdę musi tak to podkolorowywać?* – Ale nasza koleżanka nie była zainteresowana. Uważała go za przyjaciela, mentora. Ale on nie chciał zrozumieć, że nie znaczy nie, więc zaczął ją stalkować – czekał na nią przed akademikiem w nocy, czaił się w alejce. Robił totalne głupoty.

Siedzę na krześle i próbuję skupić się na oddychaniu, żeby nie dopuścić do ataku paniki.

Jenna macha ręką.

– To trwało przez jakiś czas, aż pewnego wieczoru uznał, że czekał już dość długo.

Przełykam grudę zbierającą się w gardle i patrzę na swoje ciepłe skarpetki, starając się unikać wzroku Gavina.

Jenna wzdycha z ulgą.

– Na szczęście Wheeler jej nie zgwałcił, ale została dość mocno poturbowana. Uciekł, zanim przyjechały gliny. Najgorsze jest to, że policjanci powiedzieli, że nie mogą zrobić nic ponad zakaz zbliżania się, ponieważ Wheeler twierdził, że był u swoich rodziców, którzy oczywiście to potwierdzili. Bez żadnych dowodów dziekan miał związane ręce. Rodzina Wheelera zasponsorowała budowę nowego skrzydła biblioteki, a sam wiesz, jak to działa. Przez jakiś czas przebywał na urlopie naukowym, ale już wrócił. Sądowy zakaz zbliżania się właśnie

utracił ważność, a skoro facet nie ma kryminalnej przeszłości i przez ten czas mógł wykazać się „dobrym zachowaniem”, gliny nic nie zrobią, żeby go odnowić.

Gdy słucham opowieści Jenny, która mówi z południowym zaśpiewem, to wydaje mi się, że ta historia nie brzmi aż *tak* źle. Podnoszę głowę, wszyscy moi przyjaciele patrzą na mnie. No dobrze. Sądząc po ich minach, domyślam się, że jednak historia nimi wstrząsnęła.

– Nie patrzcie tak na mnie. Nic mi nie jest. – Zdmuchuję kosmyk włosów z twarzy.

– Twoi rodzice pewnie bardzo się zmartwili – mówi Dani.

Nie umyka mi spojrzenie, jakie wymieniają między sobą Harper i Jenna.

Śmiejąc się cicho, kręcę głową.

– Moi rodzice mają to w dupie. Wątpię, żeby w ogóle odsłuchali moje wiadomości.

Gavin przygryza dolną wargę i przygląda mi się.

– Czy to dlatego przestałaś przychodzić na zajęcia? Tuż przed przerwą zimową na pierwszym roku?

Powoli kiwam głową, spuszczam wzrok.

– Wzięłam zwolnienie.

– Ciężko ci oglądać go znowu na kampusie? – pyta cicho Dani.

– Unikał mnie tej wiosny, gdy wróciłam na studia, dzięki zakazowi zbliżania się, a potem wyjechał uczyć za granicą. To pierwszy raz, gdy go widziałam, od czasu ukończenia pierwszego roku.

– I podszedł do ciebie w podskokach jakby nigdy nic? – pyta Ryan z niedowierzaniem.

– Tak jakby.

– Wiesz, czego w nim nie znoszę? – pyta Harper. – Jego zapachu. Tej słodkiej wody kolońskiej. – Robi gest, jakby chciała wymiotować.

– To nie woda kolońska. Pali papierosy o zapachu goździków. Nawet gdy go lubiłam, było to dla mnie odpychające.

– Och, ma nową dziewczynę – wtrąca Harper. – Jest młoda. Wygląda na studentkę pierwszego roku. Naturalnie. – Im więcej Harper o tym mówi, tym bardziej jest wkurzona. Tamtej wiosny dzieliłyśmy pokój, więc nikt nie wie lepiej, przez co przechodziłam i jakie miałam koszmary. – Ktoś powinien ją ostrzec, że to psychopata.

– Sądziłam, że nie lubisz szafować tym słowem – mówię. Zawsze nas poucza, żeby nie używać pojęć klinicznych.

– W tym przypadku dobrze pasuje.

* * *

Gavin przytula mnie przed wyjściem. Gdy odsuwam się od niego, zatrzymuje mnie, kładąc ręce na moich ramionach.

– Nie powinnaś biegać wieczorami. To niebezpieczne. Obiecaj mi, że nie będziesz tego robić. – Wywracam oczami. – Clementine... – mówi powoli, ostrzegawczo.

– Dobrze. Nie będę biegała wieczorami. – Jezu.

Nadal trzyma mnie za ramiona, więc czekam, aż puści. Lecz on przyciąga mnie do siebie i całuje w czoło.

– Zadzwoń jutro – obiecuje i wychodzi za Ryanem, który postanowił kupić Jennie paralizator, ponieważ przeraził go Wheeler.

Kiedy się odwracam, Jenna, Harper i Dani patrzą na mnie.

– Więc wy chodźcie ze sobą? – pyta Dani.

– Sama jestem ciekawa – mówi Jenna z uśmiechem.

Nie znam odpowiedzi. Gavin powiedział przecież, że tylko pomaga mi pisać

opowiadanie.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi. – To bezpieczna odpowiedź.

Jenna prycha.

– Dziewczyno, to, co widziałam, to coś więcej niż „tylko przyjaciele”. – Wachluje się i czeka na wyjaśnienia.

Palcem u nogi obrysowuję zarys słoików na desce podłogowej.

– Uczymy się razem. To wszystko.

Jenna chwyta mnie za rękę i ciągnie na kanapę, po czym siada obok mnie.

– Chcemy szczegółów, Clem. Nie trzymaj nas w niepewności.

Harper i Dani siadają obok nas.

– Nie wiem, co mam powiedzieć. Kilka razy poszliśmy na ściankę wspinaczkową, a potem podpowiedział mi parę drobiazgów do mojego opowiadania.

– Pokazałaś mu swoją pracę? – Harper jest w szoku. Wie, że nikomu nie pokazuję swoich prac, zwłaszcza pierwszych szkiców.

Potakuję, a ona robi wielkie oczy.

– Pokazałam mu tylko tę pracę, którą oddałam do sprawdzenia na zajęciach z pisania romansów. On też pisze, więc skoro pracuje jako opiekun akademika, mógł mi pomóc w kilku rzeczach. – Dziewczyny nie wiedzą, o co chodzi, więc opowiadam im główny wątek mojej książki. Kiedy kończę, nadal są w szoku.

– Ale przecież zostawałaś u niego na noc, prawda? Ze dwa razy – pyta Harper.

– I nie zapominajcie, że jedną noc on spędził tutaj. – Jenna podnosi do góry trzy palce.

– Zanim za bardzo się podekscytujecie, muszę was uspokoić, bo dosłownie tylko ze sobą spaliśmy.

Harper i Jenna patrzą na siebie i wybuchają śmiechem, jakbym kłamała.

– Dlaczego mam wrażenie, że coś przed nami ukrywasz? – pyta Jenna. – No dalej, Clem, wyrzuć to z siebie! Widzę to po twojej minie. Nie umiesz kłamać.

Nie chodzę na randki, więc nie mam w zanadru żadnych pikantnych historyjek. Ostatnio gdy opowiadałam o całowaniu się z chłopakiem, chodziło o Darena. A przyjaciółka, której się zwierzyłam, Veronica, spiknęła się z nim za moimi plecami. Przełykam ślinę, by zwalczyć przypływ niespodziewanych emocji i próbuję wyjaśnić to, co łączy mnie z Gavinem.

– Dobra, coś *rzeczywiście* stało się wczoraj wieczorem, ale kiedy usłyszycie całą historię, przekonacie się, że tylko pomagał mi w pisaniu opowiadania.

Teraz są całkowicie zdumione. Sięgam po wystygłego nachosa i niechętnie opowiadam im, jak pomagał mi wczuć się w moich bohaterów i nastroić się do pisania, kiedy obściskiwaliśmy się w pralni. Dodaję, że gdy zaprosił mnie do wspólnego wspinania, podkreślił, że będziemy chodzić na salę *jako przyjaciele*.

– O kurwensik, Clementine. – Jenna podskakuje na kanapie i wykonuje taniec zwycięzcy, jakby właśnie przekroczyła linię mety. – Lubi cię! Bardzo cię lubi!

– Nie, na pewno nie – pryham.

– Gavin Murphy ma legion *groupie*, które przychodzą na występy i nigdy, przenigdy nie wykazał zainteresowania żadną z nich. Ale kiedy rozmawia z tobą, wygląda jak głodny, patrzący na apetyczny stek. – Spogląda na mnie i stuka się palcem w brodę. – Prawdopodobnie nic nie szkodzi, że widział cię naga. – Chichocze i podskakuje znacząco.

– Co? Kiedy to się stało? – pyta Harper.

Posyłam Jennie wredne spojrzenie za to, że poruszyła ten temat, a ona śmieje się jeszcze bardziej.

Wzdycham.

– Nie zrobiłam tego celowo. Wyszłam spod prysznic i prawie zabiłam się na desce Ryana, przez co spadł ze mnie ręcznik. Nie byłam całkiem goła. Miałam bokserki.

Gdy o tym opowiadam, czuję, że serce wali mi w piersi jak szalone, więc zaczynam obgryzać paznokcie.

Harper chwytą mnie za drugą rękę.

– Okej, laski, zostawcie Clem w spokoju. Wygląda tak, jakby chciała wpełznąć pod kanapę. – Kiedy podnoszę wzrok, widzę, że szczyrzy zęby. – Uspokój się. To fajny chłopak i masz całkowitą rację. Zapewne jesteście tylko przyjaciółmi. I super!

Przybrała postawę psychologa. Poznają po jej głosie, że próbuje mnie nie wystraszyć.

Ale jest za późno.

Rozdział 10

Kusi mnie, żeby zażyć pigułkę.

Ręce drżą mi przez godzinę, gdy wstaję w niedzielę rano. Nie miałam koszmarów od ponad roku, ale widok Wheelera rozbudził moje najgorsze lęki: jego ręce zaciskające się na moim ciele, słowa wywarkiwane do mojego ucha, przerażenie, że nie uda mi się go powstrzymać. I najgorsze, że nie będę w stanie krzyczeć. Zamiast tego panika rozsadza moje ciało, wije się jak wąż, który nie może zaatakować.

Tabletki pomagają mi się odprężyć i oderwać, ale chcę sama osiągnąć ten stan. Wadą leków jest to, że przestają cokolwiek odczuwać, sprawiają, że jestem otepiała. Odczuwanie może być dobre, nawet jeśli tym uczuciem jest strach. Przynajmniej jest rzeczywisty.

Zawiązuję buty do biegania, ponieważ jeśli nie zamierzam zażywać leków, jest tylko jeden sposób, żeby wyrwać się znad krawędzi. Każdy krok pomaga mi zwalczać strach niczym balsam uśmierzający ból.

Po południu, gdy wchodzę do pokoju po godzinnej przebieżce, dzwoni mój telefon.

– Co robisz? – Gavin nawet się nie wita. Nie wiem dlaczego, ale to mnie rozśmiesza.

– Czekam, aż Harper wróci do domu, żeby pomogła mi z zadaniem domowym. – Zrzucam buty i sięgam do szuflady, żeby wyjąć świeże ubrania.

– Co musisz zrobić?

– Musiałeś zapytać? – jęczę. – Nie śmiej się, dobra?

– Nie będę. No co?

– Matematykę. – Czekam, aż zacznie się naśmiewać. W końcu jestem na ostatnim roku, a chodzę na zajęcia dla pierwszaków.

– Masz szczęście. Jestem świetny z matmy. Pomogę ci z zadaniem, jeśli przeczytasz mój nowy artykuł.

– To nie jest uczciwa wymiana. Nawet nie wiesz, jaka jestem beznadziejna z matmy.

– Nie ma sprawy. Pomagam wszystkim dzieciakom z mojego piętra. Będziemy udawać, że to kolejna scena w twojej książce.

Ciepło rozplywa się po moim brzuchu.

– Aha, a więc mój *książkowy chłopak* przyjdzie do mnie, żeby udzielić mi *korepetycji*? Dlaczego od razu od tego nie zacząłeś?

Uśmiecha się. Jestem tego pewna.

– Dokładnie. Więc to prawie tak, jakbyś ty w ogóle nie potrzebowała pomocy. Twoja bohaterka jej potrzebuje. Jak ona ma na imię?

– Samantha. A nadzorca akademika Andrew.

– Wydaje mi się, że powinienem mieć jakieś bardziej seksowne imię, Ian albo Aiden.

– Uważaj, Romeo – pryham. – To są *fikcyjni* bohaterowie. Zdarza się, że czerpię inspirację z życia, ale to nie tak, że bezpośrednio przekładam rozmowy z ludźmi na dialogi w książce.

– Skoro tak mówisz, Clementine. Zadbaj tylko o to, żeby do książki wszedł ten tekst, w którym stwierdzasz, że całuję jak gwiazda rocka.

Śmieje się. Na szczęście nie widzi mojego zakłopotania. Kryję twarz w rękę.

– Będę za dziesięć minut.

– Nie, daj mi pół godziny. Dopiero wróciłam z joggingu i muszę wziąć prysznic.

– O rany, to za dużo informacji. Przez kolejne trzydzieści minut twój *książkowy chłopak* będzie fantazjował tylko o tym. O tym i tych króciutkich, czarnych szortach.

Chyba jestem już purpurowa na twarzy.

– Jakich czarnych szortach?

– Tych, które miałaś na sobie, gdy pokazałaś się goła.

Prawie upuszczam telefon.

– Mówisz tak, jakbym zrobiła to celowo. Nie wiedziałam, że jesteście w moim mieszkaniu. Potknęłam się. Ręcznik sam upadł.

– I to umiliło mi cały rok, kochana. – Milknie, a ja nie wiem, co powiedzieć, żeby wypełnić ciszę. – Widzimy się za pół godziny.

Gdy się rozłączamy, uśmiecham się do siebie jak idiotka.

* * *

Gavin idzie ze mną po podręczniki.

– Rozpakowałaś się – zauważa, omiatając wzrokiem mój pokój. Kartony w końcu zniknęły.

Rozglądam się, żeby upewnić się, że na wierzchu nie zostało nic kompromitującego.

Łóżko jest zasłane, fioletowa kołdra zatknięta pod poduszkami. Na biurku z drewna bukowego stoi laptop, nieduży stos podręczników, niski, srebrny wazon z garścią niebieskich i czarnych długopisów oraz oprawione w ramkę zdjęcie zrobione zeszłej zimy przedstawiające Jennę, Harper i mnie, stojące obok siebie na śniegu.

Pochyla się, żeby przeczytać notatki na tablicy korkowej, a moje serce zaczyna bić szybciej.

– Ulubione cytaty? – pyta.

– Tak, wiem, że są głupie, ale nie potrafię się z nimi rozstać.

Nic nie mówi, tylko omiata wzrokiem kolorowe karteczki. Wyciąga rękę i dotyka mojego ulubionego cytatu. Przelykam ślinę i modlę się, żeby nie zatrzymał się na nim. *Natychmiast powstała między nimi zażyłość, która już nigdy nie osłabła**. Uśmiecha się przez ramię.

– Ja też uwielbiam Francisca Scotta Fitzgeralda. Jaka jest twoja ulubiona książka?

– *Po tej stronie raj*.

– Większość ludzi powiedziałaaby, że *Gatsby*, ale muszę się z tobą zgodzić.

Byłoby o wiele łatwiej zignorować fakt, że Gavin jest tak atrakcyjny, gdyby nie uwielbiał mojej ulubionej książki.

Gdy odsuwa się, sięgam po zadanie leżące na biurku.

– Mam pomysł. Spakuj swoje rzeczy – mówi.

Zatrzymuję się, zaskoczona tym, jak seksownie opiera się o krzesło. Jego ciemne włosy sterczą mu we wszystkie strony, a jego wysokie, muskularne ciało wypełnia przestrzeń przede mną.

W końcu odzyskuję umiejętność mówienia.

– Myślałam, że będziemy się uczyć.

Szarpie za dół mojej koszulki.

– Będziemy, ale możemy upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Chodźmy do biblioteki. Mam pomysł na scenę do twojej książki. – Uśmiecha się, a ja czuję motylki w brzuchu.

– Możemy najpierw zrobić matkę? Pewnie nie będę mogła się skupić po twojej pomocy w pisaniu książki. – Część mnie jest zażenowana tym, co mówię, ale to prawda.

Śmieje się i potakuje, ale żar w jego oczach sprawia, że moja krew płynie szybciej.

Gdy kończymy rozwiązywanie zadań z matematyki na głównym piętrze biblioteki, co zajęło nam półtorej godziny, pakuję swoje rzeczy i kładę głowę na torbie.

Trudno było mi się skoncentrować, gdy Gavin co dziesięć sekund zaglądał mi przez

ramię, ale przynajmniej w końcu zrozumiałam, o co w tym chodzi.

– Widzisz – mówi. – Nie było tak źle. Mówiłem ci, że jestem dobry w uczeniu.

– To prawda. Jesteś. I bardzo skromny.

– Skromność jest przereklamowana. Przestań.

Chwyta mnie za rękę i ciągnie w górę, ledwie udaje mi się zabrać torbę.

– Dokąd idziemy?

– Do magazynów. – Odwraca się i mruga do mnie, po czym ciągnie mnie za sobą jak kukłę.

– Co to jest?

– Kochanie, nie masz pojęcia o obściskiwaniu, jeśli nie byłaś w magazynie.

Próbuję stłumić śmiech, ale mimo to bibliotekarz posyła mi poirytowane spojrzenie. Powiedział do mnie „kochanie”. Gavin ciągnie mnie do windy tak mocno, że aż się potykam i wpadam na niego. Chcę go przeprosić, że jestem taką niezdarą, ale on obejmuje mnie i wciska przycisk trzeciego piętra.

– Nigdy nie słyszałaś o magazynach? Serio?

Nie zwracam uwagi na bicie mojego serca, które tempem dorównuje formule jeden, i przecząco kręcę głową.

– Nie, nigdy. Co to jest? – Tak ładnie pachnie. Z tej odległości niemal zniewalająco.

– Tam biblioteka przechowuje główną kolekcję książek, ale przede wszystkim jest to miejsce, gdzie dochodzi do najseksowniejszych obmacywanek na całym kampusie. Domyślam się, że twój potajemny romans z zabójczo seksownym opiekunem akademika powinien co najmniej raz skończyć się w magazynie.

Uśmiecha się, aż widać jego dołeczki w pełnej krasie.

– Więc teraz jesteś moim zabójczo seksownym opiekunem? – Próbuję zrobić niedowierzającą minę, ale nie jest łatwo, gdy jestem w jego ramionach.

– Jasne. To ja. A ty jesteś moją niewinną studenteczką z pierwszego roku, która nie może doczekać się chwili, gdy się do mnie dobierze.

Na jego twarzy maluje się wyraz absolutnego zadowolenia, więc mam ochotę wbić mu jakąś szpilę.

– Co jeszcze chciałabym z tobą zrobić? – pytam ze śmiechem.

Zerka na mnie z hultajskim uśmiechem.

– Nie wiem, ale z przyjemnością się dowiem.

Nie mam szansy odpowiedzieć, ponieważ drzwi się otwierają. Gavin chwyta mnie za rękę i ciągnie pomiędzy rzędy regałów. Kluczemy, aż docieramy do najdalszego kąta biblioteki.

– To są magazyny. – Robi taki gest ręką, jakby dokonywał formalnej prezentacji, a ja już chcę zapytać, co w tym takiego nadzwyczajnego, gdy odwraca mnie i popycha na ścianę.

Z zaskoczenia aż zapiera mi dech.

Kładzie rękę nad moim sercem, które wali jak oszałałe, i pochyla się nade mną tak, że czuję jego oddech.

Zatrzymuje się i pytająco unosi brwi. Wiem, o co pyta.

Potrzebuję jedynie ułamka sekundy, by uświadomić sobie, że się nie boję, nie z nim, nie teraz, i lekko potakuję tuż przed tym, jak jego usta zderzają się z moimi i kontynuujemy od momentu, w którym przerwaliśmy w pralni.

Natychmiast zatracam się w dotyku i smaku. Gavin gładzi mnie ręką po plecach, owija sobie moje włosy na dłoni, a serce niemal ucieka mi z piersi.

Ma najwspanialsze usta, aż mam ochotę je pogryźć. Gdy pojawia się ta myśl, postanawiam spróbować.

Przerywam pocałunek na chwilę, by złapać jego dolną wargę między zęby. Patrzę na niego i delikatnie ciągnę do siebie. Cieszę się, że obejmuje mnie w pasie, ponieważ aż uginają mi się nogi pod jego rozpalonym spojrzeniem.

Odchyła się odrobinę i patrzy na mnie, kciukiem delikatnie gładząc mój policzek. Nasze oddechy się mieszają, każde zaczerpnięcie tchu wypełnia ciszę wokół nas.

Nagle mruczy i przyciąga mnie bliżej, rozdziela moje usta językiem. Krótki zarost na jego szczęce ociera moją twarz. Przesuwam dłońmi po jego szerokich barkach i wkładam je we włosy Gavina, przyciągając go bliżej. Łapie mnie w talii, podnosi na chwilę i sadza na niskim regale. Wsuwa się pomiędzy moje uda, a ja szarpię go za koszulę, żeby mieć go bliżej.

Zakładam mu nogi na biodra, wtulam się w niego i wbijam paznokcie w jego plecy. Łapie mnie za tyłek i ociera o mnie, a ja nie mogę powstrzymać się od jęku.

Nie wiem, jak długo unoszę się nad ziemią niesiona falą jego pocałunków, ale gdy zaczynam myśleć o tym, czy to dobry pomysł obściskiwać się w bibliotece, przerywa nam czyjś głos.

– Ehem. – Nagły dźwięk sprawia, że się odwracam. Widzę bardzo wkurzonego bibliotekarza z wózkiem książek, które zapewne chce odstawić na półki. Śmieję się, gdy Gavin ściąga mnie z regału. Uśmiecha się szeroko i chwyta moją dłoń, ciągnąc mnie za sobą. Znowu biegniemy pomiędzy półkami w stronę windy.

Nadal mam ciężki oddech po naszej małej sesji obmacywania i śmiechu z tego, że daliśmy się przyłapać, kiedy Gavin odwraca się i przyszpila mnie do ściany biodrem, jednocześnie kładąc obie ręce po dwóch stronach mojej głowy. Sądząc po tym, co uciska mnie w brzuch, nie tylko ja jestem podniecona.

– Jesteś podekscytowany spotkaniem ze mną? – pytam skromnie.

– Nie masz cholernego pojęcia. – Pochyla się i całuje mnie słodko i delikatnie, po czym przerywa, zanim drzwi windy otworzą się na głównym piętrze.

O Jezusie przenajświętszy.

* * *

Siedzę przy biurku i zastanawiam się, jak opisać to, co stało się w bibliotece. Dotykam ust, które są obrzmiałe od wpijania się w usta Gavina, jakby tylko od nich zależało moje życie. Próbuję nie roztrząsać wszystkiego, co stało się pomiędzy nami. Skupiam się na tym, żeby oddać emocje, które czuję, będąc z nim. Jego dotyk. Jego smakowity zapach. Jego uśmiech. Zamykam oczy i pozwalam sobie na oderwanie się od mojego typowego, cynicznego wewnętrznego głosu, żeby móc cieszyć się tym, co czułam, będąc przy nim.

Kiedy otwieram laptopa, słowa same zaczynają płynąć, a ja widzę moich bohaterów – moment, w którym się w sobie zakochują, ich uściski, zauroczone spojrzenia. Mam wrażenie, że moja głowa się odkorkowała, wszystko wypływa z niej tak szybko, że palce ledwie nadążają. Nie posiadam się z radości, serce mi rośnie na myśl o tym, jakie to otwiera przede mną możliwości.

Nie zawsze jest tak ciężko. Cóż, to nie do końca prawda. Zaczęłam pisać w ramach terapii, by móc poradzić sobie po zerwaniu z Darenem. Kiedy pisałam pierwszą książkę, wiedziałam, jak się skończy, jak będą rozwijały się postacie i miałam jakieś pojęcie, jak to osiągnąć. Tym razem jest inaczej. Nie wiem, dokąd zaprowadzi mnie ta historia, przez co na chwilę tracę zapach.

Gdzieś około czwartej nad ranem padam na łóżko.

Dzwoniący rano budzik jest koszmary. Kiedy ubieram się na zajęcia, uświadamiam sobie, że ostatnie dwadzieścia cztery godziny spędziłam, myśląc o Gavinie, żeby w ogóle móc pisać. Czuję, że otwieram się na niego, że on próbuje pomóc mi podjąć ryzyko, a ja mam ochotę

wyjsć poza swoją strefę komfortu.

To jest niebezpieczne. Mogę zostać zraniona.

Czekam na przypływ paniki, która torturowała mnie przez całe studia i sprawiała, że nie chciałam się do nikogo zbliżyć. Ten jeden raz nie nadchodzi.

* F. Scott Fitzgerald, *Po tej stronie raju*, tłum. M. Golewska-Stafiej i L. Stafiej, Wydawnictwa Alfa, 1992.

Rozdział 11

Liście zaczynają zmieniać kolor. Za kilka tygodni ulice będą pulsować dzikimi, chaotycznymi barwami. Dziś rano powietrze jest rześkie. Niedługo wychodząc z domu, będę musiała zakładać coś więcej niż lekki sweter czy bluzę z kapturem. Ta myśl psuje mi humor, bo nie mam pieniędzy, żeby iść na zakupy.

Gdy sięgam po swoją pocztę, widzę na kopercie logo Biura Księgowości Uniwersyteckiej. Waham się przed jej rozdarcie. *Nie, rozewnij ją tak, jakbyś zrywała plaster.* Robię to i wyjmuję list. Rzucam okiem na słowa i zatrzymuję się dopiero na informacji, która najbardziej mnie interesuje. Muszę zaczerpnąć tchu, gdy widzę sumę, ponieważ nie ma mowy, żebym mogła teraz tyle zapłacić.

Pieniądze nie były problemem, kiedy wybierałam tę uczelnię. Spodobał mi się kampus i program oraz to, że miałam blisko zarówno do Boston College, jak i Darena. Dzięki kilku stypendiom naukowym i stypendium sportowemu miałam prawie pełną sumę. Moi rodzice nie mieli nic przeciwko, gdy powiedziałam im, że zamierzam studiować na Uniwersytecie Bostońskim, więc nie sądziłam, że będą mi skąpić na czesne co kilka miesięcy.

Tak było, zanim mój ojciec zdecydował się na tę europejską fuzję i uznał, że lepiej będzie mu zamieszkać na innym kontynencie niż tutaj z nami. Zanim moja matka dostała ataku szału, gdy odmówiłam pozowania w jej szaleńczo drogich ciuchach. Zanim oboje zapomnieli o moim istnieniu.

Ból w piersi przypomina mi, że wciąż jeszcze się tym przejmuję.

Nauczylem mnie, jak nie dopuszczać do siebie ludzi. Jak być zimną. Zamkniętą. Odległą. Jak widać jedyne, co po nich odziedziczyłam, to umiejętność bycia zimną suką.

Kiedy docieram do pracy, na biurku znajduję górę faktur do wprowadzenia. Po południu wychodzę z biura i udaję się do Starbucksa, który znajduje się w rogu pierwszego piętra obok Barnes & Noble.

Za ladą stoi jakiś nowy chłopak. Przypomina mi cocker-spaniela. Jest taki radosny i zadowolony, gdy obsługuje i przyciska klawisze na kasie. Kiedy jego szefowa Sarah mnie zauważyła, odsuwa dzieciaka i sama odbiera moje zamówienie.

– To co zawsze, Clem? – pyta Sarah, a kucyk podskakuje jej na głowie.

– Tak, dziękuję. – Sięgam po swoją kawę. – Przy okazji powiem, że twoja załoga nieźle się spisała w zeszłym tygodniu przy promocji tego napoju. Będziecie brać udział w loterii z kartami podarunkowymi.

– Mega! – mówi z szerokim uśmiechem.

– Tutaj jesteś. – Mój kierownik, Roger, macha, bym do niego podeszła. Ma zmarszczkę pomiędzy brwiami, więc zastanawiam się, co się spierniczyło. Sprawdzam, czy dobrze nałożyłam pokrywkę na kubek, i biegnę za nim, ale chociaż spodziewam się, że pójdziemy do działu dekoracji wnętrz, gdzie stoją szklane pierdółki, które zawsze się tłuką po przejściu głępszych niż osły chłopaków z bractwa, on prowadzi mnie do Barnes & Noble. Gdy się zatrzymuje, prawie się przewracam.

Na nowej półce przeznaczonej na najbardziej pożądane powieści self-publishingowe stoi moja książka. Do tej pory sprzedawałam tylko e-booki, więc widok papierowej kopii w sklepie sprawia, że aż kręci mi się w głowie z radości, ale próbuję zachować spokój.

Dotykam palcem błyszczącej, fioletowej okładki *Powiedz, że to nieprawda* i rozpiera mnie duma. Udało się, książka jest w księgarniach. Niewielu księgarniach. Dotykam książki jeszcze raz, kciukiem przesuwam po literach, jakby to były samorodki złota. Nie interesuje mnie,

co ludzie wypisują w sieci. Uwielbiam tę okładkę. Przełamany medalion w kształcie serca był moim pomysłem i nic nie jest w stanie oddać lepiej tego, co dzieje się w tej opowieści.

– Schodzą jak świeże bułeczki – mówi, klepiąc moją książkę.

Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że nie mówi tylko o mojej powieści, ale ma na myśli wszystkie tytuły w sekcji self-publishingu.

– To był cholernie dobry pomysł, Clem – mówi. – Cieszę się, że go zaproponowałaś.

Miałam szczęście, że w zeszłym semestrze udzielałam korepetycji Macy, córce właściciela księgarni, a kiedy zgadałyśmy się o książkach, wspomniałam, że należałoby utworzyć dział self-publishingu. *Możliwe*, że podzieliłam się z nią ulubionymi tytułami, wśród których *może* była także moja książka.

Nie wiedziała jednak, że ja ją napisałam. Nie wie o tym także mój szef, który się właśnie na nią gapi.

Czuję niepokój. *Czy to możliwe, żeby Roger się dowiedział?*

Szef w roztargnieniu drapie się po brzuchu.

– Hm, a skąd wiesz, że to była moja propozycja? – pytam, starannie dobierając słowa, żeby z niczym się nie zdradzić.

Uśmiecha się tak, jakby właśnie dopuszczono go do jakiegoś wielkiego sekretu.

– Powiedział mi to tata Macy. – Klepie półkę. – A skoro te tytuły tak dobrze się sprzedają, chciałbym zaprosić kilku autorów na spotkanie w przyszłym miesiącu. Dostałem odpowiedzi od wszystkich oprócz wydawcy Austen Fitzgerald. Sprzedaje się najlepiej ze wszystkich, więc wydawałoby się, że poświęci mi trochę czasu.

Czuję się winna, słysząc frustrację w jego głosie, ale nie mogę mu powiedzieć prawdy, że to ja jestem Austen Fitzgerald i piszę pod pseudonimem utworzonym z nazwisk moich ulubionych pisarzy: Jane Austen i Francisca Scotta Fitzgeralda.

Moja wydawczyni nienawidzi mnie za to, że nie rozmawiam z fanami poza Twitterem i innymi mediami społecznościowymi, ale umieściłam w tej książce tak dużo siebie, że nie mogę się teraz do niej przyznać. Wydawało mi się, że płacę jej za to, żeby ogarniała chaos wokół książki za mnie, ale jak się okazuje – niewystarczająco, skoro nawet nie odpisała Rogerowi ani nie dała mi znać, że nadesłano taką propozycję.

Cieszę się, że książka dobrze się sprzedaje, ponieważ muszę zaoszczędzić kupę pieniędzy, żeby opłacić czesne, jeśli nie chcę skończyć na ulicy.

– Spróbuję zadzwonić do jej wydawcy – mówię, wskazując książkę. – Ostatecznie może uda mi się chociaż załatwić kilka podpisanych egzemplarzy.

– Świetny pomysł! – Roger ma tylko czterdzieści lat, ale porusza się jak dziadek, zawsze zamartwia się wynikami sprzedaży i planami. – Szefostwo ma fioła na twoim punkcie. Chcieliby, żebyś została na etacie jako kierowniczka po ukończeniu studiów.

– Wydawało mi się, że zatrudniają na to stanowisko tylko magistrów.

– To prawda, ale uwielbiają twoje pomysły i to, jak motywujesz do pracy swój personel. – Przechyla w bok głowę. – Zamierzałem cię zapytać, jak to możliwe, że na twoich zmianach nikt nigdy nie bierze chorobowego.

Uśmiecham się ironicznie.

– Powtarzam im, że jak wezmą chorobowe, to ich wyleję i skończą jako asystenci wykładowców, a do ich obowiązków będzie należało ustawianie projektorów i robienie prezentacji na zajęcia, ale i tak to spieprzą i wszyscy będą się z nich nabijać, przez co w końcu nabawią się takich kompleksów, że będą wymagali intensywnej psychoterapii.

Marszczy brwi, widocznie nie jest pewien, czy mi uwierzyć. Kręcę głową i wybucham śmiechem.

– Roger, jeśli nie mają spóźnień, kupuję im jakieś gówienka każdego miesiąca. Z własnej kieszeni. Czasami dostają karty prezentowe, które przysyłają mi szefowie za wydajność.

Mam doświadczenie z takimi rzeczami. Robię internetowe akcje i konkursy z moją książką i podpisanymi zakładkami, na których jest okładka. Pisuję nawet spersonalizowane dedykacje w imieniu niektórych bohaterów mojej historii – fani je po prostu uwielbiają! Pewna kobieta przysłała mi nawet nowy medalion po tym, jak napisałam na blogu, jak to się stało, że złamany naszyjnik trafił na okładkę.

– Wydajesz własne pieniądze? – Robi wielkie oczy. – Naprawdę?

– Tak, ale zwykle dzieciaki są przeschęczone, mogą zabrać do domu to, co zostaje nam po zakończeniu promocji, więc nie jest tak źle. Lepsze to niż użerać się z ich idiotycznymi wymówkami, kiedy są na kacu.

Drapie się w głowę.

– Mogę cię sklonować?

Klepię go w ramię.

– Chyba nie ma jeszcze takiej technologii, więc będziesz musiał zadowolić się kartonem podpisanych książek tej „Austen Cośtam”.

Roger uśmiecha się, lwia zmarszczka między jego brwiami się wygładza.

– Skąd wiesz tyle o biznesie i marketingu?

Zastanawiam się, ile mogę mu powiedzieć. W końcu decyduję się na jakiś ogólnik.

– Moi rodzice są właścicielami kilku firm, więc trochę podsłuchałam.

– Hm – mówi w zamyśleniu. – Znam którąś z nich?

– Nie. – Aha, *na pewno*, myślę, przyglądając się kilku dziewczynom z bractwa ubranym w ciuchy z linii odzieżowej mojej matki, które przechadzają się, eksponując logo firmy wyhaftowane na dupach.

W drodze do domu wciąż unoszę się nad ziemią z radości, że zobaczyłam swoją powieść w księgarni, kiedy dostaję od Jenny pikantnego esemesa. Kamień spada mi z serca, że nikt nie podejrzwał tego tekstu, zaglądając mi przez ramię, ale śmieję się, czytając tę wiadomość: *Jestem taki sztywny, baby. Chodź mi ulżyć.*

Zastanawiam się nad odpowiedzią dłużej, niż było warto.

W końcu odpisuję: *Mam użyć ręki czy ust?*

Dobry Boże, nie wierzę, że wysłałam coś takiego.

Gdzie nauczyła się grać w taką głupią grę? Wyluzuj-Się. Powinniśmy sprzedawać ten pomysł w ładnych opakowaniach jako grę na zakrapiane imprezy.

Gavin wysłał mi wiadomość, w której pyta, czy któregoś dnia chciałabym pouczyć się razem z nim. Gdy o nim myślę, cała się rozpliwam. Jestem jak ciecz. Te zielone oczy. Te cholernie długie rzęsy. No i te usta. Jestem w trakcie fantazjowania o tym, jak obściskujemy się w bibliotece, gdy Jenna pisze do mnie kolejnego seksemesa. Jej wyuzdanie porusza mnie do tego stopnia, że wpadam w grupę wykładowców.

Przeprosiwszy kilkakrotnie starszego dżentelmena, którego niemal zdeptałam, odpisuję: *Chcę wylizać twoje ciało z góry na dół.*

Po minucie przychodzi kolejna wiadomość od Gavina: *Serio? A gdzie dokładnie rozpocznie się to lizanie?*

Do. Kurwy. Nędzy.

Właśnie wysłałam seksemesa do Gavina.

Muszę zamknąć oczy, żeby odzyskać spokój. Jestem taką idiotką, że aż uderzam się dłonią w czoło, po czym wystukuję szybko wiadomość do Gavina, żeby wyjaśnić mu, że gramy w jakąś głupią grę, która jest pomysłem mojej współlokatorki.

Odpisuje: *Ha, ha! Nie sądziłem, że seksemesujesz. Ale jeśli chcesz poćwiczyć, mała, jestem do usług ;)*

Uwaga na przyszłość: Nie wolno się rozpraszać podczas seksemesowania.

* * *

Nie potrafię się skoncentrować, gdy otaczają mnie zapach i odgłosy biblioteki. Jedyne, o czym mogę myśleć, to obściskiwanie się z Gavinem w magazynie. Jego usta na moich. Dłonie gładzące moje plecy i włosy. Jego smak. Rozkosz, jaką odczuwam, gdy jego ciało napiera na mnie.

– Ziemia do Clem! – mówi Harper teatralnym szeptem. Skupiam na niej spojrzenie i dziwi mnie jej zniecierpliwiona mina.

– Przepraszam, wydaje mi się, że nie mogę się tu skupić. – Uśmiecham się przepraszająco. W tej chwili nie byłabym w stanie nawet przeliterować swojego imienia.

– Przecież uwielbiasz uczyć się w bibliotece – mówi. Jej mina wyraża niedowierzenie.

Zwykle jestem uosobieniem efektywności, gdy tu przebywam, ale teraz, kiedy obmacywałam się z Gavinem pomiędzy książkami i czułam na sobie jego dłonie, zadanie domowe jest ostatnią rzeczą, o jakiej mogę myśleć. Boże, jest taki...

Pstryka palcami przed moją twarzą, aż podskakuję.

– Znowu to robisz. Co się dzieje? – Stuka długopisem o blat i czeka na moją odpowiedź.

Zanim udaje mi się zebrać myśli, słyszę za sobą znajomy głos, który sprawia, że serce prawie wyskakuje mi z piersi.

– Cześć, dziewczyno. – Gavin kładzie ręce na podłokietnikach mojego krzesła i pochyla się, żeby pocałować mnie w policzek. *O cholera*. Mój żołądek robi salto z podskokiem.

Harper mówi „cześć”, a Jenna uśmiecha się od ucha do ucha.

– Cześć, Gavin, próbujemy właśnie pomóc Clem z tym zadaniem – mówi Jenna, wskazując na moje najnowsze zadanie z matematyki – ale ona nie jest w stanie się skoncentrować. Jakby nagle coś w bibliotece zaczęło ją rozpraszać.

Słyszę, jak śmieje się tuż za mną.

– Hm. Ostatnio udało nam się tutaj sporo zdziałać – mówi ze śmiechem.

Rzucam Jennie spojrzenie, a ona unosi jedną brew.

– Więc może powinieneś się przysiąc, żeby zaczęła uważać. – Zerkam na nią, a ona posyła mi ironiczny uśmiech. – Powinieneś wiedzieć, że Clem nie lubi publicznego okazywania uczuć, więc jeśli udało ci się dostać od niej coś więcej niż uścisk, zasługujesz na nagrodę.

Kopię ją pod stołem, a ona skomle z bólu.

Naturalnie Jenna mówi prawdę. Nie okazuję uczuć w miejscach publicznych, a przynajmniej nigdy tego nie robiłam, zanim Gavin nie wdarł się do mojego życia. Nigdy nie pozwalałam Darenowi całować się przy ludziach. Co więcej, nie lubiłam nawet, jak trzymał mnie za rękę.

Gavin kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Bardzo chciałbym się do was przyłączyć, ale będę musiał skorzystać z waszej pomocy redakcyjnej.

W jednej chwili zapominam o skrępowaniu i odwracam się, żeby na niego spojrzeć. Wygląda na niezwykle spiętego. Włosy ma w nieładzie, jakby przez cały dzień je szarpał. Podobnie wygląda z samego rana, aż mam ochotę go pocałować. I dać się obściskiwąć w magazynie. Ach, jak chciałabym to powtórzyć. Jak najszybciej.

Kładzie przede mną kilka kartek.

– Mogłabyś to przeczytać? Muszę to oddać za godzinę, a mam jeszcze jeden artykuł do

napisania.

Potrzebuję chwili, żeby otrząsnąć się z pożądania, które zamgliło mi spojrzenie. Zgadzam się i szukam długopisu w torbie.

– Muszę zadzwonić, ale wrócę za kilka minut – mówi. Potakuję i wracam do jego artykułu.

Jenna i Harper ekscytują się Gavinem, więc kilka razy mówię im, żeby się zamknęły, żebym mogła zrozumieć, co czytam. Nigdy o nic mnie nie prosił, cały czas wspierał mnie, gdy miałam blokadę w pisaniu. Mogę przynajmniej dać mu informację zwrotną.

Nagłówek brzmi: „Żadnych nowych śladów w sprawie zaginionej studentki Uniwersytetu Bostońskiego”.

Zatykam uszy palcami, żeby odciąć się od szczebiotania przyjaciółek. Artykuł mówi o tym, że Olivia Lawrence studiowała język angielski, na ostatnim roku semestr wiosenny spędziła za granicą i wróciła dopiero na święto 4 lipca, weszła do metra i nikt jej więcej nie widział.

W artykule znalazła się wypowiedź jednego z jej kolegów, który mówi, że Olivia wyjechała do Europy, ponieważ szukała tam inspiracji.

Uwielbiała pisać fanfiction o Harrym Potterze i pracowała nad własną książką o młodej dziewczynie, która została uwięziona w magicznym świecie – powiedział jej przyjaciel Anthony Levine. *Olivia sądziła, że staroświecki urok Anglii będzie odpowiednim tłem dla jej książki.*

Zapisuję kilka myśli po przeczytaniu tekstu, gdy Gavin wraca do naszego stolika.

– Jaki werdykt? – pyta, emanując energią.

– Jest naprawdę dobrze. Doskonale. – Uśmiecha się, a jego zielone oczy lśnią złotem. – Jak udało ci się namierzyć ludzi w Anglii?

– Większość z nich już tu wróciła. Jej siostra zapoznała mnie z kilkoma jej przyjaciółmi przez internet, trochę pogrzebałem i udało mi się dotrzeć do jej dwóch wykładowców.

– Wszystko jest podporządkowane głównej myśli i czyta się naprawdę dobrze. Znalazłam tylko jeden błąd – mówię, wskazując odpowiednie miejsce. – Domyślam się, że po prostu źle wkleiłeś ten fragment.

Czyta moje komentarze.

Gdy kończy, wracam na ostatnią stronę.

– Mam jeszcze jedną sugestię. Powinieneś zamienić miejscami te dwa akapity, ponieważ ten byłby trafniejszym zakończeniem artykułu.

Przygryza dolną wargę.

– Masz rację. – Bierze ode mnie długopis i zapisuje coś na marginesie.

– Czy to do „Free Press”? – pyta Jenna. Jeśli pochyli się jeszcze odrobinę, położy się na moich kolanach.

– Nie, do „Globe”. – Nadal pisze na marginesie artykułu.

– Nie wiedziałam, że nadal pracujesz w „Globe” – mówię.

– Nie pracowałem, ale redaktor, który opiekował się moimi praktykami podczas wakacji, był pod wrażeniem tego, co robię we „Freep”. Więc teraz pracuję w dwóch redakcjach.

Gavin gładzi się dłonią po karku, zapewne nadal myślami jest przy swoim artykule.

– Wow, niesamowite! – Kilka osób posyła Jennie wściekłe spojrzenia. Jestem pod takim wrażeniem, że nie wiem, co mam ze sobą zrobić.

Za Gavinem pojawia się Kade.

– Skończyłeś, koleś? – Nie mówi „cześć”. Nawet nie próbuje zachowywać pozorów serdeczności. Wywracam oczami.

Jenna wita się z debilem i rozmawiają o zbliżającym się koncercie.

Gavin sprawdza swój telefon i pochyla nade mną.

– Zadzwoń później, chyba że wolisz wysłać mi jakąś *wiadomość* – mówi ze złośliwym błyskiem w oku i całuje mnie w skroń.

Przypominam sobie swoje wczorajsze zawstydzienie związane z zabawą w Wyluzuj-Się i zasłanianiem twarzy dłonią. Słyszę jego śmiech za plecami, gdy oddalają się razem z Kadem.

Nie wiem, jak długo siedzę, myśląc o nim, gdy chrząkająca Harper wyrywa mnie z zadumy. Uśmiecha się do mnie, lecz przez jej oblicze przemyka cień obawy.

– Mam dwa pytania – mówi z wahaniem. – Miałaś jakieś ataki paniki związane... z nim?

Kręcę przecząco głową i delikatnie się uśmiecham. Ona odwzajemnia uśmiech i lekko mnie popycha.

– Dobrze. A teraz bardzo ważne pytanie. Gdzie mogłabym znaleźć dla siebie podobnego? Ma może brata?

– Właśnie. – Jenna co prawda jest w związku, ale potrafi docenić przystojniaka, gdy wpadnie jej w oko. A ten facet bezsprzecznie jest przystojniakiem. Nie wspominając o tym, że jest też bardzo dobrym pisarzem.

* * *

Jenna i Harper biegną na swoje zajęcia, a ja ruszam do domu, ale kiedy docieram na środek kampusu, zatrzymuję się w pół kroku.

Na Marsh Plaza tłum ludzi oświetlonych zachodzącym słońcem zebrał się wokół migoczących na wietrze setek świec. To wiec dla Olivii. Jakiś pięćdziesięcioletni mężczyzna w spodniach khaki i szarym swetrze stoi na schodach wiodących do szkolnej kaplicy.

– Ona gdzieś jest i potrzebuje waszej pomocy – mówi, a w jego głosie słychać wzbierające emocje. – Chcemy, żeby bezpiecznie wróciła do domu. Jej mama i ja pragniemy wam przypomnieć historię Olivii, żebyście nie popełnili takich samych błędów. Nie chodźcie nocą sami po kampusie i po mieście. To był jej błąd.

Kraje mi się serce, gdy słucham pana Lawrence'a. Mówi o niej, jakby wciąż żyła. Jakby miała wrócić do domu, podczas gdy prawdopodobnie od dawna nie żyje.

Mężczyzna z trudem kontynuuje, zasłaniając twarz dłonią. Jego żona obejmuje go ramieniem. Odwracam oczy, źle się czuję, oglądając ten rozdzierający serce występ przed tłumem złożonym z co najmniej trzystu osób.

Po drugiej stronie zauważam Gavina, który cicho przeprowadza wywiad z kilkoma studentami. Jest w swoim żywiole. Taki władczy i współczujący. Wzbiera we mnie duma, gdy obserwuję go przy pracy reporterskiej, która tak wiele dla niego znaczy.

Kilka kroków ode mnie rozstawiła się niewielka ekipa wiadomości i wysoka, szczupła studentka z długimi, ciemnymi włosami mówi do mikrofonu.

Ledwie słyszę jej słowa zagłuszone wiatrem:

– Władze apelują do mieszkańców o pomoc. Jeśli macie jakiegokolwiek informacje o zaginięciu Olivii Lawrence, prosimy o kontakt pod numerem widocznym na ekranie. Relacjonowała Madeline McDermott z *BU News*.

Nigdy z własnej woli nie stanęłabym przed kamerą jak ta studentka. Potrzeba do tego mnóstwa odwagi. Jestem przekonana, że bym się jąkała albo przejęczyła w jakiś totalnie poniżający freudowski sposób.

Odwracam się, żeby odejść, ale zatrzymuję się nagle, ponieważ stoję twarzą w twarz z Brigit. Przez chwilę mierzymy się wzrokiem.

– Cześć, Brigit. Jak się masz? – pytam.

Jest zaskoczona tym, że się do niej odezwałam, ale po chwili lekko mruży oczy.

– Jesteś Clem, prawda? – pyta chłodno i z rezerwą.

Potakuję i posyłam jej współczujący uśmiech. Nie ma powodu, byśmy były wrogami, chociaż to oczywiste, że Jason by tego chciał. Ona nie ma pojęcia, w co się pakuje, nie ma pojęcia, kim on jest.

Powinnam ją ostrzec.

Poprawiam pasek torby na ramieniu.

– Jak ci idzie pisanie? Ja miałam problem z pierwszą książką. – No jasne, mam także problem z drugą. – Piszesz beletrystykę?

Pytanie wisi w powietrzu, a ona przygryza policzek i spuszcza wzrok.

– Tak jakby, hm, trochę utknęłam.

Wzruszam ramionami.

– Właśnie piszę romans i jestem przekonana, że jest do niczego. Byłoby łatwiej, gdybym sama lubiła romanse. – Nie mogę tak po prostu wypalić ni z gruszki, ni z pietruszki, że Wheeler może próbować się do niej dostawiać pomiędzy jednym a drugim czytaniem. – Dostałam C z ostatniego zadania.

Napięcie w jej ramionach zaczyna znikać po moim wyznaniu i mówi mi, że jej książka opowiada o czymś, co przydarzyło się jednej z jej przyjaciółek podczas przerwy wiosennej.

Rozmowa z Brigit nie jest tak trudna, jak sobie wyobrażałam, ale ona przypomina mi wróbelka, który odfrunie, gdy tylko pojawi się jakaś przeszkoda, więc nie naciskam.

Proponuję, że wyślę jej poradnik, który dostałam podczas jakichś zajęć z pisania. Zapisuję swój adres mailowy na kawałku kartki wyrwanej z notesu i podaję go jej.

– Dzięki, Clem – mówi z uśmiechem, jakby była zaskoczona tym, że próbuję jej pomóc.

– Jestem wolontariuszką w centrum korepetycji, gdybyś kiedyś potrzebowała drugiej pary oczu do redagowania. – Albo potrzebowała paru rad, jak uniknąć molestowania seksualnego.

Rozdział 12

Kucam w alejce z chipsami w sklepie spożywczym, żeby kupić paczkę Doritos, gdy słyszę czyjąś rozmowę. Nie jestem typem podsłuchiacza. Zazwyczaj.

– Był takim dobrym kochankiem – mruczy dziewczyna o niskim głosie, stojąca po drugiej stronie regału. – I był *ogromny*.

Ktoś chichocze.

– Nie wiem, dlaczego uprawialiśmy seks tylko kilka razy. Ilekroć go widzę, mam ochotę... – Końcówkę zdania wypowiada szeptem, ale mogę sobie wyobrazić, co mówi.

Zażenowana przygryzam usta, że przysłuchuję się takiej intymnej rozmowie. Powinnam wziąć torebkę chipsów o sztucznym smaku i odejść, ale zapuściłam korzenie jak dąb.

– Dlaczego w ogóle zerwaliście? Jest zajebiście przystojny – Jej przyjaciółka z silnym nowojorskim akcentem pyta zbyt głośno. Druga próbuje ją uciszyć.

– Tammy, cholera. Nie da się głośniej?

Domyślam się, że każdy ma jedną taką przyjaciółkę. Taką głośną. Rzucam okiem na Doritos i postanawiam, że szarpnę się na duże opakowanie dla moich współlokatorek. Wstaję i udaję się na drugą stronę alejki, żeby znaleźć jakąś czekoladę.

– Wróci do mnie. Pasujemy do siebie. Chyba teraz z kimś chodzi, ale nieważne. Po prostu nie wie jeszcze, że mnie potrzebuje. Jeszcze. A jeśli myśli, że może się mnie pozbyć ot tak, to nie wie, co go czeka. Żadna głupia suka nie stanie mi na drodze.

Junior Mints będą się nadawały do stopienia na polewę do popcornu, który na pewno mamy w domu. Zdejmuję pudełko z półki.

Z naręczem śmieciowego jedzenia skręcam w drugą alejkę i zderzam się z karmazynową trąbą powietrzną.

– Co do... – Rozzłoszczony rudzielec mierzy mnie wzrokiem, a ja łapię rozsypujące się przekąski.

– Przepraszam. – Próbuję się nie śmiać z mojej niezdarności, ale laska w ogóle nie wygląda na rozbawioną. W zasadzie blednie, gdy patrzy, jak zbieram z podłogi swoje zakupy. *Kogoś mi przypomina. Na pewno gdzieś ją widziałam.*

Koleżanka szturcha wściekłą Rudą Złońnicę, ale ona dalej milczy. Obserwuje mnie, gdy płacę za swoje zakupy, i czuję jej wzrok na plecach, gdy wychodzę.

* * *

Kilka godzin później mój telefon wibruje, a ja spodziewam się kolejnego niedorzecznego seksemesa od Jenny (wysłała je co pięć minut z innej części mieszkania), jednak tym razem daję się zaskoczyć Gavinowi.

Dziś wieczorem muszę zajmować się dziećmi w akademiku. Przyjdź dotrzymać mi towarzystwa.

Jutro mamy znowu iść na ścianę wspinaczkową po zajęciach. Kusi mnie, żeby z nim pobyć, ale nie jestem pewna, czy to rozsądne.

Ja: *Muszę pisać.*

Gavin: *Możesz tutaj. I przynieś coś do jedzenia. Chińczyk?*

Zastanawiam się nad tym przez dobre dziesięć minut. W tym czasie ciągle się przekomarzamy.

Przez cały tydzień bez przerwy o nim myślałam i zaczynam się martwić. Gavin sprawia, że robi mi się ciepło, przytulnie i ogarnia mnie lekka euforia.

Cholera. To źle.

Jednak u niego nie przejdzie odpowiedź odmowna. Mówi, że umrze z głodu, a następnym razem, gdy się upiję, będę musiała znaleźć sobie innego niezwykle silnego faceta, żeby zaniósł mnie do domu. *Jezu.*

Odpisuję: *Dobrze. Skoro jestem twoją przyjaciółką, przyniosę ci kolację.*

Gavin: *Moją przyjaciółką, której tylek wygląda ołsniewająco w tych krótkich, czarnych szortach.*

Co?

Gavin: *Żartuję. Tak jakby. Chodź tutaj.*

Ja: *Nie szefuj! Daj mi pół godziny.*

* * *

Jestem sfrustrowana i z jękiem zamykam laptopa. Od czterdziestu pięciu minut próbuję pisać, ale pokonują mnie szczegóły.

– Co się dzieje? – pyta Gavin, odchylając się na krześle. Dziś wieczorem pisze artykuł o potrzebie wprowadzenia lepszych środków bezpieczeństwa na kampusie. Kartony po chińskim jedzeniu stoją na jego biurku. Ja zajmuję to samo miejsce co zwykle, czyli półleżę na jego łóżku.

To zabrzmi idiotycznie.

– Zastanawiałam się, czy chcę, żeby jej sympatia, Aiden, był chłopakiem od kwiatów.

– To znaczy?

– Czy jest takim facetem, który kupuje dziewczynie kwiaty. Romantyk czy twardziel? Nadal próbuję rozgryźć moich bohaterów – jęczę. – Powinnam już mieć ich charakterystyki.

Unosi brwi.

– A co wolisz? Lubisz dostawać kwiaty?

Skąd mam wiedzieć? Problem ponownie polega na tym, że nie mam żadnego doświadczenia w tym zakresie.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam ze śmiechem.

– To chyba proste. Podobało ci się, gdy chłopak przyniósł ci kwiaty? – Słyszę rozbawienie w jego głosie.

Jeśli się przyznam, pomyśli, że jestem totalną debilką. Odkłada długopis i odwraca się w moją stronę.

– Clementine, proszę, powiedz mi, że ktoś ci kiedyś dał kwiaty.

Nie mogę go okłamać. To znaczy, pewnie mogłabym, ale choć nie ma dobrych powodów, by kłamać, akurat ten wydaje się zbyt błahy.

– Nie pamiętam. Ostatnio się to nie zdarzyło, bo – jak wiesz – z nikim się nie umawiałam. Nie ma randek, nie ma kwiatów.

– No a Daren? Chyba chodziliście ze sobą na poważnie?

– Tak, ale dorastałam przy nim. Razem robiliśmy babki z piasku i wchodziłam do niego przez okno, trzymając robaki w ręce. Chyba nie postrzegał mnie jako taką, która lubi dostawać kwiaty. – Stukam długopisem w pokrywę laptopa i zastanawiam się nad tym, co powiedziałam. – Ale chyba lubię kwiaty. To znaczy, kto ich nie lubi, do cholery? – Uśmiecham się. Rozmowa o moich bohaterach pomaga. Otwieram laptopa i znowu zaczynam pisać. – Dzięki, Gav. Chyba sama sobie utrudniam. Moja profesorka ma rację. Muszę trochę wyluzować.

Mój telefon wibruje i przychodzi wiadomość od brata.

Czytam ją i czuję, jak kurczy mi się żołądek, a cała radość z pisania momentalnie znika.

– O nie – mamroczę do siebie, odpisując na esemesa.

– Nie? – dopytuje Gavin.

– Jax chce, żebym wróciła do domu i się spakowała. – Kręcę głową.
– Co spakowała? Myślałam, że nie jeździsz do domu.
– Bo nie jeżdżę. – Wkładam paznokiec do ust i zastanawiam się, co robić. – Mój brat chce, żebym zabrała rzeczy z mojego pokoju, ponieważ matka ma zamiar przerobić go na jakiś warsztat czy garderobę, czy jakieś inne niepotrzebne pomieszczenie, które na chwilę pomoże jej oderwać się od problemów bogatych ludzi.

Kiedy kończę wystukiwać odpowiedź, wrzucam telefon do torby i podnoszę wzrok. Gavin nie spuszcza ze mnie oczu.

– Więc zamierzasz to zrobić? – pyta.

Czy uzna, że upadłam na głowę, jeśli wyjawię mu całą prawdę? Powiem, że mam to gdzieś? Postanawiam nie kłamać, a przynajmniej nie do końca.

– Powiedziałam, żeby się tym nie przejmował, żeby pozwolił jej pozbyć się moich rzeczy.

Widać, że Gavin chce dalej wypytywać, ale nic nie mówi, a ja nie staram się wyjaśniać zawilosci relacji z matką. Wraca do pisania artykułu. To mi się podoba w tym chłopaku. Wie, kiedy się wycofać.

Po kolejnej godzinie pracy przeciąga się i wstaje od biurka.

– Najadłaś się, mała? – pyta i zbiera kartony po jedzeniu.

– Tak, dziękuję. – *O, znowu. Mała.* Przyglądam mu się, żeby sprawdzić, o co chodzi w tych czułych słówkach, ale on po prostu wyrzuca do kosza papierowe talerzyki i ściera blat biurka.

Moje serce bije nierówno. *To tylko jedno słowo, na litość boską.* Jestem totalną kretynką. Zerkam na zegar i widzę, że zrobiło się późno. Chyba już pora wracać do domu. Zamykam laptopa i schodzę z łóżka.

– Jutro o ósmej mam matkę, więc powinnam już iść.

Uśmiecha się, podchodzi i obejmuje mnie. Opieram głowę na jego piersi, zamykam oczy i rozkoszuję się jego bliskością.

– Twoje ulubione zajęcia – mówi niskim, niemal melodyjnym głosem. Uśmiecham się wciąż wtulona w jego ciało. – Wspinanie nadal aktualne?

– Jasne.

– Jeszcze raz dziękuję za przeczytanie mojego artykułu. Gdzie nauczyłaś się tyle o redagowaniu? – pyta Gavin, masując moje plecy.

– Napisałam kilka artykułów do gazetki w szkole średniej. Nic szczególnego, ale nauczyłam się struktury i kilku wyrażań.

– Przydajesz się. – Patrzy na mnie roześmiany, a jego oczy są ocienione długimi rzęsami.

– Cieszę się, że mogłam pomóc. Przynajmniej odpłaciłam ci za twoje eksperckie rady dotyczące obmacywania.

– Jeśli o tym mowa, mam dla ciebie kilka pomysłów – mówi, pochyla się i pociera nosem o mój nos.

– Serio? Zmieniam się w...

Nie kończę zdania, ponieważ jego usta są już na moich, a gdy się całujemy, popycha mnie na drzwi. Właściwie przyciska mnie do nich i to jest super. Jego ciało jest ciepłe i twarde. Gładzę dłońmi jego silne ramiona i wspominam, jak podsadził mnie na pralkę, jakbym nic nie ważyła. Uwielbiam te ręce. Kiedy wtulam się w Gavina Murphy'ego, czuję się bezpiecznie, gdy jestem z nim, mogę zapomnieć o wszystkim, o przeszłości, o krzywdzie, o poniżeniu.

Gdy nasze pocałunki stają się bardziej intensywne, wplatam palce w jego gęste, miękkie włosy. Jego język splata się z moim, czuję promieniowanie przenikające mnie na wskroś. Nie mam ochoty przerywać nawet po to, by zaczerpnąć tchu. Po kilku minutach jęczy i odsuwa się

ode mnie.

– Jeśli nie przestaniemy, nie pozwolę ci iść do domu. – Pochyliła się, by jeszcze raz mnie pocałować, tym razem delikatnie i czule. Przez sekundę zatrzymuje się przy moich ustach, a potem pociera nosem po mojej szczęce, przerywając tylko po to, żeby przygryźć płatek ucha.

Jestem wybuchem nuklearnym. Pieprzonym Czarnobyłem. Mam zaczerwienioną twarz, niektóre części ciała pulsują mi jak szalone.

– Czy już ci kiedyś mówiłem, że nie można ci się oprzeć? – szepcze, podczas gdy ja odchylam głowę, by dopuścić go do szyi. Tak, całuj mnie w szyję!

– Nie, nie przypominam sobie. – Mam dreszcze na całym ciele, od stóp do głów, i wiem, że muszę natychmiast wyjść, zanim zrobię to, co mam ochotę zrobić. – Sam jesteś cholernie seksowny.

– Odprowadzę cię do domu – szepcze mi do ucha.

– Nie, masz jeszcze robotę, a ja mieszkam przecnicę dalej.

Przyciąga mnie do siebie.

– Nie chcę, żebyś chodziła sama o tak późnej porze.

– Na kampusie są wzmożone środki bezpieczeństwa. Obiecuję, że nic mi się nie stanie. Pójdę prosto do domu. – Patrzę na niego i topię się w jego hipnotyzujących, zielonych oczach. – Zadzwoń, jak tylko będę na miejscu.

Wzdycha, lecz potakuje powoli, po czym całuje mnie w skroń.

– Dobranoc, najdroższa Clementine – mruczy.

Rozdział 13

To były bardzo pracowite dni i muszę przyznać, że brakowało mi Gavina.

Odwołał nasze cotygodniowe spotkanie na sali gimnastycznej, ponieważ okazało się, że na ostatnią chwilę musi napisać jakiś artykuł do „Globe”, nie mogliśmy też zjeść razem lunchu w sobotę, bo ja musiałam zostać na drugą zmianę. Jednak dzisiaj rano wspomniał, że będzie u Ryana, więc kiedy Jenna zaproponowała mi, żebym zrobiła pranie w domu jej chłopaka, nie mogłam oprzeć się tej propozycji.

Gdy przyjeżdżamy, zespół Ryana siedzi wokół kuchennego stołu. Kade zauważa mnie i wywraca oczami, a ja tłumię w sobie chęć utopienia go w zlewie. Czy to moja wyobraźnia, czy stał się jeszcze większym dupkiem niż wcześniej?

Wokół nich leżą żetony do pokera i kilka pustych pudełek po pizzach. Podchodzę do Gavina, który patrzy na mnie i tak promiennie się uśmiecha, że mam wrażenie, że skąpałam się w słońcu. Wstaje, żeby mnie przytulić, ale wtedy wibruje jego komórka.

– Kochanie, możesz potrzymać moje karty? – pyta, całując mnie w policzek i wychodząc, żeby odebrać telefon. Patrzę na karty, które mi wręczył, po czym szybko przyciskam je do piersi, żeby nikt ich nie podejrzwał. Kiedy podnoszę wzrok, wszyscy się na mnie gapią.

– Co?

Ryan siedzi z otwartymi ustami, ale po chwili uśmiecha się ironicznie.

– Widzę, że dobrze się dogadujecie z Gavinem.

– Tak, jesteśmy przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi z zajebistymi świadczeniami dodatkowymi! – wrzeszczy. Wszyscy faceci zaczynają się śmiać.

– Dlaczego w twoich ustach wszystko brzmi tak sprośnie? – pytam, mrużąc oczy.

– Ponieważ Gavin to równy gość i zasługuje na sprośność, mnóstwo sprośności.

O, Jezu.

Jenna, która chyba usłyszała końcówkę tej rozmowy, podchodzi do nas i coś mu szepcze do ucha. Spuszcza wzrok i potakuje.

– Przepraszam Clem, nie chciałem cię wkurzać. Już się zamykam.

Wraca Gavin, wkłada telefon do kieszeni, obejmuje mnie w talii, siada i sadza mnie na swoich kolanach. Wszyscy się na mnie gapią – znowu – oprócz Ryana, który z całych sił próbuje się nie uśmiechać i całą uwagę skupia na swoich kartach. Jestem pewna, że zrobiłam się czerwona. Jedyne, co trzyma mnie na kolanach Gavina, to fakt, że nie widziałam go od kilku dni i, Boże drogi, stęskniłam się za jego dotykiem.

– Podbijam, ćwoki – mówi Ryan, dorzucając kilka żetonów.

Jestem mu wdzięczna za zmianę tematu. Sięgam do torby, wydaję kopertę i podaję ją przystojniakowi, na którym siedzę.

– Pomyślałam, że zapytam cię, czy chcesz, zanim dam je Ryanowi.

Gavin sięga ręką i otwiera kopertę.

– Bilety na mecz BC przeciw USC? – Zwraca się do mnie. – Serio?

– Tak, podarunek od pewnego Darena Sloana. Na dobre miejsca. Przy środkowej linii, drugi rząd.

Patrzy na mnie.

– Nie żartowałaś, gdy mówiłaś, że wysyła ci bilety?

– Nigdy bym nie żartowała na ten temat – mówię, odgarniając kosmyk włosów z jego twarzy.

– Więc przysyła ci bilety na każdy mecz na własnym boisku od jakichś trzech, czterech lat?

– Mniej więcej.

Marszczy brwi, między nimi pojawia się rozkoszna zmarszczka.

Ryan prostuje się na krześle.

– Dajesz temu dupkowi bilety na mecz Boston College? Clem, *pamiętasz*, kto pomógł ci się przeprowadzać przez ostatnie dwa lata? – Rzuca karty na stół.

Ciskam w niego preblem.

– Jeśli Gavin chce, może cię ze sobą zabrać. Nie wiedziałam, że jesteś takim fanatykiem futbolu, Ryan, bo dawałabym ci wszystkie bilety, które wyrzuciłam.

Ryan jęczy i wali pięścią w stół, aż wszyscy podskakują.

– Wyrzuciłaś je? Zabiłbym, żeby iść na zeszłoroczny mecz BC z Notre Dame. Masz pojęcie, ile warte są te bilety?

Przewracam oczami.

– Nie, w ogóle mnie to nie interesuje.

Ryan zachowuje się, jakby chciał rwać włosy z głowy. Nigdy nie widziałam go tak wzburzonego. Przyglądam mu się, nie kryjąc ciekawości, i zastanawiam, czy zacznie na mnie wrzeszczeć, kiedy Gavin rzuca mu kopertę przez stół.

– Wyluzuj – mówi, patrząc na niego. – Masz te pieprzone bilety. I przestań wyzywać się na Clementine.

Zaczynam się podnosić, ale Gavin przytrzymuje mnie i przyciąga bliżej siebie. Część mnie jest przerażona tym, że nadal siedzę na jego kolanach, ale druga część ekscytuje się jak diabli, że w końcu go widzę.

Dwadzieścia minut później, kiedy wreszcie zajmuję się wkładaniem rzeczy do pralki, niespodziewanie ktoś łapie mnie za talię, aż podskakuję ze strachu.

– O kurde, *baby*, strachliwa jesteś – śmieje się Gavin, odwracając mnie i całując w policzek. – Serce mało ci z piersi nie wyskoczy.

– Prawie umarłam ze strachu! – Uderzam go w pierś ku jego rozbawieniu.

Unosi brwi, zaglądając mi przez ramię.

– Hm. Tkaniny delikatne – mówi uwodzicielsko. – Chciałbym poznać twoje delikatne tkaniny. – Pochyla głowę, żeby skubnąć mnie ustami tuż pod uchem. Jest tak apetyczny, że niemal uginają mi się nogi.

Po chwili jęczy i przestaje, by oprzeć czoło o moje.

– Muszę skończyć artykuł i ponianńczyć pierwszoroczników. Chcesz później do mnie przyjść?

– Zastanowię się – drażnię się, podczas gdy on już zamyka mi usta swoimi ustami.

– Dobrze. Ponieważ Aiden cholernie tęskni za Samanthą – mamrocze, nie odsuwając się i rozśmieszając mnie wzmianką o moich fikcyjnych bohaterach.

Muszę przyznać, że podzielam to uczucie.

* * *

Gavin głaszcząc moje włosy, a ja opieram się o jego pierś. Oglądamy *Synów anarchii* na Netflixie. Bez trudu mogłabym się do tego przyzwyczaić.

– Przepraszam, że Ryan był dzisiaj takim kutasem – mówi, gdy lecą napisy końcowe.

– W porządku. Mam wyrzuty sumienia, że nie dałam mu poprzednich biletów. Zawsze wyrzuciłam je, jak tylko przyszły, a potem już w ogóle o nich nie myślałam.

– Mimo to nie powinien się tak zachowywać.

– To fajny facet. Nie mam mu tego za złe.

Bawię się sznurkami jego kaptura, kiedy z rozmachem otwierają się drzwi, uderzając o ścianę, i do pokoju wpada ta drobna blondynka, którą poznałam kilka tygodni temu.

– Jezu, Carly, słyszałaś kiedyś o czymś takim jak pukanie? – pyta Gavin, wstając.

– Przepraszam, przepraszam! – Zasłania oczy, jakby bała się, że zobaczy coś niestosownego. – Marnie ma jakiś napad czy coś. Szybko! – Odwraca się i wybiega.

Biorę telefon i wybiegam za Gavinem.

Kiedy docieramy do jej pokoju, pierwsze, co dostrzegam, to miska zupy zrzucona na podłogę na środku pomieszczenia. Marnie leży obok makaronu i kawałków warzyw, ma nogi rozrzucone pod nienaturalnym kątem, jej ciało drży. Gavin klęka obok niej, a ja wybieram numer 911.

– Ma epilepsję – mówi Carly, gdy Gavin podkłada Marnie poduszkę pod głowę.

– Operator numeru 911. W czym mogę pomóc? – słyszę.

– Potrzebuję ratowników medycznych do Commonwealth Avenue 700, siedemnaste piętro w budynku A Warren Towers. Jesteśmy w pokoju... – milknę, żeby sprawdzić numer na drzwiach, i podaję tę informację, a także opisuję stan Marnie.

Carly zaczyna płakać, więc obejmuję ją ramieniem, gdy się rozłączam.

– Marnie nic nie będzie. Sprowadziłaś nas bardzo szybko. Czy zażywa jakieś leki?

Carly kręci głową i pociąga nosem.

– Nic o tym nie wiem.

Kiedy ratownicy przyjeżdżają, kładą Marnie na noszach. Jest blada, ma szkliste oczy. Gavin idzie obok niej i trzyma ją za rękę. Odwraca się w moją stronę i macha mi na pożegnanie. Gestem pokazuje, że zadzwoni później. Potakuję i odwracam się do Carly, która wciąż popłakuje.

* * *

Czterdzieści pięć minut później znajduję się w siódmym kręgu piekieł. Jedna dziewczyna robi mi warkocze, podczas gdy Carly i jakaś dziarska brunetka nakładają mi na twarz maseczkę z jogurtu i miodu. Jenna byłaby w siódmym niebie.

Nie może być gorzej, co nie? Wtem z głośników rozlega się wycie One Direction, przypominając mi, że nigdy nie powinnam zadawać tego pytania.

Zastanawiam się, jak grzecznie się stąd ewakuować, gdy w drzwiach dostrzegam Gavina opartego o framugę.

– Clementine? – chichocze, przyglądając się tej scenie.

– Tak. Nie pytaj nawet.

Carly podskakuje i klaszcze.

– *Uwielbiamy* Clem. Możemy ją zatrzymać? Jest taka piękna!

– Dziewczyny, ona nie jest maskotką. Przestańcie ją obmacywać. Clementine musi wstać wcześniej rano. Teraz ją porwę, ale jak będziecie grzeczne, może was jeszcze odwiedzi.

Chichoczą. Kilka minut później wychodzę z łazienki Gavina i wycieram twarz ręcznikiem.

– Dzięki, że mnie stamtąd wyciągnęłaś. Są zdenerwowane, więc zaproponowałam, że zrobimy sobie manicure, ponieważ moje współlokatorki tak robią, gdy są zestresowane, a po chwili byłam już wysmarowana miodem i jogurtem. Ciągle trochę się lepię – mówię, próbując zetrzeć breję z szyi.

– Muszę się przekonać – mówi, przyciąga mnie do siebie i obsypuje moją twarz pocałunkami. Kiedy dociera do linii szczęki, przechyla w bok głowę, pozwalając mu się obwąchiwać.

– Mm. Znalazłem to miejsce. – Przystaje mnie całować i zaczyna lizać po szyi. *O cholera. To jest naprawdę niezłe.* – Bardzo dobrze smakujesz – szepcze.

Usta całujące mój obojczyk sprawiają, że trudno mi zebrać myśli.

– Nie wiem, jak to się stało, że zmieniły mnie w swojego królika doświadczalnego. – Zaczynam sapać. Kurwa.

– Chciały. Mieć. Doskonały. Okaz – mówi pomiędzy pocałunkami.

Mam miękkie kolana i wzrasta we mnie ochota, by popchnąć go na łóżko. Chcę pozwolić się dotykać w każdy sposób, w jaki tylko on zechce dotykać mnie. Podskakuję, słysząc głośne pukanie do drzwi.

– Boże, wystraszyłam się – śmieję się, bo zdenerwowałam się tak, jakby nakryli nas rodzice. Muszę się nad tym zastanowić, bo przecież moi rodzice mają mnie w dupie.

Gavin otwiera drzwi, za którymi stoi starszy facet z podkładką na dokumenty.

– Do szczęśliwego opiekuna w sprawie zgłoszenia wypadku – mówi mężczyzna radosnym tonem i podaje Gavinowi plik dokumentów.

Wiem, że zajmie to chwilę, więc zabieram swoją torbę.

– Spadam, żebyś mógł się tym zająć.

Gavin uśmiecha się ponuro, a ja puszczam do niego oko, po czym ruszam w stronę domu. Jeszcze nie doszłam na moją ulicę, gdy dostaję od niego wiadomość.

Gavin: *Czy mógłbym w końcu zabrać cię na prawdziwą randkę? Muszę cię jednak ostrzec. Jeśli powiesz nie, Aiden zaprosi Samanthę, a ona musi się zgodzić.*

Ściska mi się gardło, gdy zastanawiam się nad odpowiedzią. *Spokojnie. To tylko randka. Nie zamierza cię uprowadzić w celu matrymonialnym.* Śmieję się z siebie, z tego, jaka jestem głupia.

Ja: *Mój książkowy chłopak jest taki wymagający!*

Gavin: *Przyjdę po ciebie w piątek o 19.*

Śmieję się z jego pewnością co do tego, że się zgodzę.

Ale czy naprawdę chcę się wycofać? Nie. Chcę z nim spędzać czas. W zasadzie uwielbiam spędzać z nim każdą wolną chwilę. Odpisuję: *Chyba przyda mi się odrobina inspiracji...*

Cieszę się, że nikt nie widzi idiotycznego uśmiechu na mojej twarzy, gdy zbliżam się do budynku. Po chwili mój telefon znowu wibruje: *Nie chciałbym, żebyś znowu nie miała weny.*

Ja: *Więc naprawdę chodzi tylko o dobro nauki.*

Gavin: *Zabawne, że o tym mówisz, ponieważ jesteś moim ulubionym kursantem. Mógłbym się cię uczyć cały dzień.*

Flirt sprawia, że uśmiecham się jeszcze szerzej.

Uwielbiam jego kokieterię, co jest dziwne, ponieważ przez ostatnie trzy lata ignorowałam każdego chłopaka, który ze mną flirtował. Co do jednego. Ale Gavin jest w pewnym sensie inny. Seksowny, ale wrażliwy. Silny, lecz łagodny. Wyluzowany, lecz emocjonalny. Jednym spojrzeniem, dotykiem, pocałunkiem potrafi wywrócić mnie na lewą stronę.

W chwili, w której wchodzę do mieszkania, dostaję od niego kolejną wiadomość, a w niej pytanie, czy dotarłam bezpiecznie do domu. Boże, Gavin Murphy potrafi rozpieścić dziewczynę.

Czuję się samotna w łóżku bez niego i zastanawiam się, jak daleko pozwolę mu się posunąć w piątek wieczorem, co zarówno mnie ekscytuje, jak i przeraża.

Rozdział 14

To chyba najgorsza kawa w całym mieście, ale można ją wypić szybko, tanio i w tej chwili. Zakładam pokrywkę na duży kubek, kiedy ktoś staje obok mnie.

– Cześć, sexy.

Odwracam się i widzę Gavina.

Śmieje się na widok mojej miny.

– Nie przywykłaś do facetów, którzy podrywają cię przy kawie?

– Zamknij się, durniu. Wystraszyłeś mnie, szepcząc mi do ucha.

Uśmiecha się i obejmuje mnie pośrodku sklepu, a ja próbuję go powąchać, a jednocześnie nie wyglądać jak zwykła idiotka. Nie wiem, jakiego żelu pod prysznic używa, ale mam ochotę go polizać.

– Dokąd idziesz? – Nie zabrał ręki z mojej talii.

– Do centrum korepetycji. Nie martw się, nie próbuję udawać, że jestem geniuszem matematycznym. Pomagam pisać wypracowania.

Moja terapeutka zaproponowała w zeszłym roku, żebym udzielała korepetycji, bym stała się bardziej towarzyska. Widocznie tego potrzebowałam.

– Kamień z serca.

Nic nie odpowiadam, ponieważ przyciąga mnie do siebie i całuje w czoło. Uśmiecham się od ucha do ucha, pokazując wszystkie zęby, i z pewnością wyglądam jak idiotka, więc gryzę się w policzek, żeby się opanować.

– Mam nadzieję, że Marnie wraca do zdrowia. Wyszła już ze szpitala?

– Tak, będzie dobrze. Nie miała ataku od dłuższego czasu, więc to ją chyba najbardziej przeraziło. – Płacimy za nasze kawy i wychodzimy na ulicę. – Zapomniałem ci powiedzieć, że byłaś wczoraj niesamowita.

– O czym mówisz? To ty się wszystkim zająłeś. Ja tylko dałam sobie nałożyć maseczkę.

– Clementine, weź przestań. Gdy wychodziłem, Carly ryczała, a jak wróciłem, była cała w skowronkach. Świetnie sobie radzisz w sytuacjach kryzysowych.

– To chyba był pierwszy raz.

Prowadzi mnie do budynku sztuk wyzwolonych. Powinien już iść na swoje zajęcia, ale najpierw pochyła się nade mną i stajemy, prawie dotykając się nosami.

– Nadal jesteśmy umówieni w piątek? – pyta niemal szeptem.

Moje serce wali: bum, bum, bum...

– Jeśli powiem „tak”, będziesz mnie uwodził czymś więcej niż tajskim jedzeniem na wynos?

– Obiecuję, że postaram się, jak umiem.

W tym świetle w jego zielonych oczach widać złociste plamki.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czy Samantha jest na to gotowa. Jest nieco nieśmiała. – Przełykam ślinę i spuszczam wzrok, ale on kciukiem podnosi moją brodę, więc muszę patrzeć mu w oczy. *Bum, bum, bum.*

– W porządku. Aiden potrafi być bardzo przekonujący. – Przed odejściem całuje mnie w usta. – Zadzwoń później – obiecuje.

Patrzę, jak odchodzi, i żałuję, że nie mogę przewinąć ostatnich dziesięciu minut mojego życia i pooglądać tego jeszcze raz. I jeszcze. W zwolnionym tempie.

Unosząc się jakieś pół metra nad ziemią, spiesznie idę do dużej sali. W pomieszczeniu panuje lodowata temperatura, a moje conversy piszczą na podłodze z płytek, więc niektórzy

studenci podnoszą głowy i gapią się na moje powodujące hałaśliwe odgłosy buty.

Za stolikiem dla wolontariuszy siedzi Kade i przegląda zawartość swojego plecaka.

Cholera.

Wiedziałam, że pomaga z ekonomii i innych cholernie nudnych przedmiotów, ale zwykle miałam dość szczęścia, żeby się na niego nie natykać. Ma rozczochrane włosy i wygląda tak, jakby spał w ubraniach.

Chrząkam.

– Co się stało z Giną? – To ona zwykle koordynuje pracę wolontariuszy.

Zerka na mnie i wywraca oczami na mój widok, rzucając na biurko podkładkę pod dokumenty.

– Ciebie również miło widzieć, Kade – mamroczę, po czym zapisuję ołówkiem swoje nazwisko w kilku miejscach w grafiku na przyszły miesiąc. Moja beztroska właśnie zniknęła, podobnie jak myśli o jakże cudownym Gavinie.

– Nie powinnaś czekać na ostatnią chwilę – mówi Kade, nawet na mnie nie patrząc. Odwraca się do komputera i klnie pod nosem, wyciągając spod drukarki szufladę z papierem.

– Niektórzy z nas muszą pracować, żeby przeżyć. – Spodziewam się jakiegoś wrednego komentarza, ale on tylko coś pisze na klawiaturze. – Musiałam poczekać z zapisami na październik, aż pojawi się rozpiska zmian w księgarni.

Po wsadzeniu do szuflady jaskraworóżowego papieru zamyka ją z hukiem, aż podskakuję. Jezu, co w niego wstąpiło?

– Czy... dobrze się czujesz? Zachowujesz się bardziej grubiańsko niż zwykle.

Czekam na jego odpowiedź, która zwykle ma jakieś odniesienia do seksu. Utrzymujemy ze sobą takie relacje od drugiego roku studiów, kiedy poznałam go przez Ryana. Kade to facet, który jest miły do momentu, aż dasz mu kosza, a potem zachowuje się jak kutas, tylko czekając na to, by skumulować swoją złość na biednej dziewczynie, która ma czelność uważać, że nie jest najlepszym towarem na całym Wschodnim Wybrzeżu. A skoro ja wyraźnie go odrzuciłam w dniu, gdy się poznaliśmy, od tej pory zachowuje się w stosunku do mnie jak wściekły zajob.

Drukarka znowu zaczyna pracować.

– Zostaw to na biurku, jak skończysz – mówi, wskazując na podkładkę, po czym ponownie odwraca się do mnie tyłem.

Zabieram swoją torbę z biurka i zakładam ją na ramię. Nagle mój wzrok pada na ekran jego komputera i zauważam na nim znajomą twarz. *Drukuje plakaty z osobą zaginioną.*

– Kade – mówię cicho – znasz Olivie?

Nieruchomieje, po czym bierze głęboki oddech i odwraca się w moją stronę.

– Nie jestem w nastroju, Clem, i tak, znam ją.

Jest przygnębiony, zaciska usta w cienką linię, jego oczy wyrażają różne emocje. Nigdy się razem nie bawiliśmy, nie spędzaliśmy ze sobą czasu, chociaż mamy ten sam krąg przyjaciół, lecz znam to spojrzenie. Po tym, co przeszłam z profesorem Wheelerem na pierwszym roku, przez wiele miesięcy widziałam podobny wyraz twarzy, ilekroć stanęłam przed lustrem.

Chociaż Kade nigdy nie wyświadczył mi żadnej przysługi, nie jestem w stanie go zostawić. Chyba właśnie dlatego Gavin mówił, że Kade też ma trudny okres.

Zniżam głos.

– Czy mogę pomóc ci porozwieszać je na kampusie? – pytam. – Teraz muszę iść do sali, ale mogę kilka rozwiesić po południu.

Patrzy na mnie zaskoczony i odchrząkuje. Nie odpowiada od razu.

– Tak, byłoby świetnie.

Biorę plik ulotek i już mam odejść, ale wciąż nie mogę. Pocieram ręką kark i lekko

odwracam się w stronę biurka. *Bądź dorosła, Clementine*. W myślach staram się być ponad każde obraźliwe określenie, jakim mnie kiedykolwiek nazwał, każde jego obleśne spojrzenie, każdą chamską odzywkę. A było ich sporo.

– Jeszcze jedno. – Przykucam przed biurkiem, żeby nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. – Źle się czuję, zostawiając cię w takim stanie. Wiem, że nigdy się nie dogadywaliśmy, ale nie widzę powodu, dla którego nie moglibyśmy zostać przyjaciółmi. Pójdźmy jutro razem na kawę, dobrze? – Nie jest przekonany do tego pomysłu. – Możesz nawet udawać, że się ze sobą przespaliśmy i było to najbardziej drętwe doświadczenie w twoim życiu.

Uśmiecha się.

– Widziałem twoje cycki. Nie zapominaj o tym.

O proszę, wrócił duppek. Uśmiecham się ironicznie i zostawiam go z jego złośliwością. Przynajmniej nie będzie zadręczał się Olivią.

* * *

Następnego dnia rano Kade już siedzi przy małym stoliku w kącie kafejki. Ma przed sobą kubek z kawą, więc ja zamawiam latte i siadam naprzeciw niego.

– Wczoraj wieczorem rozwiesiłam te ulotki w zachodniej części kampusu. Masz ich więcej? Bo już mi się skończyły.

Wysoko unosi brwi.

– Dzięki. Świetnie. Mogę ci dać więcej.

Otwieram swój kubek, wsypuję dwie torebki cukru i mieszam.

– Skąd znasz Olivię?

Przygryza wargi i przez chwilę kręci głową.

– Jak to skąd? W zeszłym roku z nią kręciłem, jakiś czas chodziliśmy ze sobą, ale byłem kutasem i przestaliśmy ze sobą rozmawiać.

Przekrzywiam głowę i patrzę na niego. Ma nastroszone włosy zaczesane na twarz. Jego przenikliwe brązowe oczy wpatrują się we mnie. Jest przystojny, nie mam co do tego żadnych wątpliwości, ale w chwili, gdy otwiera usta, dziewczyny mają ochotę lać go po ryju.

– Kade.

– Clem.

– Czy kiedykolwiek próbowałeś być miły?

Wykrzywia usta jakby w uśmiechu.

– Pyta furiatka.

Biorę łyk kawy.

– Zgoda. Ale *próbuję* być miłsza. Na przykład teraz siedzimy i pijemy razem kawę mimo setek obelg, jakimi się obrzucaliśmy.

Jest ubrany w koszulkę i džinsy oraz brązową skórzaną kurtkę, która wygląda na dość starą. *Lepiej niż wczoraj, gdy wyglądał, jakby dopiero wyszedł z łóżka*.

– Teoretycznie jesteś towarem. Przystojny, inteligentny, a kiedy nie jesteś kutasem, bywasz zabawny, choć nigdy nie dałam ci satysfakcji i nie zaśmiałam się z twoich dowcipów. Dlaczego musisz być taki wredny przez cały czas?

Unosi brwi pytająco.

– Naprawdę sądzisz, że jestem przystojny?

– Tylko tyle do ciebie dotarło z tego, co powiedziałam? – Posyłam mu znaczące spojrzenie, a on wzrusza ramionami. – *Próbuję ci pomóc*. Uwierz mi, nie jestem tobą zainteresowana.

– Tak, wiem. Lecisz na Murphy'ego.

Nie wiem, jak mam na to odpowiedzieć, więc ignoruję ten komentarz.

– Sądzę, że jest w tobie jakaś głębia, której nie pozwalasz nikomu zobaczyć. Gdybyś świadomie spróbował *nie* wkurzać dziewczyn, mogłoby się okazać, że możesz być w związku na dłużej niż miesiąc lub dwa. Wpadłam na taki szalony pomysł, więc może go wypróbuj.

– Dobrze. – Przewraca oczami, ale nie jest w stanie ukryć uśmiechu.

– Opowiedz mi o Olivii. Czytałam o niej kilka artykułów. Ostatni semestr spędziła w Anglii?

– Tak, ale podróżowała po całej Europie, zanim wróciła. – Wydaje mi się, że chce jeszcze coś powiedzieć, ale milknie.

– Tak?

Kręci głową.

– To zabrzmiało głupio.

– Próbuje. Ale nie bądź dupkiem.

Kade się śmieje, a ja cieszę się na widok uśmiechu na jego twarzy.

– Livvy trochę przypominała mi ciebie. Miała podobne długie, jasnobrązowe włosy i uwielbiała pisać. Ale nie była tak zawzięta jak co niektórzy – mówi, melodramatycznie zniżając głos.

– Ja? Ja jestem zawzięta? No przestań. – Składam torebkę po cukrze w kształt trójkąta. – Była na ostatnim roku anglistyki, prawda?

– Tak, potrafiła przeczytać książkę w jeden wieczór. To było cholernie wkurzające. Polubiłabyś ją.

Zauważam, że mówi o niej w czasie przeszłym i czuję ucisk w sercu.

– Wydaje się fajną dziewczyną. Masz kontakt z jej rodziną?

– Z siostrą. Całkiem ją to rozpieprzyło. To Norah przekonała Livvy, żeby przyjechała na weekend 4 lipca, bo wtedy zawsze razem imprezowały.

Kade obraca kubek w dłoniach.

– Rozmawiałeś o niej z Gavinem? Wiesz, że to on pisze te wszystkie artykuły do „Freep”, prawda?

– Tak, gadaliśmy, ale nie wiem niczego, co mogłoby mu pomóc, i nie chcę, żeby mnie cytował w gazecie. Nienawidzę, jak ludzie wyskakują jak filip z konopi, żeby zwrócić na siebie uwagę, gdy zdarza się jakieś nieszczęście.

Te słowa sprawiają, że moje uczucia w stosunku do niego się ocieplają. Kiedy moja rodzina pojawia się w tabloidach, ludzie, których w ogóle nie znam, mówią o mnie tak, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółmi.

Może Kade nie jest aż takim wielkim debilem, na jakiego się zgrywa.

– Wiem, o co ci chodzi. – Mieszam swoją kawę, bo nie mam pomysłu, co jeszcze powiedzieć. – Przykro mi, Kade. Naprawdę. Proszę, zadzwoń do mnie, jeśli będę mogła ci pomóc w rozwieszeniu ulotek lub zrobieniu plakatów. Czegokolwiek będziesz potrzebował.

Potakuje.

– Chodzi o to, że to ja z nią zerwałem. Na litość boską, nie wiem dlaczego. Livvy znosiła moje wybryki, była piękna i mądra, a ja chyba upadłem na głowę.

– To, co jej się przydarzyło, nie jest twoją winą.

W jego oczach widzę frustrację i wyrzuty sumienia.

– Postanowiła wyjechać za granicę po tym, jak zerwaliśmy. Była na mnie wkurzona.

Okej, muszę pierdzielnąć mu teraz gadkę motywacyjną.

– Słuchaj, ludzie cały czas się rozstają. Nie jesteś pierwszym facetem, który zerwał z dziewczyną. Uwierz mi. – Uśmiecha się ironicznie. – Być może fantastycznie bawiła się

w Anglii. To, co jej się przytrafiło, kiedy wróciła do domu, nie jest winą twoją ani jej siostry.

Wbija wzrok w blat stołu.

– Czy kiedykolwiek czułaś, że nie podoba ci się osoba, którą się stajesz?

Śmieję się. Zerka na mnie.

– Kade, szczerze mówiąc, zaczynam się bać. Nigdy nie sądziłam, że mam z tobą coś wspólnego, ale odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak. W tym, co powiedziałaś, w zasadzie zawiera się całe moje doświadczenie ze studiów.

– Sądziłem, że jesteś perfekcyjna. – Łączy dłonie w miseczkę, w którą wrzucam piłeczkę z saszetek z cukrem. Oczywiście nie trafiam.

– Tak samo perfekcyjna jak ty.

Drapie się po brodzie i uśmiecha.

– Nigdy wcześniej ci tego nie mówiłem, Clem, ale jesteś fajną laską.

Ja również uśmiecham się do niego.

– Dzięki. Ty też nie jesteś taki zły.

Rozdział 15

Słońce świeci, wiatr od rzeki ma doskonałą temperaturę siedmiu stopni, moje serce zajęte jest myślami o Gavinie, zawiązałam rozejm z Kadem, a mojej wykładowczyni spodobało się to, co napisałam. Śmiem twierdzić, że to, czego doświadczam, można nazwać szczęściem.

– Ty zdiro – szepcze Jenna na widok oceny na mojej ostatniej pracy. – Dostałaś A?

Potakuję i uciszam ją. Profesor Marceaux jak zwykle kroczy dumnie jak paw. Tak to nazywam. Ogniskową jej ciała są biodra, które przy każdym ruchu podkreśla do granic możliwości. Przypomina mi to sposób poruszania się modelek na wybiegu, ale w pewnym sensie jest bardziej naturalna, jakby narodziła się z erotycznej rzeźby, która uosabia seksualność od stóp do głów. Gdy przyglądam się jej, jak rozdaje nową wersję programu, uświadamiam sobie, że byłaby świetną bohaterką książki. Zapisuję kilka zdań w notesie, żeby nie zapomnieć tej inspiracji.

Zastanawiam się nad moim pasmem powodzenia, nad umiejętnością przyjmowania wszystkiego ze spokojem, nad tym, jak daleko zaszłam, gdy nagle wszystko zaczyna się walić.

Zaciskam powieki i próbuję odzyskać równowagę, zanim całkowicie stracę panowanie nad sobą. Słyszę, jak Jenna szybko łapie powietrze, i wiem, że ona również to zauważyła. Kiedy otwieram oczy, moje nazwisko nadal widnieje na kartce leżącej przede mną. Moja współlokatorka szturcha mnie, a gdy się do niej odwracam, treść żołądka podchodzi mi do gardła.

– Będziemy omawiać twoją książkę. – Jej słowa nacechowane mieszanką dumy i obawy docierają do każdego zakątka mojego ciała.

Potakuję, ale oddychanie przychodzi mi z trudem.

* * *

Jestem zgrzana i lepka. Śmierzę. Bieg pozbawił mnie całej energii, ale trochę mi pomógł. Przez całą godzinę starałam się myśleć pozytywnie. Harper zawsze mi powtarza, że strach przed czymś jest gorszy niż rzeczywistość. Mam nadzieję, że ma rację i że nie zemdleję podczas zajęć ani nie posikam się w majtki w przyszłym tygodniu, gdy będziemy omawiać moją książkę.

Otwieram drzwi naszego mieszkania i staję jak wryta.

Jenna i Dani siedzą razem z Gavinem i Ryanem.

– Cześć, chłopaki. – Macham ręką, zażenowana swoim gównianym wyglądem, jednak uśmiech na twarzy Gavina sprawia, że zapominam, jak się nazywam.

– Super, że już wróciłaś! – oświadcza Jenna. – Wyglądałaś na wkurzoną, gdy wychodziłaś, więc nie wiedziałam, czy przypadkiem nie przebiegniesz maratonu. Masz czas na szybki prysznic, zanim przywiozą pizzę.

Gavin staje, żeby mnie objąć, ale wyciągam przed siebie obie ręce, żeby go powstrzymać.

– Jestem spocona.

I tak mnie obejmuje.

– Żaden problem, skarbie – szepcze. Uśmiecham się lekko. – Wszystko w porządku? Co cię zdenerwowało? – Jego wzrok wyraża zaniepokojenie. Dłońmi chwyta mnie za ramiona.

– To długa historia. Mogę opowiedzieć później? – Zaczynam już godzić się z tą myślą i nie chcę na nowo rozdrapywać rany.

Potakuje, całuje mnie w czoło, a potem w usta.

– Jesteś słona.

Śmieję się i go odpycham.

– Ostrzegałam.

Kiedy piętnaście minut później wyłaniam się z zaparowanej łazienki, częstuję się kawałkiem pizzy i siadam obok Gavina. W tej chwili Harper wchodzi do mieszkania.

– Patrzcie, na kogo się natknęłam przed budynkiem – mówi. – Ten menel twierdzi, że jest twoim bratem.

Za nią pojawia się Jax niosący duże kartonowe pudło. Nie widziałam go od tego okropnego popołudnia w domu Ryana. Jax ma dłuższe niż zwykle włosy, jest opalony i zwinny jak pantera, emanuje energią i pewnością siebie.

– Cześć, dupku – mówi, stawiając karton na ławie obok pizzy.

– Cześć, gościu. – Zerkam na pudło i czuję, jak kurczy mi się żołądek. Widzę swoje imię napisane na boku kwadratowym pismem mojego brata. – Mówiłam ci, że nie potrzebuję tych rzeczy.

Wstaję i podchodzę do naszej minilodówki, żeby przynieść papierowe ręczniki. Mój brat wzdycha. Jego długie, przeciągłe westchnięcie przypomina mi naszą matkę.

– Wyrzucała cały twój chłam. Wiem, że cię to nie obchodzi, ale może pewnego dnia zaczniesz. – Pociera dłonią kark i śmieje się, zwracając do moich współlokatorek. – Pewnie nie wiecie, że ta laska była królową na balu maturalnym: – Posyłam mu znaczące spojrzenia, ale tylko kręci głową. – Czekajcie, została także wybrana na najpopularniejszą dziewczynę w szkole.

– Jax, nigdy mi to nie imponowało – mówię, kryjąc się w swoim pokoju. Chociaż zostanie najpopularniejszą dziewczyną było zabawne, na balu maturalnym zagłosowano na mnie z litości. To takie upokarzające. Nadal rumienię się, gdy o tym pomyślę.

Jax idzie w moim kierunku i łapie za górę futryny.

– Dokładnie. To właśnie dlatego byłaś taka popularna.

– Byłam popularna – odpowiadam, przewracając oczami – ponieważ chodziłam z „gwiazdą boiska”.

Mój brat puszcza mój sarkazm mimo uszu.

– Nie dlatego. Zanim spadło na ciebie całe to gówno związane z Darenem, byłaś najfajniejszą dziewczyną, jaką znałem. Potrafiłaś rozruszać każdą imprezę. Każdego umiałaś rozbawić. Tęsknię za tą dziewczyną. Tęsknię za siostrą.

– Tak, no cóż, to jest nas dwoje – mówię ponuro.

Jax milczy, a ja już nie pamiętam, po co tutaj przyszedłam, ale widząc brata stojącego w drzwiach i blokującego wyjście, zaczynam czuć się klaustrofobicznie.

Chrząka.

– Daren nadal przeżywa to, co się stało.

Zerkam na niego. Po takim czasie mój brat *w końcu* chce o tym rozmawiać?

– Dlaczego mi to mówisz? Wciąż uważasz, że się w nim bujam?

– Nie wiem. Z nikim nie chodziłaś od czasu ukończenia szkoły średniej, a wiem, że go kochałaś. Po prostu chcę, żebyś się z tego otrząsnęła i znowu zaczęła żyć. To znaczy, przestałaś trenować bieganie, nigdy nie imprezujesz, prawie nie masz przyjaciół.

Właśnie się upewniłam, że mój brat jest patentowym dupkiem. Rozkładałam ręce, nie kryjąc frustracji.

– Co ty w ogóle o mnie wiesz, Jackson? *Straciłam* stypendium sportowe, więc urabiam sobie ręce, żeby opłacić chesne. Napadł mnie profesor, kiedy byłam na pierwszym roku. Powiedziałabym, że całkiem dobrze sobie radzę mimo tego, co mi się przydarzyło.

Jego niebieskie oczy robią się wielkie jak spodki.

– Ja... ja... – jąka się – nie wiedziałem o tym.

Pomiędzy nami zapada niezręczna cisza. Nie mam ochoty wspominać o tym, że moja

współlokatorka na pierwszym roku najechała na mnie ze względu na mojego brata i jego rozwiązłość.

– Co masz na myśli, mówiąc, że napadł na ciebie profesor? – Jax zbladł i zacisnął szczękę.

Kręcę głową, a w mojej piersi wzbiera panika. Tak zaczynają się moje ataki. Gwałtownie wdycham powietrze, zmuszając się na skupieniu wzroku na zdartym bucie brata.

– Kurwa mać, Clementine. Kto jest tym zjebem?

Podnoszę wzrok. Na jego spiętym, nieruchomym ciele porusza się tylko pulsująca żyła na skroni.

– Zapomnij o tym. Nic nie możesz na to poradzić. – Albo nie mogłeś. Nawet gdyby Jax o tym wiedział, nie dałoby się zapobiec temu, co się stało, prawda? – Już wszystko dobrze.

Wtedy tak nie było.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Przeszywa mnie ból w jego głosie.

Aż mnie skręca na myśl o odpowiedzi na to pytanie. Czy naprawdę chce to usłyszeć? Czy jestem w stanie to powiedzieć? Oblizuję suche usta.

– Nie stanęłaś po mojej stronie, gdy wynikła sprawa z Darenem – mówię szeptem. – Sądziłam, że nie będzie cię to interesować.

Jax mruga oczami, a ja ciągnę dalej:

– Nasi rodzice, jak widać, się nie zainteresowali. – Śmiech, który wydobywa się z moich ust, nacechowany jest żalem. – Wiesz, że nie płacą moich rachunków, chociaż twoje pokrywają – mówię, wpatrując się w jego doskonale skrojoną, skórzaną kurtkę.

Na moim czole pojawiają się kropelki potu. Chciałabym, żeby wyszedł, zabierając ze sobą ten cholerny karton.

Mój brat zawsze uważa, że zna wszystkie odpowiedzi. Dawniej byliśmy ze sobą blisko, nierozłączni. Ale teraz, gdy patrzę na jego twarz, którą znam tak dobrze jak swoją, uświadamiam sobie, że od dawna już się nie znamy.

– Jax, jeśli sądzisz, że to, co stało się przez Darena, tak mnie zmieniło, to w ogóle mnie nie znasz.

– Wobec tego co to było? Co się stało? Czy chodzi o to, co zaszło między tobą a twoim profesorem?

Przekrzywiam głowę, zastanawiając się, jak mój brat bliźniak może być tak niedomyślny.

– Zdradzili mnie ludzie, którym najbardziej ufałam. Mama, tata i... ty.

Mruży oczy.

– Jak? Jak cię zdradziłem? Przez to, że Daren jest moim przyjacielem?

Jax naprawdę chce w to brnąć? Super.

Podchodzę krok bliżej niego i patrzę mu w oczy, a serce podjeżdża mi do gardła. Próbuję mówić, ale słowa nie wydobywają się z moich ust. Głęboko oddycham i próbuję ponownie.

– Kiedy się dowiedziałeś, że Daren sypia z Veronicą?

Odwraca oczy, na jego twarzy pojawia się mieszanka uczuć – złości, winy, wstydu. Przełyka ślinę.

– Dokładnie. Wiedziałeś i nic mi nie powiedziałaś. – *Kutas.*

Zamyka oczy.

– Prawie złamałem mu szczękę.

Gwałtownie odwracam głowę.

– Słucham?

– Prawie połamałem mu szczękę, gdy się dowiedziałem. – Nadal ma zamknięte oczy.

Wracam myślami do tej wiosny i przypominam sobie, że Daren wrócił kontuzjowany

z obozu treningowego tydzień przed tym, jak z nim zerwałam.

– Powiedział, że to się stało podczas zwania na treningu.

Spogląda mi prosto w oczy.

– Tak, podczas zwania z moją pięścią.

Gula w moim gardle rośnie, niemal się dławię. Przez cały czas myślałam, że Jax wiedział i nic nie zrobił.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Zaciska i otwiera usta.

– Jesteś moją siostrą. Daren jest dla mnie jak brat. Gdzieś w środku obawiałem się, że jeśli wy dwoje zwiążecie się ze sobą, to ja będę rozdarty pomiędzy wami. Nie będę ściemniał – przechodziłem wtedy trudny okres i wiem, że nie byłem najlepszym bratem. Nie zauważyłem, kiedy Daren zaczął kręcić na boku z tą pizzą.

Wzdrygam się, słysząc te słowa, i po raz pierwszy uświadamiam sobie, że nienawidzi Veroniki, prawdopodobnie przez tę sprawę ze mną.

Wypuszcza powietrze z płuc, jakby wstrzymywał oddech.

– Kiedy dowiedziałem się, że cię zdradza, z początku nie chciałem w to wierzyć, ale plotki nie ustawały, więc musiałem się z nim skonfrontować. Kiedy odbyliśmy tę *rozmowę*, wiedział, że musi być facetem, wziąć odpowiedzialność za to, co robi, i porozmawiać z tobą. Jednak ty pierwsza się dowiedziałas.

Mrugam, żeby przegonić gorące łzy, które już chcą się wydostać z oczu.

– Clem, zapewne sądziłaś, że przyjaźniłem się z nim, jakby nic się nie stało, ale potrzebowałam kilku lat, żeby się z tego otrząsnąć. – Jax przestępuje z nogi na nogę i zakłada ręce na piersi. – Wiem, że on nadal ma cholerne wyrzuty sumienia po tym, co ci zrobił. To mi pomaga.

Stoimy po dwóch stronach pokoju, ale jestem zbyt przytłoczona tym wszystkim, żeby coś powiedzieć. Jego wzrok pada na karton.

– Słuchaj – mówi spokojnie – wiem, że mama postąpiła nieładnie, ale wydaje mi się, że tęskni za tobą.

Wiem, że on w to nie wierzy, lecz zawsze wmawialiśmy sobie takie kłamstwa. *Mama chciała przyjść na mecz, ale miała ważne spotkanie. Tata spóźnił się na lot do domu z Paryża, ponieważ utknął w korku. Nie chcieli zapomnieć o naszych urodzinach.*

Jednak nie mam już dwunastu lat i nie pragnę ich aprobaty, więc gdy słyszę te bzdury, coś we mnie pęka.

– Na pewno bardzo stara się to okazać. Nic nie wyraża miłości bardziej niż „zabierz swoje rzeczy, zanim wystawię je na ulicę”.

– Chyba nie jesteś sprawiedliwa. Nie zadzwoniłaś do żadnego z nich ani nie pojechałaś ich odwiedzić... – Padają właściwe słowa, ale nawet Jax nie jest w stanie sprawić, że poczuję się winna.

Powinno być smutna, że mówi o naszych rodzicach tak, jakby ojciec bez mrugnięcia okiem nie zniknął na innym kontynencie. Albo jakby nasza matka była wcieleniem matczynych uczuć. Jednak jestem zbyt wkurzona, żeby bawić się w takie niedopowiedzenia.

– Mówisz poważnie? – Unikałam tej rozmowy od trzech lat, ale teraz wszystkie moje tłumione emocje wydostały się na powierzchnię, buzują i palą żywym ogniem jak lawa. – Czy kiedykolwiek zastanowiłaś się, jak to możliwe, że przegrałam podczas meetingu stanowego, skoro wygrałam wszystkie zawody w ostatniej klasie ogólniaka? Jak to się stało, że z ledwością doczłapałam jako piąta na metę, skoro moje wyniki w tym czasie mogłyby z łatwością dać mi pierwsze miejsce?

Jax wzrusza ramionami.

– Mama dowiedziała się tego dnia rano, że zerwałam z Darenem. Wychodziłam, gdy powiedziała mi, że to moja wina, że Daren mnie zdradzał, ponieważ od dawna powinnam z nim sypiać. Powiedziała: „Dlaczego według ciebie kupowałam ci pigułki?”. A potem dodała, że jest już spóźniona na spotkanie i wyszła.

Emocje związane z tą rozmową powracają, po mojej twarzy płyną łzy.

– Więc czy to Daren złamał mi serce? Tak. Czy zranił mnie, pieprząc się z moją najlepszą przyjaciółką? Tak. Ale nie masz pojęcia, jak upokarzające jest to, że cała szkoła wie, że ktoś obciąża twojemu chłopakowi na siłowni, twój brat o tym wie i nic ci nie mówi, a twoja matka ma w nosie to, że jej córka chodzi z dupkiem.

Zakładam sweter i pociągam nosem.

– Jax, rozumiem, że nie wiedziałeś, co zrobić, ale powinieneś mi powiedzieć. Gdybyś to zrobił, może nie nakryłabym ich, jak się pieprzą w jego łóżku.

Jego oczy robią się jeszcze większe, gdy po moich policzkach spływają kolejne łzy.

– Nie wiedzieli, że weszłam. Pewnie i tak by ich to nie obeszło.

Moje ciało zaczyna się poruszać, a ja praktycznie nie mam żadnego panowania nad nim. Zakładam buty do biegania i zawiązuję sznurowadła.

Jax chrząka.

– Clementine, tak mi przykro. Za wszystko...

Wstaję i przechodzę obok niego do salonu, gdzie zatrzymuję się jak wryta, ponieważ wszyscy się na mnie gapią. Cholera. Kiedy spotykam się wzrokiem z Gavinem, spuszczam głowę. Serce wali mi w piersi. A nich to szlag.

– Idę pobiegać – mówię i wychodzę. Kiedy docieram na dół, wydaje mi się, że ktoś mnie woła, ale nie przejmuję się tym. *Nic nie jest ważne*, myślę i wybiegam na ulicę.

* * *

W salonie jest cicho. Na paluszkach zakradam się do swojego pokoju i znajduję na swoim łóżku śpiącą Harper. Budzi ją skrzypienie drzwi, ziewa i dopiero wtedy zauważa, że wróciłam.

– Cześć, jesteś wreszcie. Zostawiłam dla ciebie trochę pizzy. Właściwie zadbał o to Gavin. Chce, żebyś do niego zadzwoniła. Planował tu zostać, ale ma wieczorny dyżur w akademiku.

– Nic mi nie jest, Harper. Nie musisz mnie niańczyć. – Ledwie jestem w stanie zrzucić buty do biegania, zjedzenie pizzy całkowicie odpada.

– Wiem, że nie muszę, ale nie chciałam, żebyś wracała do pustego pokoju. – Zaczyna się przeciągać, po czym marszczy czoło. – Clem, Jax się myli. Masz przyjaciół.

Świadomość tego, że cały świat słyszał moją kłótnię z bratem, sprawia, że robi mi się słabo.

– Wszystko słyszeliście? – Może się mylę. Może usłyszeli tylko jakieś fragmenty.

Potakuje głową ze skruszoną miną.

– Drzwi zostały otwarte. Trudno było nie słyszeć.

Uśmiecham się lekko.

– Cóż mogę powiedzieć? Jax i ja wydobywamy z siebie nawzajem to, co najlepsze.

– Wiem, że jesteś na niego wkurzona, ale on cię kocha. Nie traciłby czasu na to, żeby spakować twoje rzeczy, gdyby mu na tobie nie zależało. To, co ci zrobił w szkole średniej, było gówniane, rozumiem to, ale dorastał w tej samej powalanej rodzinie co ty. Nie powinnaś oczekiwać, że na pustyni wyrośnie piękny kwiat.

Uśmiecham się ironicznie pomimo zmęczenia.

– Co za piękna metafora, Harps.

Harper wstaje, a ja padam na łóżko zbyt zmęczona, żeby brać prysznic, i zbyt otępiała, żeby się tym przejmować.

– Nie chcesz zadzwonić do Gavina?

– Nie bardzo. – Tak naprawdę to ostatnia rzecz, jakiej chcę.

– Czy mogę ci coś poradzić z dobrego serca?

– Przestanieś gadać, jeśli powiem, że nie? – mamroczę w poduszkę.

– Raczej nie. – Uznaje ciszę za zgodę z mojej strony, a zmęczenie nie pozwala mi zaprotestować. – Nie odtrącaj Gavina. Masz w zwyczaju usuwać ludzi ze swojego życia, kiedy zaczynasz się czegoś obawiać lub coś cię przerasta. Sądzę, że boisz się bycia ocenianą. Daj Gavinowi większy kredyt zaufania.

– Dziękuję, pani doktor. Ile jestem winna za tę sesję? – Powinnam się cieszyć, że jest studentką psychologii.

Uderza mnie w nogę, by pokazać, co sądzi o mojej upierdliwości.

– Clem, kochamy cię.

– Wiem, ja was też, wścibskie baby.

Chichocze i zamyka za sobą drzwi.

Rozdział 16

Jax jest dupkiem. Daren też. Gavin nie. Ale po tym, co usłyszał wczoraj, zapewne sądzi, że jestem kretynką.

Chciałabym użalać się nad sobą przez cały ranek, ale muszę ruszyć dupę i o świcie pójść na zajęcia z matematyki. Siedzę w klasie, robię notatki, przepisuję wzory, lecz mój umysł niczego nie przyswaja, tylko mój ołówek porusza się mechanicznie.

Nie wierzę, że Jax uważa, że to wszystko przez Darena.

Kolejny wzór. Zapisuję, zapisuję. Profesor pyta, czy rozumiemy. *Nie*. Kiwam głową, że tak.

Pomiędzy zajęciami odbieram telefon. Dzwoni Gavin. Mówi, że rozumie, że nie chcę rozmawiać o tym, co się wczoraj stało, ale jestem pewna, że nic nie rozumie. Jak mógłby rozumieć? Ma miły dom ze swoimi rodzicami, młodszą siostrę i zapewne siadają razem przy stole i wymieniają między sobą bzdurne zdania typu: „Podaj mi groszek!” i „Jak ci minął dzień, kochanie?”

Gdy się rozłączam, nie jestem przekonana, czy chcę się z nim spotkać w piątek. Czuję się niekomfortowo w takiej sytuacji. Harper ma rację, gdy mówi, że odcinam się od ludzi, ale nie mogę nic poradzić na to, co czuję. Gavin usłyszał rzeczy, o których opowiedziałam jednej czy dwóm osobom, a jego znam zaledwie od miesiąca.

Biorąc po uwagę to, że dwadzieścia cztery godziny temu na zajęciach u profesor Marceaux myślałam, że życie jest świetne, muszę przyznać, że te najnowsze wydarzenia dobrze wpisują się w całe moje gówniane życie. Jak mogło mi się wydawać, że naprawdę jestem w stanie odmienić swój los? To tylko moje pobożne życzenia. Iluzja.

Po kolejnych zajęciach czuję zmęczenie. Lunch, potrzebuję lunchu. Trzęsą mi się ręce, prawdopodobnie spadł mi poziom cukru we krwi, ledwie kontaktuję, więc nawet nie zauważam, że w kolejce do kasy stanęłam koło Brigit.

– Clem, jak się masz?

Grzecznie kiwam głową i piję sok, żeby nie zemdleć.

Nie zwraca uwagi na moje zachowanie.

– Ta lista, którą mi przysłałaś, jest świetna – mówi. Chyba naprawdę ją zaskoczyłam tym, że wysłałam jej materiały. *Widzisz, nie jestem aż taką suką.*

– Cieszę się, że mogłam pomóc. – Uśmiecham się lekko i wkładam do ust marchewkę.

Jej oblicze się rozpromienia i zaczynamy rozmawiać o naszych planach zajęć. Jest fajną dziewczyną z dużymi, piwnymi oczami, które robią się jeszcze większe, kiedy się czymś ekscytuje.

– Jason mówi, że wydałaś książkę i że jest naprawdę dobra – trąkocze, gdy sięgam po portfel.

Wheeler powiedział coś dobrego o moim pisarstwie? Nie spodziewałam się. Nie umyka mi fakt, że mówi o nim po imieniu. Tak to się zaczyna. Zazwyczaj. On prosi, by mówić do niego Jason, ty sądzisz, że jest spoko i twardo stąpa po ziemi.

– Jest miły. Jestem pewna, że jest gówniana.

Chichocze i uśmiecha się łagodnie.

– Chciałabym ją przeczytać. Jaki ma tytuł?

Do licha.

Plącę za swoje jedzenie i podnoszę tacę. Odwracam się twarzą do niej, kładę dłoń na ladzie, bo nadal kręci mi się w głowie. Kosmyki ciemnych włosów opadły jej na oczy i aż się

wzdrygam, myśląc, jak bardzo Wheeler może skrzywdzić Brigit, jeśli nic nie zrobię.

– Następna – woła kasjer.

Brigit kładzie swoją tacę i odwraca się w moją stronę.

– Pisziesz pod pseudonimem, prawda? Przysięgam, że nikomu nie powiem. – Kołysze się na palcach.

Oddycham z trudem i czuję, jak ludzie poruszają się wokół mnie, podczas gdy ja stoję, jakbym zapaściła korzenie. Czuję gulę w gardle, taką, która powiększa się, gdy myślę o tym, jak wiele Jason Wheeler wie na mój temat. Mógłby mnie zniszczyć. Ponownie.

Rozważam, czy powinnam zdradzić swój sekret komuś, kogo ledwie znam. *Czekaj. Dlaczego właściwie się nad tym zastanawiam? Ja pierdzielę, przecież nawet nie powiedziałam Gavinowi.*

Kosmyk włosów znowu opada jej na oczy, uśmiecha się i jest coś tak niewinnego w jej twarzy, że chcę ją chronić.

Wyczuwając mój niepokój, Brigit podchodzi bliżej.

– Dochowam tajemnicy. Obiecuję. – Unosi mały palec. Każdy paznokieć ma pomalowany na inny kolor. Gdy się im przyglądam, zauważam, że na najmniejszym palcu ma fioletowy lakier i malutkie serduszka. *O rany.*

Więc tak, przysięgam na jej mały paluszek w kafejce i uznaję, że nie powinna być tak urocza dla swojego dobra.

Cały czas zastanawiam się, czy mam jej zdradzić tytuł książki, kiedy ktoś woła ją przez całą kafejkę.

Odwracam się i zauważam dwie dziewczyny machające do Brigit, która wzdycha na widok swoich nieznośnych przyjaciółek.

– Chodź, Bridge! – krzyczy dziewczyna ponownie. – Rusz dupę!

Brigit jest rozdarta.

Szturcham ją łokciem.

– Idź do nich. Pogadamy innym razem – mówię jej z ulgą. – Wyślę ci jeszcze pewien materiał do twojej powieści, który dostałam w tym tygodniu na zajęciach.

Potakuje, znowu na jej twarzy pojawia się uśmiech, po czym odchodzi do swoich koleżanek.

Wypuszczam powietrze z płuc i zastanawiam się, co, do cholery, przyszło mi do głowy. Powinnam już wiedzieć, że ufanie nieznałomej osobie jest grzechem śmiertelnym. Muszę znaleźć inny sposób na zjednanie sobie zaufania Brigit. I nie mogę długo czekać z uświadomieniem jej prawdy o Wheelerze.

Biorę swoje jedzenie i siadam przy stoliku w kącie jadalni. Próbuję otrząsnąć się z niepokoju, wyciągam z torby laptopa i otwieram notes.

Moja komórka wibruje. Przyszła wiadomość od Jenny. *Jestem mokra dla Ciebie.* Tłumiąc śmiech, odpisuję: *Wysusz się.*

Jenna: *Zdziro, masz podjąć zabawę!*

Żując kolejną marchewkę, zastanawiam się nad dobrą odpowiedzią w zabawie w Wyluzuj-Się i próbuję wczuć się w pikantną sytuację. Wystukuję kciukami odpowiedź i rozglądam się, żeby mieć pewność, że nikt nie patrzy na ekran mojej komórki.

Ja: *Ociekająca jesteś łatwa do zdobycia.*

Jenna: *Chcesz wślizgnąć się do środka?*

Uśmiecham się, widząc chłopaka polewającego keczupem hot doga.

Ja: *Pozwól, że szybko i mocno wsunę moją kielbaskę w twoją buleczkę.*

Rumienię się, wysyłając tę odpowiedź, gdy moją uwagę przyciąga śmiech dochodzący ze

strony grupki studentów. Wysoka rudowłosa dziewczyna, odrzuciwszy głowę do tyłu, zalotnie śmieje się z tego, co mówi jakiś chłopak. Trzyma ręce na jego ramionach i pochyla się, żeby powiedzieć mu coś, co zapewne przeznaczone jest tylko dla jego uszu. Są w grupie składającej się głównie z chłopaków, lecz ona zwraca uwagę tylko na tego jednego.

Ruda Złoźnica. To ta sama laska, którą podsłuchałam w sklepie. Tylko teraz ma makijaż i starannie uczesane włosy.

Jest piękna. Wysoka, długonoga, zaokrąglona we właściwych miejscach, nie tak jak ja. Wiem, że jestem w formie, ale wszystkie te ćwiczenia fizyczne, które wykonuję, sprawiają, że moje cycki nigdy nie będą wyglądały jak jej. Nie wiem, dlaczego się do niej porównuję. Nie przejmuję się swoim wyglądem jak niektóre dziewczyny, ale z jakiegoś powodu nie mogę oderwać od niej oczu.

Uznaję, że chamsko jest się tak gapić, więc zabieram się za kanapkę. *Cycki*, mówię sobie. *Gdybym więcej jadła, mogłabym mieć większe cycki.* Mam się już wgrzyźć w kanapkę, gdy jeszcze raz zerkam na dziewczynę i serce przestaje mi bić. Ponieważ facet, z którym rozmawia, któremu coś szepcze i którego dotyka, to Gavin.

* * *

Prawda jest taka, że nie mam pojęcia, co łączy Gavina i Rudą Złoźnicę. Nigdy nie powiedział, podobnie jak ja, że mamy siebie na wyłączność. Do cholery, nawet nie byliśmy na porządnej randce.

Przecież nie może zdradzać kogoś, z kim nie chodzi. Zastanawiam się nad tą myślą. *Jest wolny, może umawiać się, z kim zechce, ty idiotko.*

Nieuczciwe jest ocenianie go na podstawie tego, czego doświadczyłam z Darenem, ale byłabym największą debilką na świecie, gdybym władowała się ponownie w taką samą sytuację. Wobec tego udaję się do jedynej dziewczyny, którą uznaję za ekspertkę od spraw damsko-męskich: Jenny. Po wysłuchaniu komplementów za wspaniałe osiągnięcia w Wyluzuj-Się, siadam na jej kanapie.

Aż otwiera usta z wrażenia, gdy opowiadam jej, co widziałam podczas lunchu, ale gdy kończę, śmieje się, chociaż według mnie powinna być przerażona.

– To jego była, Angelique – mówi z ulgą.

Cieszę się, że ktoś tu czuje ulgę, ponieważ sama nadal niewiele rozumiem. Oczywiście olśniewająca rudowłosa musi mieć na imię jak jakaś celebrytka z pierwszych stron gazet. Wyczuwając moje rozdarcie, Jenna klepie mnie po ramieniu.

– Ona w pewnym sensie go stalkuje. Zerwał z nią latem, ale ona nie odpuszcza. Wydaje mi się, że też jest opiekunką w akademiku, więc muszą razem pracować, ale on nie jest zadowolony z tego powodu. Skarżył się Ryanowi podczas twojego przyjęcia. Ona zawsze płacze mu się pod nogami, a on jest zbyt dobrze wychowany, by kazać jej spieprzać.

Jenna przygryza paznokcie i obserwuje moją reakcję.

– Chyba... chyba za bardzo popuściłam wodze fantazji. – Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że nawet nie widziałam jego reakcji na zaloty Angelique. Przez cały czas był zwrócony w inną stronę. Założyłam, że też na nią leci, ponieważ dziewczyna wygląda jak rudowłosa wersja Angeliny Jolie. Tak, jest doprawdy zachwycająca.

Opowiadam Jennie, co podsłuchałam w sklepie z ust Rudej Złoźnicy. Wzrusza ramionami.

– Wiesz, zawsze możesz go o nią zapytać i sama się przekonasz, co powie.

O, Boże drogi, nie. Po wszystkim, co stało się w tym tygodniu, ostatnie, czego chcę, to maglować go o jego byłą. *Ponieważ to na pewno sprawiłoby, że nasze wzajemne stosunki nie*

byłyby tak zagmatwane.

Doskwiera mi to, że on wie wszystko o moim życiu miłosnym, a ja nic nie wiem o jego, przez co czuję się jeszcze bardziej niespokojna. Ale przecież nie mogę rościć sobie żadnych praw do Gavina. Jest wolny, a ja... no cóż, jestem nikim.

Przytulam Jennę i idę do swojego pokoju. Muszę skupić się na tym, co ważne, więc loguję się na Goodreads i przeglądam wiadomości. Przed Gavinem i mną być może nie ma żadnej przyszłości, a ja przede wszystkim muszę ukończyć studia, co oznacza, że muszę sprzedać trochę książek, żeby opłacić rachunki. Nie doszłam tak daleko po to, żeby teraz wszystko spieprzyć.

Większość wiadomości nadesłali moi fani, lecz trafiam też na jedną nieprzychylną recenzję *Powiedz, że to nieprawda* i robi mi się niedobrze.

Jak to możliwe, że główna bohaterka, Isabelle, jest tak głupia? Nie rozumiem, jak to możliwe, że wiedziała, że jej najlepsza przyjaciółka sypia z jej chłopakiem POD JEJ NOSEM i nie umiała nic z tym zrobić. Nie przekonuje mnie ta książka. Żadna dziewczyna nie jest tak wielką idiotką. Ponadto nie rozumiem tego, że kilka tygodni później bohaterka puszcza się z nieznajomym. Przez dziewięć miesięcy nie przespała się ze swoim chłopakiem, a potem pieprzy się z kimś obcym? Co za kretynka.

Mam ochotę do niej napisać i powiedzieć jej, że tak, ludzie są tak głupi. Żyję, jestem namacalnym dowodem.

Nie powinnam jednak pokazywać, że jej opinia mnie dotknęła, choć tak jest, co oznacza, że muszę przeczytać tę recenzję jeszcze ze trzy razy.

* * *

Po zajęciach w drodze do domu idziemy z Harper do spożywczaka, żeby kupić mieszankę śmietanki i mleczka do kawy do naszego uzależnionego od kofeiny gospodarstwa domowego. Gdy stajemy przy ladzie, żeby zapłacić, przyjaciółka spogląda na mnie z uwagą.

– Co się dzieje, Clem? Dziwnie się zachowujesz.

Nic, tylko to, że jestem w jednym ze sklepów na parterze Warren Towers i nie mogę przestać o tym myśleć.

– W zeszłą niedzielę Gavin zaprosił mnie na prawdziwą randkę i chyba zaczynam się bać. Na pewno jest świetnym facetem, ale... – Jest jeszcze Ruda Złośnica, no i Gavin słyszał moją kłótnię z Jaxem. To chyba za dużo.

– Ale nie chcesz, żeby cię zranił.

Potakuję, oczy napęlniają mi się łzami, więc mrugam, żeby się nie popłakać.

– Chciałabym się wycofać, ale mamy gdzieś wyjść jutro wieczorem, więc byłoby bardzo nie w porządku z mojej strony, gdybym odwołała dopiero teraz, co nie?

Harper podaje sprzedawcy pieniądze i odwraca się do mnie.

– Musisz zrobić to, co najlepsze dla siebie. To nieładnie odwoływać dzisiaj, ale zawsze to lepsze niż wpaść w panikę.

Odbiera resztę, wkłada portfel do torby i wygina usta, jakby się zastanawiała.

– Posłuchaj, może powinnaś pójść do niego teraz, wymyśl jakiś powód, cokolwiek, i jeśli nadal będziesz się bała po spotkaniu z nim, to grzecznie się wycofasz, mówiąc mu to prosto w oczy. Myślę, że odwaga potrzebna do zakomunikowania tego twarzą w twarz sprawi, że nie zwróci uwagi na to, że odwołujesz randkę w ostatniej chwili. Z drugiej strony może właśnie musisz się z nim umówić, żeby się uspokoić i cieszyć perspektywą przyszłego spotkania.

– Jesteś genialna. – Uśmiecham się, chwytając ją pod rękę. – Ale jaki mam podać powód

wizyty?

– Po prostu powiedz, że zapomniałaś czegoś zabrać od niego – notesu, notatek, jakiejś pierdółki – mówi i szturcha mnie beztrąsko.

– Dobrze – dodaję i robię głęboki wdech. – Pójdiesz ze mną? Do jego pokoju? Możesz dostać jakąś wiadomość lub telefon i zaraz się wycofać, ale przydałoby mi się moralne wsparcie.

– Jasne.

Podchodzimy do dużych, przeszkłonych drzwi, które prowadzą do akademika. Gdy jedziemy windą, czuję, jak bije mi serce.

– Uspokój się, Clem. – Harper mocniej ściska moją rękę. – Przecież jest twoim przyjacielem, prawda? Jeśli uznasz, że nie chcesz nigdzie iść jutro wieczorem, przyjaciel to zrozumie.

Ma rację. *Ale jeśli jestem jego przyjaciółką, nie powinnam się wycofywać.* Mielę w głowie tę myśl, kiedy winda zatrzymuje się na siedemnastym piętrze. Drzwi pokoju Gavina są otwarte, ale nikogo nie ma w środku, więc pukam i wołam jego imię. Wtedy właśnie słyszę muzykę dochodzącą z końca korytarza, gdzie jest świetlica.

Puszczam rękę Harper i ruszam w stronę dźwięku gitary. Kiedy docieramy do dużej sali, widzę grającego Gavina i otaczających go kilkanaście zasłuchanych dziewczyn. Siedzi tyłem do nas, ma spuszczoną głowę. Harper wspiera się na moim ramieniu i stajemy w drzwiach.

Gdy gra, jego mięśnie napinają się pod obcisłą koszulką. Jest taki naturalny. Dobrze gra, a potem zaczyna śpiewać i, do jasnej aniłki, jest fantastyczny. Słysząc chropowatość w jego głosie, ale mimo to jest miękki i urzekający.

– Wow – szepcze Harper, trącając mnie w bok.

Wszyscy klaszczą i wiwatują, gdy kończy. Ja też klaszczę. Nagle studenci zauważają, że Harper i ja jesteśmy tu intruzami i on też się odwraca. Nie wiem, czego się spodziewam, ale uśmiech na jego twarzy sprawia, że rozplątam się, a mój żołądek zwija się w kulkę. Ja również się uśmiecham. Jest coś tak szczerego i czystego w jego zachowaniu, że aż boli mnie serce. Jak mogłabym go unikać?

Wstaje, żeby przywitać się z nami, kładzie mi ręce na ramionach i przechyla głowę, żeby mi się lepiej przyjrzeć. *Pewnie zastanawia się, co, do cholery, tu robimy.*

– Wiecie co – mówi do studentów, chwyta mnie za rękę i ciągnie na środek pokoju. – Musicie usłyszeć Clementine. Ona to dopiero potrafi śpiewać.

– Gavin, nie sądzę...

– Przestań, skarbie. Pomyśl o tym, że to zapłata za wszelkie inspiracje. – Puszczam do mnie oko.

A niech to trafi szlag.

Kręcę głową i z zakłopotaniem pocieram dłonią kark. *Weź się w garść, Clementine.*

Harper się śmieje. Ja próbuję udawać, że jestem wyluzowana, ale na pewno zdradza mnie rumieniec na twarzy.

Gavin bierze swoją gitarę i każe jednemu z chłopaków przynieść dla mnie krzesło i postawić obok siebie. Zaprasza mnie na nie, a ja siadam, wywracając oczami.

– Jakieś życzenia? – pyta zgromadzonych. Ktoś od razu krzyczy, że Maroon 5. Krzywi się. – Fiona, to trochę za wysoko jak dla mnie. Hm... – Gra kilka nut, próbując zagrać melodię, po czym zwraca się do mnie: – Znasz ich piosenkę *Daylight*?

Potakuję i przełykam ślinę w nadziei, że z moich ust wydostanie się właściwy dźwięk, gdy zacznę śpiewać.

Uśmiecha się do mnie i wszystkie moje wątpliwości się ulatniają.

– Świetnie. Zwrotki mogę zaśpiewać, bo są dość nisko, a ty załatwisz refren, dobrze?

– Tak, jasne. – Rozglądam się po pomieszczeniu i w końcu zauważam dziewczyny tęsknie spoglądające na Gavina, czy też Murphy’ego, jak go nazywają. Z tyłu dostrzegam Carly, która do mnie macha. Uśmiecham się, widząc, że dopisuje jej humor.

Gavin zaczyna grać, a ja mu się przyglądam. Jest coś seksownego w tym, jak poruszają się jego palce na strunach. I ten jego głos. Adam Levine jest trudny do naśladowania, ale sposób, w jaki Gavin gra i jak interpretuje melodię, wydaje się świeży. Odchrząkuję i włączam się podczas refrenu.

Gdy śpiewam, czuję, że robię się jeszcze bardziej czerwona.

Myślę o tych nocach, które razem spędziliśmy, i dochodzę do wniosku, że ból, jaki czułam w piersiach, ten, który pojawił się, gdy weszłam do tej sali, był tęsknotą. Brakowało mi go.

Mój puls przyspiesza, gdy – patrząc na mnie – śpiewa o tym, że chciałby zatrzymać czas, ponieważ nie chce odejść.

Kiedy znowu włączam się podczas refrenu, on śpiewa dalej w duecie ze mną. Gdy słyszę, jak dobrze nasze głosy brzmią razem, dostaję gęśniej skórki na rękach.

Nigdy nie śpiewałam z nikim innym niż moje współlokatorki (gdy jechałyśmy gdzieś samochodem), ale z nim śpiewa się łatwo. Nie mogę jednak patrzeć mu w oczy – jego spojrzenie jest zbyt intensywne – odwracam wzrok, lecz czuję, że na mnie patrzy, podobnie jak dzieciaki siedzące na podłodze.

W chwili, gdy piosenka dobiega końca, zrywa się aplauz. Patrę na niego z uśmiechem.

– Nieźle, panie Murphy.

Odzwajemnia uśmiech, ten seksowny jak diabli uśmiech jest tak apetyczny, że moje serce chce wyskoczyć z piersi. Z całych sił próbuję kontrolować oddech, ponieważ gdy jestem z nim, szybko się ekscytuję. Nie wiem dlaczego. Nigdy nie leciałam na muzyków, nic mnie w nich nie pociągało. Zawsze uważałam, że są zbyt temperamentni. Nie można na nich polegać. Są rozkapryszeni, lecz Gavin nie posiada żadnej z tych cech. Jest zrównoważony, stabilny, lojalny i dobry, a ponadto zajebiście seksowny.

Nadal czuję się trochę zamoczona po tym występie i jedyne, czego pragnę, naprawdę pragnę, to pocałunku. Teraz.

Chce coś powiedzieć, kiedy ktoś krzyczy:

– Dlaczego ona nie śpiewa w twoim zespole?

Gavin śmieje się i kręci głową.

– Clementine ma za dużo zajęć, żeby móc z nami śpiewać.

– Zamknij się. – Odpycham go pieszczotliwie. Chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie, aż zaczynam chichotać.

– No facet, masz gorącą laskę – mówi jeden z chłopaków siedzących w tylnym rzędzie.

Usztyniam się, bo nie wiem, jak zareagować. Przez ostatnie tygodnie bawiliśmy się w udawanie. Świta mi myśl, że moje emocje mogą być efektem ubocznym jakiegoś fikcyjnego flirtu. A jeśli chodzi tylko o Samanthę i Aidenę, a Gavin tylko posłusznie odgrywa rolę książkowego chłopaka? Może nie czuje tego samego co ja.

Już otwieram usta, gdy podchodzi Harper i przerywa mi:

– Ależ to świetnie brzmiało! Chciałabym zostać i posłuchać was jeszcze, ale muszę lecieć – mówi, machając telefonem, jakby dostała jakąś pilną wiadomość. – Do zobaczenia w domu, Clem! Cześć, Gavin!

Gdy wychodzi, Gavin przyciąga mnie bliżej siebie i jego usta dotykają mojego ucha.

– Tęskniłem za tobą – szepcze.

I nagle już nie przejmuję się tym, że boję się tego, że pragnę z nim przebywać, tego, jak

się z nim czuję, tego, co chcę, żeby ze mną robił. Jedyne, co mogę zrobić, to zadrzeć.

Ponieważ nigdy za nikim nie tęskniłam bardziej.

* * *

Aż ściska mnie w dołku z nadmiaru emocji związanych ze słowami piosenki, którą śpiewaliśmy. Kiedy ciągnie mnie na korytarz, chcę tylko wpić się w jego usta i gładzić dłońmi jego bajeczne, umięśnione ciało. Serce bije mi szybciej, gdy zbliżamy się do jego pokoju.

Jestem więc zdezorientowana, kiedy Gavin zatrzymuje się przy windach.

– Kupimy sobie po kawie, a potem odprowadzę cię do domu, dobrze? – pyta łagodnie, wciskając przycisk przyzywający windę.

Zgadzam się, ukrywając rozczarowanie. Czy zrobiłam coś nie tak?

Gavin jest wyjątkowo małomówny, gdy zmierzamy do kafejki na rogu. Zamawia czarną kawę, ja biorę średnią latte. Rozmawiamy niezobowiązująco, ale nasza rozmowa jest wymuszona i niezręczna, dzieli ją sto osiemdziesiąt stopni od tej intymnej chwili, gdy razem śpiewaliśmy.

Cholera, może zniechęciło go do mnie to, co stało się z Jaxem. Może podsłuchiwał całą naszą kłótnię i uważa, że jestem pyszałkowata.

Zatrzymujemy się przed moją kamienicą.

– Będę leciał – mówi, zakładając kosmyk za moje ucho.

Nie mogę już tego znieść.

– Wszystko w porządku? Nie podobał ci się mój śpiew? – żartuję.

Jest zdezorientowany, na jego czole pojawia się ta charakterystyczna zmarszczka.

– Nie. Boże, nie. Tylko... – Patrzy na mnie dobrą minutę i wzdycha. – Czy mogę być z tobą szczerzy?

Jakaś grubsza sprawa. W myślach pospiesznie rozważam wszelkie możliwości. Nie podobam mu się. Jednak chodzi z Rudą Złośnicą. Nie kłamał, mówiąc, że chce się ze mną tylko przyjaźnić. Ja pierdołę.

Przygotowuję się na najgorsze. Odchrząkuje i przygląda się przejeżdżającemu samochodowi.

– Nie ufam sobie, gdy jestem z tobą sam na sam. – Słucham? Odwrócił się, więc widzę tylko jego stoicki profil. – Naprawdę cholernie mnie pociągasz, a wiem, że chcesz to rozegrać powoli, więc nie chciałbym spieprzyć tego, co pojawiło się między nami. Dlatego odprowadzam cię do domu i zatrzymuję się przed drzwiami. Po prostu chcę być dżentelmenem.

Moje serce wpada w arytmie. To, co Gavin powiedział, sprawia, że pragnę go jeszcze bardziej. Wyjmuję z jego rąk kubek z kawą i odkładam go na stopniu obok mojego. Odwracam się do niego, staję na palcach, żeby móc opleść jego szyję ramionami. Przytulam się do niego całym ciałem i przyglądam się jego przystojnej twarzy, na której pojawia się cały szereg różnych emocji – zaskoczenie, zdumienie, pożądanie – a gdy już niemal stykamy się ze sobą nosami, zatrzymuję się.

– To najbardziej seksowna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam – szepczę, po czym nasze usta się stykają. To słodki, delikatny pocałunek, chociaż najchętniej zerwałabym z siebie ubrania przed tym facetem. Ma rację. Nie mogę się śpieszyć, więc po chwili odsuwam się od niego z uśmiechem. Oddaję mu jego kawę i puszczam oko. – Do zobaczenia jutro. Na randce – mówię i wchodzę do budynku.

Rozdział 17

Nic nie pasuje. Dżinsy wydają się zbyt proste, nie mam niczego eleganckiego, a chcę ładnie wyglądać wieczorem. Ostatnio Gavin widywał mnie tylko w dresach i koszulkach, a skoro kiedyś chodził z klonem supermodelki, to muszę jakoś wyglądać. W końcu poddaję się i wchodzę do pokoju Jenny, by poprosić ją o pożyczenie jakiegoś ubrania.

W końcu wybieram prostą, obcisłą, czarną sukienkę, lekko wyciętą z przodu, która dobrze na mnie leży. Zakładam nawet bieliznę z Victoria's Secret, którą dostałam od współlokaterek na urodziny.

Biorę ciepły prysznic, podczas którego dokonuję niezbędnych zabiegów upiększających, po czym mój wzrok pada na akwarium z kondomami. Czuję pożądanie pulsujące w brzuchu, ale mówię sobie, że przespanie się z Gavinem na naszej pierwszej oficjalnej randce nie jest najmądrzejszym pomysłem. Oczywiście mam nadzieję, że *coś* zrobimy, ponieważ po tym, co mi powiedział wczoraj, umieram z chęci dotykania go. Domyślam się, że nic nie budzi większego pożądania niż słowo „nie”.

Zakładam czarny, koronkowy stanik push-up i muszę przyznać, że Victoria i jej sekret dobrze to sobie wymyślili. Dodatkowe wypełnienie na cycach warte jest swojej ceny. Gdy jestem już wypchana w odpowiednich miejscach, zakładam samonośne pończochy i wkładam czarne szpilki, które zahibernowały się gdzieś na dnie mojej szafy.

Długie włosy, które zwykle wiążę w kucyk lub niechlujnego koka, potrzebują jakiejś drastycznej odmiany, więc tym razem je rozprostowuję. Wkładam sukienkę i dłońmi wygładzam elastyczną tkaninę. W makijażu podkreślam moje atuty, czyli niebieskie oczy, obrysowując je czarnym eyelinerem. Na ustach rozprowadzam blad różowy błyszczak.

– O, mamó! – krzyczy Ryan, gdy wychodzę z pokoju. Nie spodziewałam się go w salonie, choć naprawdę powinnam już przyzwyczać się do tego, że jest stałym elementem wyposażenia jak lampa czy raczej źle wychowany szczeniak. – Szczęściar z tego Gavina. Wiesz, ilu moich przyjaciół chciało z tobą chodzić?

– Zamknij się, Ryan. – Uśmiecham się zażenowana.

– To święta prawda. Zawsze patrzyli na mnie jak na wariata, gdy im mówiłem, że z nikim się nie umawiasz. Teraz przynajmniej mogę im mówić, że masz chłopaka.

Zaczynam wyjaśniać Ryanowi, że nie wiadomo jeszcze, kim dla siebie jesteśmy, ale przerywają mi Jenna i Harper, które właśnie wyszły z pokoju i podniecają się tym, że świetnie wyglądam. Kiedy kilka minut później Gavin puka do drzwi, a ja czuję się, jakby przeszedł przeze mnie prąd, jak skrepowana nastolatka, która nie wie, co zrobić z rękami.

Jenna otwiera, Gavin obejmuje ją na powitanie, ale gdy wchodzi, nasze spojrzenia się stykają, a jemu rzędzie mina. Przez chwilę zastanawiam się, co się stało, czy nie podoba mu się to, jak się ubrałam, ale po sekundzie jego twarz rozpromienia się w seksownym uśmiechu.

– Cholera, *baby*, wyglądasz seksownie.

Śmieję się z ulgą, po czym uświadamiam sobie, że zaczerwieniłam się jak jakaś wariatka. Gavin Murphy sprawił, że zmieniłam się w chichoczącą idiotkę.

W ciemnych spodniach, prążkowanej koszuli i ciemnej marynarce wygląda olśniewająco. Gavin całuje mnie słodko w usta i obejmuje w pasie, za co jestem mu wdzięczna, ponieważ, gdy jestem tak blisko niego, czuję się, jakbym była z papieru i podmuch wiatru mógłby mnie przewrócić. Pachnie świeżym praniem z domieszką wody kolońskiej i przez sekundę wtulam nos w jego ubranie.

Oczywiście nie trzeba wiele, żeby nasi przyjaciele zaczęli gwizdać. Gavin śmieje się, a ja

robię się jeszcze bardziej czerwona, lecz kiedy Ryan zaczyna ocierać się o sofę, pokazuję mu środkowy palec i wyciągam mojego faceta z mieszkania.

Idziemy na kolację do przytulnej włoskiej restauracji w North End, siadamy przy stoliku w zacisznym kącie, po czym on chwyta moją rękę i splata swoje palce z moimi.

– Wyglądasz bajecznie w tej sukience. Wszyscy się gapili, gdy przechodziłaś przez salę. – Jego oczy przeszywają mnie na wskroś, sprawiają, że motyle w brzuchu zaczynają objąć się o siebie nawzajem.

– To nieprawda. – Odwracam wzrok, żeby nie zauważył pąsu na moich policzkach.

– Ach, więc nie potrafisz przyjmować komplementów, tak? – Śmieje się ze mnie, a ja wciąż na niego nie patrzę, bo wiem, że tak tego nie zostawi. – Gdybym powiedział ci, że chciałem się z tobą umówić już od pierwszego roku, czy to też by ci odebrało mowę?

Opada mi szczęka.

– Serio?

– Może. – Kącik jego ust unosi się w krzywym uśmiechu. Przygląda się jakiejś parze siedzącej po drugiej stronie sali i chichocze. – Odkąd powiedziałaś profesorowi Nevilowi, że nie zgadzasz się z jego interpretacją *Dumy i uprzedzenia*. Twierdził, że Elizabeth jest hipokrytką, ponieważ chociaż nienawidzi obsesji swojej matki na punkcie wydania za mąż swoich córek, na końcu sama poślubia pana Darcy'ego. – Śmieje się i drugą ręką dotyka brody. – Powiedziałas mu, że to nie jest najważniejsza myśl powieści, która była prekursorska, ponieważ Lizzy złamała normy społeczne, żeby być z kimś, kto pochodził z wyższej klasy społecznej, a ich miłość pomogła im przetrwać to, co zniszczyłyby normalny związek.

– Naprawdę tak powiedziałam? – Patrzę na niego sceptycznie. Ta wymiana zdań brzmi znajomo, ale tamtą jesień pamiętam jak przez mgłę.

Potakuje.

– Jane Austen nigdy nie podniecała mnie bardziej niż tego dnia.

Śmieję się i mam ochotę przewrócić oczami.

– To moja ulubiona pisarka. Razem z Francisem Scottem Fitzgeraldem.

– *Po tej stronie raju*, prawda?

Uśmiecham się, ponieważ zapamiętał, że uwielbiam tę książkę, i dociera do mnie, jak wielką przyjemność sprawia mi rozmowa z nim o literaturze.

– Wiem, że ludzi wkurza zakończenie tej historii, to, że główny bohater tyle przeszedł, a na końcu zna tylko siebie – na skutek zwykłej samoświadomości – ale uważam, że ważny jest fakt przejścia przez piekło tylko po to, żeby zrozumieć swoje ograniczenia.

Kusi mnie, żeby opowiedzieć mu o moich historiach – tych zaczętych i nieskończonych, tych, których nie miałam odwagi opublikować, i o tym, co mnie zainspirowało, ale myśl, że miałby przeczytać moje teksty i poznać tak wiele szczegółów z mojej przeszłości sprawia, że uznaję to za nieco przerażający pomysł.

Gdy przynoszą nasze dania, przypadkowo potrącam swoją torebkę, z której wypada pisak. Używałam go do składania autografów na książkach dla mojego szefa. Gavin zauważa go i nie kryje rozbawienia.

– Raz miałem sporo problemów z czymś takim – mówi, wskazując pisak. – Kiedy miałem siedem lat, wyjechałem na obóz letni i pewnego dnia wpadłem na świetny pomysł na kawał. Odczekałem, aż wszystkie dzieciaki z mojego domku poszły spać, i każdego z nich pomazałem flamastrem.

Zakrywam usta, żeby stłumić śmiech. Jego rysy twarzy czynią go niezwykle przystojnym, gdy opowiada o swoim dzieciństwie, a miękkie światło rzuca cień na skórę pod jego kośćmi policzkowymi.

Krzywi się w uśmiechu i sączy wino.

– Nie byłoby tak źle, gdybym przypadkiem nie użył pisaka *niezmywalnego*.

– O, Boże! – Prawie dławię się winem i kilka jego kropli spada na biały obrus. – Przepraszam, zachowałam się jak prawdziwa dama. – Serwetką usuwam dowody i ocieram kącik ust, przerażona tym, że oplułam cały stolik.

– Nic nie szkodzi. Uważam, że prawie wszystko, co robisz, jest urocze. – Lekko otwieram usta, słysząc ten komplement, ale nie daje mi dojść do słowa. – Skoro opowiedziałem ci obciachową historyjkę o mnie, chciałbym teraz usłyszeć podobną o tobie.

Nakłada na widelec porcję makronu i czeka na moją odpowiedź.

– Hm. – Postanawiam nie wychylać się za bardzo i wybieram coś, co przydarzyło mi się, gdy byłam w gimnazjum. – Kiedy byłam w siódmej klasie, popełniłam wielki błąd i szybko zasnęłam podczas całonocnej imprezy urodzinowej, a kiedy się obudziłam, okazało się, że jedna z dziewczyn zamroziła mój stanik w plastikowym kubku. Jej starszy brat uznał, że to wyborny żart. Śmiał się ze mnie, trzymając przed sobą zamrożony staniko-sopel, żeby każdy mógł mu się przyjrzeć.

Śmieje się, ale unoszę rękę, by go powstrzymać.

– Może to ci się wydawać drobnostką, ale jak ma się dwanaście lat i zaczynają ci rosnać cycki, to jest straszne przeżycie.

Gdy mu tłumaczę, robię gest w stronę swoich piersi, co oczywiście przyciąga jego spojrzenie, a ja cała się spinam, lecz on ułamek sekundy później podnosi wzrok na moją twarz. Na jego ustach pojawia się cień uśmiechu.

– Mogę to przebić. W piątej klasie mieliśmy nową nauczycielkę, panią Holloway, i wszyscy moi koledzy uważali, że jest gorącą laską. Nie wiedziałem, o co tyle zamieszania. Widziałem, że jest ładna, ale nie aż tak, żeby przez nią nie spać po nocach. Ale kiedy wróciliśmy z ferii zimowych, przeszła metamorfozę i założyła naprawdę obcisły, czerwony sweterek...

Robię wielkie oczy, bo domyślam się, co będzie dalej.

– Istotnie, moja sympatia do niej, hm... tego dnia *wystrzeliła w górę*. – Prycham, a on się lekko czerwieni. – Na szczęście to zdarzało się tylko wtedy, gdy nosiła to ubranie, a w następnym roku przeniosła się do innej szkoły, dzięki Bogu.

– Dorastanie wprawia w zakłopotanie. Części ciała rosną, hormony szaleją, a z twojego ciała wydostają się rzeczy, które nie powinny oglądać światła dziennego.

Gavin wybuchą śmiechem, a ja uśmiecham się do niego, rozkoszując tym, że możemy się dzielić takimi głupimi wspomnieniami.

Nasze telefony leżą na stole, ponieważ wymieniliśmy się kilkoma zdjęciami z wakacji, i właśnie jeden z nich zaczyna wibrować. Zerka na niego i się uśmiecha.

– To chyba twój – mówi powoli, podając mi komórkę.

Przyszła wiadomość od Jenny, a ponieważ jest krótka, cała mieści się na ekranie. *Twój twardy kutas pasował do moich wilgotnych ust.*

– Oż kurwa. – *Serio, Jenna?*

Zerkam na niego, po czym kryję twarz w dłoniach, ponieważ jego śmiech słychać w całej restauracji. Czekam, aż mój wstyd przeminie, po czym próbuję wymyślić jakąś odpowiedź.

– Jeśli nie odpiszę... czegoś w tym stylu – jąkam się – będzie wysłała ich więcej. – *Zabiję ją.*

Kiedy kończę odpisywać, Gavin unosi brwi, ponieważ liczy na to, że pokażę mu swoją odpowiedź. Niechętnie podaję mu telefon.

Odchrząkuje.

– Więc to jest emotka, która oznacza obciach...

– Tak – mówię, przerywając mu. Moja wiadomość do Jenny::0, czyli nasza emotka na robienie loda.

Chichocze, więc pokazuję mu środkowy palec.

– Nie mów nic do mnie.

Śmieje się ciepło, wyciąga rękę ponad stołem i odsuwa moją dłoń z twarzy, po czym ciągnie mnie do siebie i sadza sobie na kolanach.

Nasza kelnerka, która cały wieczór robiła do niego maślane oczy, podchodzi i patrzy na nas. Gavin mnie obejmuje, a ja wciąż się rumienię.

– Deser? – pyta.

Gavin skubie zębami moją szyję, aż na rękach pojawia mi się gęsia skórka.

– Tak, ona jest deserem. – Twarz mi płonie, strącam jego rękę i zsuwam się z kolan.

Przy kilku kawałkach sernika i kawie rozmawiamy o naszych zajęciach, mojej profesorce od pisania romansów, która ma obsesję na punkcie seksu, i wszystkich dziwnych rzeczach, jakie widział jako opiekun w akademiku. Wydaje się, że specjalnie unika tematu rodziny i Darena, co przyjmuję z ulgą. Opowiem mu o tym, gdy będę gotowa, i ta myśl sprawia, że się rozluźniam.

Właściwie cała ta randka sprawia, że się zrelaksowałam. To, jak on się śmieje, kiedy się wymądrzam. To, jak ignoruje naszą piękną kelnerką, która pożera go wzrokiem jako danie główne. To, jak trzyma mnie za rękę przez cały wieczór i jak obejmuje mnie ramieniem w drodze powrotnej do domu.

Kiedy docieramy do mojego budynku, stanowczo nie jestem jeszcze gotowa na pożegnanie. Zatrzymuje się przed stopniami i wkłada ręce do kieszeni. Fakt, że próbuje uszanować to, że nie chcę się spieszyć, sprawia, że požądam go jeszcze bardziej.

Stoję na stopniu wyżej od niego i przyciągam go do siebie, zarzucając mu rękę na szyję.

– Gavin – szepczę.

– Clementine. – Jego oddech łaskocze mnie w ucho.

– Chciałabym, żebyś wszedł ze mną na górę. – Odchylam się w tył i przyglądam jego twarzy – silnie zarysowanej szczęce, pełnym ustom, skrzącym się oczom. Cholera, ależ jest seksowny. – Nie jestem gotowa na wsad, ale moglibyśmy zaliczyć drugą lub trzecią bazę? – Wpatruję się w jego oczy i delikatnie całuję go w usta, czekając na odpowiedź.

– Czy mówiłem ci już, jak uwielbiam bejsbol? – Pochyla się, żeby oddać mi pocałunek, a ja próbuję powstrzymać śmiech.

Niech żyje bejsbol!

* * *

W chwili, w której zamykają się za nim drzwi mojego pokoju, Gavin obejmuje mnie w pasie. Odwraca mnie przodem do siebie i stykamy się ciałami.

Przeczesuje palcami moje włosy, a ja czuję, że przez moje ciało przebiegają iskry jak przez kulę plazmy.

– Czy to oznacza, że w przyszły weekend też gdzieś pójdziemy? I może w kolejny również? – pyta pomiędzy pocałunkami. – I potem w następny?

O rany. Jeśli będzie tak mówił, mogę nie dać rady się powstrzymać i to wszystko zajdzie za daleko. Jednak nie jestem w stanie go odepchnąć, kładę tylko ręce na jego ramionach. Krzywi się, gdy odsuwam się od niego, ale muszę go o coś zapytać.

– Czy to oznacza, że ze sobą chodzimy? – pytam z wahaniem. Czy uważa mnie za swoją dziewczynę? Jeszcze niedawno na samą myśl o tym byłam przerażona, ponieważ to oznaczało bezbronność i zgodę na to, żeby ktoś się do mnie zbliżył i być może mnie skrzywdził. Jednak kiedy myślę o Rudej ZłoŃnicy, wkurzam się, że miałabym się nim z kimś dzielić.

Śmieje się i przyciąga mnie bliżej siebie.

– *Baby*, z przykrością muszę ci powiedzieć, że chodzimy ze sobą – pochyla się i całuje mnie w szyję – od jakiegoś czasu.

Trudno mi się skupić, gdy jego usta migrują w dół na moje ramię. Z całych sił próbuję się nie zdekongcentrować.

– Czyli nie... nie chodzisz z nikim innym? – Boję się jego odpowiedzi, ale muszę wiedzieć.

– Od czasu, gdy spałem w twoim łóżku, z nikim. Od twoich urodzin. – Mówi to bez wahania, wciąż z ustami na mojej skórze.

Wow. Tego się nie spodziewałam. Jest dobrze. Uśmiecham się i zaczynam rozluźniać, kiedy on przestaje mnie pieścić i podnosi wzrok.

– Dlaczego pytasz?

Przygryzam wargę. Co mam powiedzieć? *Widziałam cię z tą seksbombą i w jednej chwili założyłam, że jesteście ze sobą?* No dobrze, może ujmę to inaczej.

– Hm, widziałam, jak rozmawiałeś kiedyś z jedną dziewczyną i wydawało mi się, że ona... była dość swobodna w twoim towarzystwie.

Przechyla głowę w bok, jakby nie wiedział, o kim mówię.

– Miała rude włosy? – wypowiadam to w formie pytania, żeby go naprowadzić. Gryzę się w język, żeby nie zdradzić mu tego, co podsłuchałam w sklepie, ponieważ nie mam stuprocentowej pewności, że Ruda Złośnica mówiła o Gavinie.

Nie chcę o niej wspominać w tej chwili, poza tym z całą pewnością nie jest to właściwy czas na tę rozmowę, ale wydaje mi się, że powinniśmy jednak to wyjaśnić, jeśli chcemy mieć szansę na jakąś przyszłość.

– Angelique? Widziałeś mnie, jak rozmawiam z Angelique?

– Piękna. Wysoka. Z krągłościami. – Zerkam w dół, bo nawet w staniku push-up czuję rozczarowanie moją miseczką B.

Jezus, Clementine. Przestań być taka przewrażliwiona.

Unosi moją brodę palcem, skłaniając mnie do spojrzenia mu w oczy.

– Kochanie, to skończyło się dawno temu. – Wzdycha i na jego twarzy widzę irytację i zmęczenie, lecz ani śladu tęsknoty lub żalu. – Tak, chciałaby znowu być ze mną, lecz ja nie jestem zainteresowany.

Uważnie obserwuję jego twarz, by wylapać półprawdy czy dwuznaczności, lecz nie znajduję niczego takiego. Potakuję i jestem zażenowana tym, że go wypytuję. Chcę odwrócić wzrok, ale on mi nie pozwala. Trzyma moją twarz w swoich dłoniach i łagodnie gładzi mnie po skórze stwardniałymi opuszkami kciuków.

– Nie da się jej z tobą porównać. Zaufaj mi.

Właśnie do tego to się sprowadza. Do zaufania. Czy ufam, że Gavin mnie nie zrani? Patrząc w jego bezdenne, szmaragdowe oczy, sądzę, że tak.

Uśmiecham się, kamień spada mi z serca. Podnoszę rękę i gładzę Gavina palcem po ustach.

– Jeśli mamy to zrobić... w sensie, chodzić ze sobą – dodaję szybko, słysząc, jak to zabrzmiało – chcę postawić sprawę jasno: z nikim się nie dzielę.

Gavin się śmieje, odwraca i popycha mnie na łóżko.

– Dobrze. To jest nas dwoje. – Kładzie się na mnie i całuje jak ktoś wygłodniały. – Zgoda. Żadnego dzielenia się – mówi i rzuca się prosto na moje usta.

Nasze ciała stapiają się ze sobą, moje dłonie gładzą jego bajeczne, twarde jak skała mięśnie. Zaczynam od szerokich ramion i docieram aż do pięknie wyrzeźbionego brzucha.

Przeszkadza mi bariera w postaci ubrań, więc wyjmuję mu koszulę ze spodni i dotykam palcami gołego brzucha.

Uwielbiam czuć jego ciężar na sobie i zachwyam się jego absolutną doskonałością, kiedy słyszę pukanie do drzwi wejściowych mieszkania. Pukanie nie ustaje. Całuję Gavina jeszcze raz.

– Nie trać wątku – mówię i z jękiem wyczołguję się spod niego. Wpuszczam Dani, która zapomniała zabrać kluczy, i spiesznie wracam do swojego pokoju. Mam świadomość, jak dobrze z każdego kąta mieszkania słychać pieprzących się Jennę i Ryana, więc podchodzę do biurka i włączam na iPodzie playlistę, której słucham, gdy piszę wszystkie pieprzne sceny w mojej książce.

Egzotyczny głos Sii rozbrzmiewa w głośnikach, a ja odwracam się w stronę Gavina i zrzucam buty. Siedzi na łóżku i się przygląda. Stojąc przed nim, kładę dłonie na swoich biodrach i pozeram go wzrokiem.

– Podobasz mi się w moim łóżku – przyznaję. Jest naprawdę wspaniałym okazem mężczyzny.

Ma przymknięte oczy, wyciąga przed siebie rękę i kładzie ją na mojej nodze. Kiedy dociera do granicy moich pończoch, na chwilę szeroko otwiera oczy, a jego oddech przyspiesza.

– Czy mogę zobaczyć, co jest tam pod spodem? – pyta niskim, uwodzicielskim głosem.

– Jeśli będziesz bardzo grzeczny. Lub bardzo niegrzeczny. Jeszcze nie wiem. – Zastanawiam się, jak do tego doszło, że stałam się taka odważna i swawolna. I że tak pragnę jego dotyku.

Oblizuje usta i przyciąga mnie do siebie, aż siadam okrakiem na jego udach. Moja sukienka podjeżdża w górę i widać gołe uda nad pończochami. Jego ręce od razu tam wędrują, dotyka palcami mojej bladej skóry.

– Wiesz, że doprowadzasz mnie do szaleństwa? – szepcze, całując mnie w szyję. Jego słowa sprawiają, że serce szaleje w mojej piersi i wszystko mnie boli. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Spragniona. W euforii. Pragnąca poczuć go pod skórą.

– Mogę powiedzieć to samo o tobie – mówię, choć brakuje mi tchu, gdyż pomiędzy udami czuję wilgoć.

Jego usta dotykają mojego obojczyka, a ja kołyszę się na twardości, którą wyczuwam pomiędzy nogami, aż oboje zaczynamy jęczeć. Pragnę go tak bardzo, że aż pali mnie skóra. Popycham go na łóżko, pochylam się i delikatnie dotykam językiem jego ust.

– O kurwa, Clementine – mruczy, wplatając palce w moje włosy i przyciągając mnie do siebie. Zwisam nad przepaścią, wszystko we mnie pragnie dowiedzieć się, co znajduje się po drugiej stronie.

Prostuję się i siadam na nim, ocieram się o niego udami. Jego powieki drżą. Siedząc tak i przyglądając się, jak reaguje na moje ruchy, odczuwam nad nim władzę. Gdy dotykam jego policzka palcem, Gavin otwiera oczy i wpatruje się we mnie pożądliwie.

Jego dłonie wędrują w górę moich bioder, po brzuchu, aż docierają do piersi. Zaskakuje mnie przyjemność, jaką odczuwam, wyginam plecy w łuk i bezwstydnie nacieram na niego swoim ciałem. Podciąga w górę przód mojej sukienki, odsłaniając biustonosz. W jednej chwili rozpina haftkę na przedzie i jestem obnażona, a zimne powietrze sprawia, że mam gęsią skórę. Pochylam się do przodu, włosy opadają mi na twarz, prawie mnie zasłaniają, ale nie do końca.

– Jesteś. Taka. Piękna. – Zachwyt w jego głosie przyprawia mnie o dreszcze. Kiedy traciłam dziewictwo, chłopak, z którym to zrobiłam, po prostu zadarł do góry moją spódnicę i zrobił, co miał zrobić. To wspomnienie źle nastroiło mnie do innych mężczyzn, ponieważ uznałam, że wszyscy są tacy sami.

Ale co z Gavinem? Czuję się podziwiana. Pożądana. Wielbiona. To obezwładniające uczucie. Zawsze sądziłam, że rozbieranie się przy kimś będzie wstydlive, jednak gdy widzę pożądanie Gavina, robię się bardziej pewna siebie.

Rozpinam jego koszulę. Kiedy docieram do ostatniego guzika, siada, a moje dłonie suną po jego umięśnionej klatce piersiowej, aż docierają do ramion. Widok jego nagiej skóry sprawia, że chcę więcej. Dużo, dużo więcej.

Ściągam z niego koszulę i sięgam do klamry paska, rozpinam ją i zsuwam się z niego, żeby mógł zdjąć spodnie. Stojąc obok, przypominam sobie słowa Ryana, że Gavin zasłużył na ruchanko. Nie wiem, czy posunę się tak daleko, lecz z całą pewnością wiem, że czuję się przy nim bezpiecznie (zwłaszcza gdy jestem uwielbiana), i chcę okazać mu swoją wdzięczność.

Jego dłoń ponownie pojawia się przy moich kolanach, żeby przyciągnąć mnie z powrotem na łóżko, lecz ja najpierw chwytam za dół sukienki i powoli zdejmuję ją przez głowę, więc mam na sobie już tylko figi i samonośne pończochy.

– O cholera. – Pożera mnie wzrokiem, a głód w jego spojrzeniu jest niemal wyczuwalny. Pozwalam mu patrzeć. Na jego twarzy pojawia się wilczy uśmiech.

W ułamku sekundy wciąga mnie na łóżko i kładzie na plecach, a mnie aż brakuje tchu. Wsuwa się pomiędzy moje nogi, rozdzielają nas tylko jego bokserki i moja bielizna. Jestem *tam* zupełnie mokra i trochę zawstydza mnie moje pożądanie, lecz gdy przygwoźdża mnie swoim ciałem, przestaję się tym przejmować.

Kołysujemy się we wspólnym rytmie, na szyi czuję jego usta, kiedy mnie smakuje. Niemal nie mogę znieść tego, co robi z moim ciałem. Ogarnia mnie pożar w każdym miejscu, którego dotyka.

Jego ręka sunie po moim udzie i gdy dociera do majtek, patrzy na mnie pytająco. Obejmuję go za szyję i przyciągam do siebie w odpowiedzi na jego niewypowiedziane słowa, ponieważ, Boże, tak, chcę, żeby mnie dotykał.

Wsuwa dłoń pod moją bieliznę, muska najwrażliwszą część mojego ciała. Jęczę i wyginam plecy, nie jestem w stanie się kontrolować. Jego palec porusza się w dół i w górę powoli, w rozkosznym rytmie, który sprawia, że zaczynam ciężko oddychać.

Kilka minut później już prawie dochodzę, gdy wsuwa palce do środka. Niemal eksploduję, chwytam go za ramiona i drzę z rozkoszy.

Kiedy wreszcie przestaję drżeć, wybucham śmiechem. Nie mogę przestać. Nigdy nie pozwoliłam sobie na tak wiele. Oczywiście obmacywaliśmy się z Darenem, ale nigdy nie pozwoliłam, żeby dotykał mnie tak intymnie. To głównie ja dotykałam jego. Chyba nigdy nie zaufałam mu na tyle, by móc mu się oddać.

Gavin przygląda mi się z uśmiechem.

– Aż tak dobrze?

Gdybym nie była zaczerwieniona po tym porównywalnym do trzęsienia ziemi orgazmie, na pewno zarumieniałabym się w tej chwili. Kręcę lekko głową, pozbywając się zażenowania, po czym patrzę mu w oczy.

– Zajebicie – mówię, nadal lekko zasapana. Pochyla się i całuje mnie delikatnie, a gdy nasze usta się stykają, wiem, że przepadłam. Jestem jego.

Moje ręce wędrują w dół jego ciała, aż docierają do V wyrzeźbionego w okolicy jego bioder, które okrutnie chciałabym polizać. Hm, to jednak stanowczo wykracza poza to, jak powinnam zachować się dziś wieczorem. Nawet nie wiedziałabym, jak *to* zrobić, najpierw musiałabym poprosić Jennę o konsultację.

Gavin kładzie głowę przy mojej szyi, ma gorący oddech. Jęczy, gdy wkładam rękę pod gumkę jego bokserek, a moja dłoń dotyka jego napiętej, aksamitnej skóry. O. Mój. Boże. Moje

palce ledwo są w stanie go objąć, co mnie podnieca i nieco krępuje, i – bądźmy szczerzy – również przeraża, ponieważ, do cholery jasnej, jak on się we mnie zmieści?

Zapiera mi dech w piersi i potrzebuję chwili, żeby się pozbierać. *Uspokój się, Clem.* Wiesz, jak to zrobić. Nie sypiałam z Darenem, więc całkiem nieźle sobie z tym radziłam. Ale nigdy nie pragnęłam Darena tak jak Gavina. Teraz... teraz jest inaczej.

Czuję jego oddech na swojej skórze, gdy przesuwam ręką w dół.

– Ja pierdolę, Clem, jest super – mruczy.

Drzę, słysząc te słowa, i uśmiecham się. Chcę, żeby rozpadł się na kawałki. Chcę zrobić dla niego to, co on zrobił dla mnie.

Nabrawszy nieco odwagi, zwiększam tempo, przyciągam do siebie jego twarz i całuję go łagodnie, po czym zaczynam ssać jego język. Znowu jęczy, a ja mam ochotę pożreć go całego.

– Cholera, zaraz dojdę. – Zaczyna się odsuwać, ale kręć głową.

– Aha. Nawet o tym nie myśl. – Ponownie go całuję, ssąc jego język w tym samym rytmie, w jakim poruszam ręką, a on się spina, po czym czuję ciepło rozlewające się na mojej dłoni.

Leżymy w ciszy, nasze piersi ocierają się o siebie przy każdym oddechu.

– Jesteś niesamowita – szepcze mi do ucha, a ja nie muszę widzieć jego twarzy, żeby wiedzieć, że się uśmiecha.

Po kilku minutach, gdy jego oddech zwalnia, zaczynam się odsuwać, lecz on kładzie się na plecach i zagarnia mnie do siebie umięśnioną ręką. Śmieję się i wrywam, sięgając po pudełko chusteczek stojące przy łóżku. Zerka na mnie śpiącym spojrzeniem, gdy klękam obok niego, i kręci głową.

– Nie mogę na ciebie patrzeć, chyba że jesteś gotowa na drugą rundę.

Posyłam mu uśmiech, po czym wtulam się w niego i nakrywam nas kocem. Powoli odpływam w sen, ukołysana euforycznym uniesieniem.

Śnię o Gavinie i o tym, że mówi, że mnie kocha, gdy leżymy przy sobie.

To najlepszy sen w życiu.

Rozdział 18

Budzę się, gdy zaczyna świtać. Splotliśmy ciała z Gavinem, on wydaje się spokojny i wypoczęty. Wtulam się w niego i wdycham jego zapach. Mogłabym tak leżeć przez cały dzień.

– Dzień dobry – mówi zaspanym głosem.

– Cześć. Dobrze ci się spało? – W związku z tym, że musieliśmy się zmieścić na moim wąskim łóżku, mam nadzieję, że nie cierpiał przez całą noc.

– Do licha, tak, spałem świetnie. – Chichocze i zagląda pod kołdrę, po czym z powrotem kładzie głowę na poduszkę. – Spokojnie możesz każdego dnia budzić mnie na wpół goła.

Szturчам go łokciem, a on zaczyna się śmiać.

– Musisz iść do pracy? – pyta.

– Dopiero w południe.

W torebce, która stoi przy łóżku, dzwoni mój telefon, więc wyjmuję go, nie wstając. Połączenie pochodzi od nieznanego numeru, a kiedy odbieram, nikt nie odpowiada.

– Dziwne.

– Co dziwne? – Gavin głaszcze mnie po plecach.

– Już czwarty raz mam jakieś głuche telefony z zastrzeżonego numeru – wyrzucam z siebie. – To zapewne nic podejrzanego.

Drzę, bo w pokoju jest chłodno, więc on zarzuca na mnie swoje ramiona.

– Masz ochotę na śniadanie? – Poranny Gavin ma najseksowniejszy głos.

Uśmiecham się. Słyszałam tyle historii o facetach, którzy o mało się nie zabijają, pędząc do drzwi wyjściowych po tym, jak zblżyli się do dziewczyny. Jestem zachwycona, że Gavin taki nie jest.

– Pewnie. Ale najpierw skoczę pod prysznic.

– Jeszcze nie – jęczy. – Nie jestem gotów, by cię wypuścić. – Wtula się we mnie. Jego dłoń przesuwa się w górę od mojej talii, a ja się wzdrygam. – Masz łaskotki?

– Może. Trochę. Ale nikomu nie mów.

– W ten weekend dowiedziałem się różnych rzeczy o tobie – drażni się ze mną.

Zakrywam twarz, zawstydzona rzeczami, które może mieć na myśli.

– Jesteś tak cholernie apetyczna, że mam ochotę cię zjeść – szepcze. Kiedy na niego zerkam, ma zamknięte oczy i lekki uśmiech na ustach.

W dziennym świetle jest jeszcze bardziej zachwycający. Na jego twarzy pojawił się cień zarostu, a kiedy na mnie patrzy przez długie rzęsy, muszę aż przygryźć wargę, żeby nie uśmiechać się od ucha do ucha. Spycham go z siebie, tak że leży na plecach, i kładę się na nim, opierając ręce na jego klatce piersiowej. Patrzę na niego tak, jakbym chciała się w nim zatopić. Kładę brodę na rękach, a on bawi się kosmykiem moich włosów. Gdy nasze nagie ciała stykają się ze sobą, jest to niemal nieprzyzwoicie intymne doznanie. I może dzięki temu nabieram odwagi.

– Mogę cię o coś zapytać? – mówię, wciąż się wahając. Unosi brwi. – Czy... czy byłeś z wieloma kobietami?

Jego mina zmienia się ze swobodnej w bardziej poważną, gdy patrzy mi w oczy.

– Hm, nie, nie z wieloma. A ty?

– Czy byłam z kobietami? Nie, nie z wieloma – żartuję.

Śmieje się, po czym zasłania oczy dłońmi.

– Naprawdę nie potrzebowałem nowego materiału, żeby o tobie fantazjować.

– Więc... fantazjowałeś o mnie?

Odsłania oczy i szczyrzy zęby.

– Czy ostatnio przeglądałaś się w lustrze?

Odwracam wzrok, bo czuję się zażenowana i, do cholery, również cieszę się z komplementu. Nie jest mi łatwo powrócić do mojego pytania.

– Pytam o kobiety, ponieważ...

– Ponieważ chodzimy ze sobą, a ty masz prawo wiedzieć.

Odgarnia włosy z mojej twarzy.

– Tak, ale, jeśli nie... – *Dobrze sobie poradziłeś z moją intymną częścią ciała i coś mnie w tym niepokoi.* – Masz spore umiejętności w rękach, nie żebym miała jakieś doświadczenie, bo nie mam. Nie do końca mam.

Dlaczego mu to mówię? Nie mam pojęcia. Coś w Gavinie sprawia, że wyznaję mu o sprawach, które normalnie nie przeszłyby mi przez usta.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie masz doświadczenia? Sugerujesz, że nikt dotąd...

– To znaczy, że nie jestem dziewicą, ale spałam tylko z jednym facetem i to nie był Daren. Właściwie nigdy nie dopuściłam Darena w pobliże swoich majtek – mówię, rysując palcem szlaczki na jego piersi. – Chyba nigdy mu nie ufałam i podejrzewam, że miałam ku temu dobre powody, gdy spojrzę na to z tej perspektywy. – Mogłabym zatracić się w wyrzeźbionych mięśniach na klatce piersiowej Gavina. – Ten drugi był tylko na jedną noc i stało się to w wakacje po szkole średniej. Tego doświadczenia z całą pewnością wolałabym *nie* pamiętać. Więc odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie, nikt nigdy mnie nie doprowadził... tam.

Przygląda mi się, po czym powoli gładzi mnie po policzku.

– Przepraszam, nie wiem, dlaczego ci to mówię – tłumaczę.

Wplata palce w moje włosy.

– Chcę o tym wiedzieć, chcę poznać twoją przeszłość. Po prostu miałem wrażenie, że zwykle nie chcesz o niej rozmawiać, więc nie chciałem cię naciskać.

Męczy mnie to, że jestem taka zamknięta w sobie. Nie jestem dzięki temu ani silniejsza, ani odważniejsza. Nie zyskałam żadnej mądrości ani ulgi. Po prostu stałam się samotna.

Wdycham duży haust powietrza i figlarnie mruję oczy.

– Co chcesz wiedzieć? Jeśli powiesz mi, z iloma dziewczynami spałeś, możesz zapytać, o co chcesz.

Uśmiecha się.

– Wobec tego quid pro quo? Dobrze, wchodzę w to. Hm, muszę się zastanowić. – W ciszy liczy na palcach jednej ręki, potem drugiej, potem pierwszej, a ja robię wielkie oczy. Ale gdy na mnie patrzy, wybucha śmiechem.

– Żartuję.

– O cholera, wystraszyłeś mnie. – Oddycham z ulgą.

– Jakies siedem czy osiem. – Pieści mój policzek opuszkami kciuka. – Moja kolej.

Potakuję, szykując się na jego pytanie.

– Dlaczego przygoda na jedną noc? Większość facetów dałaby się pokroić za to, żeby z tobą być. – Jego głos jest delikatny, nie osądza mnie.

Przygryzam usta, zastanawiając się, jak odpowiedzieć.

– Nie czułam się z tym komfortowo. Chciałam mieć to z głowy. Daren robił wiele szumu wokół tego, że nie chcę się z nim przespać, twierdząc, że ustawiają się za mną kolejki do niego i, szczerze mówiąc, nie przeszkadzało mi to jakoś szczególnie. Nie uważam się za pruderyjną, ale dla mnie znaczyło to coś więcej i wiązało się ze zbytnim odsłonięciem siebie. – Opieram brodę na rękach, kciukiem gładzę jego obojczyk. – Obawiałam się, że Daren będzie chciał to wykorzystać przeciwko mnie i nigdy nie chciałam faceta, który mógłby zrobić to ponownie.

W końcu zdecydowałam się na seks bez twarzy, żeby nie odsłaniać się przed kimś, kto może mnie skrzywdzić.

To zadziwiające, że nie czuję się skrępowana, opowiadając mu o sobie.

Jego dłonie łagodnie wędrują po moich ramionach i plecach.

– Nie sądziłem, że jesteś dziewicą.

– Większość ludzi tak uważa, bo z nikim się nie umawiam.

– Chodzi raczej o to, jak patrzysz na facetów. Dziewczyny bez doświadczenia bywają albo strachliwe, albo zbyt chętne. Ty wyglądałaś na zde gustowaną.

Śmieję się i obejmuję go, kładąc głowę na jego piersi, i słucham bicia jego serca. Jest powolne i rytmiczne, dziwnie kojące. Po kilku minutach do głowy przychodzi mi jeszcze jedno pytanie.

– Kim była twoja pierwsza?

– Opiekunką mojej młodszej siostry, Rachel. Miałem piętnaście lat, prawie szesnaście, a ona siedemnaście.

– Hm. Starsza kobieta. Odważnie.

– Jestem pewien, że nie miało to nic wspólnego z odwagą z mojej strony – śmieje się.

Unoszę głowę, żeby na niego popatrzeć.

– Gdyby tylko mogła cię teraz zobaczyć – mówię wymownie. – Czy z którąś z nich łączyło cię coś poważniejszego?

– To nie fair. Teraz moja kolej – protestuje i spycha mnie z siebie, aż zaczynam się śmiać. Obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. – Ale odpowiem na twoje pytanie. Miałem dziewczynę w szkole średniej, ale poszła studiować na UCLA, więc zerwaliśmy, potem umawiałem się z kilkoma dziewczynami w college’u, ale nic z tego nie wyszło.

– Co stało się z Angelique?

Pochyla się i całuje mnie w szyję.

– To nie miało sensu – odpowiada i schodzi z pocałunkami w dół. – Jest mądra i ładna, ale zimna.

Wpłątuję palce w jego włosy, ale gdy zaczyna robić się interesująco, ktoś puka do drzwi.

– Clem? – To Jenna.

– Spadaj. Jestem goła – krzyczę, rozśmieszając Gavina.

– Przesyłka do ciebie. Rusz dupę.

Gavin jęczy z zawodu, ale schodzi ze mnie. Siadam i zastanawiam się, jak mam się zasłonić, nie zabierając ze sobą całej kołdry. Oczywiście to jest bez sensu, ponieważ Gavin już mnie widział topless. Zaczynam przechodzić nad nim, gdy sadza mnie na sobie.

– Jesteś zajebiście seksowną dziewczyną, Clementine – mówi, klepiąc mnie po tyłku. – Nigdy wcześniej nie miałem tyle radości z bejsbolu.

Uśmiecham się jak wariatka.

– Nieźle jak na trzecią bazę, co nie?

– I na dodatek moja dziewczyna zna się na grze. Przestań mnie podniecać.

Śmieję się i wysuwam z jego objęć. Siedząc na brzegu łóżka, zbieram odwagę, by przejść przez pokój ubrana tylko w majtki. *Pieprzyć to.* Jestem nowoczesną kobietą. Co za różnica? Wstaję, mając świadomość, że przesywa mnie wzrokiem, wyjmuję z szafy czarną koszulkę, zakładam ją i wychodzę do salonu, zamykając za sobą drzwi. Jenna i Harper siedzą na kanapie, piją kawę, a na stole stoi najwspanialszy bukiet białych róż, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Chyba wczoraj wieczorem zachowałaś się właściwie – mówi Jenna prowokująco.

Są wspaniałe. Pochylam się, żeby je powąchać.

– Przeczytaj liścik – dodaje Harper, wskazując małą, różową kopertę wystającą

spomiędzy kwiatów. Wyjmuję z niej karteczkę. Jest na niej napisane: *Idealne róże dla idealnej dziewczyny. Z miłością, Gavin.* Czuję taki przyływ emocji, że prawie zaczynam płakać.

– Będzie dobrze. Spójrz na nią. – Jenna szepcze do Harper.

Przelykam ślinę i podaję im liścik. Czytają go, a Jenna zaczyna piszczeć. Przysięgam, że jest gorsza od najbardziej egzaltowanej nastolatki, jeśli chodzi o te sprawy.

– Ja pierdołę, Clem!

Zaczynam ją uciszać, kiedy z pokoju wychodzi Gavin. Jest ubrany, ale jego włosy są w takim stanie, jakbym go właśnie przeleciała. *O, mamuniu.* Na ten widok mam ochotę wepchnąć go z powrotem do pokoju na kolejną rundę.

– Drogie panie – mówi, podchodząc do mnie i obejmując mnie.

Harper i Jenna patrzą na siebie z uśmiechem.

– Dzień dobry, przystojniaku – mówi Jenna zalotnym głosem, który mnie rozśmiesza. – Nie wiedziałam, że mieliście piżamowe przyjęcie.

– Bejsbol, graliśmy w bejsbol – odpowiada, całując mnie w skroń.

* * *

Gavin stoi w drzwiach wyjściowych, a ja stoję na palcach i całuję go, mimo że moje dwie współlokatorki siedzą za nami i śledzą każdy nasz ruch.

– Dziękuję za kwiaty. – Chwytam go za poły marynarki. Jego oczy wyrażają tak wiele i napełniają mnie emocjami, które pulsują w moich żyłach. – Nigdy wcześniej nie dostałam kwiatów – szepczę.

– Pamiętam. – Lekko całuje mnie w usta.

– Kiedy je wysłałeś? Nie mogłeś tego zrobić rano.

– Wczoraj po południu. – Unosi kącik ust.

– Skąd wiedziałeś, że uda nam się randka? – O, Boże, mam nadzieję, że nie planował tego, że po randce spędzi noc u mnie. Ale nie sądzę, żeby tak było. W końcu to on trzymał ręce w kieszeni, kiedy dotarliśmy pod moje mieszkanie.

– Chciałem, żebyś je dostała, bez względu na to, co stało się w nocy – szepcze mi do ucha.

Dzięki tym słowom przestaję się niepokoić i nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Musisz uważać, żeby mnie nie rozpuścić.

– Ależ ja mam zamiar cię rozpuścić – mówi, całując mnie jeszcze raz przed wyjściem. – Do zobaczenia wkrótce.

Oboje chcemy wziąć prysznic przed śniadaniem, więc Gavin idzie do domu, żeby się odświeżyć. Kiedy zamykam za nim drzwi, opieram się o nie i oddycham z ulgą, jak każda dziewczyna po wspaniałej pierwszej randce.

– Cieszysz się, że nie odwołałaś wczorajszego spotkania? – pyta Harper, wachając mój bukiet.

– Czy mogę po prostu powiedzieć, że mój *chłopak* jest niebezpiecznie utalentowany w sprawach łóżkowych?

Jenna, której brwi podjeżdżają do góry, gdy słyszy to słowo, zaczyna znowu szaleć.

– O mój Boże! O, Boże! Szczegóły, chcę więcej szczegółów!

– Muszę iść pod prysznic, dziewczyny. Jestem brudna w każdym tego słowa znaczeniu i nie chcę spóźnić się na śniadanie. – Wchodzę do pokoju, żeby zabrać ubrania na zmianę mimo protestów Jenny, że nie chcę z nimi poplotkować. Gdy wchodzę do łazienki i spoglądam w lustro, z trudem się poznaję. Włosy uczesane wiatrem, zaróżowione policzki – wyglądam na szalenie zadowoloną mimo delikatnego pulsowania *tam na dole*, które poczułam po raz pierwszy

rano, gdy przewracaliśmy się w łóżku.

Stojąc pod ciepłą wodą, myślę o tym, że powiedział, że o mnie fantazjował, i pulsowanie staje się mocniejsze. Nie jestem zwolenniczką samoobsługi – zrobiłam to tylko kilka razy, głównie po to, żeby zaspokoić ciekawość – lecz Gavin przełączył we mnie jakiś przycisk i już nie mogę się wycofać. Chyba nawet bym nie chciała, gdybym mogła.

Pragnę go, a skoro go tu nie ma, wspomnienie o nim jest chyba najlepszym sposobem, żeby tego spróbować.

Zamykam oczy i myślę o nim – o tym, jak pieściły mnie jego ręce, o tym, jak muskał mnie ustami, o tym, jaki jest umięśniony i twardy – gładzę się rękoma po ciele. Gdy schodzę w dół mokrego brzucha, zaczynam szybciej oddychać, a kiedy docieram pomiędzy nogi, próbuję naśladować to, co robił Gavin, i okrężnymi ruchami powoli masuję najbardziej wrażliwe miejsca. Po kilku minutach muszę się oprzeć o ścianę pod prysznicem, ponieważ szczytuję.

Po wszystkim sapię i kręci mi się w głowie. Śmieję się do siebie w nadziei, że moje współlokatorki mnie nie usłyszały.

Dlaczego nigdy się tak nie zabawiałam? Przecież, do jasnej cholery, to jest zajebiste!

* * *

Przychodzę przed nim do kafejki, więc siadam przy oknie wychodzącym na akademiki i zamawiam dwie kawy, które przynoszą w chwili, gdy Gavin wchodzi, i och, jaki jest piękny. Założył obcisły, czarny podkoszulek, bluzę z kapturem i dżinsy, czyli zwykły strój studenta, ale mnie wydaje się, że nigdy nie widziałam nic bardziej seksownego. Nadal zastanawiam się, jak to możliwe, że nie zadurzyłam się w Gavinie Murphym w chwili, gdy go po raz pierwszy zobaczyłam. Jego urok widocznie jest powszechnie znany, bo kilka dziewczyn odwraca się i go podziwia.

– Cześć, kochanie – mówi i pochyla się, żeby mnie pocałować.

Kręci mi się w głowie z radości, że tak mnie wita, a jednocześnie jest mi trochę głupio, że z dnia na dzień stałam się dziewczyną leżącą na serduszka i kwiatki. Gdy jest w pobliżu, mam ochotę bez przerwy go całować i w dupie mam, kto na to patrzy. Uśmiecham się do siebie.

Przekrzywia głowę, w jego oczach widzę ciekawość. Wzruszam ramionami i posyłam mu uśmiech.

– Nieważne – mówię, chcąc zmienić temat, zanim wyznam, że mogłabym przelecieć go na stole, gdyby tylko trochę mnie zachęcił.

– Niedługo przyjdą tu ludzie z akademika. Musimy zaplanować zajęcia dla pierwszoroczników – mówi, zerkając na zegarek w telefonie. – Mamy jednak czas, żeby najpierw zjeść.

– Nie ma problemu. Niedługo muszę iść do pracy. Co musicie dla nich zaplanować?

– Wycieczki ze zwiedzaniem, ponieważ wielu z nich jest z innego stanu, oraz przyjęcie na Halloween.

– To chyba nie będzie takie trudne.

– Nie, nie będzie tak źle. Najgorsze jest opracowywanie planu naszych dyżurów.

– Co masz na myśli? To nie dostajecie tych rozpisek? – Rozdzieram saszetkę z cukrem i wsypuję zawartość do kubka.

– Dostajemy, ale wymieniamy się pomiędzy sobą, zmieniamy dni, piętra i tym podobne.

– Wymieniacie się piętrami?

– Mamy kilku opiekunów w budynku, z którymi możemy się wymienić w nagłych wypadkach. Czasem organizujemy wyjścia lub jakieś imprezy dla kilku grup, żeby studenci

mogli nas poznać. Mój kumpel Mark i ja kilka razy wymienialiśmy się piętrami, gdy miałem koncert z Ryanem lub musiałem napisać artykuł na ostatnią chwilę.

– To zupełnie inaczej niż u mnie w pracy. Gdyby ktoś wymieniał się dyżurami, chyba bym ich pozabijała.

– Ty jesteś za to odpowiedzialna?

– Powinien to robić mój kierownik, ale chce, żebym to ja czyniła honory, ponieważ studenci wiedzą, jak potrafię się wkurzyć, gdy się nie wywiązują.

– Więc jesteś zastraszaczką?

– Czymś w tym stylu. – Śmieję się, bo to tak drętwo brzmi. – Tak naprawdę wcale taka nie jestem, ale chyba potrafię zrobić niezłe przedstawienie.

– Tylko *wydajesz* się upierdliwa.

– Nie wiem, czy tak bym to nazwała. – Podnoszę wzrok i widzę, że Gavin intensywnie się we nie wpatruje, więc się rumienię. – Gavinie, przestań.

Chichocze.

– Co? Nie mogę się patrzeć? – Ciszej dodaje: – Nie mogę myśleć o tobie? Nagiej. Pode mną.

– Gavin! – uciszam go i zasłaniam oczy.

Śmieje się i splata palce z moimi.

– Poza tym, nie byłam całkiem naga – szepczę zawstydzona.

Posyła mi diabelski uśmiech.

– W mojej wyobraźni byłaś.

Próbuję nie dopuścić do tego, żeby moja szczeka uderzyła w blat stołu, kiedy przerywa nam kelner, żeby przyjąć zamówienie. Ja wybrałam owoce i mały omlet, on naleśniki.

Kiedy przynoszą nam jedzenie, uśmiecham się, patrząc, jak polewa syropem idealnie proste kwadraty, w jakie pokroił swoje danie.

– Chcesz kawałek? – pyta, unosząc pełen widelec.

– Nie, dzięki – kręcę głową. – Chłopcy i ich naleśniki.

– Hm?

– Mój brat uwielbia naleśniki. Kiedyś robiłam je dla niego w każdą niedzielę.

Gavin upija łyk kawy, chyba chce mnie o coś zapytać.

– Słucham? – Wkładam do ust kawałek omletu i zastanawiam się, o czym myśli.

– Rozmawiałas z bratem od tego czasu, kiedy przyszedł do ciebie?

Przestaję przeżuwać. Powiedziałam mu przecież, że odpowiem na każde pytanie.

Normalni ludzie to robią, prawda? Opowiadają wszystko o sobie. *Oprócz ciebie, ponieważ ty masz emocjonalną wydolność na poziomie krasnala ogrodowego.*

Walcząc z buntującym się żołądkiem, odchrząkuję.

– Nie, nie rozmawiałam. Pewnie powinnam. Wiem, że to było miłe z jego strony, że przyniósł ten karton z moimi rzeczami. To dużo o nim mówi. Jax skupia się głównie na sobie, więc skoro poświęcił czas, żeby to zrobić, moja gwałtowna reakcja na miarę opętanej wariatki nie była właściwa, jeśli chciałabym, żeby jeszcze kiedyś wyświadczył mi jakąś przysługę.

Dopiero teraz, gdy zaczęłam się otwierać przed kimś innym niż Harper i Jenna, uświadamiam sobie, jak bardzo byłam zamknięta w sobie.

Gavin sięga po moją rękę i głaszcze mnie po dłoni.

– Nie mów tak o sobie. Masz prawo się zdenerwować.

– Poza tym, powinnam wziąć dupę w troki i pójść na kilka meczów BC, ale zawsze rozgrywane są o dziwnych porach, na przykład we wtorek o szesnastej. Chyba gra w najbliższą sobotę. Muszę się zmobilizować i pójść. Zwykle namawiam jedną z moich współlokatorek, żeby

poszła ze mną, ponieważ uwielbiają pożerać wzrokiem mojego brata – mówię, wywracając oczami.

Kończymy nasz posiłek, kiedy nadciąga grupa z akademika, więc Gavin wstaje, żeby ich przywitać. Stoję obok niego, gdy on przedstawia innych opiekunów. Poznają jego przyjaciela Marka, który jest wysoki i przystojny jak Gavin, ale nie aż tak olśniewający, Jeremy'ego, który jest całkiem w porządku, ale bardziej w stylu nerdów. Po poznaniu jeszcze dwóch chłopaków, których imion nie zapamiętałam, uświadamiam sobie, że nie jestem w stanie ich spamiętać, więc nawet się nie staram. Gavin jest cały w skowronkach do chwili, gdy coś przyciąga jego wzrok i sprawia, że unosi brwi. Odwracam się, żeby zobaczyć, na co patrzy.

Ruda Złościca.

Angelique, która wygląda olśniewająco w burgundowym żakiecie, właśnie wchodzi do środka.

– Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko. Pomyślałam, że się przyłączę – mówi do Gavina, jakby nie było z nim pozostałych osób. Wydyma swoje idealnie umalowane usta, jakby się zamyśliła. – Zawsze wpadasz na najlepsze pomysły, a nie chciałabym, żeby na moim piętrze narzekali na moje zajęcia.

Gavin zaciska zęby, gdy dziewczyna obrzuca mnie spojrzeniem, niemal się do mnie uśmiechając. Chyba nie tylko ja czuję się niezręcznie, ponieważ wszyscy ucichli, a Gavin musiał wyczuć moje obawy, ponieważ dla otuchy położył mi rękę na plecach.

– Cześć, my chyba się nie znamy – mówię, ponieważ ona wciąż się na mnie gapi. – Jestem Clementine. – Zmuszam się do uśmiechu.

– Angelique.

Żadna z nas nie sili się na *uprzejmości* i chociaż Gavin mówi, że to, co między nimi, już skończone, wiem, że ona wciąż go pożąda. Nie może być nic bardziej oczywistego. Zastanawiam się, czy pamięta, że na nią wpadłam w sklepie spożywczym z naręczem śmieciowego jedzenia. *Kiedy mówiła o Gavinie i „suce”, z którą się umawia.*

Zaczynam gadać jak nakręcona:

– Cóż, muszę lecieć do pracy. Miło było was poznać. – Odwracam się do Gavina i łapię go za rękę. – Dzięki za śniadanie.

Patrzy na mnie z przepaszającym uśmiechem i całuje w czoło.

– Zadzwoń później.

Jestem wkurzona, że muszę zostawić go z Angelique, zwłaszcza gdy wiem, jaka jest cholernie zadowolona z siebie, widząc, że się wycofuje. Postanawiam dać mu impuls do myślenia. Tylko o mnie. Szepczę mu do ucha. – Myślałam o tobie rano. Pod prysznicem.

Błyskawicznie odwraca głowę, by na mnie spojrzeć, a ja posyłam mu uśmiech, staję na palcach i całuję go w usta przed wyjściem. Bo chcę, żeby Angelique zrozumiała, że Gavin *nie* jest już dostępny.

Rozdział 19

Róże pachną bosko i powoli doprowadzają mnie do szaleństwa, ponieważ bez przerwy przypominają mi o Gavinie. Oboje musimy pracować przez resztę weekendu, więc poza kilkoma wiadomościami utrzymanymi we flirciarskim tonie nie mamy czasu, żeby się spotkać.

Pod koniec mojej zmiany w niedzielny wieczór jestem niespokojna, myśląc o nim. Pragnę odzyskać swoje poczucie równowagi, więc zakładam buty do biegania i zmiernam nad rzekę. Chociaż na dworze jest ciemno, księżyc odbija się w wodzie i napełnia mnie spokojem. Zrobiło się zimno, ale biegnę, aż oblewa mnie pot i robi mi się gorąco, pozbywam się pożądanego, które wypełniało mnie, odkąd Gavin i ja rozstaliśmy się wczoraj rano.

Kiedy docieram do Bay State Road i widzę już swoją kamienicę, zwalniam, żeby nacieszyć się chłodem wieczoru i zapachem jesiennego powietrza. Do czasu, aż docieram do chodnika przed domem. Tam się zatrzymuję, zaniepokojona obrzydliwym, słodkim zapachem, który sprawia, że zaczynam drżeć. Goździkowe papierosy.

Jason Wheeler nie byłby tak głupi, żeby zaciąć się gdzieś przy moich drzwiach, prawda? Jestem pewna, że jego rodzice zapłacili kupę forsy, żeby ugłaskać władze tej szkoły i sprawić, by jego zachowanie, zamiary i cele zostały zapomniane.

Kręcę głową, zastanawiając się nad moją paranoją, ponieważ w mojej okolicy musi mieszkać wielu studentów, którzy czasami palą te papierosy. Wchodzę do budynku.

Doceniam to, że bieganie pomaga ułożyć sobie wszystko w głowie, a kiedy otwieram drzwi pokoju, uderza mnie zapach kwiatów.

– Cholera. – Zalewają mnie myśli o Gavinie, jestem niespokojna i odurzona. Nie chodzi o to, że myślenie o nim to coś złego, ale przecież muszę jeszcze zrobić kilka rzeczy. A nie mogę się skupić. W ogóle.

Ubieram się po szybkim prysznicu. Siedząc na krawędzi łóżka, wpatruję się w bukiet, który zajmuje większość biurka. Pąki otworzyły się i delikatne płatki kwiatów układają się w chaotyczną kompozycję.

Kilka minut później jego imię wyświetla się na telefonie, a moje wnętrze odtańcowują małą sambę. Napisał tylko trzy piękne słowa: *Tęsknię za Tobą*. Decyduję, że muszę coś zrobić z tym niepokojem, zanim zwariuję, jestem w połowie drogi do drzwi, kiedy mój telefon wibruje jeszcze raz i znowu są tylko trzy słowa: *Przyjdź do mnie*.

Nie zwracam sobie głowy odpisywaniem. To zabrałoby zbyt dużo czasu.

Docieram do jego akademika w rekordowym czasie, lecz potwornie wolna winda jadąca na siedemnaste piętro sprawia, że znowu zaczyna mnie rozpierać nerwowa energia i jestem cała spięta. Wiem, że seks z facetem może wszystko zmienić i chociaż nie poszliśmy na całość, odsłoniłam przed nim swoją duszę i nagie ciało.

Koleżanka ze szkoły powiedziała mi kiedyś, że gdy tylko przespała się z chłopakiem, zaraz straciła zainteresowanie tymi sprawami. Nieważne, że był przystojny i czarujący, następnym razem, gdy się z nim spotkała, było już po wszystkim. A jeśli tak samo stanie się ze mną i Gavinem? A jeśli jego uczucia się zmieniły? A jeśli *moje* uczucia się zmienią, gdy go zobaczę?

Niemal eksploduję z nerwów, gdy drzwi windy wreszcie się otwierają i wychodzę na korytarz. Część mnie chce odetchnąć z ulgi... aż zauważam postać stojącą w drzwiach jego pokoju.

Angelique wygląda jak drapieźnik, gdy wygina się prowokująco i przesadnie śmieje. Słyszę głos Gavina, po czym ona zarzuca swoje długie, rude włosy na jedno ramię.

– Dzięki za pomoc podczas weekendu – mruczy. – Uratowałeś mi życie. Jak zawsze. Powinieneś wpaść później do mnie, żebyśmy mogli omówić inne zadania.

Odwraca się i mnie zauważa. Nieruchomieje i mruży oczy.

– Ach, Clementine, miło cię znowu widzieć.

Na pewno.

– Ciebie też.

Aha.

Gavin pojawia się za nią w ułamku sekundy, trudno coś wywnioskować z jego miny, ale po chwili jego oblicze się rozluźnia i uśmiecha się do mnie.

Wystarcza chwila, by powrócić do mnie znajomy kadr, widok, po którym długo nie mogę złapać tchu. Jakbym została przeniesiona w czasie i przestrzeni, jedyne, co widzę, to Daren i Veronica spleceni na jego łóżku. Wcześniej nigdy nie brałam pod uwagę, że coś może ich łączyć. Veronica narzekała, że Daren jest zadufany i chamski, podczas gdy on mówił o niej, że jest rozpuszczonym bachorem.

A ja to kupowałam jak pierwsza lepsza idiotka.

Przełykam ślinę, próbując zepchnąć to wspomnienie w otchłanie pamięci. Jąkając się, mówię to, co pierwsze przychodzi mi do głowy:

– Nie... nie chciałam przeszkadzać. Widać byliście zajęci – stwierdzam i odwracam się w stronę wind. Kiedy stoję przed dużym wyzwaniem emocjonalnym, tak jak teraz, mam tylko dwie opcje do wykorzystania – walkę lub ucieczkę, a w tym momencie mam ochotę zmykać sprintem. Właściwie powinnam pieprznąć Angelique w twarz czymś twardym, jakąś cegłą lub butem, i dopiero *potem* uciekać. Jestem zbyt wstrząśnięta, żeby rościć sobie prawa do Gavina, a moja odwaga z wczorajszego ranka ulotniła się pod wpływem doznanej właśnie krzywdy. Kilka razy wciskam przycisk przy windzie i zamykam oczy.

– Hej, kochanie – mówi Gavin, podchodząc do mnie od tyłu i kładąc ręce na moich ramionach. Usztywniam się pod jego dotykiem i walczę ze sobą, żeby go nie stracić. – Angelique wychodziła. No chodź. – Bierze mnie za rękę i ciągnie obok niej do swojego pokoju.

Zamyka za mną drzwi. Powoli odwracam się w jego stronę.

– Wszystko dobrze? – pyta i marszczy czoło, patrząc na mnie.

Co mam powiedzieć? Przypomniało mi się coś, co mnie zniszczyło i cholernie się boję, że przeżyję to ponownie? Oblizuję suche usta i postanawiam być szczerą. Ponieważ, jeśli mu na mnie zależy, powinien wiedzieć, na co się pisze.

Serce bije mi jak oszalałe, a głosik w mojej głowie wrzeszczy, że mam to rozegrać na zimno. Ale nie mogę. Nie mogę rozegrać tego na zimno. Nie w sytuacji, w której ma nade mną taką przewagę, że niemal eksploduję. Biorę głęboki oddech.

– Słuchaj, Gavin – mówię lodowatym tonem. – Chciałabym być ufną, pewną siebie dziewczyną, która nawet nie mrugnie okiem, kiedy jej chłopak zadaje się z oszalamiająco piękną byłą dziewczyną, która nadal chciałaby się z nim pieprzyć, ale taka nie jestem. Kiedyś taka byłam, ale to się nie sprawdziło, więc to – mówię, wskazując na drzwi, gdzie stała Angelique – to będzie dla mnie problemem. – Zaczyna ogarniać mnie złość, krew pulsuje mi w uszach. – Powinieneś wiedzieć, że nie jestem dziewczyną niewymagającą zachodu i jeśli masz błędne przekonanie, że taka jestem, może powinieneś zastanowić się, czy chcesz ze mną chodzić, czy...

Jeszcze nie skończyłam, gdy jego usta stykają się z moimi.

– Cicho – mówi, wtulając się we mnie, ciągnąc mnie za włosy i odchylając w tył, żeby móc mnie głębiej pocałować. Jego język dotyka mojego, zmuszając moje ciało do zdradzenia mnie z ciemnym pożądaniem, które jest obezwładniające. – Ona nic nie znaczy.

Kładzie ręce na moich udach i podnosi mnie na wysokość swojego pasa, a ja obejmuję go

nogami. Opieramy się o drzwi, czuję jego wzwód, przez co znowu go pożądam.

Całuje mnie namiętnie, a moje zmartwienia zaczynają blednąć. Nie mogę się na niego złościć, gdy mnie tak całuje, kiedy czuję jego pożądanie równie silnie jak swoje. Obejmuję go i oddaję pocałunek.

– Kochanie – mówi, a jego usta wędrują od mojego ucha w dół szyi. – Myślę tylko o tobie. Tylko ciebie pożądam. O nic nie musisz się martwić.

Porusza biodrami, a ja jęczę, gdy ociera się o mnie. Tak pragnę jego dotyku tam, że aż mnie boli. Jestem pewna, że to zły pomysł, nie powinnam wykorzystywać zbliżenia do radzenia sobie z problemami, ponieważ nadal będę musiała omówić swoje wątpliwości, jednak drzę z pożądania i mam ochotę wyrzucić z głowy myśli o nim z inną kobietą.

– Przepraszam – sapię. – Nie chciałam...

– Nie przepraszaj – mówi i przerywa, żeby spojrzeć mi w oczy. – Nie musisz się tłumaczyć. Wybrałem ciebie. Ciebie pragnę.

* * *

Gdy budzę się parę godzin później, Gavin obejmuje mnie ramieniem pod kołdrą. Jego pokój pogrążony jest w ciemności, jedynym źródłem światła jest blask księżycy wpadający przez okno. Nigdy wcześniej nie spałam nago i muszę przyznać, że to niezziemskie uczucie, gdy tak leżę przy tym silnym, ciepłym ciele, od którego oddzielają mnie jedynie jego bokserki. Uwielbiam tulić się do Gavina i wdychać męski zapach jego skóry.

Tej nocy było blisko, prawie poszłam z nim na całość, ale nie chciałam, żeby nasz pierwszy raz już zawsze kojarzył nam się z seksem na zgodę po kłótni. Chcę to zrobić świadomie, z zaufaniem i żeby to nie miało nic wspólnego z jego byłą.

Jego dłoń znowu mnie szuka.

– Clementine? – Ma zaspany i zachrypnięty głos. I zajebiście seksowny.

– Tak?

– Tęsknię, gdy cię tu nie ma.

Rozpływam się, słysząc te słowa, ponieważ ja czuję to samo. Też odczuwam próżnię.

– Ja też za tobą tęsknię.

– Powinnaś zostawać tutaj częściej. Nie musimy robić nic z tych rzeczy, jeśli nie chcesz.

Po prostu chcę być przy tobie. – Odgarnia włosy z mojej twarzy.

Jestem zachwycona tym, co powiedział, tym, że chce się przede mną odsłonić, ponieważ ja sama mam problem z taką szczerością. Nagle czuję, że po moich policzkach spływają duże, gorące łzy.

– Chciałabym. – Pociągam nosem.

– Kochanie, płaczesz? – Podnosi się i podpira na ręce zgiętej w łokciu.

– Nie. – Ocieram twarz ręką i śmieję się. – No może trochę. Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie płakałam dosłownie od lat. Nie wiem, dlaczego teraz płaczę. – Spuszczam wzrok.

Unosi moją głowę.

– Jesteś taka zajebiście rozkoszna. – Milczy, kciukiem ściera łzy z moich policzków. – Chciałabym sprostować to, co powiedziałem wcześniej.

Unoszę brwi.

– Tę część o nierobieniu niczego z tych rzeczy. Powinniśmy je robić cały czas, a ty zawsze powinnaś spać nago w moim łóżku.

Śmieję się i odpycham go, a on pochyla się i delikatnie mnie całuje.

– Mogę cię o coś zapytać? – mówi, nie odrywając ode mnie ust, a jego oddech na mojej

skórce jest ciepły i kuszący.

– Pewnie.

– Bierzesz pigułki?

To pytanie sprawia, że lekko się odsuwam. Gdyby nie było tak ciemno, zapewne zauważyłby, że robię się czerwona. Odchrząkuję.

– Nie, nie biorę, ale... mam umówioną wizytę na środę.

– Nie chodzi o to, że chciałbym z tobą uprawiać seks czy coś w tym stylu.

– Nie, no oczywiście, że nie o to. – Uśmiecham się, bo podoba mi się jego dowcip. – To ostatnie, co przyszło mi do głowy.

– To dobrze. Seks jest taki...

– Passé – mówię, wplatając palce w jego włosy.

– Dokładnie. A to twoje zajebiste seksowne ciało w ogóle mnie nie rusza – draży temat, wbijając mi w udo swoją sztywną męskość.

– Jak widać – chichoczę.

* * *

Mam jeszcze godzinę do rozpoczęcia zajęć, więc razem z Gavinem idziemy do związku studentów, gdzie kupujemy kawę i bajgle, po czym odrabiam zadanie. Uważam, że częściej powinniśmy pokazywać się w miejscach publicznych, ponieważ jedyne, co mam ochotę studiować, to on.

Siadam z podwiniętymi nogami na wyściełanej ławce, on idzie na przeciwległy kraniec kafejki, żeby porozmawiać z jakimś kolegą, a ja cieszę się, że mogę go bezkarnie obserwować. Zachowuje się tak swobodnie, gdy rozmawia z kumplem. Podczas gdy ja jestem spięta i niespokojna, on jest wyluzowany i opanowany. Kiedy ja często jestem zagubiona i roztrzępana, on jest skupiony i zdeterminowany.

Jest brzęgiem, do którego przybijają moje wzburzone wody.

Uświadamiam sobie, że mam głupi uśmiech na twarzy, więc próbuję przeczytać zadanie, chociaż najchętniej podeszłabym do niego i go objęła, ale nie chcę być dziewczyną-przylepą. Tej nocy byłam wystarczająco blisko.

Gavin całkowicie mnie rozbroił, przekonał o swoim oddaniu i uczuciu. Wzdycham z zadowoleniem i podnoszę wzrok. Wzdrygam się, bo przede mną stoi ktoś... kto śmierdzi goździkowymi papierosami.

– Co za mina, kochanie. – Jason Wheeler stoi nade mną z wyrazem twarzy, który mrozi mnie do szpiku kości.

W jednej chwili brakuje mi tchu.

– Powinieneś... powinieneś zostawić mnie w spokoju. – Próbuję mówić stanowczo i pewnie, ale z moich ust wydobywa się zaledwie szept. Nie udaje mi się być tak odważną przy nim jak wtedy, gdy jestem sama. – Policja...

Śmieje się. To okropny dźwięk, od którego przewraca mi się żołądek.

– Skończyłem z tymi gierkami, Clem. Wiesz, że jesteś moją żoną. Nic tego nie zmieni. – Wyciąga rękę, żeby pogłaskać mnie po włosach. Pochyla się tak nisko, że jego usta muskają moje ucho. – I nie myśl, że nie potrzebujesz mnie tak bardzo, jak ja potrzebuję ciebie – szepcze.

Świat rozplywa mi się przed oczami, mój puls ma szybkość tornada, panika jest już blisko. W tej chwili Wheeler odskakuje ode mnie.

– Kurwa. Nie. Dotykaj. Jej. – Gavin chwytą Wheelera za koszulę i patrzy na niego z góry. Oczy profesora prawie wypadają z orbit, ale po chwili na jego twarz wpełza fałszywy uśmiech. Ludzie wokół nas zatrzymują się i gapią, ale Gavin w ogóle nie zwraca na nich uwagi. Zaciska

szczękę, a na jego skroni pulsuje żyła.

Po krótkiej chwili Gavin wypuszcza napastnika.

– Jeśli jeszcze raz ją dotkniesz, jeśli jeszcze raz poczuje się zagrożona, przypierdolę ci – mówi dziwnie zimnym głosem.

Nigdy nie byłam zwolenniczką przemocy i nie spodziewałam się, że Gavin potrafi tak się zachować, ale w jego oczach widzę czystą nienawiść. Wheeler jest drobnej budowy. Nie miałby żadnych szans.

Jason cofa się, a Gavin wyciąga do mnie dłoń.

– Chodź, kochanie. – Podaję mu rękę, a on pomaga mi wstać.

W ciszy idziemy do mojego mieszkania, on obejmuje mnie ramieniem. Trzęsą mi się nogi i gdyby nie jego wsparcie, nie wiem, czy byłabym w stanie sama chodzić.

Kiedy drzwi mieszkania zamykają się za nami, zaczynam szlochać.

Jedynę, co widzę, to obrazy, w których Wheeler próbuje mnie wywrócić, łapie mnie i chce skrzywdzić. Chwyta mnie za szyję i rzuca mną o ceglany mur, od uderzenia głową aż dzwonią mi zęby. Rozdziela kolaniem moje nogi, a gdy jego ręka wędruje pod moją spódnicę i zrywa bieliznę, w gardle czuję falę mdłości. Wiję się przy ścianie, szorstka powierzchnia rani mi skórę. Błagam go, żeby przestał, ale on przestaje tylko na chwilę, żeby się uśmiechnąć, po czym uderza mnie tak, że robi mi się ciemno przed oczami.

Słyszę łkanie.

– Kochanie, już dobrze – szepcze Gavin.

Trzęsę się, nie jestem w stanie się opanować, wobec tego on bierze mnie w ramiona i zanosz do pokoju. Kładzie mnie na łóżku i zdejmuje mi buty, po czym zrzuca swoje i kładzie się obok mnie.

Przytula mnie, a ja płaczę w jego ramionach. Nie mogę przestać. Drżąc, wtulam się w niego jeszcze bardziej. Gavin przykrywa nas kołdrą i trzyma mnie, dopóki nie zasnę.

* * *

Budzę się kilka godzin później, nadal leżę obok niego. Całuje mnie w czoło. Na dworze zapadł już zmrok, nasze plany na ten dzień nie wypaliły.

– Nie poszedłeś na zajęcia – szepczę, bo gardło boli mnie od płaczu.

Kładzie dłoń na mojej talii.

– Nieważne. Nie mogłem zostawić cię samej.

Podnoszę rękę, żeby potrzeć zapuchnięte oczy, i zauważam, że wciąż drzę. Muszę wziąć się w garść. Nie chcę, by Gavin widział mnie w takim stanie.

Siadam, podciągam pod siebie nogi i pochylam głowę, włosy opadają wokół mnie, tworząc kurtynę, za którą się chowam.

– Dziękuję. – Biorę do ręki sznurek od jego kaptura. – Nikt... nikt nigdy tak się za mną nie wstawił. – Aż mnie zatyka, gdy to mówię, ale chcę, żeby wiedział, że jestem mu wdzięczna.

Powoli splata swoje palce z moimi.

– Miałem ochotę wyrwać mu serce z piersi, wyciągnąć je przez jebane gardło.

W słabo oświetlonym pokoju oczy Gavina wydają się czarne, część jego twarzy pograża się w cieniu. Serce mi zamiera na myśl o tym, jak mnie bronił.

– Skąd wiedziałeś, że to ten, który mnie skrzywdził? – Przetykam ślinę, ponieważ wciąż mam obolałe gardło. Nadal słyszę w głowie obłudne słowa Wheelera i jego próżny ton, mam przed oczami obrazy, na których się na mnie rzuca i mnie dusi.

– Po wyrazie twojej twarzy. Nigdy wcześniej nie widziałem cię przestraszonej, więc gdy zobaczyłem, że tak wyglądasz... po prostu wiedziałem.

Słowa Gavina otwierają mnie, jakby dzierżył klucz do zamkniętej skrytki. Nie wiem, jak to się dzieje, ale nagle mam ochotę zwierzyć mu się ze wszystkich pilnie strzeżonych sekretów.

Trzymam go za rękę.

– W ostatnich latach miałam wielkiego pecha, ale to, że pojawiłeś się w moim życiu, równoważy wszelkie nieszczęścia. Przy tobie czuję się bezpieczna. – Nie wiem, czy nie powiedziałam za dużo, ale te słowa po prostu same spłynęły z moich ust. Nadal jestem zaskoczona tym, że bez wysiłku udaje mu się skłonić mnie do mówienia o moich najskrytszych emocjach.

Uświadamiam sobie, że jestem niebezpiecznie blisko zakochania się w nim, i ta myśl napędza mnie zarówno strachem, jak i ekscytacją. Ale jeśli Gavin chce mnie chronić, może nie będzie nieostrożnie obchodził się z moimi uczuciami.

– Kochanie, nigdy nie pozwolę, by ktoś cię skrzywdził. – Przesuwa rękę na moje plecy, a ja powoli kładę się koło niego, bo nie jestem w stanie oprzeć się jego dotykowi. Przyciąga mnie do siebie, aż opieram policzek o jego pierś. Czuję bicie jego serca, które odmierza czas jak metronom, równo i bez przerwy.

– Nie musisz pracować dziś wieczorem? – pytam podenerwowana, przypominając sobie rozpiskę jego dyżurów. Zepsułam mu cały dzień.

– Wymieniłem się z Markiem, muszę być na jego piętrze dopiero o dziewiątej. Do tej pory będzie tu już któraś z twoich współlokaterek, prawda?

Potakuję, zamykam oczy i wdycham jego zapach.

– Albo – mówi kusząco – możesz znowu pójść ze mną.

Bardzo chciałabym przyjąć jego propozycję, ale stłamszę go, jeśli nie będę ostrożna.

– Nie, jestem pewna, że musisz popracować. Nie chcę zabierać ci więcej czasu.

Unosi moją brodę i odwraca moją głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Mówisz tak, jakbyś sugerowała, że zawracasz mi głowę. Nie jest tak. Nie chcę być w żadnym innym miejscu, chcę być tutaj i z tobą. – Jego oczy błyszczą pod długimi rzęsami, spuszcza wzrok i na jego ustach pojawia się nieśmiały uśmiech. – To zapewne zła pora na takie pytanie, ale za dwa tygodnie gramy z Ryanem koncert, wiem jednak, że pracujesz w soboty i zastanawiam się, czy udałoby ci się zrobić sobie wolne.

Prosi mnie, żebym przyszła na jego koncert. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin obronił mnie przed moim byłym stalkerem, odsunął ode mnie wątpliwości związane z Angelique i tulił mnie na łyżeczkę, dopóki nie przestałam płakać, lecz to dotyka mnie w całkiem inny sposób. Moja zbroja topi się jeszcze bardziej.

– Tak, oczywiście, przyjdę.

Mój kierownik zejdzie na zawał, jak poproszę go o wolne w sobotę, ale będzie musiał się z tym pogodzić. To jedna z *zalet* tego, że nie mam żadnego życia towarzyskiego – nigdy nie narzekam i zostaję dłużej w pracy, żeby posprzątać bałagan po wszystkich.

Dotykam palcem jego zarostu na szczęce.

– Słyszałam, że jesteś niezłą atrakcją. I że dziewczyny cię uwielbiają – droczą się.

– Nic o tym nie wiem. – Śmieje się. – Poza tym, dla mnie liczy się tylko jedna dziewczyna i chciałabym, żeby tam była.

Uśmiecham się i pochylam nad nim, żeby pocałować go w usta. Ponieważ on zawsze wie, co powiedzieć.

Rozdział 20

Rozstajemy się na słabo oświetlonej klatce schodowej, żegnając się pocałunkiem, który sprawia, że na poważnie rozważam propozycję Gavina, bym została u niego na noc, lecz trzymam się dzielnie i postanawiam założyć flanelową piżamę i odrobić zadania domowe.

Po jego wyjściu czuję ucisk w piersi, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że muszę dać nam trochę przestrzeni. Próbuję sama siebie przekonać, że rozstanie daje szansę na czuły powrót i tak dalej, ale i tak niewiele to pomaga.

Zamykam drzwi do mieszkania. Wciąż jestem trochę smutna i uświadamiam sobie, że powinnam umówić się na kilka spotkań z moją terapeutką. Nie widziałam się z doktor Klein, odkąd rozpoczęły się zajęcia, przede wszystkim z powodu oszczędności, ale także dlatego, że wydawało mi się, że nieźle sobie radzę. Ale teraz, gdy wszystko stanęło na głowie, bo z jednej strony stworzyłam nowy związek z Gavinem, z drugiej czyha na mnie Wheeler, jestem przekonana, że powinnam zadbać o swój stan psychiczny. To nie fair w stosunku do Harper, żebym bez przerwy biegła do niej po pomoc w niemal każdej sprawie.

Dwie godziny później robię małą wyrwę w górze zadań i wskakuję do łóżka, ale mimo wyczerpania przewracam się z boku na bok. Kiedy wreszcie zasypiam, mam koszmar, w którym ktoś mnie dusi, więc budzę się obłana zimnym potem.

W końcu wcześniej rano śnię, że bawię się z Jaxem na podwórzu. Gdy byliśmy mali, ludzie pytali nas, czy jesteśmy braćmi. Zawsze uważałam to za zabawne, ponieważ nigdy nie interesowały mnie lalki i sukienki, co okropnie wkurzało moją matkę. W zasadzie wołałam łązić po błocie z bratem bliźniakiem, nawet gdy jego towarzystwo było dla mnie utrapieniem.

Kiedy wstaję, postanawiam zadzwonić do Jaxa. Chyba jest zaskoczony, że mnie słyszy, ale raczej przez to, że ma w łóżku jakąś pierwszą lepszą dziewczynę, więc rozmowa z siostrą w tym samym czasie jest zapewne straszną niezręcznością. Słyszę ją, jak chichocze i pyta, gdzie jest jej bielizna. Fuj!

Wzdycham.

– Jax, przestań być taką zdziwą.

– No wiem – przyznaje. – Ale przynajmniej żadna z nich nie może powiedzieć, że coś jej naobiecowałam. – Zasłania słuchawkę i żegna się z Casey.

– Mam na imię Candy – mówi dziewczyna gdzieś w tle, chyba poczuła się odrzucona.

– Jezu! Nie mogłeś chociaż nauczyć się imienia tej biedaczki? – Ale gdy przypominam sobie moją przygodę na jedną noc, uznaję, że ma to swoje zalety. Liczę na to, że ten facet nie pamięta, kim jestem. – Słuchaj, dzwonię, żeby się upewnić, że grasz w tę sobotę, ponieważ nie chciałabym targać dupy aż do BC i dowiedzieć się, że zmieniono termin rozgrywek.

– Przyjdiesz?

Wkurza mnie to, że jest zaskoczony.

– Tak. Przepraszam, że nie przychodziłam na mecze w tym sezonie. Miałam naprawdę kupę roboty. – Kiedy byliśmy nastolatkami, nie opuściłam żadnego. Ani jednego.

– Nie spodziewałam się, że będziesz chciała przyjść po naszej kłótni.

– Jestem twoją bliźniaczką. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Załatwisz mi trzy bilety?

– Jasne. Słuchaj, Soku Pomarańczowy – mówi, zwracając się do mnie przez wiskiem, jakie mi nadał, gdy byliśmy dziećmi. – Jest mi naprawdę przykro. – Milknie i wzdycha. – Wkurza mnie to, co się stało, bo wiem, że nie poradziłem sobie najlepiej.

– Nie ma sprawy, Jabłkowy Dżeku. – Nie nazywałam go tak od lat. – Ja też się od ciebie odciąłam. Idźmy do przodu, dobrze? Wiem, że nie mówiłam tego zbyt często, ale kocham cię

i zależy mi na tym, żebyśmy byli ze sobą blisko.

– Wow. Zmiękłaś. Aż się boję tego, co możesz za chwilę zaproponować! Może zrobimy sobie bransoletki przyjaźni?

– Pieprz się. I opanuj. Nie przelecisz każdej dziewczyny w Nowej Anglii. Prędkiej coś złapiesz i odpadnie ci siusiak.

– Siusiak? – Śmieje się tak głośno, że aż dzwoni mi w uszach. – Słuchaj, po prostu musisz znaleźć mi jakąś miłą dziewczynę, żebym się ustatkował. Może którąś z twoich współlokatorek? Wszystkie są seksowne.

– Trzymaj swoje brudne łapy z dala od nich, perwerze.

Kiedy przestaje się śmiać, zapada cisza.

– Clem, naprawdę nie wiedziałem, że mama nie płaci za twoje studia. Chciałbym ci pomóc.

Szczerowość w jego głosie sprawia, że oczy pieką mnie od wzbierających łez.

– Nie chcę od ciebie pieniędzy – odchrząkuję. – Od jakiegoś czasu sama sobie radzę i mam nadzieję, że i tym razem wszystko się ułoży.

Zakrywam słuchawkę, żeby pociągnąć nosem.

– Wiedziałem, że tak zareagujesz – mówi. Wyobrażam sobie, że kręci przy tym głową. – Słuchaj, nie wątpię w to, że potrafisz się sobą zająć. Jesteś najbardziej zaradną osobą, jaką znam. Ale Uniwersytet Bostoński jest drogi, a to, że nasi starzy nie widzą świata poza czubkiem swojego nosa, nie jest twoją winą.

– Doceniam propozycję. Naprawdę. Ale dam sobie radę. – Mam nadzieję.

Wzdycha.

– Dobrze, ale jeśli okaże się, że to cię przerasta, albo będziesz chciała, żebym pożyczył ci trochę kasy, z przyjemnością to zrobię.

– Dzięki, braciszku.

Śmieje się w słuchawkę, a ja się uśmiecham. Powinnam częściej do niego dzwonić.

* * *

Po randce w zeszły weekend i po tym, co wydarzyło się z Wheelerem w poniedziałek, sądziłam, że Gavin i ja zbliżyliśmy się do siebie, ale, co zaskakujące, przez cały tydzień nie mogę się z nim skontaktować. Planowaliśmy, że spotkamy się na obiedzie we wtorek, ale wysłał mi wiadomość, że jest tak zarobiony, że nie da rady. W końcu dzwonię do niego, ponieważ chcę usłyszeć jego głos – jestem ckliwa, wiem – i pytam go, czy mam mu przynieść obiad, ale mówi, że już jadł. Wydaje mi się, że jest poirytowany i zestresowany.

Mam się już pożegnać, gdy w tle pojawia się czyjś głos. Z jakiegoś powodu jedyne, co staje mi przed oczami, to czerwien – czerwone usta, czerwone włosy, czerwony płaszcz. Rozłączam się i jestem niemal pewna, że była to Angelique.

Ścisza mi się żołądek, gdy próbuję wymyślić jakiś scenariusz, który wyjaśniałby, dlaczego są razem, kiedy on twierdzi, że pracuje i jest tak zajęty, że nie chce, żebym przyszła. W przeszłości moja obecność nigdy mu nie przeszkadzała w pracy nad artykułem.

Nie dzwonię do niego przez resztę tygodnia. Część mnie mówi, że jestem zazdrosną wariatką, podczas gdy druga cześć szaleje, jakby się paliło.

Po tym wszystkim, co powiedziałam Gavinowi, po tym, czego dowiedział się, podsłuchując moją kłótnię z Jaxem, po nocach spędzonych razem wiem, że obnażyłam się przed nim. I teraz się boję. Przychodzi mi do głowy straszna myśl, że sprzeda moje tajemnice prasie, zwłaszcza teraz, gdy poznał tak wiele brudów związanych z moją rodziną.

Idiotko, przecież to on jest prasą. Wywracam oczami.

Kusi mnie, by pograć się w otępieniu i zażyć tabletki, ale oczywiście mam pecha i moja terapeutka nie może mnie przyjąć przez najbliższe dwa tygodnie. Jej sekretarka zawsze zadaje obowiązkowe pytanie: „Jeśli jest to nagły wypadek...”. Innymi słowy, jeżeli zamierzam podciąć sobie żyły lub skoczyć z dachu, przełożą wizytę innego wariata, żeby mnie wcisnąć na jego miejsce. Oczywiście nie jestem aż tak zdesperowana, więc zaklepuję najbliższy wolny termin i odkładam słuchawkę.

Gdy Gavin dzwoni w czwartek, jest czymś bardzo zaabsorbowany. W jego głosie nie ma zwykłej swobody i wyluzowanego śmiechu. Mówi, że pracuje nad dużym artykułem, a ja nie drążę tematu. Jeśli chodzi tylko o pracę, jakoś przeżyję, ale dręczy mnie myśl, że jego była dziewczyna może mieć coś wspólnego z jego nagłym zniknięciem.

Wiem, że coś nie gra, kiedy do piątku nie zaprasza mnie na nasz wspólny trening. Wyczuwam, że dzieje się coś złego, tak jak wyczuwa się nadchodzący deszcz po charakterystycznym zapachu ziemi.

Może ma mnie dość po tym, jak zobaczył moją reakcję na rozmowę z Wheelerem. Może sądzi, że jestem naprawdę popierdolona. Może jego uczucia do Angelique rozżarzyły się ponownie. Ta pozornie niewinna myśl przyprawia mnie o mdłości. Cokolwiek było, cokolwiek zaszło pomiędzy nami, jestem teraz przez niego splawiana.

Nie mogę dłużej znieść tej sytuacji. W mojej głowie rozlegają się ostrzegawcze dzwonki, te same, które kazały mi pójść do pokoju Darena, gdzie przyłapałam go w łóżku z Veronicą. Teraz mówią mi, że powinnam spotkać się z Gavinem twarzą w twarz, by dowiedzieć się, co się właściwie dzieje. Przygotowuję się na to, co może się stać.

Gavin powiedział, że będzie pracował do późna. Gdy w piątek wieczorem wracam z treningu, postanawiam zatrzymać się przy biurze „Free Press”, które znajduje się niedaleko mojego domu. Kiedy wchodzę do środka, wita mnie jakaś udręczona dziewczyna w ogrodniczkach i pyta, w czym może pomóc.

– Szukam Gavina Murphy’ego. Zastałam go tutaj? – Mimo wzburzenia mój głos brzmi chłodno i spokojnie.

Marszczy nos.

– Ostatnio go nie widziałam. Wydaje mi się, że nie przychodził tutaj co najmniej od tygodnia.

– Często tu pracujesz?

Opadają jej ramiona.

– Nigdy stąd nie wychodzę – jęczy. – Czasami sypiam na tym futonie – mówi, wskazując mebel stojący za nią.

– Cholera.

– No właśnie. – Jest niemal radosna, ponieważ uważa, że jej współczuję, podczas gdy ja zastanawiam się, gdzie wobec tego jest Gavin.

Dlaczego powiedział, że pracuje? Przypuszczam, że może pracować u siebie w akademiku i przysyłać artykuły mailem, albo pisze teraz coś dla „Globe”. Mam już wychodzić, lecz wciąż zżera mnie ciekawość.

– Mogę jeszcze o coś zapytać?

Rozmawiamy jakieś dziesięć minut i kiedy wychodzę, mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Idę wzdłuż ulicy i przyglądam się swoim stopom na chodniku. Jestem tak zamyślona, że nogi same prowadzą mnie na Commonwealth Avenue zamiast na Bay State Road. Zanim stanęłam pod niebieską markizą Warren Towers, rozważyłam w głowie kilkanaście niepokojących scenariuszy i żaden z nich mnie nie przekonał.

Mam ochotę wrócić do domu. Mam ochotę odejść, odciąć się od tego, zanim zostanę

skrzywdzona. Ale nie mogę. Zachowuję się tak, jakbym przejeżdżała obok miejsca wypadku samochodowego i chociaż wszędzie widzę ciała, nie mogę od nich oderwać wzroku. Wiem, że Gavin i ja to zbliżająca się katastrofa, lecz muszę ją zobaczyć na własne oczy. Muszę wiedzieć na pewno. *Tak jak z Darenem.*

Czuję znajome uczucie w brzuchu. Duszę się od podobieństw, wszystko we mnie krzyczy, że teraz jest tak samo.

Tego wieczora Daren i ja mieliśmy się spotkać, a on przez cały tydzień dziwnie się zachowywał, dlatego nie mogłam się doczekać spotkania, żebyśmy w końcu mogli o tym porozmawiać. Jego samochód podjechał, kilka minut później pokój rozświetlił blask włączonej telewizji, który rzucał niebieskawą poświatę przez okno. Ale on nie odpowiadał na moje wiadomości, nawet nie oddzwonił, gdy próbowałam się z nim połączyć. W jednej chwili wiedziałam, że dzieje się coś złego. Ale nie wiedziałam jeszcze jak bardzo złego. Nie wiedziałam, że znajdę go w ramionach mojej najlepszej przyjaciółki.

Kręcę głową, żeby pozbyć się tego okropnego wspomnienia, i wychodzę z windy. Nagle stoję przed drzwiami Gavina i umieram ze strachu. Boję się zapukać.

– Cześć, Clem! – Wita mnie szeroki uśmiech Carly. – Murphy’ego nie ma. Chyba wyjechał z miasta. Wydaje mi się, że na Rhode Island. Spieszył się, gdy wyjeżdżał. Patrz. – Wskazuje tablicę suchościeralną, na której napisano: *Wracam rano. W nagłych wypadkach dzwońcie do Marka pod numer x1333.*

Patrzy na mnie kątem oka, zapewne zastanawiając się, dlaczego nie wiem, że mój chłopak wyjechał z miasta i nie będzie go przez całą noc, a może nawet przez weekend. Kto wie? Ja, do cholery, nie wiem.

– Jak się masz? – pyta mnie Carly, patrząc badawczo.

– Bywało lepiej. – Ruszam w stronę wind i wciskam przycisk na ścianie.

– Zastanawiam się, czy mogłabym cię poprosić o przysługę. – Nie czeka na moją odpowiedź i ciągnie dalej: – Zgłosiłam się jako ochotniczka do organizacji charytatywnej, która pomaga dzieciakom z trudnościami. Chciałam cię zapytać, czy wystąpisz na naszym przedstawieniu charytatywnym. Może zaśpiewałabyś ze dwie piosenki. Jeśli wolisz, możecie wystąpić w duecie z Murphym.

Potakuję w roztargnieniu. *Gavin mnie okłamał.*

Carly podaje mi swój telefon. Coś mówi, ale ja nie mam pojęcia, o co jej chodzi. *Aha, chce, żebym wpisała jej swój numer.* Przez sekundę gapię się na jej komórkę, zanim dociera do mnie jej prośba.

– Chcesz wystąpić z Murphym? Mam zapisać was oboje?

– Słucham?

– Czy chcesz wystąpić z Murphym?

– Nie, na pewno nie. Ja... nie potrzebuję jego akompaniamentu. Gram na pianinie. – A przynajmniej grałam w minionym życiu.

– Dobrze, super. Zadzwoń do ciebie, żeby przekazać ci szczegóły.

Nie pamiętam, czy się pożegnałam. Nie pamiętam, jak doszłam do domu. Ledwie przypominam sobie, że weszłam do mieszkania. Jak tylko zamknęłam drzwi do swojego pokoju, podeszłam od razu do najwyższej szuflady biurka, wyjęłam fiolkę leku na receptę i połknęłam małą pigułkę, która sprawiła, że przestałam czuć.

Rozdział 21

Śpię dobrze, co jest skutkiem ubocznym leku, i po ośmiokilometrowym biegu wchodzę pod prysznic, gdzie nadal zadręczam się myślami o wczorajszym wieczorze. Dlaczego jakaś dziewczyna z jego piętra wiedziała, że wyjechał do innego, cholernego stanu, a ja nie? Chociaż te leki zwykle tłumią we mnie wszelkie emocje, tym razem zaczynam płakać. Co się ze mną dzieje, że ostatnio ciągle płaczę? Nie, nie pozwalam sobie na to, by załamać się z powodu jakiejś ładnej buzi i świetnego ciała. No dobrze, Gavin znaczy dla mnie więcej. Wiele więcej, więc dlatego teraz cierpię.

Przebieram się i wychodzę do salonu, gdzie czekają już moje współlokatorki.

– Te koszulki, które nam zrobiłaś, są świetne – mówi Dani, podnosząc biały, oddychający podkoszulek z czerwonym „X”. Ja mam taki sam, ale z literą „J”, Jenna ma literę „A”.

– Dlaczego wyglądasz, jakby ktoś skopał ci tyłek? – pyta Jenna.

Nie chcę teraz o tym mówić. Zamierzam zająć się głupimi koszulkami, z których można ułożyć imię mojego brata, pomalować nam twarze i udawać, że wszystko jest w porządku, ponieważ niech mnie szlag, jeśli pozwolę zniszczyć się kolejnemu facetowi.

– Nieważne – odpowiadam, przyklejając uśmiech do twarzy. – Jestem zmęczona. – Sięgam do brązowej papierowej torby i wyjmuję kilka tubek farby do twarzy. – No dobrze, drogie panie. Która pierwsza?

Kiedy godzinę później docieramy na boisko, zajmujemy z dziewczynami miejsca w pierwszym rzędzie w pobliżu drużyny.

Zauważa nas Jax i podbiega z uśmiechem.

– Cholera. Ale się postarałyście. Nie robiłaś koszulek od czasów szkoły średniej.

Wstaję, żeby go uściskać.

– To taki sposób na zatarcie złego wrażenia po tym, jak opuściłam tyle meczów w tym sezonie. – Gdy widzę, jaki jest szczęśliwy, moje zgorzknienie odsuwa się na dalszy plan.

Uśmiecha się jeszcze szerzej, gdy patrzy na litery składające się na jego imię.

– Skarb kryje się pod znakiem X – mówi, gdy jego wzrok pada na Dani.

– Zapomnij o tym, Jax – szepczę, przypominając sobie, że kiedyś tę literę dawałam dziewczynie, z którą umawiał się w danym tygodniu. Kilka razy klepię go w ramię, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. – Jak zagrać? – pytam, wskazując na boisko. – Wygracie dzisiaj?

– Lepiej, żebyśmy wygrali. Prawdopodobnie na trybunach będą profesjonalni łowcy talentów, więc muszę się pokazać.

– Zawsze grasz dobrze. – Żartobliwie uderzam go w ramię. – Idź im dokopać, Jabłkowy Dżeku.

Szczerzy zęby w krzywym uśmiechu, po czym zerka na trybuny. To zawsze był najgorszy moment każdego meczu. Szukał rodziców, którym nigdy nie chciało się przyjść. To dlatego zjawiałam się z koszulkami i pomalowaną twarzą. Chciałam jakoś wynagrodzić mu to, że nasi starzy są takimi dupkami.

W przerwie meczu BC prowadzi dwa do zera. Jax zdobył pierwszego gola i gra fantastycznie. Przysięgam, że z sezonu na sezon jest coraz lepszy. Idę do stoiska z przekąskami, żeby kupić dziewczynom coś do jedzenia, przynajmniej tyle mogę dla nich zrobić w zamian za to, że zaciągnęłam je aż na Chestnut Hill. W drodze powrotnej na trybunę zatrzymuję się jak wryta, aż wpada na mnie jakiś dzieciak i oblewa mi rękę swoim napojem.

Kilka kroków przed sobą widzę Ryana, który wita się z Jenną pocałunkiem z języczkiem, a tuż za nim stoi Gavin. Wygląda na zmęczonego, ale uśmiecha się, kiedy mnie zauważa. To ten

piękny uśmiech, który rozświetla jego spojrzenie. I potwornie mnie wkurza. Jedyne, co mogę zrobić, to rzucić mu gniewne spojrzenie.

– Proszę, przyniosłam wam picie – mówię i podaję kubki Jennie i Dani, które chyba wyczuły napięcie, ponieważ wszyscy nagle umilkli. Ignorując Gavina, siadam koło Jenny i wyjmuję telefon. Wyczuwam, że Gavin mi się przygląda, po czym powoli podchodzi i siada po mojej drugiej stronie. Przeglądam wiadomości.

– Co robisz, Clem? – Nawet to zagajenie zachodzi mi za skórę. Prawie zawsze nazywa mnie moim pełnym imieniem.

– Sprawdzam wiadomości. – Skupiam się na telefonie, napięcie rośnie, aż mam wrażenie, że zaraz nastąpi eksplozja. – Wiesz, jestem trochę zdezorientowana, ponieważ nie ma tu żadnej wiadomości od ciebie, w której informujesz mnie, że wyjeżdżasz na Rhode Island. – Odwracam się i patrzę mu w oczy, a on mimo opalenizny robi się blady.

Zaczyna coś mówić, ale po chwili przerywa.

– Mogę to wyjaśnić – mówi wreszcie.

Jakby coś wyszło mi powietrze z płuc, z mojego ciała promieniuje sama złość.

– Słuchaj, nie jestem zainteresowana twoimi wyjaśnieniami po czasie. Może jestem szalona, ale wolę znać prawdę w danej chwili.

Gwiazdy chyba sprzysięgły się, żeby zniszczyć mi życie, ponieważ słyszę jeszcze jeden głos, pochodzący zarówno z moich snów, jak i koszmarów.

– Emmie?

Tylko jedna osoba na świecie tak do mnie mówiła.

Zamieram bez ruchu z obawy, że doznałam wylewu, bo jak inaczej mogłabym wytłumaczyć to, że usłyszałam głos Darena? Na chwilę zamykam oczy, a gdy je otwieram, widzę przed sobą Darena Sloana.

Daren, który ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu, góruje nade mną. Jego ciemne włosy i oczy w kolorze miodu sprawiają, że wygląda epicko i roztacza diabelski urok. Chłopak, którego kochałam, gdy byliśmy dziećmi, wydorósł. Oczywiście akurat dzisiaj musiałam pomalować twarz farbkami. Na policzkach mam dwa paski niczym wojownik. Wprost wspaniale.

– Emmie, to ty – mówi, podchodzi bliżej, żeby mnie objąć, i podnosi mnie z siedzenia.

Stoję cała zesztywniała. Nie widziałam go od czasu, gdy skończyliśmy szkołę, i chociaż byłam na dziesiątkach meczów brata, nigdy wcześniej na siebie nie wpadliśmy.

– Wyrosłeś – mówię w końcu, co go rozśmiesza. – Co tutaj robisz?

– Chociaż raz nie gram meczu ani nie mam treningu, więc pomyśleliśmy z Veronicą, że obejrzymy mecz Jaxa – odpowiada, wskazując na drugi sektor. Podążam wzrokiem za jego ręką i zauważam Veronicę, smukłą i elegancką, która pozornie ignoruje fakt, że rozmawiam z Darenem. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, macha do mnie.

– Wow. Piekło naprawdę zamarzło. – Lekko kręci mi się w głowie, więc mrugam, żeby upewnić się, że to wszystko dzieje się naprawdę.

On śmieje się w ten charakterystyczny sposób, który sprawia, że ludzie chcą mu jeść z ręki.

– Rany, wyglądasz olśniewająco. Cholera. – Kładzie rękę na sercu. – Dziewczyna, która uciekła.

Zastanawiam się, co odpowiedzieć na ten niemądry tekst, gdy Gavin chrząka, i chociaż jestem na niego wściekła, zachowuję się kulturalnie i przedstawiam go Darenowi w chwili, gdy Ryan przepycha się bliżej nas, prawie przewracając Jennę.

– Chłopie, jestem twoim wielkim fanem. – Wyciąga rękę, żeby się przywitać.

– Ryan, przestań się ślinić – mówię, poirytowana. Facet, który zwykle skupia na sobie

uwagę tłumu, będąc na scenie, teraz zachowuje się jak rozemocjonowana fanka.

– Co za świetny mecz w zeszły weekend! To było niesamowite, jak wykiwałeś obrońcę, przebiegłeś przez linię i zdobyłeś punkt z przyłożenia. Ja pierdzielę! To było niezziemskie!

Daren przygląda się Ryanowi i lekko potakuje.

– To ty siedziałeś na jednym z miejsc Clementine.

Ryan uśmiecha się, zapewne zaimponowało mu, że został rozpoznany.

Zakładam ręce na piersi.

– Jeśli o to chodzi, Daren, nie przysyłaj mi więcej biletów.

– Żartujesz sobie? – Daren unosi brwi. – Kiedy mieliśmy po dwanaście lat, to ty przekonałaś mnie, żebym zaczął grać w futbol amerykański. Powiedziałaś, że mam do tego doskonałe warunki, chociaż rodzice woleli, żebym nie rezygnował z bejsbolu. Bez ciebie nigdy bym nie doszedł do tego miejsca. Przepraszam, ale bilety ci się należą.

Wzdycham. To taka niezręczna sytuacja. Czuję wzrok Gavina na sobie, przeszywa mnie jak promień lasera, co wkurza mnie jeszcze bardziej. Jakby to on miał powód, żeby się na mnie gniewać. To nie ja kombinuję za jego plecami.

– No dobrze, miło cię było zobaczyć – zwracam się do Darena w lekceważący sposób.

– W zeszły weekend widziałem się z twoją mamą, gdy pojechałem do domu. Przyszła do nas na kolację. – Przekrzywia głowę w bok. – Moi rodzice ciągle o ciebie pytają.

– Miło mi, że są tacy rodzice, którym na mnie zależy. Moi mają mnie w dupie. – Pod nosem dodaję: – Dali mi imię na cześć owocu. Czy to nie jest wystarczający argument?

Marszczy czoło.

Moi przyjaciele, którzy są dobrze zorientowani w moich przeżyciach z Darenem, czujnie obserwują tę wymianę zdań. Niemal słyszę lód topiący się w ich napojach.

– Przepraszam, skarbie. Nasi rodzice są porąbani – mówi Daren i znowu obejmuje mnie w swoim niedźwiedzim uścisku. Cholera. Dlaczego ciągle mnie przytula? Słyszę, że szepcze mi do ucha: – Ale i tak uwielbiam twoje imię. – Ponownie nie unoszę rąk, dopóki mnie nie wypuszcza. – Cieszę się ze spotkania. – Odchodzi z uśmiechem.

Brakuje mi tchu, lecz Gavin natychmiast chwyta mnie za rękę.

– Musimy porozmawiać.

Wyrywam się.

– Nie pieprz.

* * *

Odwracam się na pięcie, zanim znowu będzie próbował mnie zatrzymać, i ruszam wzdłuż rzędów krzeseł w przeciwnym kierunku niż Daren. Moi przyjaciele zlewają mi się przed oczami, gdy ich mijam, serce podchodzi mi do gardła, ponieważ właśnie przypominałam sobie wszystko to, co zamierzałam powiedzieć.

Przechodzę przez parking i zatrzymuję się dopiero przy autokarze drużyny gości. Kiedy się odwracam, Gavin stoi kilka kroków ode mnie. Ma spuszczoną głowę, ręce trzyma na biodrach. Zaczyna coś mówić, lecz po chwili milknie. Przeczesuje palcami włosy i wydycha powietrze z płuc.

– Nie wiem, od czego zacząć.

Nadal nie nawiązuje kontaktu wzrokowego, co jest zupełnie nie w jego stylu. Gavin zawsze był bezpośredni i śmiały. Ta zmiana w jego zachowaniu bardzo mi nie pasuje. Teraz, gdy mijają mi już wstrząs związany ze spotkaniem z Darenem, przypominam sobie wszystko to, co Gavin przemilczał w tym tygodniu.

– Co jest między tobą a Darenem? – pyta w końcu i wygląda przy tym na zranionego.

Wzdrygam się z zaskoczenia.

– Serio? – Uciskam kciukiem skroń, żeby zapobiec bólowi głowy. – Nie widziałam go od trzech lat. Ta krótka rozmowa to wszystko, co sobie powiedzieliśmy w tym czasie. Nie wiem, czego można tu nie rozumieć.

Gavin patrzy na mnie jak na kłamczuchę. O co, do cholery, mu chodzi?

– Nazywa cię Emmie.

– Czy to było pytanie? – Mam ochotę zasypać go oskarżeniami i wypytać o jego poczynania w zeszłym tygodniu, a on chce rozmawiać o Darenie. – Gdy byliśmy mali, nie umiał wypowiedzieć mojego imienia. Obaj z Jaxem czasem mówili na mnie chlamydia, jeśli już musisz wiedzieć.

Nie próbowałam nawet być zabawna, ale on lekko unosi kącik ust, po czym ponownie robi nadąsaną minę.

Na chwilę zamyka oczy. Kiedy ponownie je otwiera, robi krok w moją stronę.

– Słuchaj, powinienem przeprosić za ten tydzień.

Za co konkretnie? Za kłamstwo? Za to, że mnie olewał?

Z jego zachowania zniknął luz, zastąpiły go napięcie i zmęczenie. Ciemne kręgi pod oczami. Z nerwów ściska mi się żołądek. Co się stało z moim Gavinem? Zaraz się przekonam, że jego kłamstwa zranią mnie mocniej, niż jestem w stanie znieść.

Biorę głęboki oddech i przygotowuję się na najgorsze.

– Ułatwię ci. Nie znoszę kłamstw, więc nie zamierzam cię wypytywać, co było tak ważne, że musiałeś się wymknąć za moimi plecami. – Kiedyś zbiłam kryształową szkatułkę od Tiffany’ego należącą do mamy. Kiedy się roztrzaskała, kawałki szkła poleciały wszędzie, powbijały się pod najdziwniejszymi kątami, więc ilekroć próbowałam któryś podnieść, kaleczyłam palce. Zerwanie z Gavinem sprawi, że będę podobnie pokiereszowana, lecz lepsze to niż jedna, śmiertelna rana. – Powiedziałam ci, że nie jestem łatwą dziewczyną i najpewniej znajdziemy się w innych miejscach, więc...

– Posłuchaj mnie najpierw. – Delikatnie chwyta moje ramiona. – Wiem, że to zabrzmia niedorzecznie, ale musisz mi zaufać. Potrzebuję czasu, żeby coś sobie ułożyć.

Widocznie mam napisane na czole słowo „frajer”. Nie wierzę mu.

– Chcesz mojego zaufania?

– Tak, obiecuję, że wszystko wyjaśnię. Po prostu potrzebuję jeszcze trochę czasu.

Potrzebuję czasu? Na co? Żeby sobie ułożyć jakąś w miarę wiarygodną historyjkę? By wymyślić kłamstwo, w które uwierzę? Żeby znaleźć kogoś, kto potwierdzi jego wersję? Chyba pęka mi serce.

Miałeś być inny.

– Więc mam uwierzyć, że kiedyś w niedalekiej przyszłości podasz mi prawdziwy powód, dla którego olewałeś mnie przez ten tydzień i, nie informując mnie o niczym, pojechałeś sobie na Rhode Island?

– Tak – mówi bez wahania. W jego oczach dostrzegam mieszankę tęsknoty i żalu, ale nie odwraca wzroku ani w żaden inny sposób nie sygnalizuje kłamstwa. Mam suche usta. Jego odpowiedź na to, co powiem, jest najważniejsza.

Serce o mało nie wyrywa mi się z piersi.

– Czy kiedy będziesz mi wszystko wyjaśniał, powiesz również, dlaczego nie omieszkałeś wspomnieć, że Angelique jest twoją redaktorką w gazecie i dlaczego spędziłeś z nią wtorek, kiedy to mieliśmy zjeść razem kolację?

Spuszcza wzrok, ręce opadają mu wzdłuż ciała, a mnie aż boli serce na ten widok.

– Nie? Dobrze, a może odpowiesz na to pytanie. Czy pojechałeś na Rhode Island

z Angelique?

Gavin w końcu na mnie patrzy.

– Jezu, Clementine. – Śmieje się, lecz jego śmiech jest zimny i pozbawiony humoru. – Co robiłaś? Sprawdziałaś mnie?

Dziękuję ci, Gavinie. Tego właśnie potrzebowałam, żeby mieć pewność.

– Pieprz się. – Wymijam go i rozrzucam stopami kamyczki leżące na ziemi. Nie wierzę, że jestem taką idiotką.

– Czekaj. Cholera. Nie odchodź. – Łapie mnie za łokieć, ale ja się wyrrywam i stoję twarzą do niego.

– Jesteś kutasem. Tęskniłam za tobą, więc wstąpiłam do biura gazety. Nie miałam zamiaru przekopywać się przez to gówno. – Serce mi wali jak oszalałe, chyba zaraz się porzygam. – Powiedziałeś mi, że nikomu nie pozwolisz mnie skrzywdzić i wiesz co? Właśnie mnie skrzywdziłeś. A teraz pozwól mi odejść.

W oczach czuję pieczenie. Mrugam, żeby się nie poryczeć, odwracam wzrok i żałuję, że nie mogę tak po prostu rozplynać się w powietrzu.

– Kochanie, to naprawdę nie tak. Między mną a Angelique niczego nie ma. – Odwracam się do niego, jego żalosa mina sprawia, że kraje mi się serce. – Robię dużo głupich rzeczy, pracuję za dużo, za bardzo się angażuję i zaniedbuję moją wspaniałą dziewczynę, ale z nikim nie spiam za twoimi plecami. Przysięgam.

Mam gulę w gardle.

– Jeśli to prawda... powiedz mi, co się dzieje.

Jęczy.

– Kurwa. Nie mogę, ale przysięgam, że cię nie zdradzam.

– Żegnaj, Gavin. – Próbuję go wyminąć, ale zachodzi mi drogę.

– Clementine – mówi, kładąc obie ręce na moich ramionach. – Co... co mam zrobić, żebyś chciała poczekać?

Mój wzrok przykleił się do ziemi. Mam na sobie znoszone niebieskie conversy, a on czarne buty turystyczne. W takich momentach zawsze zauważam dziwne szczegóły. Kiedy zerwałam z Darenem, miał rozwiązane sznurowadło w prawym bucie.

– Nie wiem, czy...

– Proszę. Co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła, że nie jestem gigantycznym dupkiem?

W innej sytuacji zaczęłabym się z tego śmiać. Ale nie dzisiaj. Dłońmi gładzi mnie po rękach, a mnie przypominają się nasze wspólnie spędzone noce, nasze ręce i nogi splątane w ciemności i mimo tego, co stało się w tym tygodniu, chcę być przy nim. Gdzieś w piersi pozostawił niezmywalny ślad, zdradziecką część mnie samej, której już nie odzyskam.

– Powiedz mi coś, co jest prawdą. – Mój głos to zaledwie szept. Nie jestem pewna, czy w ogóle to powiedziałam.

Gavin pochyla się, żebym lepiej go widziała, po czym przyciąga mnie bliżej siebie. Czuję zapach jego skóry i ubrań, ledwie jestem w stanie ustać na nogach, gdy jestem tak blisko niego.

– Pamiętam cię z pierwszego roku, jak weszłaś spóźniona na pierwsze zajęcia i usiadłaś przy oknie, i wyglądałaś przez nie, tak jakbyś dźwigała cały ciężar świata na ramionach. – Jego dłoń przesuwają się na moje plecy, trzyma mnie mocniej. – Byłaś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. *Zawsze* mnie hipnotyzowałaś. – Jego głos jest szorstki, ale brzmi tak pewnie, że aż drzę.

Moje serce bije tak mocno, że gdybym nie była wściekła na Gavina, miałabym pewność, że jestem zakochana. Marszczę brwi, kręcę głową, po czym stoję na palcach, żeby go pocałować.

To szybki pocałunek, ale nie mogę się powstrzymać. Gdy się odwracam, po moim policzku spływa łza.

– Gavin, nie mogę być z tobą, dopóki to się nie wyjaśni, dopóki nie poznam całej prawdy. Wróć do mnie, gdy będziesz gotów.

To najlepsze, co mogę zrobić.

* * *

Moje współlokatorki nic nie mówią, gdy wsiadamy do samochodu i ruszamy w stronę domu. W głowie co chwilę odtwarzam wydarzenia tego popołudnia.

Kiedy dojeżdżamy do świateł, Jenna, która kieruje, odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. Jest tak zajęta gapieniem się na nadąsaną dziewczynę siedzącą na miejscu pasażera, że nie zauważa zmiany świateł, dopóki nie dociera do niej trąbienie kierowcy stojącego za nami. Pokazuje mu środkowy palec.

Włączam radio.

– Nigdy nie wiedziałam, że masz takie zdolności manualne, Jenna. To pokrzepiające.

– No proszę. Zastanawiałam się właśnie, kto wykradł moją współlokatorkę i podmienił ją na Magnetyczną Dziewczynę?

– Jaką Magnetyczną Dziewczynę?

– Taką, która przyciąga najseksowniejszych facetów na ziemi, a potem robi wszystko, żeby ich olewać, czy też ignorować. To szczególna moc. Nigdy takiej nie widziałam. Potrzebujesz peleryny i jakichś rajstop. – Kręci głową. – Daren Sloan. – A potem zaczyna gwizdać.

Minęła mi ochota na płacz, ale ogarnia mnie zobojętnienie.

– Znasz moją historię związaną z Darenem, więc wiesz, że nie skaczę z radości, że mogłam się z nim zobaczyć. Ale rzeczywiście nieźle wygląda. Zawsze świetnie się prezentuje. – Przygryzam usta, wkurza mnie to, że gadam o moim byłym, podczas gdy cały czas dręczą mnie myśli o Gavinie i Angelique.

– To rzeczywiście seksowny facet, Clem – mówi Dani, wtykając głowę między nasze fotele. Mam wrażenie, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale rezygnuje.

Jenna zajeżdża drogę jeszcze jednemu kierowcy, a potem zerka na mnie.

– Daren jest ciachem, ale Gavin wygląda bardziej męsko i według mnie jest bardziej seksowny. – Zerka w lusterko i marszczy brwi. – Nie widziałaś się z Darenem od liceum, prawda? Mimo że on i Jax to najlepsi przyjaciele? – Potakuję, bo mam pewność, że Jenna pilnie mnie obserwuje, ponieważ to jej ulubione zajęcia: swatanie i wtrącanie się w nie swoje sprawy. – Jak to możliwe, że Daren zachowywał się tak swobodnie? Nie peszyło go to, że cię zdradzał, a ta puszczalska Veronica stała kilka metrów dalej.

– Syndrom bogatego dzieciaka. Czuje wyrzuty sumienia przez piętnaście sekund, po czym jego życie wraca na zwykłe tory, jakby w międzyczasie nie wykoleił mojego życia.

Jenna unosi brwi na ułamek sekundy, jakby przyjmowała moje wytłumaczenie, po czym pochyła się w moją stronę.

– No dobrze, powiedz w końcu, dlaczego Gavin miał taką minę.

– Jaką?

– Jakby miał wejść do płonącego budynku, żeby cię ratować.

Mrugam, żeby pozbyć się pieczenia w oczach, i opuszczam szybę w nadziei, że chłodne powietrze pomoże mi się uspokoić.

– Robimy sobie przerwę.

– Słucham?

– Robimy sobie przerwę.

Moja głowa podskakuje tak gwałtownie, że przez chwilę wydaje mi się, że zderzyliśmy się z jakimś samochodem. Ale gdy Jenna zaciąga hamulec ręczny, uświadamiam sobie, że specjalnie zjechała na pobocze.

– Wróć do początku i powiedz mi, do cholery, co się stało – mówi, odwracając się w moją stronę. Dani, którą odrzuciło w tył, gdy Jenna wykonała swój niebezpieczny manewr, podciąga się na siedzeniu, żeby dołączyć do naszej rozmowy.

Kręcę głową, poirytowana tym, że im powiedziałam. Z westchnieniem opowiadam, co wydarzyło się w zeszłym tygodniu, zaczynając od spotkania z Angelique podczas śniadania w zeszłą sobotę, a kończąc na kłótni z Gavinem. Kiedy docieram do końca, Jenna wali pięścią w kierownicę.

– Nie możecie robić sobie przerwy – protestuje, jakby w ogóle nie słuchała tego, co powiedziałam.

– Ma rację – potwierdza Dani. – Skończycie podobnie jak Ross i Rachel.

Unoszę pytająco brwi.

– W *Przyjaciółkach*. – Dani mówi to tak, jakby zadawała pytanie. – Rachel chciała zrobić przerwę, a Ross w tym czasie zaczął sypiać z inną dziewczyną, ponieważ w zasadzie nie był już w związku, ale Rachel uznała, że ją zdradza. Przerwy zawsze są złe.

Jenna patrzy raz na mnie, raz na Dani.

– Chyba cię kocham, Dani. Nie ujęłabym tego lepiej.

Mija chwila, zanim jestem w stanie coś powiedzieć, gdyż ostatnie, czego chcę, to żeby Gavin sypiał z kimś innym.

– Słuchaj, jeśli Gavin spiknie się teraz z inną dziewczyną, nic na to nie poradzę. Po prostu nie jestem w stanie zadręczać się tym, co przede mną ukrywa. To cholerstwo sprawia, że wariuję i wyobrażam sobie, że skończy się to podobnie jak z Darenem, który zdradzał mnie z Veronicą. – Zaczynam zeskubywać farbę z koszulki. – Pewnie to zabrzmia głupio, ale nie sądzę, żeby mnie zdradzał.

Ja pierdołę. Nawet dla mnie to brzmi niedorzecznie.

Jenna prycha.

– Ale czy to nie jest właśnie ten powód, dla którego wymyśliłaś sobie tę głupią przerwę? Ponieważ uważasz, że kręci z inną laską?

– Tak, to znaczy nie. Tak, obawiam się, że Angelique robi do niego podchody, ale to on nie jest ze mną szczerzy. A to dla mnie najważniejsza zasada.

– Twoja zasadnicza dupa straci chłopaka i sama pośle go w ramiona tej kurwy – mówi Jenna i ponownie kręci głową. – Oczywiście, chyba że sama się sabotujesz, bo wolisz wrócić do Darena.

Śmieję się w wymuszony sposób.

– Z Darenem skończyłam dawno temu.

– Tak samo Rachel mówiła o Rossie – wtrąca Dani – a potem mieli dziecko.

– Dani, zamknij się. Moje życie to nie komedia romantyczna.

Dani wygląda na skonsternowaną, a Jenna aż promienieje z dumy ze swojej protegowanej.

– Możemy już wracać do domu? – pytam, marząc o tym, żeby wczłogać się do jakiejś nory, najlepiej ciemnej, z niekończącym się zapasem lodów.

– Pod jednym warunkiem. – Jenna kładzie ręce na kierownicy i czeka na moją odpowiedź.

Zdmuchuję kosmyk włosów z twarzy.

– Nie zamierzam posyłać Gavinowi żadnych seks-wiadomości, więc od razu możesz skreślić to ze swojej listy.

Prycha.

– Boże, jak ty dobrze mnie znasz. Okej, możesz nie seksemesować, ale musisz pójść ze mną na ten koncert w przyszły weekend, ponieważ będzie tam co najmniej pięćdziesiąt lasek marzących o tym, by dobrać się do jego gaci, więc powinnaś pilnować swojego terytorium niezależnie od przerwy.

Fuj. Ma rację. Gavin jest tylko facetem, a ja widziałam już *groupies*, które przychodziły na ich występy, trzęsąc silikonowymi cyckami po całej sali. To dlatego Jenna nigdy nie przepuściła żadnego koncertu, odkąd zaczęła chodzić z Ryanem. To dlatego musi być najlepsza w Wyluzuj-Się. To dlatego to, co wykrzykuje, gdy są *ze sobą*, sprawia, że się rumienię. Pragnie, by jej facet był z nią szczęśliwy. Muszę przyznać, że to sprytne.

– Zgoda. Pójdę. Ale nie każ mi rozbierać się przed nim, zakładać jadalnej bielizny ani tańczyć na barze.

– O mój Boże. Jadalna bielizna! Chyba gdzieś taką mam...

Rozdział 22

Rzucenie się w wir pracy przez resztę weekendu jest najlepszą formą zapomnienia, ale jak tylko wracam do pokoju w niedzielny wieczór, robię się płacziwa i posępna. Wyrzuciłam zwiędłe róże od Gavina, ale mogę przysiąc, że ich zapach przyłgnał do wszystkiego – do kołdry, ubrań, szlafroka. Nie mogę uciec przed tym facetem. Tęsknię za nim tak bardzo, że aż trudno mi oddychać, ale nie ulegnę. Gdy już nie mogę znieść tego napięcia, płaczę w poduszkę do chwili, gdy morzy mnie sen.

W poniedziałek nie jest jakoś szczególnie lepiej. Pomiędzy zajęciami idę na ochotnika do centrum korepetycji, co, mam nadzieję, choć na chwilę pozwoli mi się skupić na kimś innym, ale jest pusto, więc nie wiem, co mam zrobić z czasem.

Kade wpada na moment, żeby sprawdzić swój plan, a jakaś część mnie oczekuje, że znowu zacznę się wobec mnie zachowywać jak dupek, ale jest zaskakująco miły.

– Mam kilka ulotek do zawieszenia. Jeśli masz czas. – Jego mina łamie mi serce i mam ochotę go przytulić, ale to byłoby co najmniej dziwne.

– Znajdę czas, jeśli nie masz nic przeciwko temu, żebym rozwiesiła je w ciągu kilku następnych dni.

– Byłoby super. – Ze smutnym uśmiechem podaje mi stosik jaskrawych wydruków.

W ostatnim artykule Gavin napisał, że policja znalazła komórkę Olivii w metrze, ale jeszcze nie udało się uzyskać żadnych istotnych informacji.

Kade unosi brwi.

– Słucham? – pytam.

– Siostra Olivii, Norah, zastanawia się, czy przypadkiem nie wysiadła gdzieś, żeby spotkać się z jakimś nowo poznanym facetem.

Na jego twarzy widzę zazdrość.

– Zapewne w komórce Olivii znajdą się na to jakieś dowody.

– To naprawdę dziwne. Norah powiedziała, że jej siostra rozmawiała z jakimś facetem przez telefon, ale w spisie połączeń nie ma żadnych nieznanymi numerów. Kiedy to się stało, Livvy dopiero co wróciła do domu, nawet nie miała czasu, żeby spotkać się ze znajomymi, więc nie ma żadnych konkretnych tropów.

Myślę o kilkunastu telefonach z nieznanego numeru i przechodzą mnie dreszcze. Ja nigdy nie odbieram, a dzwoniący nigdy nie zostawia żadnej wiadomości.

– Kade, a jeśli ona miała drugi telefon? Na przykład na kartę? Raz miałam koleżankę, która kupiła sobie tanią komórkę, gdy była we Włoszech, bo paranoicznie się bała, że ktoś jej ukradnie iPhone'a.

– To możliwe. – Marszczy brwi.

– Słuchaj, nie wiesz na pewno, czy się z kimś spotykała. Nie powinieneś zadręczać się czymś, co być może w ogóle nie miało miejsca.

Ojoj. Jaka dobra rada, Clementine.

Uśmiecha się sztywno i pociera czoło.

– Po prostu nie rozumiem, jak to możliwe, że niczego jeszcze nie wiemy.

– Brak wiadomości to dobra wiadomość. Nadal może się odnaleźć. – Nie wiem, co mnie opętało, że gadam takie bzdury, ponieważ wszystko wskazuje na to, że nie należy spodziewać się szczęśliwego zakończenia. Coś w głębi mnie chce wierzyć, że jest ono możliwe.

– Dzięki, Clem. Właśnie to chciałem usłyszeć.

W drodze do wyjścia pochyla się, żeby mnie objąć, a ja zastanawiam się, czy to, że

zaprzyjaźniłam się z Kadem, nie jest pierwszym sygnałem zbliżającej się zombie-apokalipsy.

Gdy kilka godzin później wracam do domu, zakładam jakieś wygodne ciuchy, zwalczam przemożną chęć zakopania się w swoim pokoju i wychodzę do salonu, gdzie padam na kanapę.

– To pigułki antykoncepcyjne – mówi Jenna, rzucając mi kawałek czekolady. – To dlatego wyglądasz tak, jakbyś miała się rozpląkać. Hormony. Przywykniesz do tego. Zjedz coś dekadenceckiego, żeby zeszło z ciebie ciśnienie.

A może jednak to, że prawie zerwałam z chłopakiem. Rozwijam czekoladę ze sreberka i odrzucam jej resztę.

– Aż się boję spytać, ale skąd wiesz, że zaczęłam brać pigułki? – Ta dziewczyna powinna pracować w CIA lub NSA, albo w jakiejś innej agencji specjalizującej się w supertajnych operacjach.

– W zeszłym tygodniu mówiłaś, że masz umówioną wizytę w klinice, a nie wyglądałaś na chorą. Jedyńm powodem, dla którego dziewczyny tam chodzą, jest załatwienie sobie antykoncepcji. To proste, Watsonie.

– Kto bierze pigułki? – pyta Harper, przechodząc przez salon.

– Złotowłosa – mówi Jenna, wskazując na mnie.

– Och, czyżbyś brzydko się zabawiła z Gavinem? – Harper zatrzymuje się w pół kroku. Ostatnio dużo czasu spędza u swojego chłopaka, więc nie miałam okazji, żeby opowiedzieć jej, co stało się w ten weekend.

– Jenna, masz na nią okropny wpływ – mówię, bo jestem zaskoczona, że Harper powiedziała coś takiego. – Nie, nie *zabawiam się* z Gavinem. To znaczy, miałam taki zamiar, ale obecnie mamy przerwę.

– Przerwę w czym? – Harper jest zdezorientowana.

– Od siebie – wyjaśnia Jenna, unosząc oskarżycielsko brwi.

– Dlaczego? Wydawało mi się, że szalejecie za sobą.

Wypuszczam powietrze.

– Idę na ściankę wspinaczkową. Nie jestem w stanie ponownie o tym opowiadać. – Zwracam się do Harper i mówię jej, że Jenna przekaże jej wszystkie mrozące krew w żyłach szczegóły.

Biorę swoją torbę i wychodzę. W drodze do zachodniej części kampusu odbieram telefon od Jaxa, który chce się ze mną spotkać. Kiedy wyjaśniam, że właśnie idę się powspinać, odpowiada, że dołączy do mnie za dwadzieścia minut.

Nigdy nie wspinałam się z Jaxem, a on rzadko przejawiał zainteresowanie tym, by pokazywać się ze mną na kampusie. Mówi coś niewyraźnie, że musi ze mną pogadać. Może chodzi o moje nieoczekiwane spotkanie z Darenem. Zżera mnie ciekawość, więc zgadzam się, żeby przyszedł.

Mój brat słynie z tego, że zmienia plany pod wpływem ładnej buzi lub ładnych cycków, więc nie czekam na niego i zaczynam trening. Jeden z trenerów asekuruje mnie podczas wejścia. Schodząc, słyszę znajomy głos i gdy zerkam w dół, zauważam, że Jax przejął moją linę. Gdy mnie opuszcza, czuję, że z nerwów zaciska mi się żołądek.

– Jackson, bądź ostrożny. Nie chcę dzisiaj umrzeć. – Spoglądam w stronę drzwi i widzę, że wchodzi Gavin, Angelique i Mark. Serce omal nie wyskakuje mi z piersi. Boże, tęskniłam za nim. Gavin jest rozluźniony, gdy rozmawia z przyjaciółmi. *Cholera, może panikowałam bez powodu.*

Wtedy jednak Ruda Złościca chwyta go pod rękę i zaczyna się śmiać, co mi przypomina, dlaczego miałam ochotę walnąć ją w nos.

Gavin zauważa mnie i w jednej chwili z jego twarzy znika uśmiech. Zastanawiam się

dlaczego, kiedy nagle odpadam od ściany.

Krzyczę, lecz po chwili ląduję w czyichś silnych ramionach.

– Emmie, jesteś taka lekka. – Daren Sloan trzyma mnie i uśmiecha się tak, jakby to było coś normalnego. *Co tu się dzieje, do kurwy nędzy?* Przez chwilę dochodzę do siebie i uświadamiam sobie, że nie spadłam z wysoka.

– Obaj jesteście dupkami! Puść mnie.

Wyszarpuję się z jego objęć, podczas gdy on z Jaxem wybuchają śmiechem. Gdy tylko odzyskuję równowagę, odwracam się i popycham go z całej siły, co nie robi na nim najmniejszego wrażenia, jedynie jeszcze bardziej go śmieszy. Jezu, zachowują się tak samo jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Obaj przez całe dni robili mi kawały.

Podchodzi do nas pracownik dzierżący podkładkę z dokumentami.

I dobrze, dostaną za swoje za to, że narazili moje życie.

– Przepraszam. Nie chcę zajmować czasu, ale czy mógłbym dostać autograf? – pyta facet Darena, który szeroko się do niego uśmiecha.

– Spoko.

Skurwiel. Rozpinam uprząż i idę w stronę szatni.

* * *

Po długim prysznicu w końcu wychodzę z szatni. Jestem zaskoczona, bo czeka na mnie Gavin.

– Wszystko w porządku? – pyta. Podchodzi do mnie i jedną dłoń kładzie na moim karku, a drugą na biodrze. Robi to, zanim uświadamiam sobie, że nie powinien, że taka bliskość nie jest wskazana, lecz w chwili, gdy mnie dotyka, wiem, że jest przejęty. Sam się wspina i rozumie, że nigdy nie żartuje się w taki sposób. To profanacja, a ten troskliwy gest mówi, że nigdy by mi tego nie zrobił.

Potakuję i podnoszę wzrok. Jego rzęsy są tak ciemne, że zielone oczy wydają się niemal podkreślone czarną kredką. Jego dotyk sprawia, że moje wnętrzości zaczynają robić fikołki.

Widzę, że Jax z Darenem idą w naszą stronę, więc próbuję odsunąć się od Gavina, lecz on trzyma mnie mocniej.

– Jesteś gotowa, żeby wyjść? – pyta mój brat. Widzi Gavina i wita się z nim skinieniem głowy. – Cześć.

Gavin odpowiada, ale widać, że jest wkurzony. Odwraca się do mnie.

– Chcesz, żebym cię odprowadził do domu?

– Nie, Jax chciał mi coś powiedzieć. Nic mi nie będzie.

Przyciąga mnie do siebie, a ja w tej chwili mogłabym zamknąć oczy i pozwolić, by wszystkie sprawy świata płynęły własnym tempem poza mną.

Chociaż wiem, że ludzie się nam przyglądają, nie chcę, żeby mnie wypuszczali. Przypominam sobie, co Jenna powiedziała o najbliższym weekendzie i laskach na koncertach i dociera do mnie, że nie mogłabym całkowicie odciąć się od niego, w czasie gdy czekam na wyjaśnienie sprawy, bo w przeciwnym wypadku być może nie znaleźlibyśmy z powrotem drogi do siebie. Chociaż chciałabym się na niego złościć za zeszły tydzień, kiedy jesteśmy tak blisko siebie, jedyne, o czym mogę myśleć, to że na pewno powiedział mi prawdę.

– Zadzwoń później – szepcze, po czym całuje mnie w czoło, a ja mimo woli się uśmiecham.

W drodze do auta Jaxa mój brat próbuje mnie przepytować.

– Więc to jest ten twój chłopak?

– Nie wiem. To skomplikowane.

– Cóż, gdybyś mnie spytała...

– Nie spytałam – mówię, przerywając mu. – O czym chciałeś rozmawiać?

Jax czeka ze spuszczeniem bomby na moment, w którym znajdziemy się w samochodzie.

– Tata wrócił z Europy. Nie wiem na jak długo, ale chce, żebyś przyjechała do domu.

Siedzę i milczę, czekając na dalszy ciąg.

Kiedy nie nadchodzi, odwracam się na siedzeniu pasażera i zerkam raz na swojego brata za kierownicą, raz na Darena na tylnym siedzeniu.

– I właśnie dlatego przyprowadziłeś ze sobą kumpla? Dla ochrony? Jax, chyba ostatnio wyrosła ci cipka.

Daren zaczyna wyc i wali pięścią w tył fotela Jaxa.

– Cipka! Ja pierdolę, Emmie, tęskniłem za tobą.

Chowam twarz w dłoniach, jestem zbyt zmęczona, żeby znosić tych dwóch dupków.

– Muszę odrobić zadanie domowe, więc jeśli to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć, zawieź mnie teraz do domu.

– Ciem, powinnaś go posłuchać. Tata nie wiedział, że matka się na ciebie wypięła. Ma wyrzuty sumienia. – Jax przekręca kluczyk i wrzuca pierwszy bieg.

– Zajęło mu to tylko dwa lata. – Wzbierają we mnie tłumione emocje. Nie, nie dam się wyprowadzić z równowagi. Ciężko pracowałam, żeby nie przejmować się tym, że rodzice mają mnie w dupie. Jeden telefon od ojca nie powinien mnie tak zdenerwować.

– Pomyśl o tym, dobrze? Mogę cię o to prosić? – Jax zatrzymuje się przed moją kamienicą. Gdyby nie jego mina, nigdy bym się nie zgodziła, ale mój brat tak rzadko mnie o coś prosi.

– Dobrze, rozważę to.

Kiedy wychodzę z samochodu, Daren również otwiera drzwi. Sądzę, że chce przesiąść się do przodu, lecz on mówi coś do Jaxa i zatrząskuje drzwi. Jestem zaskoczona, gdy mój brat odjeżdża, zostawiając mnie z Darenem przed moim mieszkaniem.

Mrugam oczami, żeby upewnić się, że to się dzieje naprawdę.

– Co robisz?

– Musimy porozmawiać – mówi Daren, chwytając mnie za łokieć.

I co teraz? Strącam jego dłoń i kładę obie dłonie na biodrach.

– No dobrze. To mów.

Obok nas przechodzą jakieś dziewczyny, nie spuszczając z niego oczu.

– Nie tutaj. Chodźmy do ciebie.

Unoszę ironicznie jedną brew.

– To nie żaden podstęp, Clementine. Musimy wyjaśnić sobie kilka rzeczy z przeszłości. Wolałbym nie płaszczyć się przed tobą na ulicy.

Robi tę minę, którą robił zawsze, gdy zepsuł coś należącego do mnie, co zdarzało się dość często. Cholera. Zawsze postawi na swoim.

– Ty i Jackson doprowadzacie mnie dzisiaj do kresu wytrzymałości. Pozwolę ci wejść na górę, ale muszę cię ostrzec. Nie mam nastroju, więc mnie nie wkurzaj.

Uśmiecha się i przeczesuje palcami włosy.

– Zgoda, księżniczko.

Nie ma nic gorszego niż bycie traktowanym protekcyjnie przez Darena Sloana. Patrząc na niego wilkiem, co go rozśmiesza. Wchodząc na górę, pozwalam, żeby szedł za mną. W domu nikogo nie ma, to dobrze, bo nie jestem gotowa na tłumaczenie, dlaczego przyprowadziłam ze sobą gwiazdę BC.

Włączam światło i gestem wskazuję mu, gdzie ma usiąść, po czym sama siadam

naprzeciw niego po drugiej stronie kanapy, tak daleko, jak to tylko możliwe.

– Aż tak za mną tęskniłaś? – pyta.

– Nie zamierzam tego komentować, Daren. Chciałaś rozmawiać, więc mów. – Biorę poduszkę i kładę ją sobie na kolanach na wypadek, gdybym miała ochotę krzyknąć lub walić czymś siedzącego obok mnie futbolistę.

Ta uwaga wytrąca go trochę z równowagi, więc bierze głęboki oddech.

– Chciałem przeprosić cię za to, co stało się pod koniec szkoły. Że byłem takim kutasem. Twój brat powiedział mi, co zaszło pomiędzy tobą a twoją mamą i uważam, że to zupełnie popieprzone. Przepraszam. Wiem, że miałaś niezłą jazdę podczas zawodów stanowych. Nie miałem pojęcia, że straciłaś stypendium sportowe.

Szybko kręcę głową.

– Straciłam je pod koniec pierwszego roku studiów. Zbyt dużo się wtedy działo i nie mogłam sobie z tym poradzić. To nie przez ciebie. Nie do końca. – Daren znajdował się na początku tego łańcucha zdarzeń.

Gapię się na poduszkę. Ma kolor leśnej zieleni, o wiele ładniejszy niż zgniła zieleń czy limonkowy. Nienawidzę limonkowego. Chociaż właściwie najbardziej lubię turkusowy, który ma domieszkę niebieskiego.

– Emmie?

Podnoszę wzrok i widzę, że on oczekuje, że powiem coś jeszcze.

Wzruszam ramionami.

– Dziękuję? – mówię, jakbym zadawała pytanie. – Doceniam to. – Uświadamiam sobie, że ściskam poduszkę tak mocno, że skóra na knykciach zrobiła się biała, więc zmuszam się do rozprostowania palców. – Czy to wszystko?

Jestem zaskoczona jego urażoną miną.

Otwiera usta, lecz zaraz je zamyka, w pokoju zapada niezręczna cisza.

– Próbuję powiedzieć, że jest mi przykro. – Śmieje się cicho. – Nie masz pojęcia, ile razy żałowałem, że nie zachowałem się inaczej.

Ściska mnie w dołku i zaczynam się wiercić.

Głośno wydycha powietrze.

– Tak bardzo cię lubiłem, Clementine. Mój Boże, chyba cię kochałem.

Czuję falę mdłości. Śmiejąc się bez przekonania, próbuję zachować spokój.

– Co masz na myśli, mówiąc, że *chyba mnie kochałeś*? – Próbuję ukryć zgorzknienie.

– Razem dorastaliśmy. Byłaś moją najlepszą przyjaciółką. Czciłem ziemię, po której chodziłaś, ale ty nawet niechętnie zgadzałaś się, żebym trzymał cię za rękę lub całował w miejscu publicznym. Przez większość czasu myślałem, że tylko ja angażuję się w ten związek.

– Nie mówisz poważnie. – Po tym wszystkim, co przez niego przeszedłam, po zawodzie i poniżeniu, ma czelność mówić do mnie w ten sposób?

– Emmie, trzymałaś mnie na dystans. Nie chodzi nawet o to, że nie zbliżyliśmy się fizycznie. Zmieniłaś się, gdy zaczęliśmy ze sobą chodzić. Tak jakbyś bała się mnie dopuścić zbyt blisko siebie. Czekałbym tak długo, jakbyś chciała, żeby się z tobą przespać. Sądziłem, że pewnego dnia weźmiemy ślub, więc nie chodziło mi tylko o seks. Po prostu oddalałaś się ode mnie coraz bardziej. Wiem, że powinienem był o tym z tobą porozmawiać, ale nie mogłem się na to zdobyć. Chodzi o to, że chciałem być z tobą, ale ty byłaś gdzie indziej. Być może jestem największym skurwielem, że to mówię, ale taka jest prawda. Wydaje mi się, że zacząłem kręcić z Veronicą, żeby pierwszy z tobą skończyć, zanim ty mnie rzucisz.

Chyba mnie kochał? Kilka lat temu byłabym w siódmym niebie, gdybym usłyszała to z ust Darena. Ale teraz, po latach, czuję pustkę. Wszechświat kpi sobie ze mnie, serwuje mi

olbrzymią porcją ironii i gigantycznego *fucka*.

Pociągam nosem i uświadamiam sobie, że płaczę. Niech to szlag.

– Skarbie, przepraszam – mówi, doskakuje do mnie i otacza mnie ramionami. A ja nie mogę się powstrzymać i zaczynam szlochać. Tama, która ledwie się trzymała, właśnie popuściła i wylewa się ze mnie potop łez. Daren pozwala mi płakać, głaszcze mnie po włosach i całuje w czubek głowy.

– Dlaczego mi to mówisz? – Szlocham w jego ramię, nadal nie potrafię spojrzeć mu w oczy.

– Ponieważ zawsze byłeś dla mnie kimś wyjątkowym. Ponieważ powinienem przeprosić cię dawno temu. Ponieważ chcę, żebyś była szczęśliwa.

Oczywiście po tych słowach płaczę jeszcze bardziej. W głowie zbudowałam sobie jego obraz, w którym był strasznym chamem. Jest mi teraz tak źle, bo wiem, że ma rację. Nigdy nie umiałam mówić o swoich uczuciach, ale nie wiedziałam, że przez to odgradzałam się od niego. Przez całe życie bałam się, że zmienię się w osobę taką jak moja matka, która uważa, że okazywanie emocji jest przejawem słabości. I co zrobiłam? Zamknęłam się pod każdym względem. A na studiach wcale nie jestem lepsza, zwłaszcza wtedy, gdy biorę leki.

– Przepraszam, Daren. – Odsuwam się od niego i ocieram twarz rękawem. – Domyślam się, że nie miałeś pojęcia, że byłam w tobie zakochana, a ja nie wiedziałam, jak sobie z tym radzić.

Przełykam ślinę i w końcu udaje mi się na niego spojrzeć. Zbladł.

– Ty... kochałaś mnie? – pyta, jak echo powtarzając moje pytanie sprzed kilku minut.

Potakuję i ponuro się uśmiecham.

– Tak. Może nie powinnam ci tego teraz mówić?

– Serio? – Zagryza zęby, dłonie zaciska w pięści. – Cholera.

To błąd. Powinnam trzymać buzię na kłódkę.

– To było dawno temu, Daren. To już skończone. Nic... Nic mi nie jest.

– Ja pierniczę, Clementine. – Wzdycha. Jest udręczony.

– Może i nic ci nie jest, ale mnie jest. – Co to ma znaczyć? Odsuwa się ode mnie, opiera łokcie na kolanach i wbija wzrok w podłogę. – Dużo czasu poświęciłem na wytłumaczenie sobie tego, co zrobiłem z Veronicą i dlaczego z nią zostałem. Kilka razy ze sobą zrywaliśmy i przez jakiś czas chodziliśmy z innymi partnerami, ale potem znowu się schodziliśmy. Ale najbardziej powalone jest to, że za każdym razem dochodziłem do tego samego wniosku, że ona mi nie odpowiada, bo... nie jest tobą.

Dotykam jego ramienia.

– Po prostu czujesz się winny tego, co się wydarzyło między nami. Potrzebujesz zamknięcia dla tamtego etapu życia. Oboje tego potrzebujemy. Byliśmy tacy młodzi i nie umieliśmy sobie z tym poradzić. Daren, to nie jest tylko twoja wina. Ja też odegrałam w tym pewną rolę.

Patrzy na mnie, w jego brązowych oczach pojawia się błysk nadziei.

– Sądzisz, że możesz mi wybaczyć?

– Tak. – Oczywiście, że mu wybaczam. – A ty mnie? Że byłam taką księżniczką z lodu? – Śmieje się i obejmuje mnie w pasie, przyciąga do swojej piersi i rozśmiesza. – Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, przyznam ci się, że kilka razy prawie się z tobą przespałam.

Wydaje jęk zawodu i odpycha mnie od siebie, co jeszcze bardziej mnie rozśmiesza. W końcu i na jego ustach pojawia się uśmiech.

– A więc chcesz mnie torturować, tak?

– Tylko troszeczkę. – Parskam śmiechem.

– W porządku. Zasłużyłem na to.

Rozdział 23

We wtorek wstaję na zajęcia z nową siłą. Lżejsza. Przepelniona nadzieją.

Gdy powiedziałam Darenowi, że potrzebuje zamknięcia, nie wiedziałam jeszcze, że ja również go potrzebuję.

Rozważam możliwości. Może udałoby mi się przepracować swoje traumy i wyjść z tego cało. Mimo dziwnego weekendu udało mi się przeżyć tylko na jednej tabletki i nie rozpaść się na kawałki.

Gavin zachował się uroczo po tym, jak mój brat i Daren okazali się takimi półgłówkami na hali wspinaczkowej. Kiedy są razem, cofają się do czasów, gdy mieli po dwanaście lat. Wywracam oczami, kiedy o tym myślę, i w tej samej chwili dzwoni mój telefon. Chociaż muszę pędzić na zajęcia, nie mogę się opanować, widząc imię Gavina na wyświetlaczu.

– Cześć – mówię słodko, próbując ukryć zażenowanie faktem, że dałam mu ultimatum. Muszę coś z tym zrobić. Nie wierzę, że byłam taka zazdrosna o Rudą Złościcę. Jeśli Gavin mówi, że wyjaśni mi, co się stało, jestem pewna, że tak będzie.

– Muszę cię o coś spytać. – Nie spodziewałam się tak chłodnego tonu. Gdy wczoraj wieczorem spotkaliśmy się na sali, była w nim czułość, która stopiła cały mój lód.

– Dobrze – odpowiadam, starając się nie panikować.

– Dlaczego Daren Sloan wychodził od ciebie po północy?

Mój oddech staje się płytki, gdy słyszę oskarżenie w jego głosie. Nie wiem, dlaczego tak się przejmuję. Przecież łatwo to wyjaśnię. Daren i ja rozmawialiśmy, dopóki Harper nie wróciła do domu, a potem cała nasza trójka zamówiła pizzę i oglądaliśmy powtórki *Z archiwum X*.

Już mam mu to powiedzieć, ale zastygam z otwartymi ustami. Widocznie wydaje mu się, że ma prawo pytać mnie, co robię, z kim się widuję, dokąd chodzę, ale ja nie mogę go pytać o nic. Co za hipokryta! Aż drzę z oburzenia.

– Cóż, powiem ci, Gavinie, ale potrzebuję trochę czasu. Jestem pewna, że *nie* masz nic przeciwko temu.

Słyszę jego niepewny śmiech i wiem, że wcale nie uważa tego za zabawne. Ja też nie.

– Po prostu powiedz. Czy jest coś między wami?

Czuję złość.

– Jeśli *ty* mi powiesz, dlaczego wyjechałeś do innego stanu z Angelique, z dziewczyną, która bezsprzecznie ma ochotę cię przelecieć, z przyjemnością powiem ci, dlaczego Daren Sloan znalazł się w jednym mieszkaniu ze mną i został do północy. – Nie mogę się opanować. Ta część mnie, która odpowiada za to, co złe, jest strasznie wkurwiona. Jedyne, co słyszę, to cisza. – Nie? Tak myślałam.

I rozłączam się.

Wpatruję się w telefon i nie wiem, co się właśnie stało. Ręce mi się trzęsą i zaczynam się pocić. *Cholera. Cholera!* Nie chciałam zachowywać się tak, jakbym miała coś do ukrycia, ale nie wierzę, że miał czelność sugerować, że puszczam się z Darenem, po tym, jak się przed nim otworzyłam.

Czy powinnam oddzwonić?

Nie, na pewno nie. Chociaż chciałabym, żeby między nami układało się tak jak kiedyś, nie mogę iść na ustępstwa. Jeśli ulegnę teraz, dam mu sygnał, że zgadzam się na to, by robił rzeczy, których ja nie mogę robić. Nie tego oczekuję w związku. *Ale do cholery, Gavin, jak to możliwe, że jednocześnie cię pragnę i jestem na ciebie tak wściekła?*

Zerkam na zegarek i widzę, że do zajęć zostało mi dwadzieścia minut. Nie mam czasu do

stracenia, więc biorę kurtkę i wybiegam z mieszkania. Zimne powietrze uderza mnie w twarz.

Dlaczego jestem taka uparta? Dlaczego nie odpowiedziałam na jego pytanie? Część mnie ma niemal apopleksję z oburzenia na podwójne standardy, jakie proponuje, ta druga część natomiast chce lecieć do niego, żeby przeprosić. Napięcie staje się trudne do zniesienia. Dlaczego nie może mi powiedzieć, co się dzieje, żebyśmy wreszcie przestali grać w tę głupią grę?

Wchodzę do sklepiku i kupuję kawę na wynos. Widzę czarnego boba Brigit, a gdy ona zerka w moją stronę, macham do niej. Bierze swojego bajgla i podchodzi do mnie. Przez chwilę rozmawiamy, spotkanie z nią pozwala mi na jakiś czas nie myśleć o swoich problemach. Nadal mam świadomość, że powinnam poważnie z nią porozmawiać o Wheelerze, ale nie jestem pewna, jak się za to zabrać. Jeśli wyłożę kawę na ławę tak, jak mam ochotę, mogę stracić tę odrobinę zaufania, jaką zdobyłam.

– Clem? Czy mogłabym cię o coś prosić? – pyta z niezwykłą u niej poważną miną.

Potakuję i próbuję nie przejmować się tym, że nasza rozmowa może sprawić, że spóźnię się na zajęcia.

Moją uwagę przyciągają jej niespokojne dłonie. Ma dzisiaj jaskrawoniebieskie paznokcie z białymi szlaczkami na końcówkach.

– Czy mogłabyś rzucić okiem na pierwszą wersję mojej powieści? Będzie ją redagował Jason, ale... – W jej oczach dostrzegam niepokój, lecz szybko kręci głową, żeby pozbyć się zalewających ją emocji. – Jest ostatnio taki zajęty i ma swoje humory, pomyślałam więc, że może ty pomogłabyś mi z niektórymi dialogami.

– Nie ma problemu. – Uśmiecham się, żeby dodać jej odwagi, bo widzę, że musiała się przełamać, żeby mnie o to zapytać.

Sięgam do torby, żeby wyjąć telefon, i zauważam odblaskowe ulotki, które dał mi Kade. Przygryzam usta i zastanawiam się, co powiedzieć.

– Brigit, poznałaś Jasona jesienią tego roku, prawda?

– Tak, jestem na jego kursie pisania dla pierwszego roku.

Potakuję, zastanawiając się, czy powinnam kontynuować.

– Nie miałam okazji z nim porozmawiać po jego powrocie. Hm, *całe* lato spędził w Londynie?

Rozmarza się.

– Nie, dużo podróżował po całej Anglii, Hiszpanii i Szkocji. Nie pamiętam gdzie jeszcze. Nie wierzę, że jego przyjaciel ot tak pożyczył mu swój jacht. Ma fantastyczne fotki. Jestem zaskoczona, że jeszcze ci ich nie pokazał.

Wzruszam ramionami.

– Nieco się od siebie oddaliliśmy przez ostatnie kilka lat, ponieważ uczył za granicą. – I dlatego, że chciał się do mnie dobrać.

Komórka wibruje mi w ręce, bo przyszła wiadomość od Jenny. *Rusz dupę i chodź na zajęcia!*

Dostrzegam godzinę nad wiadomością.

Kurde. Spóźnię się.

– Brigit, muszę lecieć, ale z przyjemnością przeczytam twoją powieść.

Wymieniamy się numerami, płacę za kawę i kieruję się w stronę wyjścia.

– Spotkajmy się na lunchu w tym tygodniu, żebyśmy mogła zerknąć na twoją książkę. – Oczywiście mogłaby mi ją przysłać mailem, ale dzięki temu będziemy miały możliwość poważnie pogadać o Wheelerze.

Brak mi tchu, gdy docieram na zajęcia Marceaux, w sali jest mnóstwo ludzi, więc staję przy drzwiach i rozglądam się w nadziei, że znajdę Jennę. W końcu ją widzę, macha do mnie

z czwartego rzędu, więc ruszam w jej stronę. Pomiędzy rzędami jest mało miejsca, więc potykam się o faceta, którego nigdy w życiu nie widziałam. Ma koszulę w kratę i okulary w czarnych oprawkach, ale mimo swojego dziwnego wyglądu odnoszę wrażenie, że jest w nim coś pociągającego. Przepraszam go i wymijam, starając się już nikogo nie podeptać.

– Jesteś gotowa na dzisiaj? – Jenna, przy której wreszcie siadam, jest zaniepokojona.

Dlaczego miałabym być niegotowa? W zeszłym tygodniu oddałam do sprawdzenia całkiem niezły fragment, poza tym mam ze sobą kilka stron notatek do kolejnych rozdziałów. Wydaje mi się, że nasza wykładowczyni będzie zadowolona. Myślę, że nawet jestem gotowa na omówienie tego w naszej niewielkiej grupie.

Jenna pochyla głowę, jakby czekała na chwilę, gdy załapię, o co chodzi.

– O, Boże. Krytyka. – Po dramatycznych wydarzeniach podczas weekendu zapomniałam, że dzisiaj mamy rozmawiać o mojej książce. Ja pierdołę.

Jenna klepie mnie po dłoni, jest widocznie zadowolona, że nie oszalałam ze strachu, a przy okazji zapadłam na wczesne stadium Alzheimerera.

Profesor Marceaux klaszcze w dłonie i zaczyna zajęcia, gdy wszyscy milkną. Stoi przy pulpicie i mówi coś do siebie, po czym przesuwa okulary na czubek głowy.

– Dzisiaj będziemy rozmawiać o książce Austen Fitzgerald *Powiedz, że to nieprawda*. Zwykle przypisywana jest do nurtu *young adult*, ale zahacza również o romans, a przede wszystkim o *new adult*, ponieważ na początku książki bohaterka kończy osiemnaście lat, poza tym poruszany jest temat pierwszej miłości i niewierności. – Zaczyna maszerować po klasie. – Wybrałam ją, ponieważ stała się bestsellerem jako książka elektroniczna, poza tym nie ma szczęśliwego zakończenia charakterystycznego dla nurtu powieści YA.

Jenna trąca mnie łokciem. Spoglądam tam, gdzie wskazuje, czyli na drzwi wejściowe. Zasycha mi w ustach, ponieważ właśnie wchodzi Jason Wheeler.

– Mamy dziś gościa. – Marceaux zaprasza go teatralnym gestem. – Niektórzy z was zapewne znają profesora Jasona Wheelera, który sam jest odnoszącym sukcesy autorem YA. Napisał cztery książki, a piąta jest w zaawansowanym stadium procesu redakcyjnego i powinna ukazać się w księgarniach wiosną. Ze względu na to, że *Powiedz, że to nieprawda* jest niejednoznacznie gatunkowo powieścią i to właśnie on ją zaproponował, pomyślałam, że jest odpowiednią osobą do poprowadzenia tej dyskusji.

Wheeler podchodzi do niej i całuje ją w oba policzki, tak jak to robią w Europie. *Co za pozer.*

Jest ubrany w dopasowany garnitur i jasnołososiową koszulę. Gdybym nie wiedziała, co kryje się pod tą wymuskaną powierzchnią, sądziłabym, że jest kimś, kogo warto naśladować.

Stukając w pulpit, pławi się w podziwie zebranych. Za dwie minuty wszyscy będą jedli mu z ręki. Przypominam sobie pierwszy rok studiów i wiem, jak chętnie słuchaliśmy tego, co mówił nam o książkach i poezji. Przemawiał z zaangażowaniem graniczącym z pasją.

Czytał moją książkę, odbyliśmy wiele rozmów na jej temat, jednak aż mnie mdli na myśl, że ma ją omawiać publicznie. Wiem, że to nie skończy się dobrze, przeczuwam to jak nadciągającą burzę. Nie wierzę w jego dobre intencje. Bo po co miałby proponować moją powieść, jeśli nie w celu poniżenia mnie?

– Jason, może opowiedziałbyś nam o swojej następnej książce. Wydaje mi się, że wszyscy daliby się pokroić, żeby poznać ją już teraz. – Marceaux pozwala mu przejąć kontrolę nad zajęciami, a sama siada na krześle za nim.

– Ta książka jest dla mnie pewnego rodzaju odskocznią – mówi, luzując krawat w fałszywej próbie ocieplenia swojego wizerunku. – Jak wiecie, zwykle piszę o dorastaniu. Moja najnowsza powieść, która jest moją pierwszą próbą napisania romansu, jest w pewnym stopniu

historią kryminalną, więc czytelnik dostaje opowieść o miłości na tle tragedii. – Kiedy mówi te słowa, na chwilę zamykam oczy, żeby nie wstać i nie uciec od niego tak daleko, jak to możliwe, nawet do Indonezji. – Opowiada o dziewczynie, która zdradza swojego chłopaka, po czym umiera. Historia nabiera tempa, gdy bohaterka znika, a jej przyjaciele i rodzina uświadamiają sobie, jak niewiele o niej wiedzieli. Zbudowała wokół siebie tyle murów, że była niemal antypatyczna.

Z trudnością przychodzi mi oddychanie. Spogląda na mnie, a ja mam świadomość, że to groźba. Że chce mnie skrzywdzić.

– Nikt jej nie znał oprócz jej chłopaka – kontynuuje. – Dla niego była niczym Beatrycze dla Dantego, która powinna zaprowadzić go prosto do raju. W końcu on jako jedyny ją znał, kochał, a nawet był w stanie docenić jej inteligencję, lecz jej niefrasobliwość wyprowadziła ją na manowce, więc zamiast do raju, zaprowadziła go... w bardziej ponure miejsce. – Chichocze. Ten dźwięk sprawia, że boli mnie brzuch. – Ale dalej będziecie musieli przeczytać sami, żeby przekonać się, co się stało.

Oprócz mnie i Jenny wszyscy biją brawo. Patrzymy na siebie, a jej mina potwierdza, że powinnam bać się Jasona Wheelera. Bardzo się bać.

– Dziękuję. Nie przesadzajcie z brawami. Może się okazać, że to będzie totalna szmira – mówi Wheeler. Wszyscy się śmieją. – Cóż, porozmawiajmy o *Powiedz, że to nieprawda*. Możemy zacząć od czegoś łatwego, zanim zacznę z wami na poważnie. – Znowu śmiech. – Co zauważyliście?

Po kilku ogólnikowych stwierdzeniach ktoś mówi:

– Jak na YA wydaje się zbyt dosadna w scenach seksu.

– To prawda – potwierdza. – To jedna z zauważalnych wad tej opowieści. Wydaje mi się, że posuwa się za daleko.

Co? Ciągle mi powtarzał, że uwielbia te fragmenty. *Oczywiście musiał mieć ukryty motyw, żeby zachęcać mnie do opisywania tych scen.*

– Mnie się podobało – mówi Jenna na głos i ściska mnie za rękę. – Według mnie uczciwość Isabelli w związku z zerwaniem z Evanem sprawia, że powieść staje się bardziej autentyczna poprzez jej desperację. Razem dorastali, a on przespał się z inną dziewczyną praktycznie pod jej nosem. Wydaje mi się, że większość dziewczyn wściekłaby się na coś takiego.

Ściskam jej dłoń.

Wheeler lekko zezuje, gdy omiata nas wzrokiem, a ja drzę pod ciężarem jego spojrzenia.

– Być może, ale czyż niektórzy z was nie uważają, że Isabella jest, no nie wiem, nieco żalсна? Zwłaszcza po tym smutnym numerku z nieznajomym? – pyta z niemal szyderczym uśmiechem.

Jenna spina się. Kilka rąk strzela w górę, ale nie słyszę, co mówią, ponieważ krew pulsuje mi w uszach. Dyskusja trwa, ale ja mogę jedynie głęboko oddychać i próbować nie doznać hiperwentylacji. Nie spuszcza wzroku z zegara wiszącego za pulpitem i czekam na chwilę, gdy będę mogła wyjść.

Śmiech Wheelera przyciąga moją uwagę, ale nie wiem, o co chodzi. Odchrząkuje.

– Być może jednym z najbardziej niedocenianych szczegółów jest to, czego dowiedziałem się z pewnego źródła. Panna Fitzgerald pożyczyla kilka pomysłów od jednego ze swoich piszących znajomych.

Ja. Pierdolę.

Jennie aż brakuje tchu. Wiele osób podnosi ręce. Marceaux prostuje się i pochyla głowę w stronę swojego kolegi. Wheeler udziela głosu studentce siedzącej przede mną.

– Profesorze, czy twierdzi pan, że ta autorka popełniła plagiat?

– Dokładnie tak. – Jest tak zadowolony z siebie, że mogłabym go udusić gołymi rękami.

Są takie chwile w życiu, kiedy masz wrażenie, że jakieś siły nacisnęły pauzę i możesz przed sobą zobaczyć swoją przyszłość jak nieskończoną drogę ciągnącą się aż po horyzont.

W tej chwili ją widzę i wiem, że to, jak zareaguję na tę sytuację, będzie wiązało się z nieskończoną liczbą opcji, które zmienią moje życie, podobnie jak kostki domina, które przewracają się jedna za drugą. Zwalczam furję, jaka załęgła się we mnie, i z trudem przełykam ślinę.

Ironicznie uśmiecha się do mnie.

– Osobiście znam pannę Fitzgerald i wiem, że bez skrupułów ukradła całe fragmenty swojej powieści...

– O czym ty, *do cholery*, mówisz? – przerywam mu, zaciskając pięści. Profesor Marceaux odwraca się w moją stronę. – Siedzę tu i słucham, jak obrażasz *moją* powieść, tę, którą napisałam, będąc na pierwszym roku, tę, którą nazwałeś wspaniałą, gdy pomagałeś mi w redakcji.

Słysząc szmery, Marceaux robi wielkie oczy. Wiem, że zapłacę za to, co robię, ale nie zniosę kolejnych niedorzecznych oskarżeń z ust tego człowieka.

– Wiesz, że mam dowody w postaci kilku dzienników, które potwierdzają, że to moja praca, a jeśli moi rówieśnicy są ciekawi, mogę także dodać, że byłeś jedyną osobą, która widziała manuskrypt przed jego publikacją. Więc jeśli próbujesz insynuować, że ukradłam tę historię tobie, to powinieneś zamknąć pysk na kłódkę.

Wstaję i opieram się o siedzenie przede mną. Czterdzieści par oczu patrzy na mnie, więc mam nadzieję, że nie zemdleję. Czuję się jeszcze bardziej wkurzona, widząc jego prowokujące spojrzenie.

– Masz tupet, Jasonie. Mój adwokat się z tobą skontaktuje. – Cholera. To oznacza, że muszę sobie jakiegoś znaleźć.

W drodze do wyjścia potykam się o tego samego gościa. Gdy docieram do domu, od razu kieruję się do łazienki. Wymiotuję. Raz za razem.

Rozdział 24

Ktoś wkłada mi do ręki wilgotną szmatkę.

– Jak się czujesz?

Nie mogę powstrzymać histerycznego śmiechu. Właśnie całkowicie straciłam nad sobą kontrolę.

– Zwariowała – mówi Jenna do Harper, a ja gapię się na ich jaskrawe skarpetki. Dlaczego mają na sobie podobne pary?

Mój lewy policzek przylega do chłodnej płytki na podłodze łazienki. Przetaczam się na plecy i gapię się na swoje współlokatorki, które nie odrywają ode mnie spojrzenia. To chyba czują zwierzęta w zoo, które zawsze są przez kogoś obserwowane i zawsze kogoś obserwują. W każdej chwili ktoś może zacząć mnie głaskać.

Harper przyklęka i kładzie dłoń na moim czole.

– Chyba nie ma gorączki – mówi do Jenny, jakby mnie tu nie było.

Zamykam oczy.

– Wszyscy wiedzą. Wydało się i nie uda mi się już ukrywać. Niech szlag trafi Wheelera.

– Clem, będzie dobrze. – Harper łapie mnie za rękę i ciągnie do pozycji siedzącej. Jęczę, całe ciało boli mnie od leżenia na podłodze przez ostatnią godzinę. – Wiem, jak ważna jest dla ciebie anonimowość, ale są na świecie większe problemy niż ujawnienie tożsamości autora, na przykład głód, ludobójstwo...

– Handel ludźmi i sekty! – dodaje Jenna.

Harper i ja odwracamy się w jej stronę.

– No co? – Wzrusza ramionami. – To poważne problemy.

– No dobrze, przyjmujemy to. – Boli mnie gardło od wymiotowania. Obejmuję szyję dłonią, żeby zmniejszyć ból, i z pomocą współlokatorek próbuję wstać.

– Cieszę się, że się mu postawiłaś – mówi Harper, obejmując mnie. Ale równie szybko marszczy nos i odpycha mnie od siebie. – Cuchniesz. Weź prysznic.

– Oskarżył mnie o plagiat. Nie mogłam tego słuchać i nie reagować. – Dostrzegam jakiś paproch we włosach i próbuję go wyskubać.

Są ważniejsze rzeczy, którymi powinnaś się martwić. A jeśli spróbuje cię skrzywdzić? Zastaniam ręką oczy.

– Żałuj, że jej nie słyszałaś, Harp – szturcha mnie Jenna. – Wspaniale opierniczyła tego gnoja. To było niesamowite.

Przyciskam rękę do brzucha.

– Przekonamy się, jak niesamowite to było, kiedy będę musiała to wyjaśnić przed dziekanem – mówię. – Powinnam się z nim skontaktować, zanim ubiegnie mnie Wheeler.

Z ulgą przyjmuję informację, że dziekana Marshalla nie ma dzisiaj w biurze, więc tylko zostawiam wiadomość i wchodzę pod gorącą wodę. Strumień z prysznica spływa mi po plecach, a ja tylko stoję i próbuję jakoś się pozbierać.

Każda cząsteczka mojego ciała chce zadzwonić do Gavina. Tęsknię za swoim przyjacielem i nie mam nikogo, komu mogłabym bardziej zaufać. Przypominam sobie, że niemal pobił Wheelera w zeszłym tygodniu i ból w mojej piersi robi się jeszcze intensywniejszy.

Jednak słowa profesora o tym, że moja bohaterka jest żalosna, wciąż do mnie wracają. Tak naprawdę to *ja jestem* żalosna. Ponieważ nie tylko zerwałam z Darenem, kompletnie się od niego odcinając, lecz także uciekłam i przespałam się z pierwszym lepszym facetem zaraz po naszym rozstaniu. To zakrawa o ironię, że nie miałam nic przeciwko seksowi z Darenem,

chciałam jedynie upewnić się, że jestem gotowa, że po wszystkim będzie miał dla mnie szacunek i że ja nie stracę szacunku do siebie. Chciałam wiedzieć, że mnie kocha.

Zamiast tego puściłam się z jakimś Johnem czy Seanem, czy jak mu tam było, dla dziesięciu minut niezręcznego i nieco bolesnego seksu.

Robi mi się niedobrze na myśl, że mogłabym czołgać się przed Gavinem w takim stanie. Nie chcę, żeby składał mnie do kupy. Sama dam sobie radę. Poza tym teraz, gdy ludzie wiedzą, że to ja napisałam tę książkę, może nie być już zainteresowany. Nie będę go o to winić.

Boże. Ja pierdolę, Gavin przeczyta o mojej przygodzie na jedną noc. Chociaż powiedziałam mu, co się stało, przeczytanie relacji z pierwszej ręki jest całkowicie inną rzeczą.

Ogarnia mnie przerażenie, gdy przypominam sobie, czego jeszcze można dowiedzieć się z książki.

Zamieściłam w niej wszystkie swoje niepokoje. Każdą wadę i obawę. Każde upokorzenie, jakie przeżyłam przez Darena. Każdą łzę uronioną, gdy moje życie się rozpadało.

Pociągając nosem, przygotowuję się na najgorsze i jestem pewna, że wmieszają się w to wkurzeni bogacze.

Powinnam ostrzec Darena.

Chociaż nie występuje w powieści pod swoim imieniem, nie trzeba geniusza, żeby domyślić się o kim mowa. Jestem przekonana, że jego rodzice będą czytali moje opisy z dreszczykiem emocji.

Zakładam spodnie do jogi oraz T-shirt i łokciem przecieram zaparowane lustro.

– Weź się w garść, Clementine – mówię do swojego odbicia.

Gdy wychodzę do salonu, znowu coś mnie zaskakuje. Z kanapy podrywa się Jax i chwytą mnie w ramiona.

– Zabiję tego skurwysyna.

– Chyba że to ja go pierwszy dopadnę. – Daren wstaje i podchodzi do nas.

Posyłam swoim współlokatorom rozpaczliwe spojrzenie. Jenna bierze Harper pod rękę.

– Uznałyśmy, że nie powinnaś mierzyć się z tym sama, więc zadzwoniłyśmy do twojego brata.

– Tak, domyśliłam się.

– Clem, jak to możliwe, że napisałaś książkę, a ja nic o tym nie wiedziałem? – Jax patrzy na mnie z urazą. Jak to możliwe, że jest o tyle ode mnie wyższy? Ja mam niecały metr siedemdziesiąt wzrostu, podczas gdy on co najmniej metr osiemdziesiąt. – Odpowiedz.

– To nie było nic wielkiego, poza tym, jak sądzisz, co robi się na zajęciach z kreatywnego pisania?

– Dlaczego dopiero teraz dowiaduję się, że jesteś autorką bestsellera? – pyta, ignorując moje słowa. – I dlaczego piszesz pod pseudonimem?

Jax puszcza mnie wreszcie i zaczyna wymachiwać rękami. Dlaczego tak się ekscytuje tym, że napisałam jakąś durną książkę? Przecież zawsze interesują go tylko mecze i dziewczyny.

Moje spojrzenie spotyka się ze wzrokiem Harper, która uśmiecha się do mnie współczująco i wyprowadza Jennę z salonu.

– Jax, uspokój się. – Daren kładzie mu rękę na ramieniu.

Powoli wypuszczam powietrze z płuc.

– Darenie, zapewne nie będziesz tak wyrozumiały, kiedy przeczytasz moją powieść.

Odwraca się w moją stronę, widocznie nie do końca zrozumiał, co mu sugeruję.

– No dobrze, siadajcie obaj.

Mój brat wzdycha i posłusznie siada na kanapie. Daren dołącza do niego. Gdybym nie tkwiła po uszy w gównie, miałabym frajdę, że rozkazuję wielkim facetom, a oni słuchają mnie

jak dzieci i posłusznie wykonują moje polecenia.

Siadam na ławie naprzeciw nich i szykuję się na to, co muszę powiedzieć.

– Oprócz tego, że nienawidzę, jak tabloidy wtrącają się w moje życie, w przeciwieństwie do niektórych – mówię, znacząco patrząc na brata – powodem, dla którego wydałam książkę pod pseudonimem, jest to, że to historia autobiograficzna. Opowiada o tym, co stało się w ostatniej klasie szkoły średniej. – Spoglądam na Darena. – Z nami. – Jego oczy robią się coraz większe, gdy zaczyna to do niego docierać. – Zanim zaczniesz panikować, powinieneś wiedzieć, że została napisana w formie fikcji literackiej, imiona i miejsca są zmienione, lecz opowiada o dziewczynie o imieniu Isabelle, która zakochuje się w gwiazdzie futbolu, Evanie, który ją zdradza.

Zaczyna coś mówić, lecz ja podnoszę rękę.

– Mówi też o tym, że dziewczyna przespała się z innym facetem, ponieważ wydawało jej się, że w ten sposób zmniejszy swój ból.

Daren krzywi się, a mój brat jęczy.

– Cholera, Clem. Nie mów mi tego – wzdycha Jax.

– Wszyscy niedługo się dowiedzą, więc równie dobrze możesz usłyszeć to z moich ust. – Biorę koszulkę w palce i zaczynam ją wykręcać, na pewno zniszczę materiał, bo rzecz naciągnięta do granic możliwości nie może powrócić do swojego pierwotnego stanu. – Opowiada też o jej matce, która mówi jej, że powinna uprawiać seks z Evanem, bo w przeciwnym razie on straci zainteresowanie, ale oprócz tego ma wszystko w dupie. Właściwie jej zależało, ale nie w sposób, jakiego oczekiwałam.

– Co to znaczy? – Daren przysuwa się na skraj kanapy i delikatnie dotyka mojego kolana, żebym na niego spojrzała.

Zamykam oczy, żeby się zastanowić.

– Powiedziała, że powinnam nauczyć się czegoś od Veroniki, czołgać się przed tobą i błagać, żebyś zechciał mnie z powrotem. Ponieważ prawdopodobnie nigdy nie znajdę sobie nikogo lepszego. I ponieważ małżeństwo pomiędzy rodzinami Sloanów i Averych jest wspaniałą reklamą. Dla niej. A potem wyszła na jakieś zebranie, jakby nie interesowało jej moje życie. Tego samego dnia przegrałam w biegu podczas zawodów stanowych.

Przełykam ślinę, żeby nie zwymiotować, i obejmuję się w pasie.

– Jezu. – Daren wstaje, żeby mnie przytulić, wręcz przyciska mnie do piersi. – Tak mi przykro, skarbie. Wiedziałem, że wasza matka jest sukowata, ale nigdy nie przypuszczałem, że może cię tak zranić. Nic dziwnego, że byłaś taka niechętna...

– Nawet tego, kurwa, nie mów – wtrąca Jax i zaciska rękę w pięści. – Nawet, kurwa, nie mów o ruchaniu mojej siostry.

– Uspokój się, stary. Nigdy bym w ten sposób nie powiedział o Emmie.

– No więc mam parę problemów – odzywam się, wyswobadzając się z uścisku Darena i zmuszając go do zajęcia miejsca na kanapie. – Nasi rodzice naturalnie będą panikować, ale zostałam również oskarżona o plagiat.

Mój brat każe mi opowiedzieć, co dokładnie wydarzyło się podczas zajęć. Gdy szczegółowo wyjaśniam, docieram do swoich największych obaw.

– Mam dwie poważne kwestie prawne: publiczne oskarżenia i co za tym idzie przyszłe dochodzenie na uczelni. Mogę zostać wywalona ze studiów, jeśli Wheelerowi uda się przekonać władze uczelni, że ukradłam mu te pomysły.

– Nie martw się o to, kotku. – Daren wyjmuje telefon i wybiera jakiś numer. – Prescott, tu Daren Sloan. Muszę z tobą pogadać o sprawie o zniesławienie. Nie, nie chodzi o mnie. – Zasłania słuchawkę. – Wheeler będzie miał szczęście, jeśli nie wyrwę mu kutasa.

– To... dość obrazowe. – Śmieję się niepewnie, ponieważ napięcie zaczęło spadać.

Kiedy Jax i Daren wychodzą dwie godziny później, mimo poniżenia, jakie przeżyłam, tłumacząc się przed nimi, jestem zadowolona z tego, że żaden z nich nie zapytał mnie, czy oskarżenia Wheelera mają jakieś podstawy. Po prostu założyli, że mówię prawdę. Uśmiecham się, wiedząc, że ci dwaj staną po mojej stronie. Może jednak coś udało mi się wyprostować.

* * *

Kiedy budzę się następnego dnia rano, słyszę czyjś krzyk. Nie pomaga przykrycie głowy poduszką. Ktoś wykrzykuje moje imię.

Wychodzę z pokoju i widzę, że Dani stoi przy drzwiach wyjściowych.

– Dani? Co się dzieje? – Przecieram oczy i ziewam.

– Jacyś *ludzie* chcą się z tobą widzieć. – Jej fryzura prosto z łóżka sprawia, że wygląda na dwanaście lat. Czemu jest taka przerażona?

Jenna wybiega ze swojego pokoju.

– Nie możesz wyjść, Clem. Zjawiła się prasa.

– Słucham? Naprawdę?

– Chodź i zobacz przez moje okno.

Wchodzę do jej pokoju i przez żaluzje dostrzegam kilka samochodów należących do mediów. Ten widok sprawia, że serce zaczyna mi szybciej bić.

– Po co tu przyjechali?

– Chyba ze względu na ciebie i Wheelera. Ryan mówi, że mówią o tym na całym kampusie.

Głośne pukanie do drzwi sprawia, że zostaję ściągnięta na ziemię, chociaż zaczęłam już odpływać.

– Clementine. To ja. – Głos Gavina sprawia, że miękną mi kolana. Sama myśl o tym, że wie, co jest w mojej książce, sprawia, że wywraca mi się żołądek.

Jennie wystarczy jedno spojrzenie na mnie.

– Nie powiedziałaś mu, co się dzieje, prawda? – pyta szeptem, żeby nie usłyszał jej po drugiej stronie drzwi.

Kręcę głową i przypominam jej o przerwie.

Wymierza mi blachę w bok głowy i gdy skowyczę, zaczyna na mnie wrzeszczeć.

– Nie będę cię wyzywać, bo mama zawsze mi powtarzała, że nie powinno się kopać leżącego, ale, Clem, musisz z nim pogadać, zanim uzna, że ma dość ciebie i twoich cholernych problemów.

To tyle, jeśli chodzi o nieprzeklinanie.

– Jenna, sądzisz, że powinnam była zadzwonić do niego wczoraj, żeby mógł się przekonać, jaka jestem żalosna?

Jennie nie umyka to, że użyłam tego samego słowa co Wheeler. Odwraca się z rękami na biodrach i głęboko wzdycha.

– Na litość boską, dziewczyno. Co ja mam z tobą zrobić? – Im bardziej jest sfrustrowana, tym lepiej słyhać jej południowy akcent. – Idź i doprowadź się do porządku, ponieważ zamierzam go wpuścić, żebyś mogła z nim pogadać. Nie rozumiem, jak mogłaś zwrócić się o pomoc do Darena, lecz pominąć Gavina.

– Nie zwracałam się o pomoc do Darena. To wy zadzwoniłyście do mojego brata, a oni są nierozłączni jak bliźnięta syjamskie. Skoro ostatnio porozmawiałam z Darenem i wyjaśniliśmy sobie kilka drażliwych kwestii, zaczął zachowywać się wobec mnie tak samo jak przed tym, gdy ze sobą chodziliśmy. Kiedy byliśmy mali, zawsze bawiliśmy się we trójkę. Nic na to nie poradzę, że mamy wspólną przeszłość. Dużo mi pomaga i zanim spojrzysz na mnie znacząco, wiedz

o tym, że *niczego* między nami nie ma. Nie jestem nim zainteresowana. Ani trochę.

Nie czekam na jej odpowiedź, tylko zamykam się w pokoju, żeby się przebrać. Zakładam dzinsy i koszulkę, związuję włosy w niedbały kucyk. Kilka minut później słyszę pukanie do drzwi.

Kładę dłoń na klamce i zamykam oczy. *Musisz przestać się chować. Wpuść go.*

Kiedy Gavin wchodzi, wygląda dokładnie tak samo niepewnie jak ja, co jeszcze bardziej mnie rozstraja, ale jest tu i teraz, na co moje serce reaguje szybszym biciem. Myślami wracam do poniedziałku, gdy widziałam go w sali ćwiczeń, śmiał się wtedy z przyjaciółmi. Kiedy dociera do mnie, że przy mnie już się tak nie zachowuje, zastanawiam się, czy jestem dla niego wystarczająco dobra.

– Domyślam się, że słyszałeś, co się wczoraj stało. – Chcę go uściskać, lecz nie robię tego.

Ostrożnie wchodzi do mojego pokoju. Cierpię, widząc pomiędzy nami dystans, który zaczął powstawać przez Angelique i objął również Darena. Ciężar niewypowiedzianych słów bierze nad nami górę. Stoimy kilka kroków od siebie, lecz między nami jest przepaść.

– Słyszałem, ale chciałem to usłyszeć z twoich ust. – Zaciska zęby.

Jedynym sposobem na przełamanie barier i powrót do bliskości jest powiedzenie mu wszystkiego, lecz najpierw on powinien zdradzić swoje sekrety, które jako pierwszy zaczął stawiać między nami. Czy naprawdę tego chcę? Czy muszę tak skrupulatnie wypominać mu przeszłe urazy? To jest nie do wytrzymania. Nie radzę sobie z gniewem.

Może powinnam zacząć od czegoś mniej istotnego, lecz szczerego, i zobaczyć, czy on odpłaci się tym samym. Chcę zrobić mały krok i otworzyć się przed Gavinem.

– Wstydziałam się. Nie chciałam, żebyś wiedział, co napisałam, i oglądał mnie w takim świetle.

Patrzy na mnie łagodniej i robi krok w moją stronę.

– Wiem, jak to jest być ocenianym po tym, co się napisało. Za każdym razem, gdy ukazuje się mój artykuł, moja skrzynka odbiorcza pęka od maili od hejterów.

– Bez sensu. Czytałam twoje artykuły. Jesteś świetnym reporterem.

Wzrusza ramionami, jakby nie przywykł do komplementów.

– Masz jednak przewagę. – Unoszę brwi, zastanawiając się, o co mu chodzi. Odchrząkuje.
– Wiesz, co piszę, bo nie chowam się za pseudonimem.

Spuszczam wzrok. Oczywiście wiedział, że piszę pod fałszywym nazwiskiem. Powiedziałam mu to, gdy zaczęliśmy się ze sobą uczyć. Nigdy nie powiedziałam mu jednak, jak ono brzmi. Nic nie stało na przeszkodzie, by zapytał. *Chyba że czekał, aż sama podam mu je na tacy.*

– Myślałem, że chciałabyś ze mną porozmawiać. – Przeczesuje palcami włosy.

– Mogłabym powiedzieć to samo. – Moja durna buzia otwiera się, nie dając mi szans na zastanowienie się nad tym, co mówię. Powoli potakuje, znowu rośnie między nami dystans.

Myślę o tym, że spędza czas z Angelique. Przecież sama widziałam ich w sali ćwiczeń dwa dni temu, natomiast dla mnie nie ma czasu. Nigdy nie uważałam się za zazdrośnicę, ale, do jasnej cholery, jestem na niego wkurzona.

Gavin wzdycha i rusza do wyjścia, zatrzymuje się tylko, by włożyć mi do ręki różową karteczkę i pocałować w czoło.

– Pogadamy później.

Nie wychodź.

Ale nie mówię tego na głos. Nie jestem w stanie. Wychodzi.

Otwieram dłoń i patrzę na karteczkę przylepną z jakimiś odręcznie napisanymi słowami.

Cytat z Francisca Scotta Fitzgeralda. *Na tym polega piękno literatury. Odkrywasz, że twoje tęsknoty są uniwersalnymi tęsknotami, że nie jesteś samotna i odcięta od ludzi. Gdzieś należysz.*

Boże, jaką jestem idiotką. Przyszedł, żeby mnie pocieszyć, a ja go spławiłam. Jestem beznadziejna w związkach. Ruszam za nim, ale zatrzymuję się przy drzwiach wyjściowych z mieszkania, ponieważ przypominam sobie, że na trawniku jest mnóstwo dziennikarzy. Moja sytuacja okazała się na tyle ciekawa, że ściągnęła kilka aut pełnych pracowników różnych mediów, a mimo to Gavin nie poprosił mnie o wywiad czy zgodę na artykuł, chociaż specjalizuje się w dziennikarstwie śledczym. Nigdy nie wykorzystał mnie do swoich celów. Oczy zachodzą mi mgłą i mrugam, żeby się nie rozplakać. Ból w piersi jest nie do wytrzymania.

Patrzę na karteczkę w dłoni i żałuję, że nie wiem, co powinnam zrobić.

Rozdział 25

Najlepszym sposobem na poradzenie sobie ze stresem związanym z komplikacjami w moim związku z Gavinem jest stawienie czoła gównoburzy, która rozpętała się w związku z moją książką.

Jeśli uda mi się z tym uporać, być może znajdę rozwiązanie dla osobistych problemów. Nadeszła pora na kilka telefonów.

Najpierw dzwonię do biura dziekana.

Przez dziesięć minut czekam na połączenie, po czym grzeczny głos jakiejś starszej pani informuje mnie, że dziekan Marshall chce spotkać się ze mną w poniedziałek, żeby omówić oskarżenia wysunięte przez Wheelera. Jej spokojny, dziarski głos bardziej pasuje do kelnerki z lat 50. odbierającej ode mnie zamówienie podczas lunchu niż do osoby, która zaprasza mnie na spotkanie z hiszpańską inkwizycją.

Kancelaria prawnicza Darena pomaga mi zdobyć przedstawicielkę z najwyższej półki, Kate Peterson. Słyszę niesmak w jej głosie, gdy mówi o Wheelerze, i dziękuję Bogu, świętemu Józefowi i wielkanocnemu zajęczkowi, że Daren załatwił mi prawniczkę, która jest w stanie dla własnej przyjemności rozszarpać mojego byłego profesora na strzępy. Mówi, że natychmiast zabiera się za przygotowanie pozwu o zniesławienie.

Zbieram się na odwagę i dzwonię do mojego szefa, Rogera, który opiernicza mnie za to, że nie powiedziałam mu o swoim alter ego wcześniej, bo mógłby zorganizować spotkanie ze mną w sklepie. Pomarudziwszy na to, że zepsułam mu cały tydzień tym, że nie mogę przyjść do pracy wieczorem, zaczyna mówić łagodniejszym tonem:

– Słuchaj, dzieciaku, weź sobie tydzień wolnego, żeby pozalać sprawy na uczelni, ale musisz mi obiecać, że weźmiesz udział w kilku spotkaniach promocyjnych po powrocie. Twoja książka schodzi jak świeże bułeczki.

– Dzięki, szefie.

– Nie nazywaj mnie tak. Wiesz, że czuję się przez to staro.

– Bo jesteś stary – żartuję.

Śmieje się. Przyjął to naprawdę dobrze. Domyślam się, że powinnam się odnieść do śmierdzącego jaja.

– Rogerze, chcę, żebyś wiedział, że nie popełniłam plagiatu.

Przerywa moje wyjaśnienia.

– Oczywiście, że nie. Każdy dupek to wie. A teraz pospiesz się i zajmij się swoimi sprawami, żebyś mogła wrócić jak najszybciej i zrobić grafik na następny miesiąc.

Czuję ulgę, że nie muszę się tłumaczyć. Roger życzy mi powodzenia i zapewnia, że w razie potrzeby mogę wykorzystać dłuższy urlop. Zaczynam się odprężyć, mając świadomość, że wszyscy, którzy są w moim niewielkim kręgu przyjaciół, okazują mi tyle wsparcia.

Mój telefon dzwoni po raz dziesiąty w ciągu godziny i chociaż udało mi się spławić kilku reporterów, mam świadomość, że wkrótce będę musiała wydać oświadczenie. Jakby na życzenie na wyświetlaczu pojawia się znane imię. Maeve, moja wydawczyni, nawet nie daje mi szansy na przywitanie. Od razu rusza ze swoją litanią.

– Wydaje mi się, że wiesz, na czym polega moja rola jako wydawcy, Clementine, ale jestem też odpowiedzialna za twoje kontakty z mediami. Jednakże, jeśli nie wiem, co tu się odpięrdala, nie mogę wykonywać swojej pracy, przez co jestem bardzo niezadowolona. – Jej brytyjski akcent wydaje się niezwykle wyszukany, mimo że właśnie mnie opierdziela.

– Mnie też miło cię słyszeć, Maeve. – Wywracam oczami. Czasami dramatyzuje. Ale

przyznaję, nigdy nie ułatwiałam jej pracy.

Milknie, gdy uznaje, że już wystarczająco dużo razy ją przeprosiłam.

– Mam nadzieję, że te zarzuty są bezpodstawne.

– Tak, Boże, oczywiście, że tak! – mówię jej, co powiedziała moja prawniczka, i chyba udaje mi się ją uspokoić.

– Świetnie. A teraz kup sobie kilka ładnych kiecek.

– Okej – mówię, przeciągając głoski. – A po co?

– Musisz zająć stanowisko. Skontaktowałam się z kilkoma niedzielnymi programami śniadaniowymi. Chciałabym zabrać cię do nich wieczorem, ale historia rozejdzie się większym echem, gdy wydasz oświadczenie w spokojniejszym trybie. Więc módl się, żeby w tym tygodniu nie było żadnego ataku terrorystycznego ani katastrofy naturalnej, które mogłyby ci pomieszać szyki podczas kampanii reklamowej.

– Chcesz, żebym udzieliła wywiadu?

– Wywiadów. Liczba mnoga. Lub jednego dużego. Ciągłe pracuję nad szczegółami.

Ogarnia mnie strach, lecz wiem, że ma rację. Muszę zabezpieczyć sobie tyły. To trochę przypomina rozprawę w sądzie. Jeśli nie udzielisz wywiadów, może się wydawać, że masz coś do ukrycia. A ja nie mam. Już nie.

– Mam w związku z tym jedną prośbę.

* * *

Po dwóch godzinach wiszenia na telefonie jestem niemal w stanie wegetatywnym, gdy znowu słyszę dzwonek. Powinnam odrzucić to połączenie i przekierować je na pocztę głosową, ponieważ to jakiś nieznaną numer, lecz przypadkiem wciskam zieloną słuchawkę.

Z początku słyszę muzykę. Rozpoznaję melodię The Beatles, ale gdy docierają do mnie słowa, zaczynają mi drżeć ręce. Piosenka nazywa się *Run for Your Life*. Do mojego ucha sączy się złowieszcza historia o facecie, który woli zabić swoją dziewczynę niż pozwolić jej być z kimś innym.

– Dotarło do ciebie, kochanie? – pyta Wheeler z przekąsem, po czym się rozłącza.

Wychodząc do salonu, nadal ściskam słuchawkę. Jenna, Harper i Dani oglądają jakiś odcinek *Czystej krwi*.

– Czy to normalne, że Eric Northman wydaje mi się bardziej seksowny, gdy gra bezdusznego łotra? – pyta Dani.

Harper odwraca się do niej z uniesioną pytająco brwią i wygląda tak, jakby miała zacząć kliniczną diagnozę jej stanu, lecz zauważa mnie. Telefon wypada mi z ręki i rozpada się na drewnianej podłodze.

– Chyba... chyba wezmę sobie kilkudniowy urlop – mówię, po czym załamuję się i zaczynam szlochać.

Rozdział 26

To chyba jakiś żart. Pierwsze, co zauważam, to że mój okazały apartament hotelowy pachnie lawendą i świecami. Drugie to wielkie mahoniowe łóżko przykryte narzutą w kolorze kości słoniowej, które wydaje się *o wiele* za duże dla jednej osoby. Ostatni szczegół, który przyprawia mój portfel o stan przedzawałowy, to fakt, że z balkonu – tak, mam swój balkon – mam precudny widok na Copley Square, po którym przechadzają się ludzie, krążąc wokół fontanny stojącej przed majestatycznym Kościołem Trójcy Świętej.

– To na pewno pomyłka – mówię boyowi, który stawia moją małą walizkę przy drzwiach.

– Proszę pani, jeśli jest pani gościem pana Sloana, ten pokój należy do pani.

Patrzy na mnie, jakby oczekiwał, że powiem coś jeszcze, i nerwowo gładzi swój kołnierzyk. *Och.*

– Cholera, proszę poczekać. – Sięgam do torebki po portfel i podaję mu pięć dolarów, co, jak sądzę, jest dość skromnym napiwkiem jak na pięciogwiazdkowy hotel, lecz ja mam napięty budżet.

Jak tylko drzwi się za nim zamykają, wybieram numer Darena.

– Oszalałeś? To zbyt wiele! – wrzeszczę w chwili, gdy odbiera.

– Podoba ci się?

– Jest wspaniały. – Co za niedomówienie! Może powiem, że tak wspaniały jak apartament nowożeńców? Nie, czekaj, to zabrzmiałoby jeszcze gorzej.

Przestaję oddychać, próbując dobrać właściwe słowa.

– Daren, naprawdę doceniam twoją pomoc, ale dlaczego to robisz? Wiesz, że jestem w związku, prawda? – A przynajmniej w czymś, co z grubsza związek przypomina. Do diabła. Nie wiem, czy jeszcze jestem z Gavinem, ale cały czas mam go w sercu i nie chciałabym posyłać Darenowi sprzecznych sygnałów.

– Przestań się podniecać. Widziałem, jak patrzyłaś na tego gościa w sali gimnastycznej, i nie zamierzam rzucać mu rękawicy, ale coś ci wiszę, poza tym jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

– Tak, jesteśmy przyjaciółmi, ale to wykracza poza to, co...

– Potrzebowałam jakiegoś miejsca do spania, dopóki nie dostaniesz odpowiedzi od policji w sprawie kolejnego zakazu zbliżania się, prawda?

– Tak, ale...

– Słuchaj, wiem, że nieczęsto spotykasz się z bratem, ponieważ on cały czas bał się naszej konfrontacji, więc jeśli możemy to już mieć za sobą, to proponuję, żeby nasza trójka znowu była w przyjaznych stosunkach. Poza tym naraziłem cię na wiele nieprzyjemności. Wiem, bo przeczytałem twoją książkę i nawet *ja* uważam, że zachowałem się jak kutas, więc spójrz na to jak na próbę naprawienia tego, co zepsułem. Nie zasłużyłaś, żebym cię tak potraktował, i jeśli mogę teraz zrobić dla ciebie coś miłego, powinnaś mi na to pozwolić. Hotel mojego ojca ma doskonałą ochronę i przynajmniej będę miał pewność, że jesteś bezpieczna. Jax ma mecz w ten weekend i nie chciałby zostawiać cię samej, więc jeśli nie chcesz spać u mnie na kanapie, musisz to jakoś przelknąć.

– Ale mnie praktycznie nie stać nawet na prawniczkę, którą mi załatwiłeś, a co dopiero na ten apartament.

– Kochanie, za nic nie płacisz.

Ściskam nasadę nosa.

– Daren, przestań. Nie pozwolę, żebyś płacił za mnie, bo mam problemy. Znajdę sposób, jak zapłacić za prawniczkę, która jest naprawdę świetna. Ale ten apartament to zbyt wiele.

– Emmie, razem dorastaliśmy. Bawiliśmy się w jednym łóżeczku. Ciebie pocałowałem jako pierwszą, gdy miałem dwanaście lat, jako pierwsza dałaś mi w pysk, gdy zachowywałem się jak świnia i jako pierwsza zламаłaś mi serce. Sądzę jednak, że nauczyłaś mnie więcej niż ktokolwiek inny. Nie jesteś jakąś pierwszą lepszą babką. A teraz pozwól, że się wszystkim zajmę, bo w przeciwnym wypadku zranisz moje uczucia.

Wywracam oczami, słysząc ten melodramat. Wszystko mu się pomieszało. To nie *ja* mu zламаłam serce i zamierzam mu o tym przypomnieć i naprostować jego wizję przeszłości, która opiera się na założeniu, że Daren Sloan jest pępkiem świata.

– Poza tym – mówi – zrobiłabyś dla mnie to samo, prawda?

Jakbym była milionerką tak jak ty? Pewnie. Ale skoro moje konto bankowe właściwie przestało istnieć, nie powinieneś liczyć na tego typu pomoc z mojej strony w najbliższej przyszłości. I znam co najmniej jedną osobę, której z całą pewnością taki układ nie będzie odpowiadał.

– Tak, ale nie chciałabym, żeby to się obróciło przeciwko tobie, żeby Veronica nie nakopała ci za to do dupy.

Nic nie mówi, po chwili tylko wzdycha.

– Pozwól, że to ja będę się nią martwił.

Przez trzy lata żyłam w przekonaniu, że Veronica to synonim słowa na „k”, więc do teraz mam do niej awersję, nie lubię jej tak, jak się nie lubi zatrucia pokarmowego czy grzybicy.

– Nie próbuję się na niej zemścić. To znaczy, nie sądzę, żebym w tym tysiącleciu zaprosiła ją na obiad, ale nie zamierzam jej krzywdzić.

– To zacne. A teraz nie marnuj więcej mojego czasu. Jestem zajęтым człowiekiem.

– Tak ci się wydaje, mięśniaku – pryham. On się śmieje. To proste, tak samo jak wtedy, gdy razem dorastaliśmy. – Daren, *naprawdę* doceniam to, co dla mnie robisz, ale teraz już jesteśmy kwita, dobrze? Wystarczy. Nie możesz już przyjeżdżać do mnie na białym koniu, bo się wkurzę.

– Myślałem, że większość dziewczyn żyje dla tych chwil.

– Tak, ale ja nie jestem większością dziewczyn.

– Emmie, chyba wszyscy o tym wiemy. – Znowu się śmieje i mówi, żebym skorzystała z usług masażystki i spa mieszczącego się na dole. Dobry Boże, jest wkurzający.

* * *

Mimo że łóżko jest boskie, nie mogę zasnąć. Cały czas myślę o tym, jak źle potoczyła się rozmowa z Gavinem. To oczywiste, że oddaliśmy się od siebie, ale nie wiem, co robić. Zrobiłabym wszystko, żeby mieć go tu przy sobie w łóżku. Chociaż niczego sobie nie wyjaśniliśmy, chciałabym, żeby tulił mnie w ramionach. Przy nim czuję się bezpiecznie, przy nim lepiej mi się myśli.

Mam ochotę zadzwonić do Harper lub Jenny, ale żadna z nich chyba nie rozumie, dlaczego musiałam wycofać się z tego związku. Kurwa, ja sama teraz tego nie rozumiem.

Może powinnam do niego zadzwonić. Ale jest już po północy i nie chcę go budzić, więc postanawiam, że zrobię to rano. Podjęcie tej decyzji sprawia, że trochę się odprężam i w końcu zasypiam.

W czwartek budzę się wcześniej i schodzę na siłownię na dole. Gdy moje stopy uderzają w bieżnię, próbuję zaplanować sobie dzień. Czuję się niekomfortowo, nie mając żadnych planów, jakbym założyła na siebie gryzący sweter. Gdy dziekan dowiedział się, że media stalkują mnie pod domem, doradzono mi, żebym zadzwoniła do wykładowców, poprosiła ich o zadania do wykonania i zrobiła sobie krótką przerwę do czasu naszego spotkania w poniedziałek. Nie jestem

w nastroju na odrabianie lekcji ani na użeranie się z prasą, która przyczała się w pobliżu, więc zgodziłam się na to rozwiązanie. Ponadto dzięki temu mam pewność, że nie napatoczę się na Wheelera. Ale teraz mam za dużo czasu i robię się nerwowa.

Około dziesiątej w końcu zbieram się na odwagę i wybieram numer Gavina, jednak w chwili, gdy słyszę sygnał, boleśnie ściska mi się żołądek. Nie odbiera, więc zostawiam wiadomość.

– Gavin, cześć, przepraszam za wczoraj. Tęsknię za tobą. Zadzwoń, jak będziesz mógł.

Kiedy się rozłączam, uświadamiam sobie, że on nie wie ani o groźbach Wheelera, ani o tym, że zatrzymałam się w hotelu. *Przynajmniej będziesz miała o czym mówić, gdy oddzwoni.* Ta myśl niemal mnie uspokaja. Ale on nie dzwoni. Siadam do mojego opowiadania i piszę trzy tysiące słów, przez godzinę obserwuję ludzi z okna, objam się przy dwóch powtórkach *CSI: Kryminalnych zagadek Las Vegas*, a telefon nadal nie dzwoni.

Zżera mnie ciekawość i jak każda nowoczesna kobieta, która ma choć trochę oleju w głowie, sprawdzam go na Google. Jest zajęty. W ciągu dwóch ostatnich tygodni ukazało się kilka jego artykułów w gazecie uniwersyteckiej oraz artykuł na pierwszej stronie wczorajszego „Globe” o drapieżnikach seksualnych na kampusach uniwersyteckich. To mnie zaciekawia.

Jakaś dziewczyna na pobliskim college’u została ostatnio zaatakowana przez swojego byłego chłopaka, ale szkoła jej nie uwierzyła, ponieważ była to sytuacja typu słowo przeciwko słowu, więc Gavin próbuje dociec, ilu dowodów potrzebuje kobieta, żeby udowodnić swoje racje w tego typu sprawie.

To brzmi znajomo. Zastanawiam się, czy zainspirował się tym, co stało się z moim profesorem, ale nigdy nie poprosił mnie o udzielenie wywiadu. *Zapewne sądził, że odmówię.*

Telefon w końcu dzwoni w sobotę wczesnym popołudniem.

To Jenna. Cholera.

Pyta o zakaz zbliżania się, który nie zostanie odnowiony, ponieważ według policji nie ma dość dowodów, żeby uznać, że Wheeler jest dla mnie zagrożeniem. To, że zachowuje się tak, jakby chciał pożreć moje wnętrze w stylu Hannibala Lectera, w ogóle ich nie przekonuje, więc dzwonię do Jaxa i mówię mu, że być może w przyszłym tygodniu wprowadzę się do niego, jeśli nie wymyślę, co robić. *Naprawdę* nie chcę mieszkać z bratem. Ostatnim razem, gdy u niego spałam, jego laska na jedną noc wyszła z sypialni zupełnie naga i pytała mnie, czy nie widziałam gdzieś jej stringów.

– Przyjdiesz dzisiaj na koncert? – pyta Jenna, przerywając to nieprzyjemne wspomnienie.

– Cholera – wzdycham. – Tyle się ostatnio działo, że zapomniałam.

– Powinnaś przyjść. Pamiętaj, musisz zaznaczyć swoje terytorium, pokazać, że jest twój, może oślepić go swoimi wdziękami.

– Jenna, nie będę pokazywać mu swoich wdzięków. – Nie wiem, dlaczego to mówię. Pewnie dla zasady. W końcu już je widział, ale ani on, ani ja nie jesteśmy ludźmi tego typu. Nie o to chodzi w naszym związku.

Klub mieści się w odległości jednej stacji. Linia B metra dojeżdża praktycznie pod samo wejście do klubu. Jeśli Wheeler nie czai się w krzakach pod hotelem, co jest mało prawdopodobne, ponieważ nikt nie wie, że tu jestem, to chyba mogę sobie pozwolić na tę przejażdżkę. Muszę jechać, bo wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że Gavin uznał, że z nami koniec. Jeśli nie, to wkrótce tak będzie, chyba że wcześniej porozmawiamy.

– Tak, spróbuję przyjechać. – Na myśl, że go zobaczę, aż drzę z ekscytacji połączonej ze strachem, ale muszę być dużą dziewczynką i wziąć byka za rogi.

– Super. Wpiszę twoje nazwisko na listę VIP-ów.

Żałuję, że zapomniałam, że ich zespół gra w ten weekend. Mogłabym spakować więcej par dżinsów i koszulek. Jednak dostaję motywacyjnego kopa, gdy wyobrażam sobie wspaniałe laski, które w obcisłych, prześwitujących ciuchach, uwieszają się na Gavinie. Wyobrażam sobie Rudą Złošnicę, trzęsącą swoimi dużymi cyckami w pierwszym rzędzie, i prawie się gotuję.

Szybki wypad do centrum handlowego po drugiej stronie ulicy wydaje się świetnym pomysłem. Potrzebuję ciuchów na wywiad, który moja wydawczyni umówiła na jutro rano, więc może uda się upiec dwie pieczenie za sprawą jednej karty MasterCard.

Po kilkudziesięciu przymiarkach wracam do pokoju, rzucam torby na łóżko i wchodzę pod koldrę, żeby się zdrzemnąć. Jenna może kupować bez przerwy całymi dniami, a ja z trudnością znoszę kilka godzin.

Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać spotkania z Gavinem. Nigdy nie widziałam, jak gra w zespole Ryana, ale improwizowany występ przed jego studentami sprzed kilku tygodni rozbudził mój apetyt na więcej. Jest tak cholernie seksowny, gdy gra na gitarze.

W głowie kłębią mi się myśli o tym gorącym facecie, więc wkładam całe serce w przygotowania. Prostuję włosy, robię makijaż podkreślający oczy, a potem wbijam się w sukienkę, która, jak sądzę, opina się we właściwych miejscach. Podobał mu się strój, jaki miałam na sobie podczas mojego przyjęcia urodzinowego, więc wybrałam coś podobnego, ale w odcieniu strażackiej czerwieni – nietypowej dla mnie, ale wiem, że muszę jechać po bandzie, jeśli chcę odpędzić tłumy wygłodniałych lasek, które będą na niego polować.

Nagle wszystko staje się jasne. Nie chcę go stracić. Jeśli mówi, że mnie nie zdradza, wierzę jego słowom. To może głupie i naiwne i być może skończy się złamanym sercem, lecz jestem już znużona swoim miejscem na linii bocznej i jeśli nie zaryzykuję dla Gavina Murphy'ego, to do końca życia będę tego żałować.

Wiem, na czym polega mój problem. Po latach karmienia się papką komedii romantycznych z Jenną i Harper wydaje mi się, że czekam na coś wielkiego, na to, że facet będzie czekał w deszczu i wyznawał mi swoją miłość albo podczas meczu zrobi scenę, po której cały stadion zacznie mu bić brawo. To prawda. Komedie romantyczne zrujnowały mi życie.

Może dziś wieczorem po prostu powinnam mu powiedzieć, co czuję, i że chcę, by się nam udało. Może to starczy, a on mi opowie, co robił z Angelique w zeszły weekend. Oczywiście, jest jeszcze taka możliwość, że zwymiotuję, zanim cokolwiek powiem, bo niezbyt dobrze sobie radzę z tego rodzaju deklaracjami.

Z pozytywnych stron – w komediach romantycznych nigdy nie rzygają.

Przyglądam się sobie w lustrze, zanim wyjdę, i aż się wzdrygam, słysząc głośnie pukanie do drzwi. Przez wizjer widzę dwóch mężczyzn w czarnych garniturach. Zakładam łańcuch, po czym powoli uchylam drzwi.

Jeden z nich pokazuje mi swoją odznakę.

– Pani Avery? Jesteśmy z FBI. Chcielibyśmy porozmawiać o Jasonie Wheelerze.

Noż kurwa mać.

* * *

Obaj są chyba po trzydziestce. Zastanawiam się, czy FBI celowo rekrutuje ludzi, którzy do mistrzostwa opanowali puste spojrzenie, ponieważ ci dwaj doprowadzili je do perfekcji.

– Znam pana – mówię do tego z ciemnymi włosami, agenta Robertsona. – Potknęłam się o pana nogi na zajęciach.

Potakuje niemal niezauważalnie i wskazuje na dwuosobową kanapę, zachęcając mnie do zajęcia miejsca.

– To może trochę potrwać – wyjaśnia i rozgląda się po pokoju. Przystawia dwa krzesła,

dla siebie i swojego partnera. – Wiemy, że miała pani zatarg z Wheelerem na pierwszym roku i chcielibyśmy poznać szczegóły tego, co się stało.

– Pewnie, ale złożyłam szczegółowe zeznania na policji, w których są wszystkie potrzebne informacje.

Robertson przelotnie spogląda na swojego partnera, a potem z powrotem na mnie.

– Przeczytalibyśmy je, ale nie ma żadnych śladów takich zeznań.

– Ale... przecież rozmawiałam z oficerem. – *Który powiedział ci, że są pewne problemy z tą sprawą, ale nie chciał zdradzić żadnych szczegółów. Potem nabrał wody w usta i stwierdził tylko, że nie ma wystarczających dowodów. Cholera.*

Agent pochyla się do przodu.

– Nasz wydział digitalizuje swoje archiwa. Możliwe, że ten dokument został gdzieś przełożony. Czasem się tak zdarza.

Przełykam ślinę, starając się zebrać do kupy.

– Dobrze, ale na pewno nie chodzi wam o zakaz zbliżania sprzed trzech lat ani o kłótnię pomiędzy mną i Wheelerem sprzed kilku dni.

Robertson ponownie potakuje, wyjmuje pióro i notes.

– Badamy sprawę zniknięcia Olivii Lawrence.

Cieszę się, że siedzę, bo chyba upadłabym na dupę. Kurczy mi się żołądek, po głowie tłuką się pytania. Odzywam się szeptem:

– Sądzicie, że zabił Olivię? Tak jak bohater jego książki?

Robertson zaciska usta, cisza ciąży w pokoju.

A ja przez cały czas sądziłam, że Wheeler zagraża mnie. *Może mnie również. Może miałam być następną.* Mam dreszcze, gdy myślę o godzinach, które spędziliśmy razem, pracując nad moją książką. Mógł mnie zabić.

Przypomina mi się rozmowa, którą odbyłam z Kadem.

– Wiecie, że siostra Olivii sądzi, że rozmawiała z jakimś nowym facetem?

– Jej bilingi nie wykazują żadnych nieprawidłowości.

– A jeśli korzystali z komórek na kartę lub jednorazowych kart? Ludzie często używają ich, kiedy wyjeżdżają za granicę.

Robertson nie odpowiada, ale zapisuje kilka słów w notesie, który trzyma na kolanach. Pyta mnie o moje związki z Wheelerem, jak to się stało, że zbliżyliśmy się do siebie, kiedy zaczęło się psuć i kiedy zauważyłam, że mnie stalkuje. Najtrudniejszą częścią jest opowiadanie o ataku. Chyba jestem dość wstrząśnięta, gdy kończę, ponieważ w ich oczach widzę współczucie.

Agenci zmierzają do końca przesłuchania, kiedy coś sobie przypominam.

– O Boże. Brigit. – Tak bardzo zajęłam się swoją głupią książką i przerażającym telefonem od Wheelera, że zupełnie zapomniałam, że miałam się z nią spotkać w tym tygodniu. – Musicie sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Najlepiej od razu!

Agenci patrzą na siebie nawzajem, jeden z nich wstaje i przynosi mi szklankę wody.

– Powoli – mówi Robertson, podając mi picie.

– Brigit jest na pierwszym roku i Wheeler wziął ją pod swoje skrzydła. Redaguje jej książkę, powiedziała mi, że ostatnio jest humorzasty. Chciałam ją ostrzec przed nim, ale nie miałam jeszcze okazji.

Próbuję się napić, ale ręka tak mi się trzęsie, że nie mogę donieść szklanki do ust. Odkładam ją i biorę głęboki oddech.

– Uczył za granicą w Londynie – mówię do siebie. Patrzę na Robertsona. – Czy to znaczy, że zna Olivię?

– Nie możemy powiedzieć, ale jeśli da nam pani namiary na Brigit, bardzo nam to

pomoże.

Gdy agenci wychodzą, jest już północ. Nie wierzę, że rozmawiałam z nimi przez prawie cztery godziny. Jestem wyczerpana, zaskoczona i przygnębiona.

Przy drzwiach Robertson odwraca się w moją stronę.

– Proszę zachować naszą rozmowę dla siebie i radziłbym pani zostać tutaj jeszcze przez kilka dni. Dopóki nie podejmiemy działań. – Sięga do kieszeni. – Pani Avery, to moja wizytówka. Proszę dzwonić, gdy uzna pani, że coś może pomóc w naszym dochodzeniu. – Chociaż nie mówi tego wprost, w jego oczach dostrzegam ostrzeżenie i wiem, że grozi mi niebezpieczeństwo.

Gdy drzwi się zamykają i powaga sytuacji powoli do mnie dociera, zaczynam się bać. Drżącymi dłońmi unoszę szklankę i wypijam kilka łyków wody, po czym siadam na kanapie i próbuję zrozumieć, co się stało.

Nie wiem, jak długo tak siedzę i zastanawiam się nad wszystkim, co stało się wieczorem, ale gdy wchodzę do łazienki, żeby schłodzić twarz zimną wodą, zauważam swoją czerwoną sukienkę. *Przegapiłam występ Gavina.* Ja pierdołę.

Biorę do ręki telefon i widzę, że Jenna wysłała mi wiadomość.

Bierz dupę w troki i przyjdź.

Już mam odpisać, gdy zauważam załącznik. Zdjęcie się otwiera i widzę rude włosy.

Cholera. To zdjęcie roześmianych Angelique i Gavina siedzących obok siebie.

Dobrze, to jeszcze nic nie znaczy, po prostu przyszła na jego występ. *A ty nie.*

Jenna nie odbiera, więc zostawiam jej krótką wiadomość. Jeśli poszła gdzieś z Ryanem, zapewne nie słyszy dzwonka telefonu.

Zakładam płaszcz i wybiegam z pokoju, ponieważ jest tylko jedna osoba, z którą chciałabym się teraz zobaczyć.

* * *

Gdy pukam do drzwi Gavina, zaczynam zastanawiać się, co sprawiło, że Robertson skierował swoją uwagę na Wheelera. Irytuję się, że nie zadałam mu więcej pytań i uświadamiam sobie, jak długo już tu stoję. Wyglądam sukienkę. Chociaż nie poszłam na występ, nadal wyglądam wyjściowo.

Sprawdzam godzinę na telefonie. Jest wpół do drugiej w nocy. Może nie ma go w domu. Gavin mógł gdzieś wyjść z Ryanem po koncercie. Nie ma sensu, żebym tu sterczała.

Odwracam się w stronę wind, kiedy zza drzwi pokoju słyszę śmiech. Kobięcy śmiech. Żołądek wywraca mi się do góry nogami.

Drzwi się otwierają.

Serce o mało nie wyskakuje mi z piersi.

Pojawia się Angelique w samym podkoszulku należącym do Gavina. Chłodno mierzy mnie spojrzeniem i przeczesuje dłonią splątane włosy. Na ustach ma rozmazaną szminkę, tusz rozmazał jej się wokół oczu. Wygląda jakby... *O, Boże.*

– Zapomniałaś języka w gębie? – pyta z przekąsem. – Domyślałem się, że szukasz Gavina, tak? Cóż, jest zajęty.

Zza jej pleców dobiega mnie jego głos.

– Angie, kto tam?

Nazywa ją Angie. Nazywa ją Angie i ją pieprzy. Chyba znudził się czekaniem.

Nie czekam na jej odpowiedź, biegiem ruszam w stronę schodów, biegnę tak szybko, jak umiem na obcasach. Zatrzymuję się kilka pięter niżej i szlocham, kryjąc twarz w dłoniach.

Może to moja wina. Może to ja pchnęłam go w jej ramiona. Ale to nie przynosi mi żadnej ulgi.

Rozdział 27

Jak można się przygotować na wywiad w telewizji ogólnokrajowej po tym, gdy odkryje się, że twój chłopak sypia ze swoją byłą?

Nie jest twoim chłopakiem. Zrobiliście sobie przerwę, pamiętasz?

Osuszam kolejną łzę.

Nieważne. Kazał mi czekać. Nie, błagał mnie, żebym poczekała, i przysiągł, że nie sypia z Angelique. *Ale dałaś mu do zrozumienia, że coś jest między tobą a Darenem.* Ale on miał mi tylko powiedzieć, co robił na Rhode Island w zamian za moje wyjaśnienia.

Cały czas o tym myślę, gdy popijam pierwszą kawę. Jest wcześnie. Mam kilka godzin do spotkania z moją wydawczynią i prawniczką.

Mam opuchnięte i zaczerwienione oczy i zabiłabym za jedną z moich niebieskich pigułek, ale zostawiłam je w domu. Domyślam się, że Regent Hotel nie jest aż tak dobrze zaopatrzony w leki. Wobec tego wybieram najlepszą z dostępnych opcji. Obsługę pokojową.

– Tak, mieszkam w Apartamencie Vega. – Mam zachrypty głos i zakrywam słuchawkę, żeby odkaszlnąć. – Poproszę deser lodowy z syropem czekoladowym, rum z colą i talerz schłodzonych plasterków ogórka. – Cisza na linii sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy zerwało się połączenie, ale po chwili kobieta, z którą rozmawiam, domyśla się, że mówię poważnie i odpowiada, że zrealizują zamówienie za piętnaście minut.

Po prysznicu, podczas którego jeszcze trochę popłakuję, pojawia się jedzenie. Zjadam kilka obfitych łyżeczek deseru lodowego i kładę plasterki ogórka na oczach, po czym zalegam na łóżku.

Boże, ile razy będę to sobie robić? Ile razy pozwolę na to, by facet łamał mi serce? Słone łzy płyną mi po policzkach, gdy dociera do mnie, jak bardzo mnie zranił. *Mogło być gorzej. Mogłaś uprawiać z nim seks.* Nagle pojawia się upierdliwa myśl, że gdybym się z nim przespała, nie byłabym teraz sama. Niemal słyszę swoją matkę wypowiadającą dokładnie te same słowa, które skierowała do mnie kilka lat temu.

Przypominam sobie te chwile, gdy Gavin i ja leżeliśmy razem w łóżku, rozmawialiśmy, dotykaliśmy się i zasypialiśmy przy sobie. *A teraz robi to samo z Angelique.* Oczywiście, chciał uprawiać seks. Jaki dwudziestojednolatek nie chce? Ale sądziłam, że między nami jest coś więcej. I tyle razy byłam bliska pójścia na całość. Nie chodzi o to, że moje ciało musi być hermetycznie zamknięte, ponieważ z całą pewnością chciałam zrobić ten krok razem z nim, ale bałam się właśnie takiej sytuacji. *Że prześpię się z facetem, który nie umie dochować wierności. Że złamie mi serce. Że mnie zniszczy.*

Cóż, nie dam się zniszczyć. Pieprzyć to. Doszłam za daleko, żeby jakiś facet mógł mnie złamać. Nie zamierzam użalać się nad sobą. Nie w tym momencie. Za jakieś trzy godziny, po skończonym wywiadzie, zamierzam zwinąć się w łóżku i jeszcze popłakać, żeby w przyszłym tygodniu lub później, gdy go zobaczę, nie wyglądać jak ktoś, kto niemal umarł, jak ktoś, komu złamano serce, choć tak ewidentnie się stało. Będę silniejsza.

Wracając do łazienki, stawiam rum z colą na szafce i nakładam makijaż. Używam dużo korektora i eyelinera, żeby ukryć to, że przepłakałam pół nocy. Włączam głośną muzykę na iPhone'ie i zakładam słuchawki. Gdy mam na sobie czarne spodnie i szarą bluzkę, wydaje mi się, że jestem w stanie przez to przejść.

* * *

W drodze do studia moja prawniczka Kate, profesjonalnie wyglądająca kobieta tuż po trzydziestce, omawia ze mną kilka tematów, od których powinnam trzymać się z daleka, oraz ćwiczy standardowe odpowiedzi, jakimi mogę zbyć dziennikarza. Chociaż nie jest zadowolona, że nie pozwalam jej uczestniczyć wraz ze mną w wywiadzie, przyznaje, że na moją korzyść działa to, że w tak wczesnym stadium sprawy nie odgradzam się prawnikami.

Nie interesuje mnie, jak to wygląda. Po prostu wydaje mi się, że gdyby siedziała obok mnie podczas wywiadu, bardziej bym się denerwowała. Moja wydawczyni Maeve w przeciwieństwie do niej wygląda kwitnąco, ciesząc się, że zdołała namówić mnie na zrobienie czegoś w sprawie promocji książki, i mówi tylko, że nieważne, o czym mówią, byle mówili.

Żadnej z nich nie mówię o wizycie agentów FBI. Tym problemem zajmę się innego dnia.

Gdy dojeżdżamy do NBC, zostaję zwięźle przedstawiona prowadzącym, po czym prowadzą mnie do studia, gdzie naprzeciw siebie stoją dwie małe sofy. Maeve i Kate stają poza zasięgiem kamer. Prowadząca, która siada naprzeciw mnie, jest młoda i zadbana. Widywałam ją na kampusie. Jej długie, czarne włosy są spięte w koka na czubku głowy. W kostiumie w prążki wygląda olśniewająco.

– Cześć, Clementine – mówi, podając mi rękę. – Nazywam się Madeline McDermott, dla przyjaciół Maddie. – Zniża głos. – Słyszałam, że *The Today Show* zaprosiło cię na jutro rano do Nowego Jorku, gdzie Matt Lauer miał przeprowadzić z tobą wywiad, ale ty wolisz rozmawiać ze studentką Uniwersytetu Bostońskiego. – Jej nieskazitelna twarz wydaje się zdziwiona.

Maeve niemal doznała zawału, gdy wyjaśniłam jej, że ten punkt nie podlega negocjacji. Jeśli nauczyłam się czegoś od matki, to tego, że można stawiać żądania, jeśli ma się wzięcie. W tej sytuacji nie wydaje mi się, że to coś ważnego, ale rozumiem, dlaczego Maddie jest taka skonsternowana.

– Dostałam wiele wyrazów wsparcia, więc pomyślałam, że mogę przekazać dobro dalej.

Mam na myśli przede wszystkim to, jak ruszyła sprzedaż mojej książki. Pewna znana blogerka natknęła się na *Powiedz, że to nieprawda* i pokochała moją powieść, więc opowiedziała o niej swoim fanom. Następnego dnia powieść zaczęła wspinać się po liście bestsellerów.

Maddie się uśmiecha.

– Cóż, po stokroć dziękuję.

– Widziałam na kampusie, jak pracujesz, więc wiem, że jesteś dobra w tym, co robisz.

Patrzy na mnie, jakby mnie oceniała.

– Chyba będziesz moją nową najlepszą przyjaciółką. – Śmieje się, a ja odwziewam się jej uśmiechem.

Facet siedzący za gigantyczną konsolą poprawia światła i po przypięciu mikrofonów do naszych bluzek oraz upewnieniu się, że zbierają głos, wyjaśnia, w jaki sposób połączymy się z Nowym Jorkiem.

Zzera mnie stres, ale nagle zaczynam myśleć o mojej matce, która jest połączeniem stali i kamienia, gdy znajduje się w podobnej sytuacji. Mając to na uwadze, biorę głęboki oddech i przygotowuję się na to, co ma nadejść.

– Wchodzimy za pięć sekund – mówi kamerzysta i odlicza je na palcach, po czym wskazuje czerwone światełko, które oznacza, że jesteśmy na żywo.

Na monitorze widzę gospodarza programu w Nowym Jorku, który przedstawia, o czym będziemy rozmawiać, po czym ekran dzieli się na dwie połowy i obok niego pojawia się Maddie.

Maddie bierze głęboki oddech, przez chwilę wstrzymuje powietrze, po czym spogląda w kamerę. Potem, jakby robiła to z milion razy, zaczyna mówić głosem rasowego dziennikarza, aksamitnym i melodyjnym.

– Jest ze mną Clementine Avery, dziedziczka Avery International, która w tym tygodniu

znalazła się na pierwszych stronach gazet, ponieważ podczas gorącej dyskusji na zajęciach z pisania wypłynęło jej nazwisko jako autorki bestsellerowej powieści wydanej pod pseudonimem Austen Fitzgerald. Clementine, cieszę się, że jesteś tu z nami.

– Dziękuję za zaproszenie, Madeline.

– Czy to prawda, że do niedawna żaden z twoich wykładowców nie wiedział, kim jesteś?

– Tylko profesor, który pomagał mi w redakcji książki trzy lata temu, wiedział, że wydałam ją pod pseudonimem.

– Autor powieści *young adult* Jason Wheeler? Syn byłego gubernatora Rhode Island Richarda Wheelera?

– Tak.

Prostuje plecy i spogląda w swoje notatki.

– Jak rozumiem, Wheeler skrytykował twoją książkę i oskarżył cię o plagiat podczas zajęć kreatywnego pisania, a ty wyjawiałaś wówczas, że wydajesz pod nazwiskiem Austen Fitzgerald. Czy mogłabyś odnieść się do tych oskarżeń?

– Wytoczyłam mu sprawę o zniesławienie. Mam dzienniki i pamiętnik sprzed lat, które potwierdzają, że to, co napisałam, jest moje. Czy zasugerował, że pod jego wpływem lekko zmieniłam główny wątek lub użyłam jakichś konkretnych słów? Absolutnie nie. Stwierdził, że pomysły należą do kogoś innego, co jest niedorzeczne.

Kątem oka widzę, że moja prawniczka podnosi kciuki w górę.

Chociaż jestem zdenerwowana, mówię powoli, z rozmysłem, jakbym miała dowolną ilość czasu. Tak mówią ludzie mający władzę, jakby byli pewni tego, że chcesz usłyszeć, co mają do powiedzenia, i nic nie jest w stanie zbić ich z tropu. Może lata spędzone z moją pieprzniętą rodziną jakoś się opłaciły.

– Dlaczego, według ciebie, skrytykował cię na forum? – Maddie pochyla się i lekko przekrzywia głowę.

– Wydaje mi się, że chciał mnie poniżyć, wyrządzić mi krzywdę. Wie, jak cenię swoją prywatność, i zapewne sądził, że nie odpowiem na jego kłamstwa.

– Mówisz tak, jakby z jego strony to była jakaś zemsta.

Biorę głęboki oddech i potakuję.

– Podczas mojego pierwszego roku studiów Jason Wheeler oczekiwał z mojej strony więcej, niż ja byłam chętna mu dać. Postrzegałam go jako swojego mentora, a on liczył na bardziej romantyczny związek. Sądzę, że w ten sposób chce się na mnie odegrać.

Maddie unosi brwi, ale nie ciągnie tego tematu.

– W twojej książce główna bohaterka jest córką bogatych rodziców i zakochuje się w gwiazdzie futbolu ze swojej szkoły. Chłopak ją zdradza z jej najlepszą przyjaciółką i łamie jej serce. Wiem, że to fikcja literacka, ale podobieństwa do twojego życia są uderzające. Byłaś związana z Darenem Sloanem, który gra w drużynie Boston College i jest brany pod uwagę jako kandydat do Trofeum Heismana. Zaręczył się z Veronicą Rogers, która była twoją najlepszą przyjaciółką w szkole średniej, a ty sama jesteś córką Jocelyn Avery, prezesa i dyrektora generalnego Avery International.

No proszę. Mój najgorszy koszmar. Całe życie na pokaz. Ponownie biorę głęboki oddech. Nie wiem, od czego zacząć.

– Jakie było pytanie? – pytam ze śmiechem. Właśnie tak zareagowałby moja matka. Udawałaby, że bomba atomowa jest zaledwie komarem, który wpadł jej do sałatki.

– A więc, czy Daren cię zdradził? – Maddie marszczy brwi i pochyla się do przodu. – Czy ta historia oparta jest na twoich doświadczeniach?

– Maddie, nie zamierzałam pisać autobiografii, więc chociaż posłużyłam się kilkoma

wydarzeniami z własnego życia, jak to robią wszyscy pisarze, muszę wyraźnie powiedzieć, że ta powieść jest fikcją literacką. Tak, Daren i ja chodziliśmy ze sobą w szkole średniej, ale w tym miejscu kończą się wszelkie podobieństwa. Zerwaliśmy, ponieważ oddaliśmy się od siebie, ale nadal pozostajemy w przyjaźni. Życzę mu i jego narzeczonej wszystkiego, co najlepsze.

Oddychaj. Oddychaj.

Celowo patrzę jej w oczy i się uśmiecham. Maddie jest zaskoczona moją odpowiedzią, ale potakuje. Zapewne sądziła, że rozerwę Darena na strzępy. Nawet gdybyśmy się ostatnio nie pogodzili, nigdy bym go publicznie nie poniżyła.

– A co z twoją matką? W książce mama chciała, żeby jej córka przespała się ze swoim chłopakiem, twierdząc, że seks pomoże zadowolić odnoszącego sukcesy sportowca. Czy to są słowa twojej matki? Czy wasze drogi się rozeszły, ponieważ chciała, żebyś była rzecznikiem prasowym jej marki odzieżowej oraz modelką pozującą w jej ubraniach, lecz ty odmówiłaś?

Kurwa.

Ostrożnie dobieram słowa.

– Jocelyn i ja nie jesteśmy ze sobą blisko. Każdy może to potwierdzić, ale nie będę wypowiadała się lekceważąco o swojej matce. Powiem tylko, że ma pozycję lidera w swojej branży i ciężko pracowała, żeby dojść do tego miejsca. Podziwiam ją za jej sukcesy. Co więcej, nasza rodzina od dekad przyjaźni się z rodziną Sloanów.

Nie przyszedłem tutaj po to, by bronić swojej rodziny, ale to nie są sprawy do omawiania na wizji. Może to, co powiedziałam, to tylko pobożne życzenia, ale moja matka wie, co zrobiła, i to jest dla mnie najważniejsze.

Maddie na szczęście zmienia temat. Mówi o tym, jak wykorzystałam format elektroniczny, i zauważa, że udało mi się sprzedać dużo egzemplarzy bez pomocy działu promocji dużego wydawnictwa.

– Teraz książka ukazała się w wersji papierowej – mówi, pokazując moją powieść. – W księgarniach mówią, że *Powiedz, że to nieprawda* schodzi jak świeże bułeczki. Dlaczego, twoim zdaniem, czytelnicy tak polubili tę historię?

– Może ty mi powiesz. – Wzruszam ramionami, bo nie wiem, jak to skomentować. – Nadal jestem zaskoczona, że ktokolwiek chce czytać moją książkę. Gdy ją pisałam, miałam trudny okres i uważam, że trafnie pokazuje, co dzieje się z człowiekiem, który ma złamane serce. Być może dlatego tak się spodobała.

Uśmiecha się i mam wrażenie, że zadała już wszystkie trudne pytania.

– Jesteś na liście bestsellerów „New York Timesa”, a nawet jeszcze nie skończyłaś college’u. Jakie masz plany? Czy pracujesz teraz nad kolejną książką?

– Tak, piszę romans, co jest dla mnie wyzwaniem. Opowiada o studentce pierwszego roku, która zakochuje się w swoim opiekunie z akademika.

– Czy to historia oparta na faktach? – W jej oczach pojawia się zainteresowanie.

– Hm. Muszę ostrożnie dobierać słowa. – Uśmiecham się do niej, czym wzbudzam jej śmiech. – Pisząc o obiekcie miłości, Aidenie, wzorowałam się na kimś, kogo znam, lecz ta osoba nigdy nie była moim opiekunem.

– Czy chodzisz teraz z prawdziwym Aidenem?

Niech to szlag. Jest niezła.

– Chodziłam – mówię powoli. Maddie unosi brwi, a ja przetykam ślinę. *Po prostu to powiedz. Mów szczerze o tym, co czujesz.* – Przerwaliśmy tę relację, a szkoda, bo wydaje mi się, że wciąż jestem w nim zakochana. – Boże święty, czy ja to powiedziałam na głos? Spuszczam wzrok z zażenowania, że wspomniałam o tym na wizji. W programie na żywo. Mam ochotę paść twarzą na dywan i z trudem próbuję wysiedzieć na kanapie.

Prowadząca dotyka słuchawki w ucho i potakuje.

– Przepraszam, kończy nam się czas. Clementine, dziękuję za rozmowę. A ty, Aidenie, kimkolwiek jesteś, powinieneś zadbać, by ta historia miała szczęśliwe zakończenie. Ja nazywam się Madeline McDermott. Nowy Jork, oddaję wam głos.

Czerwone światelko gaśnie, kamery zostają wyłączone, a ja wzdycham, ciesząc się, że to już koniec.

Maddie wyjmuję słuchawkę z ucha i natychmiast znika jej spokój. Robi wielkie oczy, szczeka dosłownie opada jej z wrażenia, a rękami zaczyna szarpać włosy.

– Ja pierdolę. To było niesamowite.

Śmieję się. Wątpię, czy Matt Lauer zareagowałby tak samo po wywiadzie ze mną.

– Świetnie się spisałaś – daję radę powiedzieć. Wkładam dłonie pod uda, żeby ukryć ich drżenie.

Pochyla się nade mną.

– Przepraszam za te osobiste pytania – mówi szeptem. – Z firmy przysłali mi kilkadziesiąt naprawdę wścibskich pytań, które pominęłam, bo nie mogłam się zgodzić na to, by cię maltretować przed kamerą.

– Dziękuję. Wiem, że byłaś dla mnie łagodna.

Wstaje z kanapy i siada obok mnie.

– Mogę cię o coś zapytać? Zupełnie prywatnie? – Potakuję i uświadamiam sobie, że kręci mi się w głowie. – Kim jest ten opiekun? Zastanawiam się, czy go znam.

Namyślam się. Maddie mogła rozerwać mnie na strzępy w programie na żywo w telewizji ogólnokrajowej, ale nie zrobiła tego. *Ten związek i tak już się skończył.*

– Gavin Murphy – odpowiadam szeptem.

– Ten, który pisze na pierwszej stronie „Free Press”? Ten seksowny?

– Myślę, że ten sam. – Wachluje się, podkreślając tym, jaki jej zdaniem jest przystojny, a ja uśmiecham się ze smutkiem. – Wiem. Nie musisz mówić.

– Myślałam, że chodzi z taką wredną rudą. – Maddie marszczy nos i gdybym nie polubiła jej wcześniej, teraz na pewno zapalałabym do niej sympatią.

– Tak, chodził, a może nadal chodzi. Nie wiem. – Może z nią tylko sypiać, co jest jeszcze gorsze.

Maddie się krzywi.

– Wyglądasz, jakbyś miała ochotę na drinka. Przynieść ci? W ramach podziękowania?

– Chętnie.

Co z tego, że nie ma jeszcze dziesiątej rano? Mam za sobą stresujący dzień.

Rozdział 28

Trzy drinki później jestem już nawalona. Siedzimy z Maddie w hotelowym barze i właśnie dochodzimy do wniosku, że wypadaloby coś zjeść, gdy wchodzi Jax i Daren.

– Jestem na ciebie wkurwiony – warczy mój brat.

Chichoczę.

– Ustaw się w kolejce. – Zamawiam dwa piwa dla chłopaków, bo wiem, że chcą do nas dołączyć.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że będziesz udzielała wywiadu? – pyta Jax. – Dlaczego muszę się o tym dowiadywać od twoich współlokatorek?

Daren szturcha go łokciem.

– Odpuść, chłopie.

Unoszę palec do góry.

– Jax, wczoraj miałeś mecz. W innym stanie. Sądziłam, że jesteś zajęty. – Odbija mi się tak mocno, że aż boleśnie. Zaczynam się śmiać. – Czy znacie Maddie? Maddie, ten dupek to mój brat Jax, a to jest jego najlepszy przyjaciel, dupek Daren. – Wskazuję na jednego i drugiego.

Moja nowa koleżanka odwraca się w moją stronę i jest autentycznie zszokowana, że mówiłam prawdę o tym, że przyjaźnię się z Darenem. Jax ledwie rzuca na nią okiem, podczas gdy Daren nie może oderwać od niej oczu, co mnie nie dziwi, bo jest olśniewająca.

– Siadajcie. Napijcie się. – Chwytam Maddie za rękę i ściągam ją ze stołka, po czym podchodzimy do stolika, przy którym może pomieścić się cała nasza czwórka. Chłopaki siadają naprzeciw nas.

– Dzięki, że nie zrobiłaś ze mnie ostatniego gnojka podczas wywiadu – mówi Daren, a ja się uśmiecham.

– Nie ma problemu. Nie ma co krakać nad rozlanym mlekiem. – Cholera. Nie tak to miało być.

Komórka Maddie wibruje, dziewczyna podnosi ją prawie pod nos, żeby przeczytać wiadomość.

Daren patrzy na mojego drinka.

– Jadłaś coś dzisiaj?

– Kilka łyżeczek pysznego deseru lodowego rano i nic poza tym. Bo rum z colą chyba nie liczy się jako jedzenie, prawda?

Wzywa kelnera i zamawia kilka dań, podczas gdy Maddie przeprosza i wychodzi, żeby zadzwonić. Po chwili wraca.

– Lepiej usiądź – mówi, a ja parskam śmiechem.

– Siedzę. Tylko ty stoisz.

Uświadamia sobie swoją pomyłkę i kręci głową.

– Dobrze, zamknijcie się – mówi, chociaż nikt nie rozmawia. – Jason Wheeler właśnie został aresztowany za porwanie.

* * *

Wiadomości podają, że agenci FBI weszli do domu Wheelera o dziesiątej rano i aresztowali go pod zarzutem uprowadzenia Olivii Lawrence. Daren każe włączyć telewizor za barem i w milczeniu oglądamy transmisję.

Kamera pokazuje ulicę przed posiadłością Wheelera, zagrodzony bramą podjazd i wysoki żywopłot rosnący wokół dużego ogrodu. Niebiesko-czerwone światła radiowozów migoczą na

całej ulicy, sąsiedzi przyglądają się z niezdrowym zainteresowaniem.

Czekam na mrożące krew w żyłach szczegóły i przygotowuję się na najgorsze. Przypominają mi się wszystkie programy o przestępcach, które oglądałam, i mam świadomość, że władze zawsze zakładają, że porwanie skończy się śmiercią, jeśli ofiara nie zostanie znaleziona w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Robi mi się słabo i mam nadzieję, że jej koniec był bezbolesny. *Może teraz zaznała już spokoju.*

Wtem dzieje się coś niezwykłego.

Z domu Wheelera wychodzi dziewczyna z potarganymi, ciemnymi włosami i bladą skórą.
Olivia żyje.

Wszyscy w barze wiwatują. Po mojej twarzy płyną łzy, gdy patrzę na jej spotkanie z rodziną. Serce bije mi szybciej na myśl, co to musi znaczyć dla Kade'a.

Odbiera po drugim dzwonku.

– Kade, słyszałeś dobrą wiadomość? – Jestem zasapana.

Milczy.

– Tak. Ona żyje. – Wydaje się wstrząśnięty, więc daję mu chwilę na ochłonięcie.

– Będzie dobrze, chłopie. Ma przed sobą długą drogę i jestem przekonana, że będzie potrzebowała dobrych przyjaciół.

Odpowiada bez wahania.

– Będę przy niej.

– Zadzwoń, jak będziesz czegoś potrzebował. Mówię poważnie.

Bierze oddech, głos mu drży.

– Byłaś fantastyczna przez cały czas. Dlatego czuję się okropnie, że od lat zachowywałem się wobec ciebie jak tępny gnojek.

Śmieję się, chociaż przez jego słowa z moich oczu wypływa jeszcze więcej łez.

– Za nowy początek. Mam serdecznie dość tego, żeby przeszłość rządziła moją przyszłością. Z tego, co mówisz, u ciebie jest podobnie. Może wspólnymi siłami jakoś się z tego otrząśniemy.

Podnoszę wzrok i widzę, że patrzy na mnie Daren, więc chwytam jego wielką dłoń i lekko ją ściskam.

– Dzięki. Potrzebowałem to usłyszeć – mówi Kade.

Kiedy się rozłączam, Daren się śmieje.

– Zmieniłaś się w wielką przytulankę.

– Zamknij się. Jeśli powiesz komuś o tej rozmowie, pochlastam cię moją szczoteczką do zębów i nie będziesz już bohaterem na boisku. Będziesz facetem, którego pobiła dziewczyna.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– To ta zadziorna laska, którą uwielbiam.

Patrzę na niego gniewnie, na wpół żartując, i pokazuję mu środkowy palec. Wybucha głośnym śmiechem i w końcu również się do niego przyłączam.

Daren zamawia dla każdego po kolejce, żeby uczcić dobrą nowinę, a mój telefon aż się grzeje od przychodzących wiadomości. Rozmawiam z Harper, żeby powiedzieć jej, gdzie jestem i że za kilka godzin wrócę do domu, a potem Gavin zaczyna przysyłać wiadomości i dzwonić. Dzwonić bez przerwy.

– Odbierzesz? – pyta Daren po piątym telefonie.

– Nie. – Zdrapuję etykietę z jego piwa i rzucam nią w siedzącego naprzeciw Jaxa.

– Ale czy to nie ten, o którym mówiłaś podczas wywiadu? Ten, który...

– Tak, ale to niczego nie zmienia. – Nie zmienia faktu, że spał z Angelique. I zapewne mnie okłamał. I złamał moje cholerne serce.

– Nie chcesz sprawdzić, czego chce? Może...

– Daren, jestem przekonana, że przede wszystkim chce wysokiej rudowłosej laski.

Daren prostuje się na krześle, gdy w końcu rozumie, o czym mówię.

Zaczyna mnie boleć głowa. Podejrzewam, że ma to coś wspólnego z wysuszeniem przeze mnie połowy baru. Teraz, gdy zjadłam, jestem jednak dość trzeźwa, żeby móc wrócić do swojego pokoju.

Biorę torebkę i wstaję.

– Muszę się spakować. Chłopaki, zadbacie o to, żeby Maddie bezpiecznie wróciła do domu? – Potakują i mówią, że zawiozą ją na kampus.

Żegnam się z Maddie i umawiamy się na kolejne spotkanie przy drinku. Jax ściska mnie jak niedźwiedź, aż muszę go zdzielić w żebra, Daren całuje mnie w policzek i mówi, że mam wkrótce przyjść na mecz, bo nakopie mi w tyłek.

Z bolącą głową wracam do pokoju i chociaż w piersi mam krater wielkości całego Idaho po tym, co wczoraj stało się u Gavina, wiem, że jestem dość silna, żeby przeżyć.

* * *

Rzucam torbę przy drzwiach, aż rozlega się huk, i patrzę, jak Jenna i Harper zrywają się z kanapy i biegną do mnie, żeby wziąć mnie w ramiona. Ryan macha na przywitanie, rozkłada szeroko ręce, czego nie mógł wcześniej zrobić.

– Tak się cieszymy, że wszystko w porządku z tobą! – mówi Harper, choć zwykle jest powściągliwa w okazywaniu emocji.

– Przecież Wheeler nie czytał na mnie za drzwiami – stwierdzam, próbując je uspokoić. Prawda jest taka, że sama tego nie wiem. Mógł mnie stalkować. Myślę o wielu momentach, gdy wyczuwałam na schodach zapach goździkowych papierosów, i zaczynam się nad tym zastanawiać.

– Poza tym dzisiaj rano byłaś fantastyczna. – Harper uśmiecha się olśniewająco. – Byłaś taka opanowana i pewna siebie. Pękałam z dumy, oglądając cię.

– Dzięki. Dziennikarka nie przemaglowała mnie tak, jak mogła.

– Dziewczyno, co się stało wczoraj wieczorem? – pyta Jenna ze zmarszczonym czołem.

Zdejmuję płaszcz i postanawiam wszystko im powiedzieć, ponieważ Wheeler został już aresztowany.

– FBI przesłuchiwało mnie przez prawie cztery godziny. Chcieli wiedzieć o wszystkim, co zaszło między mną a Wheelerem, co o nim wiem, kiedy się poznaliśmy. Długo mnie przepytawali. – Zerkam na Ryana. – Przepraszam, że nie zdążyłam na wasz występ. Naprawdę chciałam przyjechać. Byłam już ubrana i gotowa do wyjścia.

Macha ręką.

– Nic się nie stało. Wiele razy widziałaś, jak gramy.

Tak, ale nigdy nie widziałam Gavina.

– Miałam długi dzień, pójdę się rozpakować, a potem pod prysznic. – Nadal boli mnie głowa, ale teraz ból jest słabszy.

– Słuchaj, a dlaczego nie oddzwoniasz do Gavina? – pyta Jenna. – Szukał cię. Dzwonił już ze trzy razy.

– Musi jakoś to przeżyć. – Podnoszę torbę z podłogi i idę do pokoju.

– Clem, dlaczego nie chcesz z nim rozmawiać?

Odwracam się do niej, przepełniają mnie złość i uraza.

– Dlatego, że wczoraj w nocy Angelique otworzyła drzwi jego pokoju, była ubrana w jego koszulkę i dopiero co wyruchana.

Omiotam wzrokiem Harper, Jenę i Ryana, którym aż opadają szczęki. Z tym mocnym akcentem wchodzę do swojego pokoju i trzaskam drzwiami.

Rozdział 29

Pukanie jest donośne i wyrywa mnie ze snu. Gdy po południu wróciłam do domu z hotelu, wzięłam gorący prysznic, ale wypity alkohol jeszcze nie wywietrzył mi z głowy, więc potem po prostu padłam.

Wychodzę z sypialni do salonu i zastanawiam się, gdzie się wszyscy podziali. Światła są zgaszone. *Dziewczyny pewnie poszły na późny obiad.*

Ponownie rozlega się pukanie, ledwie uchylam drzwi, gdy Gavin wpada do środka i bierze mnie w ramiona. Usztywniam się i zastanawiam, czy wciąż śnię.

– Kochanie, nie spałem wczoraj z Angelique. Nigdy cię nie zdradziłem. Musisz mi uwierzyć.

Moje ciało mówi, że właśnie jestem tulona przez Gavina, ale tak bardzo boli mnie głowa, że być może w ogóle nie dotarłam z hotelu do domu, zemdlałam gdzieś po drodze i leżę w rynsztoku.

Mija kilka chwil, zanim uświadamiam sobie, że jednak się obudziłam i Gavin rzeczywiście tu jest, i naprawdę mnie przytula. Odpycham się od jego piersi, żeby móc spojrzeć mu w twarz. Z całych sił próbuję przybrać niewzruszoną minę. Owszem, powiedziałam o swoich uczuciach w telewizji, ale to nie rozgrzesza go z ruchania Angelique. Obrzydza mnie sama myśl o tym, że jej dotykał, że dotykali się nawzajem. Zapewne zauważył moją złość i ból, ponieważ powtarza to, co przed chwilą powiedział.

– *Nie* spałem z Angelique. – Mówi z takim przekonaniem, że aż mnie zatyka. Zanim jestem w stanie coś powiedzieć, chwyta mnie za rękę i wyciąga z mieszkania.

– Chodź.

Zbiega po schodach i ciągnie mnie za sobą. Dzięki Bogu jestem ubrana. Szarpię się, by mnie puścił, lecz on jeszcze mocniej ściska mnie za rękę.

Gdy docieramy do parteru, Gavin coś mi pokazuje. W holu budynku czeka Angelique. Bardzo wkurzona Angelique. Ciągnie mnie w jej stronę, choć nie mam ochoty na nią patrzeć. Na widok Rudej Złościcy wywraca mi się żołądek.

– Powiedz jej – mówi.

Angelique mruga i odwraca wzrok.

Podchodzi bliżej niej, cały czas ściskając mnie za rękę.

– Kurwa. Powiedz. Jej. Teraz.

Angelique zakłada rękę na rękę i odrzuca włosy do tyłu.

– Szczerze mówiąc, Gavinie, powinieneś się wstydzić. Nigdy nie widziałam cię tak zauroczonego jakąś dziewczyną.

– Na pewno nie byłem tak zauroczony tobą.

To ją chyba zabolalo, bo rzuca mu ponure spojrzenie.

– Powiedz jej, Angelique, albo nigdy już nic dla ciebie nie napiszę.

Angelique mierzy mnie wzrokiem, wzdycha i z rezygnacją kręci głową.

– Wczoraj w nocy nie byłam z Gavinem. Zamienili się piętami z Markiem, więc, hm... spędzałam czas z kimś innym.

– Powiedz jej, dlaczego byłaś ubrana w moje ciuchy. – W jego głosie słychać groźbę.

Patrzy na niego i wywraca oczami.

– Boże, jesteś powalony. – On spogląda na nią przez zmrużone oczy. – Dobra. Wylałam coś na swoją koszulkę, więc wzięłam jedną z twoich.

– Sprecyzujmy więc, pieprzyłaś się wczoraj z Markiem, nie ze mną. – Jego oczy płoną,

głos ma szorstki.

– Tak, fiucie. Pieprzyłam się z Markiem. Mogę już iść?

– Powiedz jej, dlaczego pojechaliśmy na Rhode Island.

Chwyta kosmyk swoich długich, rudych włosów i zaczyna okręcać go na perfekcyjnie wymanikiowanym palcu.

– Badaliśmy sprawę Wheelera.

– Dziękuję. Możesz iść.

Konsternacja na jej twarzy zmienia się w otwartą wrogość na ułamek sekundy przed tym, jak z pogardą wypuszcza powietrze z płuc i wybiega z budynku, trzaskając za sobą drzwiami.

Patrzę za nią i czuję się nieco ogłupiona.

– Hej – mówi Gavin, dając mi kuksańca. – Chodźmy pogadać. Jest o czym.

* * *

O czym jeszcze można rozmawiać? Gavin bierze mnie za rękę i prowadzi na górę. Idę w milczeniu, próbując nadać sens ostatnim pięciu minutom mojego życia.

Kiedy docieramy do mieszkania, włączam światła i siadam na brzegu kanapy, wciskając się w róg. Biorę zieloną poduszkę i mocno ją ściskam.

Gavin siada obok mnie, zostawiając mi trochę przestrzeni.

– Muszę ci wszystko opowiedzieć, żebyś zrozumiała.

W głowie nadal przetwarzam to, co powiedziała Angélique, i wzdrygam się, kiedy on delikatnie głaszcze mnie po policzku.

Kręci głową i wygląda na zranionego moją reakcją na jego dotyk. Przyciąga mnie do siebie, całuje w czubek głowy i tuli przez kilka minut. Staram się oddychać powoli, głęboko, próbuję się odprężyć. *Gavin mnie nie zdradzał. Nie kłamał.* Myśli, które przebiegają mi przez głowę, sprawiają, że wstydzę się swojego zwątpienia. I braku zaufania. Ale chociaż znam prawdę, wciąż jestem wstrząśnięta.

Chyba jestem w szoku, daje o sobie znać stres związany z wydarzeniami ostatnich kilku tygodni. Gavin zapewne to rozumie, ponieważ łagodnie głaszcze mnie po włosach, jego dotyk działa pogrzbipajaco. Odsuwam się, żeby móc na niego popatrzeć. Jest wyczerpany. Marszczy brwi, pomiędzy nimi pojawiła się zmarszczka na czole, która nie pasuje do tej przystojnej twarzy.

– Clementine, już się nie denerwuj, dobrze? Chcę, żebyś wysłuchała tego, co mam do powiedzenia.

Patrzę na niego ze znużeniem, lecz on nawet nie czeka na moją odpowiedź.

– Gdy zobaczyłem twoją reakcję na spotkanie z Wheelerem w związku studentów, pomyślałem, że muszę coś zrobić, żeby cię chronić. – Oblizuje usta i na chwilę zamyka oczy. – Przyszło mi do głowy, że mógłbym znaleźć jakieś brudy, żeby trzymał się od ciebie z daleka. Mam przyjaciela, który pracuje w wydziale kadr, i on pozwolił mi rzucić okiem na jego teczkę pracowniczą. Znalazłem tam dziwny list z uniwersytetu na Rhode Island. – Na pierwszy rzut oka wyglądał całkiem normalnie, dotyczył jego obecności, ale potem zauważyłem, że są tam dwa różne nazwiska. W temacie napisano Justin Whitmire, ale w treści już Jason Wheeler, i to mnie zaciekało. Pogrzebałem w kilku miejscach i odkryłem, że jego rodzina przekazała na cele dobroczynne pięć milionów dolarów zaraz po tym, jak w połowie semestru przeniósł się na inną uczelnię. To *dopiero* pobudziło moją ciekawość na tyle, by przejrzeć kilka forów dyskusyjnych, na których udzielają się studenci, gdzie dowiedziałem się, że krążą plotki o dziewczynie, która twierdzi, że została zgwałcona przez jakiegoś studenta mniej więcej w tym samym czasie. Ale nic z tego nie przedostało się do prasy. Policja również nie miała żadnego zgłoszenia.

Lekko ściska moją dłoń.

– Wziąwszy pod uwagę to, przez co przesłaś z nim na pierwszym roku, pomyślałem, że należałoby się temu przyjrzeć bliżej. Rozmawiałem z redaktorem naczelnym o tym, że chciałbym pojechać na Rhode Island, żeby poszukać informacji. Angelique podsłuchiwała nas i uparła się, że też tam pojedzie. Chciałem zająć się sprawą samodzielnie, ale mój szef zgodził się na jej wyjazd i to był koniec dyskusji.

Wzdychając, kręci głową.

– Mieliśmy już pukać do drzwi dziekana, żeby zapytać, czy Wheeler był w jakiś sposób związany z dziewczyną, która twierdziła, że została zgwałcona, kiedy wtrąciło się FBI. Obawiali się, że przeszkodzimy im w dochodzeniu w sprawie Olivii Lawrence, więc kazano nam się wycofać. Jako dziennikarz nie mam obowiązku tego robić, ale ten agent...

Przeczesuje dłonią włosy, ewidentnie jest poirytowany.

– Agent Robertson wiedział, kim jesteś. Wiedział o nas. Nie chciałem zdradzać twojego powiązania z Wheelerem, lecz FBI już o nim wiedziało. – Kręci głową z frustracji. – Robertson powiedział, że Wheeler prawdopodobnie jest socjopatą i jeśli uzna mnie za zagrożenie, jeśli nabierze przekonania, że mogę stanąć mu na drodze, może wziąć odwet na tobie.

– I dlatego się oddaliłeś. – Z trudem wypowiadam te słowa.

– Tak.

W jego oczach jest tyle smutku i żalu, że wszystkie uczucia, które tłumiłam, wszystkie emocje, jakie powstrzymywałam, wracają do mnie ze zdwojoną siłą. Z trudnością przełykam ślinę.

Gavin zaciska zęby.

– Nie wiem, czy chcesz o tym słuchać, ale mój redaktor z „Globe” powiedział mi, że FBI znalazło w domu Wheelera zdjęcia, które zrobił ci, gdy biegałaś wieczorami. Miał całą ścianę wyklejoną twoimi fotografiami.

– Więc *mnie* stalkował? – Jestem zdolna tylko do szeptu.

– Tak. – Gavin na chwilę zamyka oczy, a kiedy je ponownie otwiera, widzę na jego twarzy strach. – Nie wiem, co bym zrobił, gdyby ten porąbany kutas cię skrzywdził.

Przyciąga mnie do siebie i obejmuje ramionami. Wtulam się w jego szyję, jestem zbyt przytłoczona tym wszystkim, by to skomentować. Gavin całuje mnie w policzek.

– Przepraszam, że nie mogłem powiedzieć ci prawdy. Potwornie cierpiałem, gdy przestałaś mi ufać.

Oczy pieką mnie od wstrzymywanych łez. Wheeler mógł mnie zaatakować dowolnej nocy. Moje ciało drży, wtulone w pierś Gavina. W głowie słyszę piosenkę Beatlesów o zabiciu dziewczyny i nie mogę powstrzymać szlochu.

Wszystko, od gróźb Wheelera po Angelique w bieliźnie, wytrąca mnie z równowagi i gorące łzy spływają mi po policzkach.

– Kochanie, nie płacz. – Przytula mnie mocniej. – Przepraszam za wszystko. Próbowałem ci pomóc, rozwiązując sprawę z tym dupkiem.

Tuli mnie, gdy płaczę, uspokaja, dopóki nie przestają płynąć mi łzy.

– Czekałem, aż FBI go aresztuje, co – jak sądziłem – stanie się wcześniej, a potem jeszcze wtrąciła się Angelique i zaczęła nas skłócać. Jest wkurzona, bo nie pozwoliłem jej napisać artykułu, który ukaże się w tym tygodniu.

Wzdrygam się, w końcu biorę głęboki oddech.

– Dlaczego nie może o tym napisać? – pytam, mój głos jest stłumiony, bo tulę się do jego klatki piersiowej.

– Zachodzi konflikt interesów. Ja też nie mogę go napisać przez swój związek z tobą oraz dlatego, że groziłem Wheelerowi. Angelique nie powinna go pisać, ponieważ nie jest bezstronna.

To oczywiście, że cię nie lubi. Powiedziałem o tym szefowi, a on zawiesił nas z powodu osobistego zaangażowania.

Odsuwam się od niego i ocieram policzki.

– Nie rozumiem, o co chodzi z nazwiskiem Wheelera. Czy jest również Justinem Whitmirem? – Pociągam nosem i sięgam po serwetkę ze Starbucksa leżącą na stole.

Gdy Gavin mnie widzi, unosi brwi. Zapewne jestem czerwona i cała w plamach. Uśmiecham się, a on bierze mnie za rękę.

– Był znany jako Justin J. Whitmire, gdy dorastał, ale po śmierci matki, kiedy był w szkole średniej, został adoptowany przez wujka, który w tym czasie pełnił funkcję gubernatora. Jednak Wheeler zmienił nazwisko, dopiero gdy został przeniesiony z tej uczelni, prawdopodobnie dlatego, że nie chciał być kojarzony z oskarżeniami o gwałt.

Chłonę wszystko, co mówi.

Może uda mi się teraz zapomnieć o Wheelerze. Na zawsze.

Część mnie jest przytłoczona tym, co stało się w ciągu ostatnich kilku dni, lecz przede wszystkim czuję wdzięczność. Wdzięczność za tego wspaniałego faceta, który przy mnie siedzi.

Zerkam na Gavina, a on się uśmiecha i jest tak, jakby rozstały się chmury. Przyciąga mnie do siebie i delikatnie całuje.

– Tęskniłem za tobą – mówi, nie odsuwając się od moich ust.

W tej chwili przypominam sobie, co chciałam mu powiedzieć. Odpycham go.

– Nic mnie nie łączy z Darenem.

– Wiem. – Połowa ust Gavina rozciąga się w półuśmiechu. – Wpadłem na niego rano, gdy wychodziłem z biura „Free Press”. Domyślam się, że wraz z twoim bratem przyszli tutaj, żeby porozmawiać z twoimi współlokatorkami. – Gavin pochyla głowę i zaczyna się śmiać. – Daren zapytał mnie, dlaczego łamię ci serce i powiedział, że jeśli nie przestanę chować głowy w piasku, to wsadzi mi ją do dupy.

– O Jezusie. Przepraszam. – Zakrywam twarz dłońmi, chyba spalę się ze wstydu. – Gdy byliśmy dziećmi, był bardzo opiekuńczy, a odkąd się pogodziliśmy, zachowuje się trochę jak jaskiniowiec w stosunku do mnie. Aż boję się pytać, co jeszcze ci powiedział.

Gavin gładzi mnie po policzku, jakby rozkoszował się tym, że w końcu możemy ze sobą rozmawiać.

– Tylko to, że oddałby, cytuję *swoje lewe jajo, żebyś wyznała mu swoje uczucia, tak jak wyznałaś je mnie*, i że jeśli mam choć trochę rozsądku, powinienem zrobić, co w mojej mocy, żeby cię odzyskać. – Uśmiecha się. – Domyślam się, że nie byłaś zbyt wylewna, gdy chodziłaś do ogólniaka.

Dotykam guzików jego koszuli.

– To dość łagodne określenie.

– Wiem, czytałem twoją książkę.

Wtedy serce przestaje mi bić. Jestem przekonana, że również krew przestała dopływać do mojego mózgu.

– Clementine, oddychaj. – Chichocze i patrzy mi prosto w oczy. – Jesteś fenomenalną pisarką. Twoja powieść łączy w sobie czarny humor z naprawdę poetyckimi opisami. Nie przeczę, że po jej przeczytaniu miałem ochotę zatłuc twojego byłego, ale skoro zaczął zachowywać się szlachetnie, nie mogę żywić urazy. – Pochyla się i całuje mnie w czoło. – Przykro mi, że musiałaś przez tyle przejść.

Ściskam go mocniej, trochę boję się, że jak go puszczę, to zniknie. Kręci głową.

– A potem zadzwonił do mnie Ryan i zaczął mnie besztać, ponieważ dowiedział się, że widziałas na wpół rozebraną Angelique w moim pokoju. Wtedy ją znalazłem i przyprowadziłem

do ciebie, żeby sama wyjaśniła ci, co zaszło. – Odchrząkuje. – Nie mogę sobie nawet wyobrazić, co sobie myślałaś po tym, co zobaczyłaś w nocy. Boże, nadal czuję się paskudnie.

– Już w porządku. To ja powinnam cię przeprosić za brak zaufania.

Kręci głową i gładzi mnie po rękach.

– Nie winię cię za tę reakcję. Czułbym się podobnie, poza tym zachowałem się nieładnie, prosząc cię, byś ślepo mi ufała. Ale szczerze mówiąc, nie wiedziałem, co robić.

Nie mogę przestać myśleć o tym, jak Gavin próbował mi pomóc, jak daleko się posunął, żeby mnie chronić. Zaczyna znowu coś mówić o zeszłej nocy, ale ja wiercę się w jego ramionach, chcąc spojrzeć mu w oczy.

– Zamknij się i całuj mnie.

Pochyla głowę w bok.

– Czy ktoś już ci kiedyś powiedział, że masz niezłe gadane? – mówi z uśmiechem.

Unoszę brwi.

– Miałaś się zamknąć i całować.

Wreszcie mnie słucha.

Rozdział 30

Jest późno, minęła północ, lecz żadne z nas nie jest jeszcze gotowe na pożegnanie. Leżymy w moim łóżku. Gavin opiera się o ścianę. Ja trzymam głowę na jego udzie, a on bawi się kosmykiem moich włosów.

– Wydaje mi się, że minęło dziesięć lat od czasu, gdy ostatnio spędzaliśmy czas ze sobą, ale od naszej randki minęło zaledwie kilka tygodni. – Mam ciężkie powieki, zastanawiam się, czy w ogóle mówię z sensem.

– Chyba najwyższa pora wybrać się na kolejną. – Gavin pochyla się, żeby skubnąć zębami mój policzek. Podejrzewam, że wyczuwa, że potrzebujemy czasu, by wrócić do tego, co było między nami, więc chociaż wydaje mi się, że oboje pragniemy być ze sobą *w ten sposób*, żadne z nas nie próbuje niczego poza pocałunkami.

– Dzisiaj podczas wywiadu zachowałam się jak profesjonalistka – mówię, przytulając do mnie twarz. – Przeprowadziłem setki wywiadów i kiedy rozmówcy czują, że zaczynam ich maglować, zaczynają się denerwować, co od razu widać, ale ty wyglądałaś tak, jakbyś przez całe życie rozmawiała z dziennikarzami.

Czuję dumę z tego, że według niego wypadłam dobrze.

– Szczerze mówiąc, bałam się do przyzycania. – Sama wzmianka o tym wywiadzie sprawia, że pocałuję mi się ręce.

– Nie okazywałaś tego.

– Nie okazuję wielu rzeczy. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

Odchyła się na tyle, by spojrzeć mi w oczy, a na jego twarzy pojawia się szelmowski uśmiech.

– Moją ulubioną częścią wywiadu jest ta, w której powiedziałaś, że kochasz swojego seksownego opiekuna z akademika. – O Boże! Jak może mi to mówić, zwłaszcza że nie mam pojęcia, co on czuje do mnie? – I cholernie podobało mi się, że się potem zaczerwieńiała. – Gavin przesuwa palec za moim uchem, prowadzi go w dół szyi aż do obojczyka. Siadam, żeby na niego popatrzeć, ponieważ nie mogę pozwolić, by uszło mu to na sucho.

– Kto powiedział, że to było o tobie? – Przygryzam wargę, kokietując go. Przysuwa się bliżej, tak że nasze twarze prawie się stykają, a ja przeczesuję ręką jego gęste włosy. – I z całą pewnością nie powiedziałam ani słowa o tym, że opiekun jest seksowny.

Gavin szczyrzy zęby w uśmiechu, obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Kładę się obok niego, a on podpira się na łokciu. Śmieję się, lecz on przyciąga mnie jeszcze bliżej.

– Kochanie, musiałbym bardziej się postarać, żebyś chciała się ze mną zaprzyjaźnić. – Nadal się uśmiecha, gdy mnie całuje, ale kiedy podnosi głowę, ma poważną minę.

Odchrząkuje.

– Zapewne już wiesz, że twoje uczucia są odwzajemnione. – Mój żołądek zaczyna wariować, gdy wypowiada słowa, które tak bardzo chciałam usłyszeć. – Jestem w tobie zakochany, Clementine. Od dawna, ale nie chciałem tego mówić, żeby cię nie spłoszyć. Zawsze cię lubiłem, nawet gdy próbowałaś mnie przestraszyć, śpiewając piosenki Amy Winehouse.

Uśmiecham się, gdzieś we mnie wybucha supernowa. On zapada się głębiej w łóżku, a ja odwracam się do niego, tak żebyśmy leżeli twarzami do siebie.

Kręci głową.

– Ale ty to powiedziałaś w programie nadawanym w całym kraju, co jest najfajniejszą rzeczą, z jaką kiedykolwiek się spotkałem.

Podnoszę rękę i dotykam jego twarzy. Szorstka. Całuję go, ten pocałunek jest niewinny

i cnotliwy, i – sama nie wiem dlaczego – najlepszy, jaki nam się przydarzył.

– Możesz wszystko zepsuć – mruczę, rozkoszując się jego ustami.

– Zepsuć? A co? – Odgarnia włosy z moich oczu.

– Przez ciebie mogę już nigdy nie umówić się z żadnym facetem.

Pochyla się i skubie zębami moje ucho, aż przechodzą mnie ciarki.

– Taki jest plan.

Chichoczę, czując ciepło jego oddechu. Z westchnieniem kładę głowę na jego piersi.

– Zostaniesz ze mną na noc? Tęskniłam za tobą i słyszałam, że jesteś dość dobry w spaniu na łyżeczkę.

Śmieje się i przytula mnie mocniej.

– Już myślałem, że nigdy nie zapytasz.

Gdy leżę w ramionach Gavina, słysząc jego oddech i czując bicie serca, rodzi się we mnie jakaś fascynacja. Po chwili rozluźniam się tak bardzo, że wypalam:

– Biorę pigułkę. – Aż się wzdrygam, słysząc, co powiedziałam, a on się spina.

Podnoszę wzrok, niemal obawiam się tego, co zobaczę. Zmarszczył brwi i gładzi skraj mojej koszulki.

– Kochanie, nie zrozum tego źle, ale chcę, żebyś mi ufała, żebyś uwierzyła w nas, zanim posuniemy się tak daleko. – Gładzi mnie po włosach, trzymając przy sobie. Odwraca wzrok, jakby był skrępowany. – Szczerze mówiąc, nie jesteś taką dziewczyną, którą facet może kilka razy przelecieć. – Unosi moją twarz, nosem kreśli linię na mojej szczęce, po czym bierze głęboki oddech. – Chcę, żebyśmy mieli przyszłość, chcę, żebyś była moja, i mogę czekać tak długo, jak będzie trzeba.

Jeśli kiedykolwiek miałam wątpliwości co do tego, czy chcę zrobić *ten* krok w naszym związku, teraz przestałam je mieć. Obejmuję jego umięśnioną klatkę piersiową i splatam swoje nogi z jego nogami, jakby był moją poduszką.

– Ufam ci. Przepraszam, że wcześniej nie ufałam.

Daren złamał mi serce, a Wheeler zniszczył tę resztę wiary w to, że mężczyznom można zaufać, jednak Gavin pokazał mi, że to możliwe. Mając w perspektywie spotkanie z dziekanem za kilka godzin i szaleństwo mediów po aresztowaniu Wheelera, dzisiejsza noc może nie być właściwą chwilą, ale znajdę doskonały moment, by przekonać Gavina, że mówię poważnie.

Zamykam oczy i wtulam się w niego z uśmiechem na ustach, bo mam pewność co do niego i co do siebie.

* * *

Pobudka przed wizytą u dziekana mogłaby pozbawić mnie humoru, gdyby nie fakt, że w moim łóżku leży smakowity kąsek.

Gęste włosy Gavina opadły mu na policzek, na jego skórze widoczny jest odrastający zarost. Patrzę na jego ciało. Chociaż śpi, bicepsy napinają mu się pod koszulką.

Dobry Boże, jest strasznie seksowny.

Nadal nie mogę uwierzyć, że nie zdarłam z niego ubrania i jeszcze go nie przeleciałam. W filmach pary zawsze uprawiają świetny seks na zgodę, ale my mieliśmy zbyt dużo gównianych rzeczy do omówienia w nocy. Kiedy wreszcie się na to zdecydujemy, nie chcę, żeby zbrukał to ten psychol Wheeler albo suka Angelique. Będziemy my. Tylko my.

Wychodzę z łóżka, biorę szybki prysznic, po czym zakładam czarne spodnie i bluzkę w paski z długimi rękawami. Związuję włosy w niedbały kok, wsuwam dwie spinki, żeby go zabezpieczyć, i nakładam makijaż.

Mój zaspany mózg próbuje wczuć się w rolę. Patrząc w zaparowane lustro w łazience,

powtarzam sobie gadkę motywacyjną z *Rocky'ego*, słyszę przy tym dźwięki *Eye of the Tiger* i wyobrażam sobie, jak nokautuję przeciwnika. To kiczowate, wiem, ale pomaga. Jax i Daren szaleli na punkcie głupich filmów o sportowcach, gdy byliśmy dziećmi, więc teraz jestem wiarygodnym ekspertem. *Friday Night Lights*, *Jerry Maguire*, *Rudy*, *Tytani* – widziałam je wszystkie. Wybieram jednak melodię z *Rocky'ego*, ponieważ jest najlepsza. Zamykam oczy i próbuję sobie wyobrazić to, co chcę powiedzieć dziekanowi.

Sprowadza się to do tego: nie powinnam się bać. Wheeler został aresztowany. To musi mówić samo za siebie o jego wiarygodności, jednak jego oskarżenie, że oszukiwałam, nadal nie zostało wycofane, więc chciałabym rozwiązać wszelkie wątpliwości i udowodnić moją niewinność. Gdy o tym myślę, przypomina mi się ta jego arogancka mina, gdy próbował podważyć moją uczciwość na zajęciach, i prawie trafia mnie szlag.

Zatracam się w swoich myślach i kiedy znowu zerkam w lustro, jestem zaskoczona. Nie wyglądam na kogoś, kto się boi. Jestem pewna siebie. Zdecydowana. *Dam radę. Tak jak wczoraj podczas wywiadu, dam radę.*

Gdy wchodzę do pokoju, Gavin się przeciąga.

– Cześć, śpiochu. – Pochylam się, by pocałować go w policzek, ale on mnie ciągnie i przewraca na łóżko, aż zaczynam piszczeć.

– Clementine – mruczy – wyglądasz jak seksowna nauczycielka. – Całuje mnie w szyję i przez jakieś sześćdziesiąt szczęśliwych sekund zapominam, gdzie znajdę się za pół godziny. – Ja pierdolę, pięknie pachniesz.

Uśmiechając się jak pensjonarka, odpycham go od siebie i wstaję.

– Proszę pana, nie pomaga mi pan. – Podchodzę do toaletki i ponownie wkładam koszulkę w spodnie, po czym wybieram parę małych złotych kolczyków. Czuję, że mi się przygląda, gdy zakładam biżuterię.

Gavin wstaje i leniwie się przeciąga, jego koszulka podchodzi do góry i odsłania kuszący widok napiętych mięśni tuż nad dżinsami z niskim stanem. Ustawiam się tak, żeby móc na niego patrzeć w lustrze. Prawdę mówiąc, nie jestem w stanie oderwać od niego oczu. Przyłapuje mnie na tym, że się gapię, i puszcza do mnie oko, a ja oddałabym wszystko, żeby móc wskoczyć z nim do łóżka.

Zakłada bluzę, kładzie dłonie na moich ramionach i całuje mnie w czubek głowy.

– Do zobaczenia za chwilę.

Odwracam się do niego, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Mam spotkanie u dziekana, pamiętasz?

– Tak, pójdę z tobą, a przynajmniej poczekam na ciebie, gdy będziesz z nim rozmawiała.

– Nie masz zajęć?

– To jest ważniejsze. – Muska ustami czubek mojego nosa, po czym rusza w stronę drzwi.

– Widzimy się na miejscu.

* * *

Moje obcasy stukają w drewnianą podłogę biura dziekana, gdy wraz z prawniczką opuszczamy jego gabinet. Na ławce naprzeciw drzwi siedzą Jenna, Harper i Gavin. Uśmiecham się na widok wspierających mnie przyjaciół.

– Na pewno poszło dobrze – mówi Harper i wstaje, żeby mnie objąć.

– Dziekan musi jeszcze przejrzeć dzienniki Clementine, ale powiedział, że to tylko dla potwierdzenia jego przekonania, że nie popełniła plagiatu – wyjaśnia Kate i sięga do torebki po telefon. – Dzięki nieobecności Wheelera, który zapewne wyliczałby, co mu ukradła, dość szybko uda się oddalić jego oskarżenia. Uczelni też zależy, żeby wyciszyć sprawę.

Oczywiście Daren kazał mojej prawniczkę uczestniczyć w tym spotkaniu. Powiedziałam mu, że dam sobie radę sama, ale odparł, że lepiej nie ryzykować.

Gavin otacza mnie ramionami i czuję taką ulgę, że mam to wszystko za sobą, że aż chce mi się płakać. Głęboko oddycham, żeby się uspokoić, i odwracam się do Jenny.

– Profesor Marceaux rozmawiała z dziekanem o mojej pracy. Wstawiła się za mną.

– Właściwie – wtrąca się Kate – Marceaux była jedną z *trzech* wykładowców, którzy zachwycali się pisarstwem tej dziewczyny.

Trochę się wstydzę, więc spuszcza głowę, ale Gavin podnosi ją, podkładając mi palec pod brodę.

– To oczywiste.

Pochyla się, żeby mnie pocałować, a ja mogłabym się rozpląnąć w jego ramionach, stojąc na środku holu.

– Chodźmy to uczcić późnym śniadaniem – proponuje Jenna, biorąc mnie pod rękę i odciągając od Gavina.

Przed południem przy stole w restauracji zostają tylko ja i Gavin, co daje początek całemu tygodniowi wspólnych kaw i lunchy oraz szybkich spotkań pomiędzy zajęciami. Zachowuje się niemal tak, jakby bał się, że jeśli nie będzie utrzymywał ze mną nieprzerwanego kontaktu, zniknę, co sprawia, że zaczynam wymyślać, w jaki sposób uspokoić mojego niesamowitego chłopaka. Oczywiście do głowy przychodzi mi pewien pomysł.

Rozdział 31

Wczesnym wieczorem w piątek schodzę ze ścianki wspinaczkowej prosto w ramiona Gavina.

– Przestań, kotku, jestem zgrzana i spocona – mówię, odpychając go, co wcale go nie zniechęca.

– Może właśnie taką cię lubię – szepcze, podnosząc mnie do góry.

Chichocząc, całuję go, a on powoli pozwala mi stanąć nogami na ziemi. Ignoruję požądanie pulsujące w moim ciele i próbuję skupić się na czymś praktycznym.

– Pójdziemy coś zjeść?

– Nie mogę. Mam próbę zespołu u Ryana. Nadal zamierzasz przyjść na jutrzejszy koncert?

Wciąż czuję wyrzuty, że nie dotarłam na jego występ w zeszłym tygodniu. Nie wierzę, że do tej pory nie widziałam go na scenie. Nie pomaga mi nawet to, że był taki wyrozumiały i znał powody, dla których nie mogłam przyjść.

– No jasne, że będę. – Chłopaki grają duży koncert z okazji Halloween w jednej z sal bractwa.

– Planujesz się przebrać? Wiesz, że to bal przebierańców?

– Tak, Jenna powiedziała, że przygotowuje mi coś do ubrania. – Cholera. Może się okazać, że będę wyglądała jak tancerka go-go. – Ale dzięki za przypomnienie.

Kiedy wracam do domu i znajduję na łóżku jakieś strzępy tkanin zostawione tam przez Jennę, okazuje się, że pomysł z tancerką przy rurze był dość konserwatywny.

– Jenna, chodź tutaj! – krzyczę. Słyszę szuranie jej puchatych kapci po podłodze, które zatrzymują się przy moich drzwiach. – Chyba upadłaś na głowę. Przecież się tak nie ubiorę.

Dani staje obok niej, patrzą na siebie i wybuchają śmiechem.

– Tak, wiem. To był żart. Chciałam zobaczyć, jak zareagujesz. – Jenna wciąż się uśmiecha, gdy podaje mi szarą, papierową torbę.

Ściągam usta w nadziei, że znajdę tam coś lepszego.

Ostrożnie otwieram torbę, wkładam rękę do środka i wyjmuję białe obcisłe szorty, krótką pomarańczową spódniczkę i głęboko wycięty top z napisem „Tigers”.

– Tygrysy, do boju! – Jenna podskakuje i wykonuje krótki pokaz choreograficzny prosto z filmu *Dziewczyny z drużyny*, czym oczywiście mnie rozśmiesza. – W moim pokoju zostały jeszcze twoje pompony.

Przygryzam usta, zastanawiając się, czy powinnam się tak ubrać. Ten strój dość dużo odkrywa. Nie jestem pewna, czy mam ochotę paradować po sali bractwa w szortach, lecz Jenna, widząc moje wahanie, podchodzi do mnie i zarzuca mi rękę na ramiona.

– Twój facet zwariuje na twoim punkcie, gdy zobaczy, jaka z ciebie gorąca laska, i nie będzie wiedział, co ze sobą zrobić. Zaufaj mi! – Przesadnie potakuje.

– Serio? – Nie przyszło mi to do głowy. Chociaż rzeczywiście chciałabym ładnie wyglądać dla Gavina. – A ty w co się przebierzesz?

– W mokre sny każdego faceta. – Uwodzicielsko się wygina, a młodsza wersja jej samej, Dani, uśmiecha się od ucha do ucha.

– Faj, Jenna. – Zatykam uszy, jakby mówiła coś okropnego i krzywię się przesadnie. – Czy ja w ogóle mam ochotę usłyszeć, co to znaczy?

Jenna patrzy na mnie jak na idiotkę.

– Za Księżniczkę Leię, rozumiesz? W jej złote bikini, które nosiła, gdy była niewolnicą. –

Potakuję, jakby to było dla mnie oczywiste. – Och, nie wolno zapomnieć o najważniejszym! Kajdankach!

– Ponieważ została pojmana przez Jabbę i uwolnił ją Han Solo – wyjaśnia Dani.

Wywracam oczami. Tak, to na pewno jest ten powód, dla którego Jenna potrzebuje kajdanek.

* * *

W piwnicy bractwa studenckiego jest tłoczno. Wszyscy chodzą z czerwonymi lub niebieskimi plastikowymi kubkami, z których wylewa im się piwo. Wiem, ponieważ część wylądowała na mnie.

– Przepraszam, słodziaku – mówi do mnie napakowany koleś, który ochlapuje mnie budweiserem. A fuj!

Strzepuję piwo z ręki, a Jenna wybucha śmiechem.

– Co cię tak śmiesz? To, że cuchnę teraz tanim piwem?

– Nie, mina Gavina, gdy ten gościu zaczął z tobą gadać. – Wskazuje na przeciwległą stronę sali, gdzie chłopaki już rozstawiają sprzęt.

– Nie rozumiem.

Gavin stoi na prowizorycznej scenie i pomaga Kade'owi rozstawić perkusję.

– Wyglądał tak, jakby chciał cię chronić, a jednocześnie był zazdrosny. Zapewne czuł jedno i drugie. To było cudowne.

Podnosi swój kubek do toastu. Posyłam jej znaczące spojrzenie, ale stukam się z nią swoim plastikowym kubkiem.

Jenna wygląda dzisiaj olśniewająco. Włosy splotła w skomplikowany warkocz, który leży na jej ramieniu. Tylko ona mogła przedłużyć sobie włosy. I naprawdę dała czadu z tym strojem niewolnicy. Sama chyba bym umarła, gdybym miała wyjść prawie goła, ale ona czuje się komfortowo i chyba nie przeszkadza jej, że większość facetów pożera ją wzrokiem.

Czułam się trochę niezręcznie w przebraniu cheerleaderki, ale gdy dotarłam na miejsce i rozejrzałam się wokół, okazało się, że mój kostium jest dość skromny. Są tu diaboliczne, niegrzeczne pielęgniarki oraz mnóstwo dziewczyn w bieliźnie. W przeciwieństwie do nich wyglądam nieco siermiężnie z włosami zebranymi w wysoki kucyk.

Ryan wchodzi na scenę. Przebrał się ze stroju Hana Solo w czarny, obcisły T-shirt i dzinsy. Zerkam na Jennę i parskam śmiechem.

– Czy kiedykolwiek zdzudzi ci się rozbieranie wzrokiem swojego chłopaka?

Unosi pytająco brwi.

– Czy ja wyglądam na kogoś, komu może zdzudzić się rozbieranie wzrokiem mojego chłopaka? Poza tym, kto to mówi? Sama zachowujesz się tak, jakbyś miała pożreć Gavina w całości, choć muszę przyznać, że dzisiaj wygląda smakowicie.

Gavin przyszedł przebrany za zawodnika futbolu amerykańskiego. Cztery lata zajęło mi otrząśnięcie się ze związku z gwiazdą sportu, po czym odkryłam, że Gavin był rozgrywającym w drużynie w szkole średniej. Tak to bywa. A Jenna jest wniebowzięta, że udało jej się dobrać dla nas podobne stroje i sprawić mi niespodziankę.

Zanim Gavin wyszedł na scenę, zdjął ochraniacze barku i koszulkę sportową. Teraz ubrany jest w koszulkę i białe obcisłe spodnie do futbolu, które sprawiają, że nie można mu się oprzeć.

Dziewczyny zaczynają piszczeć, gdy Ryan zdejmuję mikrofon i przedstawia zespół. Muszę przyznać, że świetnie wygląda w postawionych włosach, lecz w tej chwili Gavin zaczyna uderzać w struny, wszyscy szaleją i pchają się do przodu. Jeszcze zanim Kade walnie w bębny,

wszystkich ogarnia szaleństwo.

To szybka, porywająca melodia, Ryan zawodzi do mikrofonu i przejmuje scenę, poruszając się uwodzicielsko. Dziewczynę obok mnie aż zatyka, gdy patrzy w naszą stronę. Co prawda drocę się z Jenną, która nie może odkleić wzroku od Ryana, ale on zachowuje się dokładnie tak samo w stosunku do niej. Czuję się trochę zażenowana, gdy na nich patrzę, ale po dwóch latach mieszkania z nią i nakrywania ich na tym, że pieprzą się w każdym możliwym miejscu, jestem na to już prawie uodporniona.

Kiedy Gavin włącza się do śpiewu, o mało nie wariuję. Jego głos jest niższy niż Ryana i bardziej szorstki. Brzmi bardziej pierwotnie. Seksowniej. A kiedy na mnie patrzy, wachluję się, a on puszcza oko. *Nie mogę się doczekać, by zabrać go do domu.*

Zaczynamy tańczyć z Jenną, zatracam się w muzyce, w tym, jak Gavin i Ryan śpiewają razem, aż nagle dostrzegam błysk nagiego ciała. Dziewczyna stojąca w pierwszym rzędzie pokazała... pokazała...

Ludzie kołyszają się i tańczą, a ja stoję jak wmurowana.

– Hej, nic się nie stało. – Jenna obejmuje mnie ramieniem. – Dziewczyny pokazują chłopakom cycki na każdym koncercie. Przywykli do tego.

– Rany, ja nie. – Ja pierdolę.

Jenna ma minę, jakby chciała mi zdradzić jakiś sekret.

– To dlatego powinnaś *zawsze* przychodzić na koncerty – szepcze mi do ucha – i zatroszczyć się o to, żeby twój chłopak miał prywatny pokaz po występie. – Unosi rękę i czyni wymowny gest koło ust.

– Jenna!

Śmieje się szelmowsko. Kręcę głową z zażenowaniem.

Moja współlokatorka może i przechwala się tym, co robi ze swoim facetem po koncercie, ale wiem, że między nimi jest coś głębszego i sądzę, że między mną i Gavinem jest podobnie.

Gdy cichną oklaski, Ryan zwraca się do publiczności.

– Dzięki za ciepłe przyjęcie, ale muszę was ostrzec, dziewczyny. Nie biorę odpowiedzialności za to, co robi moja dziewczyna, gdy przyłapie którąś z was na obmacywaniu mnie wzrokiem. – Śmieje się do mikrofonu. Wtórjuje mu cała sala.

Przez kolejne pół godziny bawimy się i jesteśmy spocone od tańca, aż kręci mi się w głowie z radości. Jenna i ja chichoczymy, oglądając występ naszych wspaniałych chłopaków, i kilka razy muszę ją powstrzymywać, gdy zamierza błysnąć swoimi wdziękami przed Jabba.

Muzyka milknie, Ryan przesuwa się na bok sceny i podnosi inną gitarę, a do mikrofonu podchodzi Gavin. Odchrząkuje i suszy zęby w uśmiechu.

– Ta piosenka jest dla Clementine, to ta seksowna cheerleaderka. Ma tytuł *Złota dziewczyno*.

Wskazuje mnie, a ja o mało nie padam trupem. Wszyscy się odwracają, żeby na mnie popatrzeć, ponieważ Jenna łapie mnie za rękę i podnosi ją w górę.

Gavin bierze mniejszą gitarę akustyczną i zaczyna grać.

Nie mogę, napisał dla mnie piosenkę.

To ballada. Gdy nastrojowe takty wypełniają salę, przypominają mi się moje urodziny i to, jak schowałam się za słowami piosenki. I wieczór, gdy śpiewaliśmy w akademiku, a ja pragnęłam, żeby słowa, które wypowiedaliśmy, były o nas.

Patrzy mi prosto w oczy, a żar w jego spojrzeniu sprawia, że muszę złapać Jennę za rękę, żeby nie stracić równowagi. Zaczyna śpiewać.

Złota dziewczyno, rzuciłaś na mnie czar,

*Słowa, które wyszeptalaś, były niczym dar,
Pierwszym pocałunkiem o moim losie przesądziłaś,
Jestem Twój, na zawsze mnie zauroczyłaś.
Złota dziewczyno, czy o tym wiesz,
Że rzuciłaś na mnie czar,
Złota dziewczyno, aż tchu mi brak,
Bo wiem, że ty albo nic... Złota dziewczyno.
Nie zapomnę ust twych, złota dziewczyno,
Nigdy cię nie opuszczę, choć lata miną,
Bo twoje imię w mojej duszy się zapisało,
Od pierwszej chwili moje serce Cię pokochało.
Złota dziewczyno, czy o tym wiesz,
Że rzuciłaś na mnie czar,
Złota dziewczyno, aż tchu mi brak,
Bo wiem, że ty albo nic... Złota dziewczyno.
Złota dziewczyno, twój uśmiech sprawia, że
Czuję, że jesteś idealna, czemu nie?
Powiem uczciwie, bez ciebie nie mogę żyć,
Masz moje serce w garści i tak musi być.
Nie próbuj tego zwalczyć,
Na pewno nie odejdę,
Nie mogę zaprzeczyć,
Że mam coś dla ciebie
Nie próbuj tego zwalczyć,*

Na pewno nie odejdę,

Nie mogę tego ukryć,

Zostanę przy tobie.

Złota dziewczyno, czy o tym wiesz,

Że rzuciłaś na mnie czar,

Złota dziewczyno, aż tchu mi brak,

Bo wiem, że ty albo nic... Złota dziewczyno.

Gdy muzyka dobiega końca, tłum zaczyna wiwatować, a jakaś blondyna w bieliźnie w gepardzie cętki pochyla się w moją stronę i krzyczy:

– Jak udało ci się usidlić Gavina Murphy’ego? Zazdroszczę!

Jenna pokazuje zęby w uśmiechu i szaleje, ale przestaje, gdy rzuca na mnie okiem.

– Płaczesz?

– Nie – odpowiadam, pociągając nosem i z całych sił próbując się nie rozryczeć.

– O rany. Aż tak cię to poruszyło? – Przytula mnie, a ja potwierdzam. – Czy to oznacza, że wreszcie znalazłam kogoś, kto będzie ze mną przychodził na koncerty?

– Niech to szlag, tak. Zwłaszcza jak będzie dla mnie pisał piosenki. Boże. – Ocieram kąciaki oczu, starając się nie rozmazać tuszu do rzęs.

Jenna patrzy na mnie i widać, że nad czymś się zastanawia.

– Nie chciałam, żebyś poczuła się źle – szepcze w końcu – bo ostatnio tyle przeszłaś, ale on zaśpiewał tę piosenkę dla ciebie już w zeszły weekend.

A mnie nie było. Kurwa!!!

Jestem oszołomiona, gdy dociera do mnie znaczenie tej informacji.

Pierwszy chciał mi powiedzieć, że mnie kocha.

Rozdział 32

Gdy docieramy do mojej kamienicy, Gavin zatrzymuje się, jakby wkroczył w jakieś niewidzialne pole siłowe, zapina na zamek bluzę i wkłada ręce do kieszeni. Otwieram drzwi i czekam, aż wejdzie, ale on nie rusza się z miejsca. Wieczór jest chłodny, w powietrzu unosi się para jego oddechu.

Ach, rozumiem. Próbuje być dżentelmenem, nie chce naciskać. *Oj, chodź, olej to.*

Stoję na stopniu wyżej niego, przekrzywiam w bok głowę i mrużę oczy.

– Chodź tutaj.

Pochyla się lekko, a ja chwytam go za bluzę i przyciągam do siebie tak mocno, że prawie stykamy się nosami.

– Napisałeś dla mnie piosenkę.

Uśmiech na jego twarzy aż zapiera mi dech w piersiach. Gdy dziewczyny mówią o facetach, że mają uśmiech, od którego robi im się mokro w majtkach, zawsze wywracam oczami, ale dziś wieczorem ten facet sprawia, że mogłabym wyskoczyć z majtek na jedno jego skinienie.

– Podobała ci się? – pyta, i, o rany boskie, chyba jest trochę zawstydzony.

Powoli potakuję i uwodzicielsko przygryzam usta, a przynajmniej mam taką nadzieję, że wyglądam uwodzicielsko, a nie jak gwiazda pornosa z lat siedemdziesiątych, jednak biorąc pod uwagę to, jak patrzy na moje wargi, chyba wywarłam zamierzony efekt.

– Tak i też mam dla ciebie niespodziankę.

O tak, mam!

Chwytam go za rękę, zanim zdąży zaprotestować, otwieram drzwi i ciągnę go za sobą.

Serce o mało nie wyskakuje mi z piersi, ale staram się, żeby obawy związane z brakiem doświadczenia niczego nie zepsuły.

Nikogo nie ma w domu, doskonale. Rzucam torebkę na kanapę i idę do pokoju, wciąż trzymając go za rękę. Zatrzymuję się przy drzwiach i odwracam w jego stronę.

– Musisz iść i wyłowić coś z akwarium.

Gavin przechyla głowę. *Na pewno nie pamięta.* Uśmiecham się, nie mogę się powstrzymać.

– Idź do łazienki i przynieś kilka paczuszek z akwarium. No już.

Popycham go ręką, a on patrzy na mnie, jakbym oszalała, ale robi to, czego oczekuję, idzie do łazienki i włącza światło. Akwarium stoi na trzeciej półce, więc możliwe, że nigdy go nie zauważył.

Wchodzę do pokoju, włączam muzykę, po czym zarzucam szal na klosz lampy, żeby przytłumić światło. Kiedy się odwracam, Gavin stoi w drzwiach. Ścisną coś w dłoni i na mnie patrzy. Wbija we mnie wzrok.

Myślałam, że przybiegnie tu i zedrze ze mnie ubranie, ale on ani drgnie. *No dobrze.* Domyślałam się, że to ja mam zrobić pierwszy krok. Zrzucam buty, uśmiecham się, wciągając go do pokoju, po czym zamykam drzwi.

– Gavin? Dobrze się czujesz?

Robi wielkie oczy, a jego usta rozciągają się w diabolicznym uśmiechu, który mam ochotę polizać, ale postanawiam dopasować się do reguł gry, którą rozpoczął przed wejściem do budynku.

– Grzeczny chłopiec – mówię z udawaną przesadą. Otwieram jego zaciśniętą dłoń, zabieram prezerwatywy i rzucam je na łóżko. – Zawsze przestrzegasz reguł. Chcesz uniknąć

konfliktu interesów. – Rozpinam jego bluzę i patrzę na niego, wydymając usta. – Czy ja jestem konfliktem interesów, Gavinie? – Nie przestaję go rozbierać, czekając na odpowiedź.

– Tak, kochanie. – Jego głos jest niski i lekko chropawy. – Ponieważ zawsze unikam ryzyka, a ty jesteś tykającą bombą. – Nie wiem, czy uznałabym Angelique za bezpieczną, ale jest dziennikarką, więc zapewne mieli ze sobą dużo wspólnego.

– Hm. To smutne. – Zdejmując mu bluzę, lekko się uśmiecham. – Może powinnam powiedzieć coś, co sprawi, że poczujesz się lepiej. – Wyjmuję mu koszulkę ze spodni, po czym prowadzę w głąb pokoju i popycham na łóżko. – Nie wierzę, że napisałeś dla mnie piosenkę. *Uwielbiam ją*. W zasadzie mogłabym ci nawet pokazać, jak bardzo ją uwielbiam.

Jego zielone oczy płoną pod długimi, czarnymi rzęsami, a mnie krew uderza do głowy. Siadam na nim okrakiem, doceniając wygodę spódniczki cheerleaderki. Oblizuję usta, w moim brzuchu żarzy się pożądanie.

Jestem na niepewnym gruncie. Z dala od mojej strefy bezpieczeństwa.

Ale myślę o Jennie i o tym, jak stara się dla Ryana. *Dam radę*. Ponieważ jestem w nastroju bojowym, słyszę melodię z *Rocky'ego*, co jest bez sensu, bo nie pomaga mi się odpowiednio nastroić. Kręcę głową, żeby pozbyć się Sylvestra Stallone, podczas gdy Gavin gładzi mnie po udach.

To przyciąga moją uwagę. Obejmuję jego twarz dłońmi i przywieram do niego ciałem. Nie ogolił się, uwielbiam szorstkość jego skóry.

– Kochanie, nie musimy tego dziś robić...

Na moment kładę palec na jego ustach, po czym opieram obie ręce na jego klatce piersiowej i popycham go w dół. Zwieszając się nad nim, zdejmuję gumkę z włosów i pozwalam, by opadły na nas kaskadą.

– Czy wyglądam jak ktoś, kto trzyma ci pistolet przy głowie?

Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że tego nie chce. Ale czyż każdy facet nie pragnie seksu? Zaczyna ogarniać mnie zwątpienie. Czy to możliwe, że nie chce się ze mną przespać? Cholera. Nie chcę mu się narzucać.

Chyba dostrzegł to w moich oczach.

– Clementine.

Zaczynam z niego schodzić, kiedy chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie, a ja spadam na jego biodra, nasze brzuchy się stykają. Jednak we mnie już załęgła się myśl o odrzuceniu, więc próbuję wydostać się z jego objęć. On jednak mocno mnie trzyma.

– Przestań. Oczywiście, że chcę. Po prostu nie chciałbym, żebyś czuła, że jesteś mi coś winna.

Patrzę na niego w milczeniu. Podnosi głowę, żeby mnie pocałować, ale ja nie oddaję pocałunku.

– Chcę cię pieprzyć bez przerwy do przyszłego piątku. Czy dzięki temu czujesz się choć trochę lepiej?

Nieco zszokowana i zaskoczona zaczynam się śmiać, a on mi wtóruje. Ja pierdołę, dobrze, że nie powiedział, że chce się kochać. Musiałabym się zastrzelić.

– Tak, dużo lepiej. – Kładę głowę na jego piersi i kreślę linie na jego skórze.

Jest dość jasno, więc widzę to dzieło sztuki pode mną, wyrzeźbione mięśnie, napiętą skórę. W końcu podpieram brodę na rękach i patrzę mu w oczy.

– Cóż, jeśli musimy najpierw ustalić pewne rzeczy, to powinieneś wiedzieć, że mam wymagania. – Lekko otwiera usta w oczekiwaniu na moje żądania. – Jeśli chcesz, żeby nam się udało, obowiązują trzy zasady.

Powoli potakuje, w jego oczach widzę rozbawienie.

– Po pierwsze, żadnych kłamstw i niedomówień. Nie interesuje mnie, czy chodzi o to, że prezydent Stanów Zjednoczonych pieprzy cały swój personel, a ty pracujesz nad tym sensacyjnym materiałem i jesteś zobowiązany do zachowania tajemnicy. Masz mi powiedzieć.

Uśmiecha się ironicznie.

– Dobrze.

– Po drugie, żadnego miziania się z *groupies*, nigdy i żadnych całonocnych wycieczek z Angelique, bo złamię ci rękę, tę, której używasz do dogadzania sobie.

Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy.

– Umowa stoi. – Jego ramiona zaciskają się wokół mojej talii, rozkłada nogi i wpadam pomiędzy jego uda, gdzie wita mnie nie dająca się z niczym pomylić twardość.

– I ostatnie – mówię, pochylając się nad jego ustami – nigdy nie odpuszczaj.

Wyraz jego twarzy jest jedyną oznaką tego, że udało mi się przeforsować ostatni punkt, ponieważ w tej samej chwili kładzie mnie na plecach. Leżę pozbawiona tchu i myślę, że będzie chciał mnie pożreć, ale on wstaje, a ja przez jedną straszną sekundę myślę, że chce wyjść.

Serce o mało nie wyskakuje mi z piersi, siadam, ale uświadamiam sobie, że Gavin tylko się rozbiera. Najpierw zrzuca buty, potem staje przy łóżku. Po koncercie zmienił spodnie, bo twierdził, że było mu zimno, ale według mnie chodziło o to, żeby dziewczyny przestały łapać go za tyłek.

Przyglądam się, jak rozpiną dzinsy i opuszcza je poniżej bioder, odkrywając te wspaniałe mięśnie w kształcie litery V, które prowadzą do jego Nibylandii. Ja pierdolę. Co za apetyczny kąsek w samych bokserkach.

Próbuję się zrewanżować, opadam na łóżko, rękę podkładam pod głowę i wypinam piersi i biodra tak, jak to robią modelki. Mam nadzieję, że nie wyglądam jak idiotka. On powoli i z nieskrywaną przyjemnością omiata mnie wzrokiem.

– Jesteś olśniewająca – mówi i kładzie się na mnie, patrząc jak ktoś wygłodniały.

– Gdybym teraz ci powiedziała, że cię kocham, czy uważałbyś, że cię wykorzystuję? – pytam półpoważnie. Przeczesuję palcami jego włosy i szepczę mu do ucha. – Ponieważ cię kocham. Kocham cię. – Zamyka mi usta swoimi, jego język delikatnie przedostaje się do moich ust, a dłonie gładzą moje ciało, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Myślałam, że kocham Darena i rzeczywiście go kochałam na swój naiwny sposób, ale to było nic w porównaniu do tego. To deszcz meteorytów letnią nocą. Fala przyływu rozbijająca się o falochron. Spadanie z wodospadu Niagara. Zatrącenie. Ponieważ ja nieodwołalnie zatraciłam się w Gavinie Murphym.

– Może o tym nie wiesz, ale ja też cię kocham, szalona dziewczyno – mówi z rozbawieniem. – Od dawna cię pragnę.

Jego ręka wsuwa się pod materiał koszulki, a ja go lekko odpycham i zdejmuję ją z siebie, zostając tylko w seksownym, różowym push-upie i minispódniczce.

Gavin przesuwa palcem po ramiączku mojego stanika, dociera do miseczki, aż wreszcie trafia do zapięcia, gdzie na chwilę się zatrzymuje. Pyta mnie wzrokiem, a ja potakuję. Moja skóra w jednej chwili napina się pod wpływem chłodu.

Jego dłonie gładzą moją nagość. Wypinam pierś, a on przyciąga mnie do siebie i wbija we mnie swoje biodra. Obejmuję go nogami w pasie i ocieram się o niego, ponieważ poniżej pasa ciało pulsuje mi jak światła w dyskotecie.

Uśmiecha się i odsuwa.

– Mam na to radę.

Z otwartymi ustami przyglądam się, jak schodzi w dół mojego ciała, całując je, pieszcząc i lekko podgryzając, aż dociera do moich spodenek, które zsuwa razem z koronkowymi

majtkami.

Kłęką pomiędzy moimi nogami, a ja leżę bez stanika ze spódnicą zadartą do góry, próbując nie wiercić się, gdy na mnie patrzy. O Boże, jak on na mnie patrzy! Serce wali mi w piersi i chyba przestałam oddychać.

– Jesteś gotowa na inny rodzaj trzeciej bazy? – Uśmiecha się tak szeroko, że chyba dostanę zawału. Dociera do mnie, że wracamy do metafor związanych z futbolem, gdy pochyła się nad moimi udami. Chwyta moje nogi i zakłada sobie na ramiona, rozsuwając je szerzej.

Słodki Jezu.

Gorący oddech Gavina parzy mi skórę, a jego usta na mojej najwrażliwszej części ciała sprawiają, że wczepiam się w łóżko. Zaczynam się wić.

Nie spodziewałam się tego. Wiem, że niektórzy faceci tego nie robią, ale to jest, kurwa, fantastyczne. Gdy jego język powoli, pieszczotliwie, czule przesuwa się po mojej skórze, wywracam oczami z rozkoszy. Lecz kiedy wsuwa we mnie palec, unoszę się na łóżku. Chwytam go za włosy, jego zarost drapie mnie po udach, a palce stóp, które trzymam na jego ramionach, podwijają się w dół. Uświadamiam sobie, że rozwiążłę jęcę, zatraciłam się w eksplozji światła i doznań, poddałam się orgazmowi.

Nie jestem pewna, jak długo drzę, zanim odzyskuję oddech.

Gavin wspina się do góry z bardzo zadowoloną miną. Przyciągam go do siebie i całuję, jestem zbyt napalona i w takiej euforii, że nawet nie wstydzę się swojego smaku na jego ustach. Słyszę dźwięk rozdieranego opakowania i dociera do mnie, że wyjmuję prezerwatywę.

– Pokaż mi, jak to się robi – mruczę sennie. Czy naprawdę poprosiłam swojego chłopaka, żeby pokazał mi, jak założyć prezerwatywę? Nie poznaję tej nagiej dziewczyny leżącej w łóżku i zadającej takie pytania.

Tak, kupowałam prezerwatywy i uprawiałam bezpieczny seks ten jeden jedyny raz, ale czuję się zakłopotana czynnością zakładania gumki. Heloł, to część ciała, której nie posiadam.

– Okej. – Uśmiecha się, przesuwa bliżej i podaje mi okrągłą gumkę. – Chodź tutaj.

Siadam obok niego i w końcu mogę się dobrze przyjrzeć. Stoi na baczność, dumnie oddaje mi hołd, aż oczy wychodzą mi z orbit, co wprawia Gavina w rozbawienie.

– Kochanie, chyba się nie zmieścisz – mówię nerwowo. Jasne, pieściliśmy się, ale nigdy się nie przyglądałam, co ma tam *na dole*.

Z uśmiechem całuje mnie w czoło i kładzie się na plecach. Bierze moją rękę, kładzie ją na czubku penisa i pomaga mi rozwinąć prezerwatywę. Gdy moja dłoń przesuwa się w dół, muszę przyznać, że uwielbiam tę aksamitną twardość męskiego członka.

Gdy jest gotowy, podnosi wzrok i patrzymy na siebie.

No właśnie.

Odchrząkuje.

– Usiądź na mnie. – Jego chropowaty głos sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. – Będziesz mogła mieć kontrolę. Nie chcę zrobić ci krzywdy.

Moja twarz chyba płonie.

– Ale nie wiem, co robić – udaje mi się wykrztusić. To prawda. Nie wiem. Mój jedyny numerek był szybki i niemiły. To był bezimienny, pozbawiony twarzy, czysty seks i praktycznie wyparłam go już z pamięci. Teraz żałuję, że jestem taka niedoświadczona.

Słodko się do mnie uśmiecha.

– Kochanie, na pewno się domyślisz, co robić.

O Boże. O mój Boże. Próbuję nie stchórzyć i siadam na jego biodrach.

– Wciąż mam na sobie spódnicę – chichoczę. Z nerwów gadam od rzeczy.

– To super. Zawsze chciałem przelecieć cheerleaderkę.

Uderzam go dłonią, a on, śmiejąc się, chwyta mnie za nadgarstki i przyciąga do siebie, żeby mnie pocałować. Splata swoje palce z moimi i szepcze, że mnie kocha, że jestem jego wymarzoną dziewczyną, że ma dla mnie więcej piosenek. Rozpływam się. Znika moje wahanie.

Jest twardy jak skała i kiedy się wiercę, jego oczy ciemnieją. Chciałabym, żeby poczuł się tak wspaniale, jak ja pod wpływem jego pieszczot, więc powoli ocieram się o niego, co chyba mu się podoba, bo chwyta mnie za włosy. Zaciskam uda, a on jęczy. Całe to ocieranie znowu mnie podnieca. Totalne szaleństwo, bo pięć minut temu przeżyłam zajebisty orgazm.

Pieszczę go tak jeszcze przez chwilę, po czym postanawiam skoczyć na głęboką wodę i ustawiam się pod odpowiednim kątem, by przyjąć go w siebie.

– Jesteś pewna, kochanie? Nie musimy. Poczekam, ile będzie trzeba – mówi urywanymi zdaniami, płytko oddycha. Wszystko to potwierdza, że chce tego tak bardzo jak ja.

– Boże, *tak*, jestem pewna.

Śmieje się i chwyta mnie za biodra, a ja powoli opadam. Im niżej schodzę, tym bardziej zmienia się wyraz twarzy Gavina. Z początku trochę piecze, ale to jedyne, co pomaga na moje podniecenie. Chcę więcej. W końcu nie mogę dłużej wytrzymać i przyciąganie robi swoje. Opadam na niego biodrami i nie wiem, co robić, ponieważ on rozpiera mnie od środka.

– Jezu, kochanie. Jesteś taka ciasna – jęczy. Chyba bym się zaczerwieniła jeszcze bardziej, gdybym nie była już czerwona.

Z początku nic nie robię. Nie mogę. On gładzi mnie po plecach, jakby mnie uspokajał, a ja zamykam oczy, nasze nagie piersi unoszą się i opadają jedna przy drugiej. Jesteśmy rozgrzani i spoceni, i jest to najbardziej intymna chwila mojego życia.

Udaje mi się podnieść głowę. Jego spojrzenie mówi mi, jak mnie kocha, że jestem piękna. Dotykam go ustami, żeby oddać te same uczucia. Sama nie wiem, kiedy zaczynam się poruszać. Robię to powoli, próbuję się do niego przyzwyczaić, trochę mnie boli, ale po kilku chwilach jego ciało wydaje się idealnie dopasowane do mojego.

Kręci mnie patrzenie na Gavina, który spogląda na mnie. Ma zmrużone oczy. Mocniej trzyma mnie za biodra, a ja zaczynam zatracać się w napięciu, które znowu wytworzyło się między nami.

Kiedy chwyta w dłonie moje piersi, wyginam się w łuk i rozkoszuję falami dreszczy przenikającymi moje ciało, lecz gdy podrywa biodra do góry, muszę się podeprzeć o jego pierś, żeby nie upaść. Wow! Czy naprawdę jest w stanie pozbawić mnie tchu jednym ruchem bioder?

Znowu go dosiadam i zaczynam się poruszać, jego dłonie kreślą małe kółka na moim ciele.

Zaczynam czuć zbliżającą się rozkosz, moje ciało się napina, widzę, że Gavin też jest już blisko, ponieważ ponownie się we mnie wbija, mocniej, głębiej, lecz jest mi dobrze, *tak* dobrze, że mówię to na głos, bo nie mogę się powstrzymać. Wbija się we mnie jeszcze szybciej, a ja... Odchodzę. Od. Zmysłów.

Krzyczę, gdy dochodzę, on jeszcze kilka razy porusza biodrami, napina się, mocniej mnie obejmuje, po czym eksploduje. W końcu nieruchomieje, choć jego ciało nadal jest napięte.

Leżymy złączeni i sapiemy. Zadowolenie po seksie? Mamy to. Bóg seksu w łóżku? Tak, to też. Zakochanie bez pamięci? Z pewnością.

Kiedy życie zrobiło się tak dobre?

* * *

Budzę się z ciężkimi powiekami, przekręcam głowę, żeby zobaczyć, że jest dopiero siódma rano. Kładę się z powrotem na poduszce, a ciepła ręka Gavina obejmuje mnie w pasie i przyciąga do swojego apetycznego ciała, które idealnie pasuje do mojego.

– Jesteś za daleko.

Uwielbiam jego chropowaty głos z rana. Uwielbiam, że jest tu ze mną. Cóż, Kocham go. Odwracam się w jego ramionach i kładę głowę na jego piersi.

– Przepraszam, że ze sobą zerwaliśmy – mówię, nadal czując się podle, że mu nie ufałam. Przez cały tydzień chciałam mu to powiedzieć.

Śmieje się lekko.

– Nigdy nie zerwaliśmy, Kochanie. – Głaszcząc moje włosy i całuje w czubek głowy. Leżymy tak, wtuleni w siebie w porannym świetle, i słuchamy szmeru liści na drzewach za oknem. – Słuchaj, czy to znaczy, że pójdziesz ze mną pobiegać?

Śmiejąc się, wtulam się jeszcze bardziej.

– Tak, możemy razem biegać.

Ale nie dzisiaj. Najpierw muszę sprawdzić, czy mogę chodzić.

Mój pokój pachnie Gavinem, jego ubraniami, naszymi ciałami, a wspomnienie tego, co zrobiliśmy, sprawia, że chichoczę.

– Z czego się śmiejesz? – Palcem gładzi moje ramię, aż dostaję gęsiej skórki.

– Myślałam o tej nocy.

Nieruchomieje i widzę, że marszczy brwi.

– Kochanie, nic, co zrobiłem z tobą w nocy, nie powinno cię śmieszyć. – Ale i on się uśmiecha. – Kto by pomyślał, że jesteś taka głośna w łóżku?

Mina mi rzednie i brakuje mi słów. Gavin zamyka oczy, wciąż ma błogi uśmiech. Patrzę na niego oburzona.

– Gdybyś nie próbował nadziać mnie na swój pal superbohatera, na pewno bym nie krzyczała.

Wybuchą śmiechem. Uciszam go w obawie, że pobudzi moje współlokatorki.

– Superbohatera, co? – Szczerzy się jak idiota.

– Tak, palancie. – Odgarniam kilka kosmyków włosów z jego twarzy.

– Czy mówiłem, że cię Kocham? Właśnie poprawiłaś mi życie na całą dekadę.

– Mężczyźni i ich penisy – mamrocę i kładę się na jego piersi.

Przyciąga mnie bliżej, wkładając udo między moje nogi i gdy dotykamy się piersiami, szepcze mi do ucha:

– To był najlepszy mecz bejsbola, jaki rozegrałem. – Odgarnia włosy z mojej szyi i dotyka jej ustami.

Uśmiech na mojej twarzy sięga od ucha do ucha.

– Naprawdę? Nie okazałam się totalnie niezgrabna i niedoświadczona?

– Nie. Było jeszcze lepiej, niż sobie wyobrażałem. – Jego usta nadal podążają w dół mojej szyi.

Odpycham go.

– Więc sobie to wyobrażałeś? Jak dokładnie?

Oblizuje usta, a jego spojrzenie mogłoby stopić tytan.

– A jak myślisz?

Pochylam się, żeby pocałować go w smakowite usta, co sprawia, że mam ochotę na więcej.

– Myślę, że byłeś niegrzecznym chłopcem. – Skubię zębami jego wargę, a on jęczy. – I chyba zasłużyłeś na karę. – Spogląda na mnie. Jestem pewna, że będę obolała przez cały dzień, ale pieprzyć to. Żyje się tylko raz.

Odchrząkuję i staram się być opanowana i stanowcza.

– Nie wydaje się, żebyś mógł się łatwo od tego wymigać. – Jestem zaskoczona swoją

śmiałością. Uśmiecham się przebiegle, kładę dłoń na jego grzesznym biodrze i zaciskam palce. – Pora oblecieć bazy.

Kiedy na niego wpełzam, najpierw robi wielkie oczy, po czym je zamyka. Oddycha głęboko, a ja rozkoszuję się tym, że tak na niego działam. Sądząc po tym, co wbija mi się w brzuch, ośmiela się powiedzieć, że jest napalony i wcale tego nie kryje. Dobrze. To jest nas dwoje.

Posyła mi uśmiech.

– Czy już ci mówiłem, że kręci mnie, jak gadamy o bejsbolu?

Nigdy nie rozumiałam par, które nie mogły wyjść z łóżka. Aż do teraz.

Uśmiecham się do niego zadziornie.

– Poczekaj, aż zacznę mówić o futbolu.

Rozdział 33

Gavin

(Trzy tygodnie później)

Oczywiście. Oczywiście pięknie gra.

Przez szybę widzę jej małe dłonie poruszające się nad klawiszami fortepianu. Clementine przez ostatni tydzień chodziła na lekcje, żeby przygotować się na koncert charytatywny Carly.

Gdy dociera do refrenu, przekrzywia głowę, a jej długie włosy spływają kaskadą na ramiona. Zatrzymuje się, jakby domyśliła się, że ją szpieguje.

Pukam do drzwi, a ona się usztywnia. Wiem, co sobie myśli. Boi się, że usłyszałem, jak gra, boi się, że jest kiepska, ponieważ sądzi, że jest kiepska we wszystkim, co jest dalekie od prawdy. To dlatego nazwałem ją swoją złotą dziewczyną. Ma zbyt wiele talentów. No może oprócz matematyki, ale to tylko oznacza, że mogę jej pomagać z korzyścią dla siebie.

Ma teraz ciemniejsze włosy niż na początku szkoły, ale w słońcu jej jasne pasemka sprawiają, że wygląda jak anioł.

Tak, jestem w niej tak zakochany, że świata poza nią nie widzę. Ale nie mówię jej tego. Za bardzo obawiam się, że ją wystraszę i stracę. Cholera. Normalnie śnią mi się koszmary na ten temat. Tego też jej nie powiem. Po tym, co przeszliśmy z Angelique i tym pojebanym Wheelerem, nie chcę jej martwić niczym innym. Wiem, że ma dużo na głowie, bo właśnie kończy swoją nową powieść.

– Cześć, kochanie – mówię, gdy otwiera drzwi sali prób. – Świetnie grałaś.

Unosi brwi, ściąga usta i uderza mnie w ramię. Śmieję się.

– Chyba mówiłeś, że te sale są dźwiękoszczelne.

Boże, jest jeszcze cudowniejsza, gdy się wkurza.

– Powiedziałem, że są *w większości* dźwiękoszczelne. – Posyłam jej ten uśmiech, który tak uwielbia, więc lód w niej nieco topnieje. A potem zadaję ostateczny cios i całuję ją w czoło, a gdy już mam ją tak blisko, nie puszczam. Wtedy wzdycha i obejmuje mnie w pasie. – Więc potrzebujesz pomocy z przeniesieniem kartonów?

Clementine potakuje z głową przy mojej piersi. Nie wiem, czy to nie jest przypadkiem jakiś kod odnoszący się do spraw łóżkowych, ale staram się nie zapuszczać myślami w tamte rejony, jeśli naprawdę potrzebuje pomocy przy przeprowadzce.

Staram się, żeby mi nie stanął, co nie jest łatwe, bo wszystko, co ona robi, jest seksowne. Tylko ona o tym nie wie. To dlatego tak trudno jej się oprzeć.

Ale chcę, żeby wiedziała, że nasz związek opiera się na czymś więcej niż tylko na seksie. Więc jej o tym powiedziałem. To była świetna rozmowa. Skończyła się tym, że wrzeszczała na mnie i mówiła, że boi się, że jest wybrakowana i że nie będzie mnie winiła, jeśli nie zechcę już z nią sypiać. Jakbym nie chciał. Nie mam pojęcia, jak taka bogini jak Clementine może być aż tak niepewna siebie, ale moją główną misją życiową jest uświadomienie jej, że jest wyjątkowa z góry na dół.

– Czy nadal jesteśmy umówieni na obiad z Olivią i Kadem? – pyta, wsuwając swoją dłoń w moją.

– Tak, wysłał mi rano namiary na restaurację.

Olivia do końca semestru zrobiła sobie przerwę, żeby dojść do siebie po traumie, jaką przeżyła jesienią, ale bez przerwy rozmawia z Clementine i Brigit. Wydaje mi się, że utworzyły

jakąś grupę wsparcia, która pomaga całej trójce uporać się ze swoimi przeżyciami. Agent Robinson powiedział rodzinie Olivii, że Clementine pomogła uzupełnić brakujące informacje w ich śledztwie. Na przykład to, że Wheeler miał dostęp do jachtu, więc dlatego w liniach lotniczych nie było żadnego śladu, że wrócił do Stanów w lipcu.

Chociaż władze dodały gwałt do oskarżenia o porwanie, człowiek nigdy by się tego nie domyślił, widząc, jak Olivia sobie radzi. Nawet nie widać po niej, że była przetrzymywana w jego domu przez prawie trzy miesiące. Mówi, że cieszy się, że żyje, i nie chce, by ten człowiek próbował jej jeszcze coś odebrać.

Do tej pory tożsamość jego pierwszej ofiary – tej, którą zgwałcił, gdy był w college'u – nie została upubliczniona, ale dotarły do mnie pogłoski, że przygotowuje się do zeznawania przeciw niemu. A ze względu na zdjęcia, które Wheeler robił Clementine, prokurator okręgowy wystosował zarzuty o stalking, co może skutkować dodatkowymi pięcioma latami więzienia, jeśli ten skurwysyn zostanie uznany winnym.

Wiem, że moja dziewczyna przejmuję się tym, że jej nazwisko pojawia się w mediach w związku z Wheelerem, ale mówi, że skoro Olivia sobie radzi, to ona też może. Kocham ją jeszcze bardziej za to, jaka jest dzielna.

Olivia i Kade kręcą ze sobą i chociaż on wie, że ona na razie nie jest gotowa na poważny związek, mówi, że chce czekać i przekonać się, co stanie się z ich przyjaźnią. Nigdy nie widziałem, by Kade tak bardzo starał się nie być dupkiem. Zniknięcie Olivii naprawdę go zmieniło. Clementine i Kade zbliżyli się do siebie, co jest dość zaskakujące, bo wszyscy wiedzą, że ich kłótnie były legendarne.

Kiedy docieramy do mieszkania Clementine, w salonie stoi karton z jej imieniem wypisanym na boku. Rozpoznaję, że to ten sam, który jakiś czas temu przyniósł jej brat.

– Czy to *to* pudło? Chcesz się go pozbyć?

Kręci głową i klepie miejsce obok siebie na kanapie. Przygryza wargę. Clementine robi to, gdy jest zdenerwowana lub czegoś się boi. To rozkoszne. I seksowne jak diabli. *Skup się, Gavin. Dziewczyna na pewno nie chce teraz seksu.*

Pochyla głowę i zerka na mnie z nieśmiałym uśmiechem. O ludzie, co za uśmiech. Jak na dziewczynę, która odstrasza większość facetów, jest zaskakująco nieśmiała, nawet niepewna. Gdy tak o niej myślę, aż boli mnie w piersiach. Wiem – w tym tempie niedługo przestanę być mężczyzną.

– Zawsze mówisz, że chcesz mnie lepiej poznać, więc pomyślałam, że możemy to przejrzeć wspólnie – wyjaśnia i przetyka ślinę.

– Pewnie. Podoba mi się ten pomysł. – Próbuję być wyluzowany, kiedy odpowiadam, ale wiem, ile to dla niej znaczy. Ciężiej oddycha i zaciska dłonie w pięści. Pamiętam jej kłótnię z Jaxem, kiedy przyniósł ten karton, i widzę, że jest poruszona.

W końcu nie mogę już znieść tego napięcia, więc sadzam ją sobie na kolanach. Śmieje się, bo ją zaskoczyłem. Całuję ją powoli w szyję, po czym kładę dłoń na jej talii i palcami muskam po żebrach.

– Gavin! Nie łaskocz mnie! Cholera. – Próbuje wstać, ale przewracam ją na kanapę. Śmieje się, choć jest wkurzona i, ja pierdolę, kocham ją.

Nagle milknie, łapie mnie za koszulę i przyciąga do siebie.

Zatrzymuję się, zanim nasze usta się zetkną.

– Nie, nie jestem twoją seks-zabawką. Najpierw musimy otworzyć ten karton.

Prycha.

– Wiesz, że to zabrzmiało seksownie, prawda?

– Kochanie, próbuję cię zmotywować, żebyś przestała tracić nad sobą kontrolę.

– Używając swojego ciała? – Nie kryje rozbawienia.

– Moglibyśmy wykorzystać czekoladę lub latte, ale wydaje mi się, że lubisz moje ciało.

Wystawia język spomiędzy zębów, jej włosy ułożyły się w wachlarz wokół głowy. Gładzi palcami moją pierś i powoli pożera mnie wzrokiem.

– Kocham twoje ciało.

Naprawdę trudno mi się skupić na zadaniu. Odchrząkuję i próbuję przypomnieć sobie, kto wygrał *World Series* w zeszłym roku i dwa lata temu, i jeszcze wcześniej. Kiedy zastanawiam się nad czymś, jestem w stanie ułożyć zrozumiałe zdanie. Całuję ją w nos i pomagam usiąść.

– Możesz mnie wykorzystać do swoich celów po tym, jak otworzymy to pudło. To nic wielkiego. Tylko jakieś pierdółki ze szkoły średniej. Każdy ma takie śmieci. – Wiem, że od lat z nikim nie chodziła przez to, co przydarzyło jej się w ostatniej klasie. Przejrzenie tych rzeczy może mieć działanie terapeutyczne, co może nam pomóc w dłuższej perspektywie, więc nie mogę dać teraz ciała, bo z tą dziewczyną stanowczo chcę dożyć dłuższej perspektywy.

– Naprawdę? – W jej oczach tli się nadzieja.

– Tak. Moja mama zasuszyła sobie kwiaty, które mi dała, jak skończyłem szkołę, a one spleśniały.

Chichocze. Zawsze mnie zaskakuje, jak niewiele trzeba, żeby ją rozśmieszyć.

Karton jest wciąż zaklejony taśmą, więc biorę klucze i rozcinam ją, zanim Clementine znowu zacznie się bać. Zaglądam do środka i wzruszam ramionami.

– Patrz, kroniki szkolne i zdjęcia. Nic ważnego.

Zerka do pudła. A potem na mnie. Jej ramiona się rozluźniają, uśmiecha się, spleta palce z moimi, po czym całuje mnie w policzek, a mnie się wydaje, że uczucie, które mnie ogarnia, nie przebija nawet dumy ze zdobycia Nagrody Pulitzera.

Przez następną godzinę wyjmuję książki, zdjęcia i jakieś pierdółki. Biorę zdjęcie ze zjazdu uczniów i z balu maturalnego i kładę je obok siebie. Wyglądają jak zdjęcia samochodu przed i po wypadku. Na pierwszym promienieje radością, uśmiecha się i jest czarująca. Znajduje się w tłumie, ale jakby była w jego centrum, jakby emanowała siłą przyciągającą wszystkich do siebie. Na drugim zdjęciu pozuje z kilkoma przyjaciółkami, a z jej oczu zniknęło światło. Jest sztywna, nienaturalna, skrzywdzona.

Moją uwagę przyciąga to, co robi. Wertuje kronikę z pierwszej klasy. Zasłania usta, bo wstydzi się swojej fryzury, gdy miała czternaście lat, a ja wybucham śmiechem, gdy ją widzę, bo wygląda jak mała supermodelka. Teraz wydaje się odprężona, jakby już nie dręczyła jej przeszłość. Uśmiecha się, jest olśniewająca i spokojna.

Serce zaczyna mi walić jak wściekłe, gdy uświadamiam sobie, że obok mnie siedzi ta „pierwsza” dziewczyna. Pełna światła i energii oraz niepohamowanej determinacji. No bo kto pisze dwie książki w college’u?

Jej profesorka, Marceaux, ta, która, według niej, torturowała ją, każąc pisać o intymnych sprawach, zachwyciła się jej pracą i nie tylko zamierza zredagować książkę Clementine przed jej wydaniem zimą, lecz także zaprosiła ją do wygłoszenia gościnnego wykładu wiosną. Gdybym jej tak nie kochał, byłbym zazdrosny.

Przynajmniej jest jakaś korzyść z Wheelera. Po tym, jak zdekonspirował ją podczas zajęć, sprzedaż jej książki *Powiedz, że to nieprawda* ponownie wystrzeliła w górę. Clementine nie tylko jest w stanie spłacić pożyczkę na studia, lecz jeszcze coś jej zostanie. Dostała już ofertę stałej pracy w księgarni na kampusie, ale próbuję ją namówić, żeby zrobiła sobie rok przerwy i skupiła tylko na pisaniu. Wiem, że chciałaby odkurzyć różne pomysły i dopracować je tak, by mogła je wydać. Chcę jej w tym pomóc.

– No co? – pyta, patrząc na mnie ze zdziwieniem.

– Co co?
– Czemu tak na mnie patrzysz? – Spogląda na mnie z ukosa i zastanawiam się, czy ma świadomość tego, że jestem jej na wieki.
Teraz. To właściwa chwila.
– Co robisz w Święto Dziękczynienia? Zastanawiałem się, czy chciałabyś je spędzić ze mną w Connecticut.
Otwiera usta i głęboko oddycha.
Milczy. Zbyt długo. Cholera. Może to za wcześnie.
– To znaczy z tobą i twoją rodziną?
– Może tam będą. – Wbijam wzrok w sufit i wzruszam ramionami. – Ktoś musi przygotować indyka, a na pewno ja nie będę tego robił.
Śmieje się nerwowo. Sięga ręką po kosmyk włosów, nagle zaczyna się interesować każdym włosem, jakby chciała znaleźć jakąś rozdwojoną końcówkę.
Wiem, że bycie w związku to dla niej coś nowego. Boże, dla mnie to też nowość. Chodziłem z różnymi dziewczynami, wydawało mi się, że jestem z nimi na poważnie, ale każda z nich błędnie w porównaniu z Clementine. Czasami sprawia, że czuję się tak, jakbym nie wiedział, jak sam zawiązać buty.
Ta rzecz w mojej piersi, serce, bije nieco chaotycznie, gdy czekam, aż coś powie. Wypuszczam z płuc powietrze, które sam nie wiem, jak długo wstrzymywałem, i próbuję jakoś wybrnąć z sytuacji.
– Wiesz, jeśli nie chcesz, to nic wielkiego się nie stanie.
– Nie, nie, z przyjemnością poznam twoją rodzinę. – A potem przygryza wargę i patrzy na mnie nieśmiało. – Po prostu myślałam, że i ty mógłbyś ze mną pojechać. Żeby spotkać się z moją rodziną. – Wbijają we mnie swoje wielkie, niebieskie oczy.
Nie oddycham. Chyba nawet nie mrugam.
Potakuje, rozumiejąc moje zakłopotanie.
– Dzwonił mój ojciec, przez pewien czas będzie w mieście i chciałby się ze mną zobaczyć. Powiedziałam mu, że nie przyjadę, jeśli będzie matka, ale odpowiedział, że będzie tylko on i Jax. Ale chciałabym, żebyś też pojechał. Jeśli masz czas.
Wiem, co to oznacza. Nie była w domu od czasu ukończenia szkoły średniej, więc prosi, bym z nią pojechał. Jeśli moja dziewczyna mnie tam potrzebuje, to muszę tam być.
– Oczywiście pojedzie z tobą. – Pochylam się i nosem pocieram jej nos, splatamy palce.
Myślami wracam do pierwszego roku studiów i zastanawiam się, co by się stało, gdyby nie poszła na zwolnienie i zaprosiłbym ją na randkę, jak planowałem. Ale gdy tego dnia przyszedłem na zajęcia, jej krzesło było puste.
Ma zamknięte oczy, ale jej rzęsy drżą, jest gdzieś daleko.
Obejmuję ją i sadzam ją sobie okrakiem na kolanach.
Piszczycy, lecz jej śmiech szybko milknie, gdy sadowi się wygodniej i chwyta mnie za ramiona.
Jej oddech przyspiesza, oczy stają się ciemniejsze. Wplątuję palce w jej długie włosy, łagodnie przyciągam do siebie, aż nasze usta się stykają.
Wzdycha. Wiem, co czuje. Jak dobrze nam razem.
Wiem, że nie ma na świecie nic równie pasującego do mnie, jak ta kobieta.
Możecie założyć się o własny tyłek, że mam zamiar dać jej szczęśliwe zakończenie. Począwszy od teraz.

Do moich Czytelników

Bardzo dziękuję za przeczytanie *Dearest Clementine!* Chciałabym dowiedzieć się, co sądzicie o mojej debiutanckiej powieści, dlatego mam nadzieję, że zechcecie napisać recenzję na Goodreads oraz na stronie księgarni, w której ją nabyliście.

Jeśli podobała Wam się *Dearest Clementine*, dostępne są *Finding Dandelion* (historia Jaxa) i *Kissing Madeline* (historia Darena). Każda z nich jest odrębną powieścią.

Kolejność książek:

Dearest Clementine, #1

Finding Dandelion, #2

Kissing Madeline, #3

Podziękowania

Na samym początku chcę podziękować A.J. Pine, mojej bliźniaczce po piórze. Jestem przeszczęśliwa, że pewnego dnia zauważyłaś mój komentarz na Facebooku i domyśliłaś się, że próbuję pisać. Gdyby nie Ty, nadal ślęczałabym nad tymi dziesięcioma tysiącami słów. Jak mogłam nie wiedzieć, że jesteśmy pokrewnymi duszami, gdy razem pracowałyśmy? Dziękuję, że przebiegłaś ze mną ten maraton!

Układanka mojego pisarskiego życia nie była kompletna, dopóki A.J. i ja nie poznałyśmy Megan Erickson i Natalie Blitt. Dziewczyny, dziękuję za Wasze celne uwagi, zachęty i sprośne żarty. Wy trzy jesteście fenomenalnymi pisarkami, jestem zaszczycona, że mogę czytać Wasze książki przed innymi ludźmi!

Jako całkowicie nieobeznana z self-publishingiem zwróciłam się do dwóch pisarek, których książki uwielbiam i podziwiam. Krist i Becco Ritchie, dziękuję Wam za zaprojektowanie fantastycznej okładki, za odpowiedzi na moje naiwne pytania i nauczanie mnie, jak formatować tekst oraz za to, że kochacie Charliego Daltona tak samo jak ja. Wasze książki są jak narkotyki, a gdybym stała się ich jeszcze większą fanką, wszyscy uznaliby, że mam problem z głową. Proszę, dołączcie mnie do rodziny, zostaniemy trojczkami Ritchie. xoxo!

R.J. Locksley, dziękuję za fantastyczną redakcję. Tak się cieszę, że Cię znalazłam! (Wielkie uściski ze Stanów!)

Muszę podziękować Taryn Albright za pomysły na to, jak poprawić postać Clementine. Taryn, Twoje kopniaki w dupę zawsze bolały, ale dzięki nim jestem lepszą pisarką.

Otrzymałam również dużo wsparcia od moich przyjaciół z FebNo i NAAU. Jesteście niesamowici! Wiele się od Was nauczyłam.

Moją pierwszą czytelniczką jest Taylor Hyslop. Tay, dziękuję za Twój entuzjizm okazany nawet moim pierwszym szkicom, które nigdy nie ujrzą światła dziennego. Uwielbiam, jak wysyłasz mi wiadomości w środku nocy, ekscytując się moimi bohaterami. Przepraszam, że historią Dani doprowadziłam Cię do płaczu w metrze! Dzięki Tobie najpierw napisałam książkę o Jaxie zamiast o Darenie, co było słuszną decyzją. Jesteś najlepsza!

Za miłość i wsparcie dziękuję moim przyjaciołom: Barb, Patisie, Helen, Sabrze, Sue Ellen, Russowi i Scottowi, którzy przeczytali *Clementine*. Russ, specjalne podziękowania dla Ciebie, ponieważ jesteś pierwszym facetem, który przeczytał *Clementine*. Dzięki, stary.

Nie mogę pominąć mojej paczki z Chicago, która wspierała mnie na początku pracy i dawała inspirację na każdym kroku. Gary, Tony, Kevinie i Henry, nie macie pojęcia, jaki wpływ macie na swoich studentów i współpracowników. Jestem zaszczycona, że mogłam z Wami pracować. Antonetto i Lauro, tęsknię za Wami każdego dnia.

Wszyscy mamy nauczycieli, którzy nas inspirują. Moimi byli pani Lubbering i pani Mengden. Pani L. dziękuję za nauczanie mnie wychodzenia poza schematy. Każdego dnia próbuję to robić z własnymi uczniami. Pani Mengden, była Pani najlepszą nauczycielką angielskiego. Dziękuję, że podobały się Pani moje wiersze i że nauczyła mnie Pani, jak ważne jest szlifowanie swoich wypracowań.

Chociaż od dawna nie widziałam się z moją rodziną z Teksasu, ogromnie za nią tęsknię! Mam szalenie wielką rodzinę, która jest niesforna i fantastyczna i nigdy nie stosuje się do reguł. Nie mogę sobie wyobrazić życia bez nich. Chcę podziękować mojej kuzynce Lisie, która przeczytała moją powieść YA i jest niesamowitą cheerleaderką. Mam tak wiele ciotek, wujków i kuzynów, o których powinnam wspomnieć, ale potrzebowałabym na to kilku stron, więc po prostu dziękuję im, posyłając buziaki i uściski. Kocham Was wszystkich!

W tym miejscu chcę podziękować moim zajebistym rodzicom. Moja mama zawsze mówiła ludziom, że jestem pisarką, a ja myślałam: „Mamo, dlaczego kłamiesz?” LOL. Nawet gdy skończyłam studia dziennikarskie i przez kilka lat pracowałam jako freelancerka, nigdy tak o sobie nie myślałam. Mamo, dziękuję za pomoc przez te ostatnie kilka lat! Kerry, dzięki, że zgadzałeś się na częste wizyty mamy u nas. Jesteś najlepszym ojczymem! Tato, jesteś dla mnie największą inspiracją. Uwielbiam twój optymizm i skupienie. Nauczyłeś mnie, że z książek mogę dowiedzieć się wszystkiego. Dzięki, że zawsze motywowałeś mnie, gdy próbowałam zrobić coś „na odpiardziel”, i że pracowałeś na dwóch lub trzech etatach, żebym mogła ukończyć te wszystkie świetne szkoły. Wiem, że Uniwersytet Bostoński kosztował krocie, ale Ty nigdy się nie skarżyłeś. Wiem, jak się dla mnie poświęcałeś i mam nadzieję, że będę takim samym rodzicem dla moich córek.

Dziękuję mężowi i córkom... Matt, jesteś powodem, dla którego wybrałam tę drogę trzy lata temu. Dziękuję, że zajmujesz się wszystkim, gdy ja schodzę do swojej pieczary, żeby pisać. Wciąż jesteś moim Huckleberrym. Tylko trochę się ze mnie nabijałeś, że piszę kliwy romans. Okej, nabijałeś się nie tylko trochę, ale dałeś mi również odczuć podziw i szacunek. Niedawno zaskoczyłeś mnie nowym Kindle Paperwhite, ponieważ powiedziałeś, że teraz jestem prawdziwą pisarką i muszę zobaczyć, jak wyglądają moje książki. Tak bardzo Cię Kocham! Nie mogłabym Cię nikim zastąpić. Dziewczynki, przepraszam, że zawsze jestem zaabsorbowana historiami, które rodzą mi się w głowie. Dzięki za Waszą cierpliwość. Kocham Was, rybki! Proszę, nie czytajcie książek mamusi. Nigdy.

I oczywiście dziękuję fantastycznym blogerom, którzy zrecenzowali *Clementine*. Dzięki, że daliście szansę nowej autorce. Wasze łaskawe słowa wiele dla mnie znaczą. Dziękuję niesamowitym Natalie, Jennifer, Dinie i Meagan w *Love Between the Sheets*. Dajecie czadu! Natalie, dziękuję, że trzymałaś mnie za rękę, gdy brodziłam po wzburzonych wodach!

Dziękuję moim Czytelnikom. Mam nadzieję, że dałam Wam nieco niepokoju, nieco miłości, trochę śmiechu i kudłatych myśli. Wasze wsparcie wiele dla mnie znaczy! Uwielbiam dostawać od Was wiadomości i czytać Wasze recenzje. Dziękuję, że poświęciliście czas mojej książce.

xoxo,

Lex

Napisz do Lex:

Email: lex@lexmartinwrites.com

Blog: www.lexmartinwrites.com

Twitter: [@lexlaughs](https://twitter.com/lexlaughs)

Spis treści:

Okładka Karta tytułowa Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6
Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14
Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział
22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29
Rozdział 30 Rozdział 31 Rozdział 32 Rozdział 33 Do moich Czytelników Podziękowania Karta
redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Dearest Clementine

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja i korekta: Studio Editio

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Aleshyn_Andrei (Shutterstock.com)

Copyright © 2014 Lex Martin

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Agnieszka Kalus, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2018

ISBN 978-83-66134-34-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

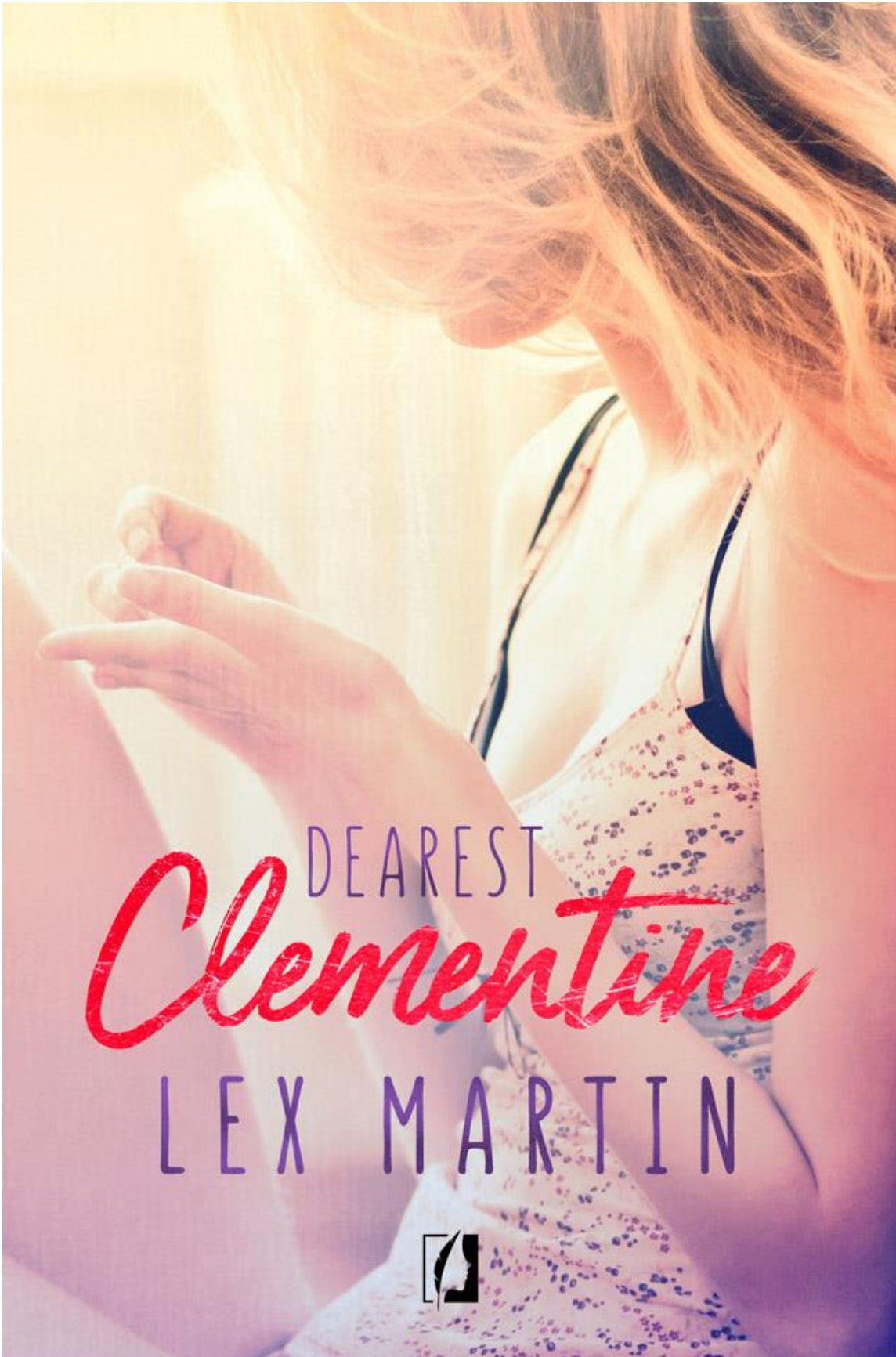
www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek



DEAREST
Clementine

LEX MARTIN

